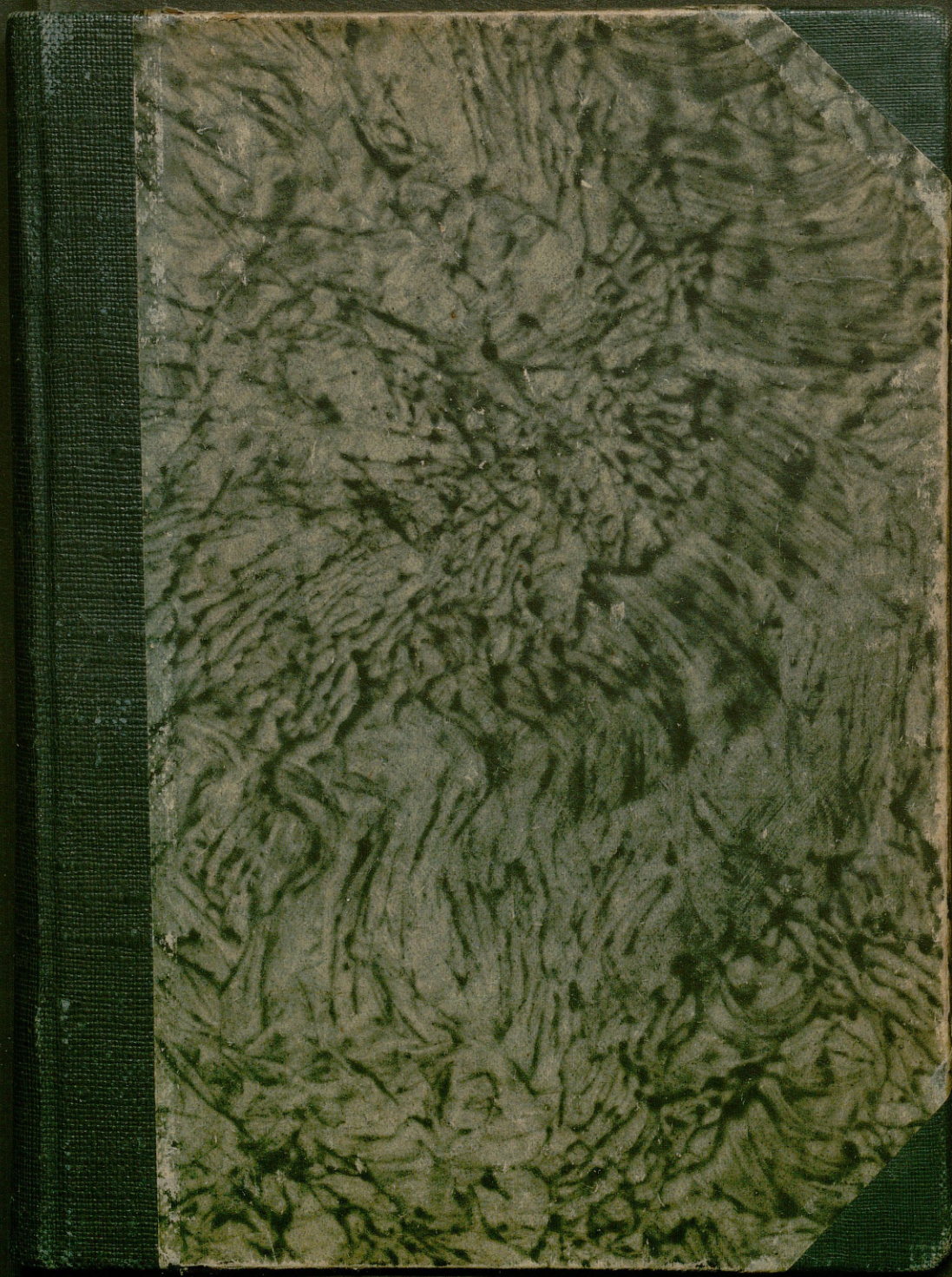
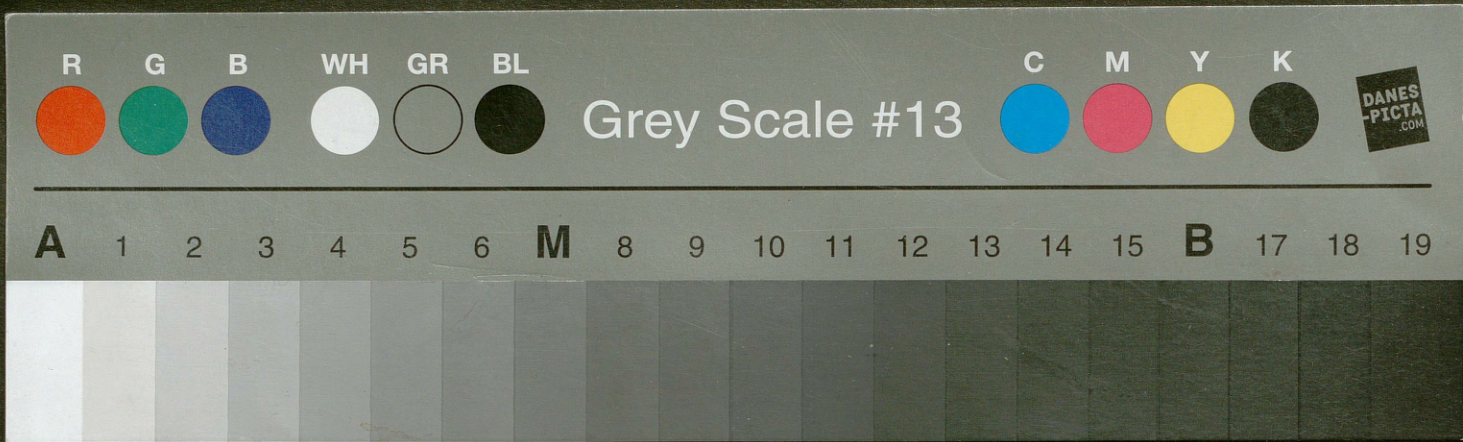
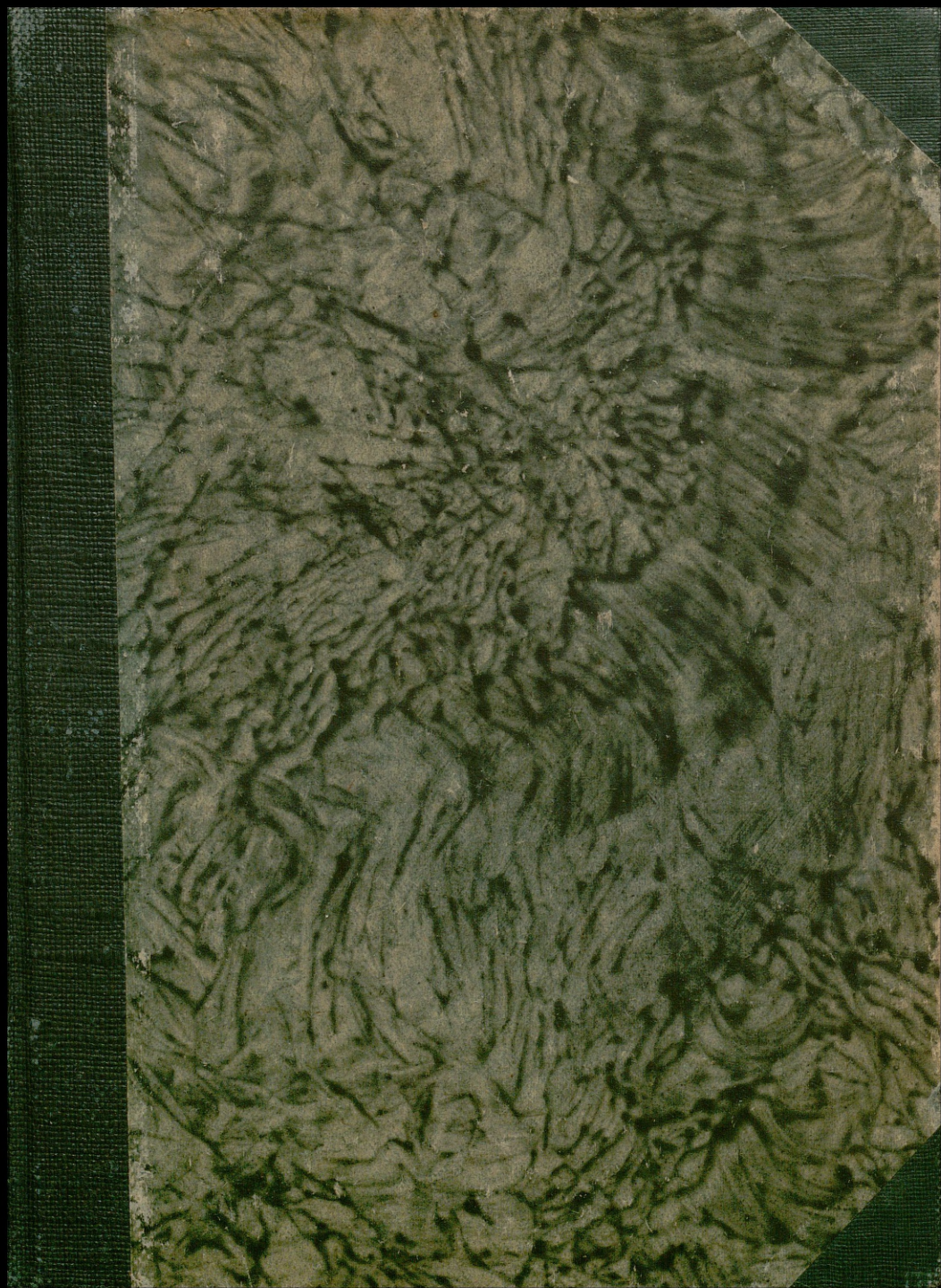






PRAWDA

o

ŻOŁNIERZACH BATALIONÓW CHŁOPSKICH



PRAWDA O ŻOŁNIERZACH BATALIONÓW CHŁOPSKICH

PRACA ZBIOROWA
P O D
REDAKCJĄ KOMITETU

XIX.10.1.

WARSZAWA 1948
NAKŁADEM NKW STRONNICTWA LUDOWEGO

5367



Składano w Drukarni NKW SL, w Warszawie.

Tłoczono w P. P. Z. G. Okręg Północ w Poznaniu — K-51 826.

S ł o w o w s t ę p n e

Książka o Batalionach Chłopskich, którą przekazujemy w ręce Czytelników, nie oddaje w całej pełni wszystkich obrazów i treści radykalnego programu, jakim żyły masy ludowe w okresie okupacji.

Nie stanowi ona również pełnej historii formacyj chłopskich, które muszą jeszcze poczekać na swego monografistę.

Zebrane artykuły publicystyczne, fragmenty wspomnień, wycinki kronikarskie itp. ujmują co prawda w niewyczerpujący sposób, ale najważniejsze wydarzenia z dziejów Batalionów Chłopskich.

Książka rozpada się na 3 zasadnicze części :

1. obejmuje materiały dotyczące wykuwania się w ogniu starć politycznych, czystej ideologii, radykalnego ruchu chłopskiego.
2. pamiętnikarsko - reportażowa, odtwarza zakres i charakter walk Batalionów Chłopskich na terenie całej Polski,
3. w migawkowy sposób odsłania w części obraz żołnierzy B.Ch., przy wyciosowywaniu zrębów Polski Ludowej.

Następne prace wniosą nowe materiały, które ostatecznie umożliwią wydanie pełnej monografii Batalionów Chłopskich.

Odsłaniamy na ile nas stać kurtynę dziejów i ukazujemy prawdę pisaną rękami żołnierzy B.Ch.

Widać jasno z postawy Bechowców, że bili się oni z najeżdżącą hitlerowskim o niepodległość narodową i równocześnie walczyli z taką samą siłą i nienawiścią z rodzimą reakcją. Tej prawdy nie zatrzeć nie zdoła. Najdobitniej wyraziła się ona może wtedy, gdy oddział chłopów Grabki spalił w tym samym szlacheckim dworku faszystów z NSZ, skoligaconych z uczującymi tam przy jednym stole hitlerowcami. W miesiąc po tym można było słyszeć już słowa prawdy, recytowanej w lasach księcia Popiela, przy ognisku żołnierzy B.Ch. Brzmiały one bardzo rewolucyjnie, jak na tamte czasy. Oto jedna z zapamiętanych zwrotek :

„W nowym marszu przez Europę
każdy chłop jest komuniście
bratem, który stopa w stopę,
krok po kroku tnie faszystę“...

Tak oto rodził się sojusz chłopów i robotników. W polu i w lesie, w mieście i na wsi. Jak Europa długa i szeroka występowali w walce przeciwko hitlerowskiemu i faszystowskiemu najeżdżcom, zespoleni w działaniu komuniści, socjaliści i ludowcy.

W Polsce najczęściej dotkniętej stopą Niemca, narodowy front walki rósł z dnia na dzień z niesłabnącą siłą. Kraj pokrył się siecią Rad

Narodowych. Wezbrały partyzanckie ogniska oporu. Równocześnie dojrzewa myśl polityczna narodu. Bechowcy depcą jałowy ugór kompromisu, który w ciągu czterech lat okupacji rodził jeno chwasty zacofania...

Pod przewodem K.R.N. wypływają wreszcie masy ludowe na czyste wody radykalnego programu działania. Piszą o tym czołowi działacze B.Ch. w niniejszej książce.

Nam należy zwrócić uwagę na rzecz najistotniejszą w tym dziele. Oto — jak z tradycji lewicowych nurtów Batalionów Chłopskich urosła dziś rzeka ludowego ruchu, jak pomnożyło się siłami tych tradycji radykalne Stronnictwo Ludowe. Widać dziś, jak soczysta zieleń radykalizmu pokrywa zwęglone szczątki prawicowego kierownictwa, które odlupane od zdrowych korzeni przestało zaważać w rozwoju.

Spostrzegamy dzisiaj radosny fakt, że młodzież wiciowa przejmując dorobek S.L. i B.Ch. pisze dzisiaj w swojej deklaracji ideowej słowa tej prawdy, którą przez długie lata zdobywaliśmy w krwawym doświadczeniu. Oto wyjątki z ich deklaracji :

„Dzieje zmagania chłopów i robotników o wyzwolenie z pod władzy obszarnictwa i kapitału, ucza nas, że zawsze i wszędzie, gdziekolwiek i kiedykolwiek Ruch Ludowy odgradzał się od Ruchu Robotniczego, wygrywało wsteczństwo, przegrywała sprawa chłopska. W zrozumieniu tej prawdy ZMWRP „Wici“ łączy radykalne tradycje kilkudziesięciu lat walki o postęp i wyzwolenie społeczne warstwy chłopskiej z tradycjami walk wyzwoleniczych Ruchu Robotniczego. Łączymy tradycje wolnościowych zmagania chłopów polskich z rewolucyjnymi tradycjami robotników. Stawiamy w parze tradycje walk o wyzwolenie społeczne ludu polskiego wsi i miast z uciskiem społecznym, z tradycjami walk całego narodu o wolność Polski“.

Oto jak godnie młodzież wiejska przejęła spuściznę B.Ch. Stronnictwo Ludowe, które w oparciu o dorobek B.Ch., przystępowało do budowy Polski Ludowej nie odstąpiło ani na krok od wytkniętej przez B.Ch. linii postępu. Odrodzone PSL wstępuje również na tę linię frontu, który winien być wspólnym frontem walki i pracy mas chłopskich dla państwa.

Trud żołnierski chłopów i robotników, walczących o Polskę Ludową nie poszedł w zaturę. Ich krew pulsuje w nas, opływa nasze żyły, ich śpiew i ich mowa jest dalej naszą mową, ich idee my rozwijamy i wcielamy w życie lepsze, sprawiedliwsze — w życie godne człowieka.

J. O. — M.

PODSTAWY IDEOWE

WŁADYSŁAW KOWALSKI

Marszałek Sejmu Ustawodawczego R. P.

Obrzędowicze

W roku bodaj 1924 drukował w „Wyzwoleniu“ Tomasz Nocznicki cykl artykułów pod tytułem: „Polityka, politycy i politykierzy“. W artykułach tych udawadniał Nocznicki, że piastowcy nie są politykami, lecz politykierami. A politykier to szkodnik dla sprawy ludowej. Polityk ludowy to człowiek idei. Politykier zaś to spekulant żyjący z polityki, jak z handlu.



Był jeszcze jeden nurt w polityce ludowej, nurt skądinąd nawet bardzo sympatyczny, na imię mu było: Romantyzm. Wywodził się ów romantyzm z postępowej szlachty, która działała wśród ludu, ale która

z ludem nie była zrośnięta i wyzwolenieczych dążeń mas ludowych nie rozumiała, często traktując te dążenia jako niedorzeczne pomysły, wynikające z ciemnoty. W miarę dojrzewania mas ludowych — pogłębiała się przepaść między ideologią mas ludowych, a romantykami, sprawującymi obrzęd ludowości. Przed pierwszą wojną światową konserwatywne nasze ziemiaństwo próbując powstrzymać chłopów w rozwoju, hołdowało długim, białym, granatowym i innym w kolorze sukmanom chłopskim. I tylko tak ubranych chłopów podejmowano kieliszkiem wódki oraz zakąską, którą lokaj wynosił na tacy na ganek lub werandę. Takie celebracje odbywały się publicznie bądź na dożynkach, bądź z okazji jakichś narodowych uroczystości. A chodziło o to, aby takiego właśnie chłopą przedstawić jako nieskazitelnego reprezentanta włościństwa i dać innym przykład, że nie powinni zmieniać sukmany na nowoczesne, ba! — mówiono — „żydowskie“ palta, zaś wstążeczki spinającej koszulę pod szyją na kołnierzyki i krawaty. Księża z ambon ośmieszali nowoczesne stroje. Tak oto wrogie chłopom ziemiaństwo nawet w zmianie ubierania się chłopów dostrzegało niebezpieczeństwo i czyniło wszystko, by ten proces zahamować.

Gdy po wyzwoleniu Polski, w roku 1918 i późniejszych, do ruchu ludowego masowo napłynęli politykierzy, a także wrogowie — wtyczki głównie sanacyjne, krętacze i szalbierze polityczni, spychający ruch ludowy na manowce ugodowości z reakcją, gdy pod wpływem politykierstwa oraz sanacyjnych wtyczek, ruch ludowy tracił swoją bojowo-rewolucyjną linię, to wtedy najsympatyczniejszymi w tym ruchu pozostawali wspomniani przeze mnie romantycy, tym łatwiej narzucający swoją linię i swoje poglądy, że manifestowali oni swoją niekłamą sympatię dla ludu. Ale byli to nie rewolucyjni bojownicy o społeczne wyzwolenie ludu, choć i takie hasło głosili, nie politycy świadomi zadań i celów, lecz kapłani nauczający w świątyni ludowej, mesjasze zwiastujący nadejście wyzwolenia, lecz bez świadomości dróg, środków, celów, form i trudności tego wyzwolenia. Oni nie walczyli, lecz głosili kazania. Walczyli chłopci wbrew nim, chwycającym się, powątpiewającym w słuszność tej chłopskiej walki, która znów wydawała im się jakąś niedorzecznością zrodzoną z nieświadomości. W takich warunkach narodził się nowy typ działacza ludowego, typ obrzędowicza, sprawującego godność kapłańską nad ludem. Typ szlachetny, ale zarazem jakże szkodliwy dla sprawy ludowej. Kapłan zwiastujący, ale nie czuwający, może nie obojętny, lecz nie czujny na polityczne zakręty wrogów, przeciwnie, ulegający podszeptom tych, z którymi lud szedł na bój. Linia podziału zaciemniała się, jako że obrzęd ludowy mógł sprawować tak dobrze endek, jak sanator, konserwatysta i agent reakcyjnego wywiadu, obszarnek i burżuj, wszyscy mogli się nastra-

jać na nutę ludowo-demokratyczną, a z braku linii politycznej u lewicy nie sposób ich było odróżnić.

Oto dlaczego tak trudno było podczas okupacji oderwać się „górom” mikołajczykowskiego S. L. czy B. Ch. od gór endeckich, wuerenowskich i sanacyjnych. Misteria reakcyjnych gór delegatury miały działaczy, miała nadzieja zachowania tych misteriów na przyszłość oraz lęk przed utratą sprawowania tej narzuconej godności kapłańskiej, do której już się przywykło, a która to. rola kapłana wydawała się jedyną i niezastąpioną. Lud chciał walki, a Obrzędowicze chcieli pełnić mistyczne obrzędy pod patronatem jeszcze lepszych reakcyjnych mistrzów obrzędu, lecz ci ostatni byli przecież świadomi oszustwa.

Sprawę uratował sam lud. Okręgi B.Ch. odmówiły oddania się pod komendę Z.W.Z., później A.K. mimo połączenia się gór. A dalej? Potem, gdy grupa „Woli Ludu” rzuciła hasło, zaczęło się wyzwalanie B.Ch. spod własnej centralnej komendy. Lecz o tym piszą dzisiaj terenowi komendanci B.Ch. oraz centralnik major B.Ch. kol. Araszkiewicz.

Na zakończenie wypada mi powiedzieć, że mimo zwycięstwa ludu obrzędowicze wciąż jeszcze istnieją. Mamy ich i u siebie w odrodzonym SL. Spotykamy się z nimi zwłaszcza na odcinku naszego sojuszu z masami robotniczymi, co naszych obrzędowiczów bardzo niepokoi. Chcieliby oni jakoś izolować chłopów od robotników, wyobcować ich z ogólnie narodowej masy, obawiając się, że nie będą mieli nad kim celebrować obrzędów, gdyż pod wpływem zdrowych prądów ogólnie narodowych, radykalnych i postępowych zatrać się kulturalne i cywilizacyjne różnice między wsią i miastem.

Nie trudno pojąć, że ta działalność obrzędowiczów jest dla mas chłopskich szkodliwa. Ale obrzędowicze tego nie rozumieją, jak nie rozumieją oni swojego politycznego zacofaństwa, zaszczerpionego im przez elementy ludowi obce. Szkoda! Bo są wśród nich ludzie szlachetni, dobrzy i wiele też mogliby zdziałać dobrego, gdyby wyrzekli się roli celebrentów obrzędów ludowych na rzecz realnej, radykalnej polityki ludowej, przywracającej chłopu człowieczeństwo, prawo obywatelskie, a w niedalekiej perspektywie poprawę bytu, oświatę i kulturę, zaś narodowi polskiemu zgodę, a więc i siłę.

JÓZEF OZGA-MICHALSKI

Wiceprezes Zarządu Gł. Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici“

O weryfikację ideologii Batalionów Chłopskich

W Europie dogorywa faszyzm. Zepchnięty od Wołgi za Pireneje jeszcze żyje. Próbuje nawet wywalczyć sobie prawo do życia. Na pogórzeli greckiego lądu ustawiono królewski tron, a wznowienie mo-



narchii w tym kraju uczczono przelewem krwi u stóp samego Olimpu. Tym razem bogowie wstrzymali się od walki, ale lud grecki zatknął partyzanckie sztandary na szczytach gór i wypowiedział wojnę królom. Nie jest to parlamentarna walka w izbach, albo dziennikarska polemika.

Jest to walka narodu z najazdem ustroju, który nie upadł wraz z rozbiciem głównego sprawcy zła. My, żołnierze Batalionów Chłopskich, co oceniamy ludzi według ich czynów, łączymy się całą duszą z Hiszpanami i greckim ludem, którzy toczą zmagania o zrzucenie z siebie jarzma niewolniczego ustroju. Nie jest to z naszej strony nic nie znacząca deklaracja.

Adam Mickiewicz tak pisał w „Trybunie Ludów” z dnia 14 marca 1849 r. „Położenie Europy jest dziś tego rodzaju, że ruch odosobniony każdego ludu ku postępowi stał się niepodobieństwem; może on go albo do własnej doprowadzić zguby, albo ogólny interes ludzkości narazić na niebezpieczeństwo. Nieprzyjaciele ludu w Europie nie przestają między sobą działać solidarnie i tę solidarność czynami swoimi stwierdzają. Wiedzą oni lepiej jak ktokolwiek, co im zagraża, i dlatego między nimi panuje jedność, jakiej przed tym nie było. Taktyka ich polega na użyciu wszelkich sił rządowych przeciwko każdej narodowości chcącej się wyzwolić osobno, aby mogli zgnieść nie tylko jedną po drugiej, ale i jedną przez drugą”.

Do tej politycznej prawdy Mickiewicza nie trzeba nic dodawać. Ale też należy z niej wyciągnąć wnioski. Najważniejszy z nich to stwierdzenie, że ruch ludów ku postępowi trwa. I to nie w uchwalaniu dekretów i konstytucji, ale w bitwach i w wojnie, w otwartym polu. Chiny i Indie, Hiszpania i Grecja przeprowadzają mobilizację sił, nie restrykcję wyborców.

Druga prawda Mickiewicza mówi o solidarności wszystkich ludów idących ku postępowi. Nas, Ruch Ludowy, byłych żołnierzy Batalionów Chłopskich najbardziej będzie obchodzić ta prawda druga.

Jak każdy masowy ruch wyrosły w konspiracji musieliśmy opierać się na siłach ludzkich moralnych, dodatnich i ujemnych. W szeregach B. Ch. przeważały dodatnie siły moralne. Wyrastaliśmy na podziw w liczbę swoich Batalionów. Gigantyczna wojna i zawziętość z jaką ją prowadzono, ciężar klęsk, które uderzały w nas młotem okupanta, kształtowały żywiołowo, bez wielkiego naszego wysiłku bojowy, żołnierski animusz Chłopskich Batalionów. Było to, by użyć narodowego terminu, a organizacyjnie określić najtrafniej — pospolite ruszenie z uzbrojeniem, rangami i prowiantem, pasującymi w sam raz do tego określenia. Trudno było w tym czasie użyć innych form organizacyjnych i w akcjach doraźnie przeprowadzonych stawały się one faktem, który przynosiło życie. Wojsko to było jednego pochodzenia, jednej natury i jednego rewolucyjnego, postępowego ducha.

Tylko znajomość moralnego stanu warstwy chłopskiej może nam wskazać warunki i następstwa walki, którą podjęły Bataliony, a która nie spełniła swego przeznaczenia całkowicie.

Bataliony powstały z inicjatywy chłopskiej lewicy w wyniku politycznej troski o losy narodu i w równym stopniu o zagwarantowanie, gdy trzeba będzie tego — siłą, form prawnych przyszłego ustroju, którzy chcieliśmy mieć taki — a nie inny.

Powiedzmy najprzód, że walka, która przed nami stała, była pod znakiem wyzwolenia narodowego, ale też naród ten był pelen różnorodnych żywiołów, które nic wspólnego z chłopskimi, narodowymi celami nie miały. Mieliśmy w tym narodzie i książąt i liczne, wpływowe możnowładztwo szlacheckie i miastowe, kler z patriarchatem rzymskim i króla angielskiego w koronie, i chętnie łączyliśmy swoją ideę wyzwolenia narodowego z tym społecznym cudactwem w parze. Zapominaliśmy, że wojna, która się toczy, jest nie jeno wojną wypowiedzianą przez zaborców i imperialistów niemieckich, ale że jest ona w równym stopniu wojną światopoglądów i ideologii i że wszystkie ludy walczące o postęp — winny w czasie tej wojny występować solidarnie, nie w odosobnieniu. Mickiewiczowskie hasło takiego jednolitego działania ludów, rzucone sto lat temu, nie dotarło do wszystkich kierowników ludowych ruchów. I tak: zwyciężyło ono w macierzystym kraju Jugosławii wcielone w życie przez dowódcę partyzantki Broz-Tito i wyraziło się we wspólnym, jednolitym działaniu bojowej organizacji tego kraju z Armią Czerwoną, która biła tego samego, co i Jugosławia — wroga.

Zwyciężyło Mickiewiczowskie hasło w łonie czeskiej emigracji w Londynie i ustami Benesza ogłoszono to publicznie na świat.

U nas tylko, tu w kraju, z karabinem gotowym do strzału mierzyło się w śmiałka, który by odważył się hasło Mickiewiczowskie o solidarności ludów w dążeniu ku wyzwoleniu i postępowi realizować. Nie czas tu i nie pora służyć przykładami tych, co w wyniku tej tragicznej narodowej pomyłki — padli. Cieśnina Gibraltaru, w której znalazł grób realizator idei wspólnego i powszechnego wyzwalać się państw, które straciły wolność, spod niewoli faszyzmu, jest niezbitym dowodem, który wyklucza wszystkie wątpliwości na ten temat.

Ale nas nie tyle interesuje zdrada i zaprzecanie się naszych emigranckich kół w cudzą służbę. Idzie o to, o ile kierownictwo ruchu w kraju było wprowadzone w błąd, ile odchyłeń od ideologicznej, nie taktycznej strony działania nastąpiło i czy te odchylenia były potrzebne, czy nie, i co z tego wynikło.

Na pierwsze pytanie daje odpowiedź organ — można rzec współtwórca i szef Batalionów Chłopskich „Chłopi i Państwo” w numerze z dnia 23 marca 1947 r. w tych słowach: „Niewątpliwie, emigracja miała możliwość zupełnie inną — niż my w kraju — obserwowania tego, co dzieje się w świecie. Gdyby znaleźli się tam ludzie trzeźwi, bystrzy i odważni, bez trudu spostrzegliby, co kryje się za wypowiedziami Anglosasów. I my właśnie wierzyliśmy w to, że nasi emigranci, a zwłaszcza

czołowi mężowie emigracji mają zdolności, by zobaczyć układ światowych stosunków we właściwych kształtach i odwagę prowadzenia trzeźwej polityki, opartej o realny interes Polski“.

Wynika z tego, że przywództwo Batalionów Chłopskich i całe nasze kierownictwo było wprowadzone w błąd, co do słuszności polityki zagranicznej, co w przełożeniu na język praktyczny oznacza: źle się stało, że nie prowadziliśmy frontowej i partyzanckiej walki solidarnie i równocześnie z wszystkimi ludami bijącymi się o postęp i wyzwolenie.

Ale ten błąd może leżeć jeszcze w sferze taktyki i strategii wojkowej, choć u jego podstaw jest wyraźne, ideologiczne ale już nie tylko nasze społeczne, a ogólnonarodowe schorzenie. Nie można też jednej warstwy obciążać tym zarzutem, mimo że Bataliony Chłopskie jako autonomiczna organizacja wojskowa mogła sanacyjno-endecki wstręt do współpracy z Armią Czerwoną przezwyciężyć, i na tym polu mają Bataliony Chłopskie mimo nieskoordynowanej akcji duży dorobek i zasługi.

Ale jest to zasługa dołów Bechowskich i tej części kierownictwa B. Ch., która realizowała solidarność działania we wspólnej z robotnikami walce o wyzwolenie i postęp razem i w porozumieniu z Armią Czerwoną.

Przeciwko takiemu, wspólnemu działaniu, ucieleśnionemu w Armii Ludowej wystąpili niektórzy kierownicy Ruchu Ludowego w kraju. Przytaczam dlatego tekst tego wezwania naszej prasy podziemnej do Bechowców, ażeby przestać się wstydzić wreszcie błędów i grzechów, żeby je wydać pod sąd opinii i wyprać z brudów ówczesnego ideologicznego zamętu. Wezwanie to było umieszczone w naszym konspiracyjnym organie „Przez Walkę do Zwycięstwa“ z dnia 20.X.1943 r., a brzmiało ono, jak następuje:

„Armia Ludowa to wojskowa dywersja w Polsce. Udział Polaka w politycznej lub wojskowej dywersji na rzecz Rosji byłby zradą narodu i państwa polskiego, podobnie jak zradą była i jest akcja volksdeutscherów. Nikogo nie zwiodą ich hasła patriotyczne, szczególnie hasło walki z najeźdźcą niemieckim“.

Wstydzimy się dzisiaj tych słów. Lecz trzeba wiedzieć, że kłamstwa rzucane trzy lata temu żyją wśród mas, mają prawa obywatelstwa i pozbawic ich może tego prawa ten, kto je wydał. Takiego postanowienia rzeczy wymaga zwykła ludzka moralność. Nie będę tu przytaczał dalszych cytat naszej podziemnej prasy z dziedziny, odnoszącej się do współpracy wojskowej, bo główną za to odpowiedzialność ponosi zagraniczna polityka emigracyjnego Rządu, ale idzie nam również o to, ile ideologicznych pozycji musieliśmy stracić w krajowych umowach z prawicą i jak się to odbiło na postawie naszego wojska — Batalionów Chłopskich.

„Polska Ludowa“ z kwietnia 1944 r. tak nam pisze: „Rozumiemy dobrze, że deklaracja Rady Jedności Narodowej jako rzecz kompromisu między stronnictwami mas ludowych, a kierownikami zachowawczymi grup mieszczańskich i posiadających może być wstrzemięźliwą w akceptowaniu postulatów, które składają się na społeczno-gospodarczy program dążeń ludowych. Decydujemy się nawet do współpracy z innymi kierunkami (wstecznymi), że możliwość wpływania na rozstrzyganie spraw mierzy się według arytmetycznych równości, a nie istotnie posiadaną siłą i wpływami w społeczeństwie“.

Nie trzeba tu komentarza. W ślad za tym poszły jedne po drugich ustępstwa natury ideologicznej. Oto one — „Przez Walkę do Zwycięstwa“, 30 kwiecień 1944 rok. „Przyszły parlament ma zadecydować, czy przejęcie ziemi oraz przedsiębiorstw przez państwo nastąpi z odszkodowaniem, czy bez odszkodowania“. Albo: „Należy uznać bezpośrednie upaństwowienie i objęcie przez aparat administracji rządowej za najgorszą formę uspołecznienia, wypowiadamy się w zasadzie za utrzymaniem prywatnej własności środków produkcji, i dążyć będziemy do jej ochrony“.

Tak oto pogrzebano program wiciowy i program radykalnego Ruchu Ludowego, na którego obronę, aby znalazł on wyraz w przyszłym ustroju państwa, powołano Bataliony Chłopskie.

Co teraz. Nie będziemy wiecznie błędzić w przeszłości. Jakiś czas będzie trwała na ten temat dyskusja. Nie jest za późno włączyć się w ogólnonarodowy nurt postępu. Na placu boju zostali chłopci i robotnicy. Oni to są narodem. Jest czas zreflektować szeregi chłopskie, rzucić prawdy, które obalą stare, konspiracyjne przesady i kłamstwa i włączyć się do Ludowej Polski. Nie czynimy tego zawcześnie, lecz jeśli za Pirenejami chłopci i robotnicy hiszpańscy biją się jeszcze z faszyzmem, z którym my biliśmy się trzy lata temu, znaczy to, że mamy obowiązek i okazję pokazać swoje oblicze i swoją solidarność w walce o postęp ludów. Jeżeli siły, które podtrzymują Franco w Madrycie i sprowadzają królów po karkach greckich chłopów, nie wypaliły się w prochu działań — jest okazja wpisania na mapie Europy w miejscu, gdzie leży Polska, Mickiewiczowskiego sprzed stu lat hasła: „Wszystkie ruchy ludowe idące ku postępowi działają solidarnie“.

Nie będzie wtedy tragicznych pomyłek i nieporozumień — nie będziemy wiecznie włączać się do ruchu postępu za późno.

STEFAN IGNAR

Prezes Zarządu Gł. Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici“

Kilka uwag o działalności i osiągnięciach B. Ch.

W czerwcu 1940 r. po uzgodnieniu ze śp. pułkownikiem kol. Wojciechem Janczakiem, dr Józefem Komzą i innymi kolegami z wojewódzkiej komórki konspiracyjnej Ruchu Ludowego w Łodzi zgłosiliśmy się do kierownictwa centralnego, wysuwając projekt powołania zbrojnej organizacji chłopskiej pod nazwą Straż Chłopska. Równocześnie zarządziliśmy na terenie woj. łódzkiego organizowanie tzw. dziesiątek jako drużyn Straży Chłopskiej.



Kierownictwo centralne z kol. Józefem Niecką na czele odniosło się przychylnie do naszego projektu, lecz przez cały rok czekało z decyzją przystąpienia do stworzenia bojowej siły chłopskiej. Dopiero w 1941 r. centrala podziemna wystąpiła z decyzją stworzenia Straży Chłopskiej, której nazwa w skrócie brzmiała „Chłostrą“.

Pod wpływem pomysłów Franciszka Kamińskiego i Stanisława Jagiełły, którzy prowadzili robotę na woj. kieleckim, nasza koncepcja Chłostry uległa zmianie. Wysunięty został bardziej ambitny projekt stworzenia chłopskiej armii podziemnej i w ten sposób Chłostrą przeobraziła się w Bataliony Chłopskie (B. Ch.).

Kierownictwo ruchu podziemnego słusznie wysuwało ideę samodzielnego masowego udziału chłopów w ciężkiej walce o utraconą niepodległość, podkreślając fakt, że chociaż w dawniejszych walkach narodowych chłopci brali liczny udział, jednak ich wkład został zdyskontowany przez elitę szlachecką bądź legionowo-sanacyjną.

Niestety, jednak wskutek targów i ustępstw politycznych Główna Komenda B. Ch. nie wytrwała na wysuniętym początkowo stanowisku i przyjęła dyktat kliki zawodowców sanacyjnych i endeckich, przez co i tym razem ktoś obcy handlował krwią chłopskiej młodzieży.

Wielki wpływ na takie wypaczenie idei B. Ch. wywarł fakt, że w tym początkowym okresie konspiracji partnerem reprezentującym robotników był W. R. N., zaprzędany komendzie Z. W. Z. (późniejsze A. K.). R. P. P. S. dopiero próbowała powiązać jakie takie nici organizacyjne, a P. P. R.-u i Gwardii Ludowej w ogóle jeszcze nie było. Dwuletnie opóźnienie w zorganizowaniu P. P. R.-u fatalnie wpłynęło na chłopską konspirację, uzależniając ją w dużym stopniu od prawicy. Przy tym wpływy sanacyjnej kliki wojskowo-politycznej na emigracji były tak wielkie, że nawet gen. Sikorski z trudem się jej przeciwstawił. Popęłił też nasz wielki emigracyjny premier i wódz naczelny ciężki błąd, przysyłając do podziemnych formacji krajowych rozkaz poddania się komendzie A. K. Spotkałem się wtedy z pełnomocnikiem Ruchu Ludowego do spraw B. Ch. Józefem Niecką w Warszawie na Dynasach i dowiedziałem się o rozkazie gen. Sikorskiego. J. Niecko oświadczył mi wtedy, że Główna Komenda B. Ch. zastanawia się nad rozkazem Sikorskiego i być może — nie wykona tego rozkazu. Nacisk czterech stronnictw, współpracujących w ramach Komitetu Porozumiewawczego i autorytet Sikorskiego zdecydowały, że nasza Komenda podporządkowała się niefortunnnemu rozkazowi i przystąpiła do włączania licznych plutonów B. Ch. do oddziałów A. K.

Scalenie to zostało dokonane tylko częściowo. Duża część B. Ch. do końca wojny nie wykonała rozkazu Komendy Głównej, która zresztą nie robiła zbyt wielkiego nacisku, widząc zachłanny pod względem politycznym charakter dowództwa Armii Krajowej. Część zaś naszych oddziałów nawiązała współpracę z Armią Ludową, szczególnie w 1944 roku, kiedy było widać, że polityka londyńska, którą teraz reprezentowali Sosnkowski i niezdeterminowany Mikołajczyk, całkowicie przegrywa i prowadzi do zguby sprawę polską.

Polityka niektórych działaczy ludowych, tkwiących w Delegaturze, spowodowała rozgoryczenie szeregów B. Ch. Poprę to dowodem z terenu woj. łódzkiego, gdzie brałem udział w organizowaniu i kierowaniu oddziałami B. Ch.

W powiecie brzezińskim po przejęciu rzutu broni, przeznaczonego dla A. K., przez naszą organizację terenową, stworzyliśmy dość dobrze

uzbrojony tzw. oddział specjalny B. Ch. Oddział ten po walkach i akcji dywersyjnej w powiecie, został osaczony przez siły niemieckie, wobec czego trzeba było przerzucić go w inny teren. Przesłaliśmy go więc do lasów skierniewickich, objętych według naszego podziału organizacyjnego, zasięgiem komendy warszawskiej. Tutaj oddział nasz został użyty do ubezpieczenia radiostacji. Radiostacją tą kierował St. Korboński z ramienia Delegatury. Z chwilą, gdy front stanął pod Warką, nasi bechowcy otrzymali rozkaz wycofywać się wraz z armią niemiecką na zachód, co ogromnie zdziwiło i zdemoralizowało żołnierzy. Przesunęliśmy wtedy nasz oddział z powrotem na swój przyfrontowy teren i osadziliśmy go w lasach piotrkowskich. Jestem w posiadaniu pamiętnika jednego z naszych bechowców, wybitnego działacza wiciowego, który brał udział w ochronie radiostacji. Nie znajduje on po prostu słów na wyrażenie oburzenia w stosunku do zdradzieckiej decyzji przedstawicieli Delegatury.

Chociaż Bataliony Chłopskie nie zaważyły w walce o wolność i demokrację proporcjonalnie do tego, jak mogły zaważyć, to jednak stanowią one najpiękniejszą, bo pisaną heroizmem młodzieży chłopskiej kartę w dziejach ruchu ludowego. Szereg ciężkich bitew i potyczek, nękanie nieprzyjaciela przez opanowywanie miasteczek i posterunków, wyzwalanie więźniów i wymierzanie kary Niemcom i ich sługusom, dywersja i sabotaż — to nasz wkład w walkę o Polskę Ludową.

JAN DEC

Walka o niezależność B. Ch.

Żołnierze B. Ch. pisząc dzisiaj wspomnienia o swych najszczytniejszych przeżyciach, słusznie dają wyraz żalowi i skardze, że wielkie poświęcenie bojowych szeregów chłopskich, powołanych do życia oddanego porywom dojrzałej w ruchu „Wiciowym” młodzieży, było pomniejszane czy nawet marnowane na skutek długotrwałych wahań, a później uległości Komendy Głównej B. Ch. w stosunku do sanacyjno-reakacyjnych sztabów tzw. krajowych sił zbrojnych (ZWZ, później AK).

Nie zamierzam dolewać oliwy do ognia, roznieconego licznymi wspomnieniami. Chciałbym jednakże — w imię prawdy, a także na podstawie osobistych wspomnień — naświetlić to samo zagadnienie od góry, jako współpracownik z Komendą Główną B. Ch. w dość długim okresie pracy konspiracyjnej.

I uważam za potrzebne o tym powiedzieć, bo inaczej nie będzie zrozumiałe, dlaczego ostatecznie zdecydowano przynaglenie całkowitego zjednoczenia oddziałów B. Ch. z tzw. Armią Krajową dopiero w czerwcu 1944 r. Stąd też ureczystość pochłonięcia oddziałów B. Ch., zapowiedziana na 15 sierpnia tegoż roku, obchodzona była tylko w Warszawie w czasie Powstania, gdzie przecież Batalionów Chłopskich nie było i wyraziła się tylko w ogłoszonej przez Bora-Komorowskiego odezwie.

Rozkaz gen. Wł. Sikorskiego, wywołany fałszywymi meldunkami i szantażem sanacyjnych sztabów ZWZ, a żądający wyłączenia lub podporządkowania Batalionów Chłopskich jednolitej organizacji wojskowej w kraju, wydany został — zdaje się — pod koniec 1942 r.

Już wtedy postawa członków Komendy Głównej B. Ch. nie była jednolita, o czym napisano na innym miejscu. Jednakże jest faktem,

iz czynnik w pierwszym stopniu nadrzędny w B. Ch., skupiający się w osobie kol. J. Zgrzebnika (J. Niecki), przyjął ten rozkaz ze zdecydowanym i żywym oporem, z wyraźną wolą storpedowania jego wykonania. Wspomnienia w tym wypadku nie mogą mnie mylić, gdyż oprócz wyraźnej wypowiedzi kol. J. Zgrzebnika mocno zarysowały się w mojej pamięci późniejsze fakty i posunięcia taktyczne.

Jakkolwiek nie brałem bezpośrednio udziału w pracach Komendy B. Ch., otrzymałem polecenie, by stwarzać fakty utrudniające wykonanie rozkazu. Nie posiadam dzisiaj w ręku dokumentów pisanych, lecz przypominam sobie ogólną treść memoriału do Londynu, wykazującego niemożliwość włączenia chłopskich sił bojowych do powszechnej — jak mówiono wtedy — organizacji wojskowej. Brałem też udział w opracowywaniu projektów regulaminów, w których koncepcją i zadaniami tzw. Chłopskiej Straży chcieliśmy osłonić stan faktyczny, iż terenowe oddziały bojowe, istniejące pod nazwą Batalionów Chłopskich, na czoło swych zadań wysunęły walkę z okupantem i w walce tej, już wówczas prowadzonej, bynajmniej nie chciały się podporządkować formacjom AK.

W publikacjach prasowych B. Ch. zajmowaliśmy stanowisko zdecydowanie krytyczne w stosunku do AK. W „Żywi i Bronią“, demaskowaliśmy podłe intrygi i niepohamowane napaści prasy sanacyjno-reakcyjnej na gen. W. Sikorskiego za to, iż zawarł porozumienie polsko - radzieckie. Stwierdzaliśmy raz za razem, że temu sekundują po cichu czynniki wojskowe, będące w kontakcie z WRN. Odkrywaliśmy, że dawni dygnitarze i rządzący za sanacji pułkownicy posiadają w sztabach AK głos decydujący, a w terenie kierują tą organizacją wojskową agitatorzy sanacyjno-ozonowi.

W imię prawdy i bezstronnych wspomnień o harmonijnym współdziałaniu z kol. J. Zgrzebniakiem w latach 1942, 1943 i początek 1944 — jestem moralnie zobowiązany dzisiaj przypomnieć i stwierdzić, iż owych redaktorskich „wybryków“ — jak mówili szefowie BIP-u (organ kierowniczy prasy AK) — kol. J. Zgrzebniak bynajmniej nie hamował, lecz owszem wydatnie je wspierał.

Pod koniec 1943 r. posiadałem dobre informacje, że odnosi skutki „przekleństwo złego czynu“. Postawa większości członków Komendy Głównej B. Ch. była już „wypowiedziana i wyrównana“ przez misternie działającego szefa BIP-u, który udawał wielkiego przyjaciela Ruchu Ludowego, który różnym powtarzał, iż on faktycznie jest ludowcem, ale nie chce tego manifestować.

Lecz i w tym czasie kol. J. Zgrzebniak nie dawał się jeszcze złamać, projektował jeszcze jakieś sposoby oporu.

Sprawa B. Ch. odgórnie była przegrana na jesieni 1943 roku. Na skutek stopniowego „obrabiania” członków Komendy B. Ch. pogodowano się z faktem włączenia wszystkich sił faktycznie bojowych w ramy organizacyjne AK, a pod postacią Ludowej Straży Bezpieczeństwa (LSB) starano się zachować w dyspozycji kierownictwa politycznego elementy wojskowo nieprzydatne. Po cichu planowano, że przecież uda się pod tą osłoną zatrzymać wartościowe siły bojowe B. Ch.

Od wiosny do jesieni 1943 roku nie uczestniczyłem w żadnych pracach B. Ch. Z zaprzepaszczeniem tak cennego dorobku siły bojowej chłopskiej, której chłopci nie zdołali wytworzyć w ciągu całych poprzednich swych dziejów, nie mogłem się pogodzić. Toteż na jesieni 1943 roku pozytywnie ustosunkowałem się do propozycji kol. J. Zgrzebnia-ka, ażeby wydać powielane pismo, jako „ściśle tajne”, przeznaczone tylko dla obwodowych komendantów B. Ch. Pismo to pod nazwą: „Samoobrona Chłopska” miało na podstawie raportów organizacyjnych od komendantów naświetlać, konkretne fakty barbarzyństwa germańskiego, akty sabotażu, dywersji i walki oddziałów B. Ch. oraz stosunek do innych organizacji wojskowych.

Posiadałem dość dokładne informacje o nieugiętej postawie dołów B. Ch. — stąd też spodziewałem się, że materiały informacyjne z terenu powiedzą bardzo dużo i wpłynąć mogą na wyprostowanie postawy Komendy Głównej B. Ch. Oczekiwania co do materiałów spełniły się całkowicie, lecz już nie na wiele się przydało.

Nadsyłane raporty z okręgów i obwodów B. Ch. dostarczyły dużo cennych materiałów. Jakie stosunki zachodzą między oddziałami B. Ch. a terenową organizacją AK — wyszło to na jaw w całej rozciągłości. Przede wszystkim nigdzie nie chciano się jednoczyć. Gdziekolwiek dokonano tej unifikacji (jak np. na terenie Okręgu IV-Lublin), po kilku dniach czy tygodniach rozrywano wszelkie związki organizacyjne.

Wtedy różni sanacyjni dowódcy AK zaczęli wymuszać na żołnierzach B. Ch. uległość bezwzględny terror, napadami nocnymi, porzucaniem do lasu, ażeby po hitlerowsku wykonywanym katowaniu wymuszać oddanie broni. Podawano konkretne fakty śmiertelnego pokaleczenia, skatowania wielu osób, że miesiącami leżały obłożnie chore.

Oddziały^o NSZ, niekiedy w towarzystwie „Oddziałów Specjalnych” AK, uprawiały „mokrą robotę” w stosunku do najbardziej opornych jednostek z B. Ch. I nie jedna kainowa kula utkwiała w piersi chłopskich żołnierzy.

Zapewne żołnierze B. Ch. nie byli skłonni uprawiać cierpiętnictwa, nie naśladowali pierwszych chrześcijan i nie ginęli na arenie bezbronnie od kainowych zwyrodniałców. I oni często skutecznie się bronili,

lecz nigdy nie przelali jednej kropli krwi bratniej, gdy nie byli do tego sprowokowani.

A jakżeż to trudno było się utrzymać w karbach! Wszak na Zamajsczyźnie, ziemi chłopskiej martyrologii, zdarzyły się wypadki, że oddziały AK w czasie nocnych ćwiczeń ostrzeliwały ostrymi nabojami uśpione wioski za to, że były słynnymi ośrodkami B. Ch.

To znowu niejeden dowódca AK z pochodzenia i serca zaprzyjaźniony z obszarnictwem, zakazywał cokolwiek tknąć we dworze, a dawał pełną swobodę rekwirowania u chłopów.

I tak jeden za drugim odnajdują się w pamięci te opisy „zwyrodniałej konspiracji”, którąśmy w „Samoobronie Chłopskiej” stale piętnowali.

Zapewne znajdują się jeszcze zachowane tu i ówdzie egzemplarze tego pisma. Piszący te słowa byłby niezmiernie wdzięczny, gdyby mógł je otrzymać — choćby dla wykazania pewnych opisów.

Historia omawianego pisma była krótka. W miesiącach od listopada 1943 do marca 1944 r. wyszło 4 czy 5 numerów. Było ono solą, a nawet drzazgą w oku BIP-u. Prasa demokratyczna, (a zwłaszcza „Głos Warszawy”) dość często przedrukowywała wyjątki. Z tego ukuto zarzut grubego kalibru przeciw redakcji.

Wiosną zdecydowałem się wreszcie po długich ociąganiach na spotkanie z tymi, którzy już faktycznie decydowali o sprawach B. Ch. Ośrodki tej decyzji były już poza chłopskimi szeregami. Zrozumiałem, że gotowy do odbicia ostatni numer „Samoobrony Chłopskiej” nie dojdzie już do komendantów obwodów. Został zawieszony.

Mimo oporu komendantów okręgów zdecydowano ostatecznie scałenie B. Ch. z AK.

Pozostało mi jedynie zaznaczyć odmienne stanowisko w napisanym memoriale do Centralnego Kierownictwa Rocha i B. Ch.

Najdroższa, krwią okupiona zdobycz chłopów, zrywających się do ostatecznej rozprawy z krwiożerczym wrogiem wydawała się być zatracona, gdyby odgórnie ktoś tylko spoglądał na sprawę. W rzeczywistości gotowość walki w napięciu bojowym oddanych szeregów B. Ch. bynajmniej nie została przez to pomniejszona.

Dzisiaj należy i pożyteczną jest rzeczą o tym głośno powiedzieć.

STASIAK LUDOMIR

Z bezdroży na nowe drogi

Po latach rozbicia ruch ludowy wkracza w ważny okres budowania zdrowej i trwałej jedności. Nie może być to jedność mechaniczna, nie może być to sztuczny zlepek organizmów partyjnych i sprzecznych ideologii wygotowany w kotle wygodnego taktycznie kompromisu. Droga do tej jedności wiedzie przez ustalenie słusznej płaszczyzny ideowej, wiedzie przez surową rewizję przeszłości oraz eliminację ludzi wrogich Ruchowi Ludowemu. Jest to praca niewątpliwie trudna i dlatego wymaga czujności całego ruchu ludowego i przez cały ruch ludowy jest prowadzona. Jednym z ważnych okresów dla sprawy weryfikacji ideologii są lata okupacji. Ważnym z dwojakiego punktu widzenia. Po pierwsze, bo jest to chlubny okres bohaterskiej walki chłopów o niepodległość i sprawiedliwość społeczną — po drugie, bo okres ten ponurym łańcuchem błędnych i szkodliwych posunięć politycznych kierownictwa Rocha skrępował zdrowy radykalizm chłopski, wepchnął dużą część dołów BCh-owskich w tragiczny konflikt z rzeczywistością, odsunął od budownictwa Polski Ludowej.

Stąd też zebranie wszystkich kart historii BCh — i tych pisanych krwią i poświęceniem chłopów-żołnierzy, — i tych, które mówią o chłopskim radykalizmie, o wspólnym z klasą robotniczą marszu do zwycięstwa — i tych wreszcie, gdzie błędna koncepcja graniczyła ze zdradą, spychając na manowce szeregi ludowe — jest podstawowym zadaniem ruchu ludowego w okresie budowania jedności.

Należy przyznać, że tak Stronnictwo Ludowe jak odrodzone PSL dużo uwagi poświęcają w prasie zagadnieniom BCh. Niestety przeprowadzania, które wyszły spod pióra i w redakcji czołowych przedstawicieli odrodzonego PSL nie wyciągają wszystkich wniosków z przeszłości, które tak bardzo potrzebne są do oczyszczenia PSL-u z antychłopskich naleciałości, które nieodzowne są przy budowaniu jedności organiza-



cyjnej. Według relacji autorów z PSL błędy, jakie popełniło kierownictwo Rocha wywodzą się z następujących przyczyn:

1) Na skutek wykorzystania uczuć patriotycznych i niewykonywania umów przez sanacyjną WRN-owską komendę AK i Radę Jedności Narodowej. Mówi o tym Józef Niecko w broszurze „Żelazne kompanie BCh“, w sposób następujący: „Ponadto wszystko stwierdziliśmy, że zespoły Komend Obwodowych, rekrutują się najczęściej spośród oficerów ulokowanych po przewrocie majowym na stanowiskach bądź to starostów, bądź też szefów bezpieczeństwa, różnorakich inspektorów itp.

A zatem nie ulegało żadnej wątpliwości, że zamiast „Wojska Polskiego“ w konspiracji — zamiast „zbrojnego ramienia narodu“ zaczęło rozrastać się „zbrojne ramię sanacyjno-ozonowego obozu piłsudczyzny“.

„Reszta złudzeń co do szczerości i intencji ZWZ-owych przywódców przysła, gdy przedstawiciel WRN Zygmunt Zaremba zwrócił się do nas z propozycją zawarcia „paktu trzech“.....“

2) Bowiem „zespół kierowniczy w kraju skierowany na linię kierunkową jedności wysiłków i walki, ustalony w początkowym okresie wojny przez przedwojenne autorytety (na odcinku ruchu ludowego — Maciej Kataj), wpłany został w kompromisy z wykwalifikowanymi macherami politycznymi sanacko-endeckimi. Realizując tę kierunkową jedności zespół kierowniczy Rocha prowadził w ramach tej jedności ciągłą walkę z sanacyjno-endeckim kierownictwem. Nie mając w pierwszym okresie warunków dla wejścia na jedyną właściwą drogę, to jest na drogę oparcia walki wyzwolenczej o sojusz chłopsko-robotniczy, również i później nie możemy się zdobyć na decyzję zerwania współpracy (podkreślenie moje — LS) z sanacyjno-endeckimi kołami i oparcia się o sojusz chłopsko-robotniczy.“ („Chłopi i Państwo“ Nr 15 — Kazimierz Banach).

3) Bowiem „zespół zagraniczny Stronnictwa Ludowego z Mikołajczykiem na czele, oderwany od kraju wyrodnieje, paktuje z reakcją i w rezultacie wchodzi na stałe w ścisłą zmwę z najczarniejszą reakcją, tak polską jak i obcą“.

„Mikołajczyk przyjechał do Polski ze szczególnymi instrukcjami anglosaskiej reakcji. Treścią tych instrukcji było:

1. stworzyć bazę oparcia w narodzie polskim dla kapitalistycznego imperializmu Anglosasów w walce ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi państwami demokracji ludowej,

2. rozbić sojusz chłopsko - robotniczy i skłócić demokratyczne siły chłopskie z całym obozem demokracji ludowej,

3. wbić klin w jednolity front klasy robotniczej,

4. skupić wokół siebie elementy reakcji i niezadowolenia na wsi i w mieście, stworzyć, posługując się frazeologią demokracji liberalnej i w oparciu o prawicę i koła WRN-owskie coś w rodzaju trzeciej siły,

5. jeżeli tworzenie takiej bazy było by niemożliwe, poprzez zbrojne podziemie wzmoćnić go, a przez to wytworzyć stan wrzenia równy wojnie domowej“.

„Skoro przekonał się, że stare tradycje ruchu ludowego bratania się z prawicą, że nasze związki z okresu okupacji ze sanacyjno-endecką górą akowską mają coraz mniejszy wpływ na tok naszego myślenia i pracy, zaczął zwalczać na wewnątrz stronnictwo, a jednocześnie, aby nas ze sobą związać starał się nas jak najbardziej uwikłać w walkę z obozem demokracji ludowej. Tym się tłumaczy, że nie tylko nam nie pomógł, ale celowo zrobił wszystko, aby opóźnić ujawnienie BCh“.

(„Chłopi i Państwo“, — Banach K.).

Co prawda jest w artykule kol. Banacha ustęp mówiący: „Mimo to wszystko nie należy sprowadzać do polityki i osoby Mikołajczyka wszystkich powikłań i załamań, które zaszły w ostatnich latach na drodze PSL“ — to jednak jak wynika z dalszej wypowiedzi: „źródła tych powikłań były znacznie głębsze. Tkwiły one w błędach przeszłości ruchu ludowego, a przede wszystkim w postawie znacznej części przodowniczego elementu“.

A więc według oceny przywódcy odrodzonego PSL źródła wielkiej tragedii ruchu ludowego, która zepchnęła dużą część ludowców na marnocenne negacji, która powodowała jedność działania z prawicą, która zagnała część BCh do konspiracji w wolnej Polsce, która wielu działaczy BCh-owców wtrąciła do więzień za walkę z obozem demokracji ludowej, realizującym reformy społeczne — leżą w lisiej chytrności reakcji wykorzystującej dobrą wolę kierownictwa ROCh-a, zdradzie Mikołajczyka i jego popleczników, w tradycji bratania się z prawicą, w niewłaściwej postawie działania.

I to wszystko: podstępna reakcja, zdrażliwy Mikołajczyk, tradycje prawicowego nurtu ludowego.

„Źródła tych powikłań“ należy szukać znacznie głębiej niż to się napozór wydaje. Źródła tych powikłań leżą w fałszywych, błędnych, wręcz reakcyjnych założeniach ideologicznych, którymi kierowały się w ocenie sytuacji, w posunięciach taktyczno-politycznych władze ROCh-a. Źródła tych powikłań, to droga interesom chłopskim ideologia, to właśnie agraryzm, którego zbrodniczą rolę w ocenie tragedii ruchu chłopskiego nie wszyscy dostrzegają.

To agraryzm w swych założeniach głosił: „Narodowi naszemu nigdy nie przemawia do przekonania światopogląd materialistyczny infiltrowany głównie przez czynniki obce i dlatego wyłącznie klasowa platforma walki politycznej cieszyła się u nas małą popularnością. Ruchy

wyłącznie klasowe przed wojną wyraźnie u nas bankrutowały, a sądząc z obecnych nastrojów we wszystkich warstwach po wojnie również nie mają już szans rozwoju". (Orka, Nr 5, rok 1941).

To agraryzm w swoich założeniach głosił: „Robotnik i pracownik nie mogą być w przyszłości traktowani jako siła najemna, lecz jako równorzędny z właścicielem kapitału czynnik pracy przedsiębiorstwa“.

I te właśnie ideowo-programowe solidarystyczne względy dawały podstawy w politycznej praktyce do tego, aby wszystko było pozbawione właściwej płaszczyzny politycznej, w znacznym stopniu wskutek tego, że doraźne cele walki usunęły z pola naszej świadomości i na dalszy plan zepchnęły pracę myślową nad problemem, jaką ma i powinna być ta Polska, o którą walczymy.

I te właśnie ideowo-programowe względy negujące walkę klasową pchały w praktyce do zdrady interesów chłopskich, do odsunięcia walki o Polskę Ludową.

Te właśnie względy powodowały takie to praktyczno-polityczne wnioski. „W momencie walki z wrogiem świadomy ruch chłopski nie będzie stawiał warunków o jaką Polskę ma walczyć. Wszyscy będziemy walczyli o Polskę wolną. Zdobywanie Polski Ludowej ruch chłopski poprowadzi według własnego planu i w odpowiednim czasie“. „Ruch chłopski posiada dosyć realnego patrzenia na rzeczy, w politycznej realizacji do tego rodzaju sformułowań: „Zewsząd naturalnego nad to hasło: przeciw Polsce to kraj chłopów i robotników, kraj ludzi ubogich, którzy wiele muszą pracować, by osiągnąć kiedyś zachodnio-europejski poziom życia. I my w naszej deklaracji słyszymy hasła wspólnego frontu robotniczo-chłopskiego. Cóż bardziej posiada również dostatecznie rozwinięty zmysł przewidywania. Dlatego pragniemy, aby wszystkie siły bojowe narodu były skupione do walki z okupantem, do odebrania mu zagrabionych przed wiekami ziem, wreszcie do przeciwstawienia się istotnemu niebezpieczeństwu rewolucji, której posiew może przyjsć od wschodu. (podkreślenie moje SL). (Przez Walkę do Zwycięstwa z 2.II.43 r. str. 4).

To właśnie agraryzm doprowadził do tego, że w myśl wskazań „Przez Walkę do Zwycięstwa“ część ruchu ludowego stanęła, do przeciwstawienia się istotnemu niebezpieczeństwu rewolucji“, że będą bratobójcze strzały przeciw ludowej władzy, realizującej ludowy program.

To właśnie te zasady agrarystyczne prowadziły do sformułowania: „ruch chłopski nie jest wprawdzie ruchem rewolucyjnym w swych założeniach, ale chciałby widzieć w przyszłej Polsce zmianę na lepsze, nie jedną reformę w naszym życiu. Mimo to jednak wieś polska nie ma zamiaru stawać się w okresie przełomu terenem zamętu i rewolucyjnego wrzenia“. (Przez Walkę do Zwycięstwa, Nr 24, rok 1942).

To właśnie agraryzm w swych założeniach ideowo-programowych głosił, że ludzie z miast, w przeciwieństwie do wolnych twórców chleba, żyjąc w olbrzymich skupiskach, ugięci pod przygniotem materii, ulegając wypaczającym wpływom mechanizacji, są niezdolni budować lepsze życie, uzdrowić cywilizację.

I właśnie te agrarystyczne przesłanki przekreślały w praktyce możliwość sojuszu chłopsko-robotniczego. One to właśnie prowadziły w politycznej realizacji do tego rodzaju sformułowań: „Zawszad słyszmy hasła wspólnego frontu robotniczo-chłopskiego. Cóż bardziej naturalnego nad to hasło: przecież Polska to kraj chłopów i robotników, kraj ludzi ubogich, którzy wiele muszą pracować, by osiągnąć kiedyś zachodnio-europejski poziom życia. I my w naszej deklaracji ideowej wezwaliśmy do solidarności wszystkich ludzi pracy. Nie chcielibyśmy jednak, by to hasło było pojmowane opacznie, by służyło za parawan dla małych, przyziemnych spraw, i ubijania klasowych interesów. Na to wieś dziś nie pójdzie. Nam nie chodzi o wspólne interesy. Precz z interesami! Lecz o wspólny cel! O wspólny męt! Nie pomniejszajcie nam Polski! — wołają szerokie rzesze”. (Orka, Nr 5, 1942 r.).

Te właśnie agrarystyczne przesłanki doprowadziły „Polskę Ludową” (Nr 5 r. 1944) do przekonania, że „nie ma i nie może być żadnej współpracy między Stronnictwem Ludowym, jego działaczami a komunistyczną Polską Partią Robotniczą”.

Te właśnie względy doprowadziły agrarystyczną „Prawdę Zwycięzcy” (Nr 2, r. 1941) do stwierdzenia: „Istnieją w Polsce obok siebie dwa światy: obce wzajemnie i dalekie, świat wsi i świat miasta”. Na tej bazie dzielenia Polski, na wieś i miasto bujnie mogły rosnąć mikołajczykowskie kwiaty sojuszu z reakcją przeciw robotnikom. Obszarnicy i kapitaliści mogli spokojnie patrzeć w przyszłość widząc, że chłopci karmieni agraryzmem nigdy nie pójda na sojusz z klasą robotniczą.

To właśnie agraryzm głosił ideologiczną nienawiść do ustroju radzieckiego i na bazie tej nienawiści wyrastała antysowiecka polityka zagraniczna. Jak dalece nienawiść ta zaślepiała właściwą ocenę sytuacji, niech służy jeden z wielu przykładów, jakie możemy znaleźć w prasie ROCh-owej: „Stalin, który tę wojnę sprowokował i chciał wyciągnąć z niej jak największe korzyści dla sprawy komunizmu i Rcsji, spostrzegł, że karty mu się pomieszały i że nie wychodzi bynajmniej to, czego pragnął i czego się spodziewał. Wprawdzie bowiem Niemcy są słabsze ekonomicznie — ale za to militarnie są jeszcze na tyle silne, że mogą w puch i w proch rozbić całe imperium stalinowskie. Politbiuro zdaje sobie sprawę, że wyniszczona materialnie i moralnie Rosja nie będzie mogła długo stawić oporu i po prostu rozlezie się pod pierwszym uderzeniem niemieckiej armii. Armia

bolszewicka w żadnym razie nie jest lepszą od armii carskiej: jeżeli carska armia nie wytrzymała ataku Niemców mimo, że ci wysłali przeciwko niej tylko część swej armii, to jakim cudem mogłaby wytrzymać armia bolszewicka mając przeciwko sobie prawie całą armię Hitlera? Władcy Kremla wiedzą, że gdy raz będą musieli opuścić Moskwę, to już nigdy do niej nie powrócą. Nikt ich z powrotem na utracone stanowiska nie wprowadzi. („Prawda Zwycięży“, czerwiec 1941 r.).

To właśnie na agrarystycznej bazie nienawiści do Sowietów wyrosła w politycznej praktyce orientacja londyńska, gloryfikacja imperializmu amerykańskiego. Oto co pisze na ten temat „Ku zwycięstwu“ w numerze 4: „Wojna obecna przybrała już teraz całkowicie charakter wojny dwóch światów, dwóch systemów bytu ludzkiego. W obozie swobód obywatelskich, wolności słowa, wolności gospodarki prywatnej i wolności osobistej człowieka znalazło się kilka kontynentów, a mianowicie Ameryka, Afryka, Australia bez żadnego wyjątku oraz wielka część Azji i wielka część Europy, razem co najmniej 1,5 miliarda ludzi, wielkie armie i wielkie floty morskie i powietrzne, olbrzymie bogactwa ziemi i nieskończone możliwości produkcji przemysłowej.

Przez niezbadane wyroki Opatrzności i przez kaprys historii znalazła się w obozie wolności Rosja sowiecka, państwo totalne, kraj terroru i przymusu, w którym kapitalizm państwowy wszystkich obywateli zamienił w niewolników i nędzarzy, zabijając w nich godność ludzką i kształtując ich życie na fali wyrzeczenia, cierpienia i męki. Wielu ludzi wnioskuje słusznie, że bolszewizm został w tej wojnie pogrzebany, że z burzy dziejowej, która dziś ciągnie nad światem wyjdzie Rosja nowa, zmieniona i odrodzona, Rosja swobód i wolności“.

Trzeba przyznać, że bardzo dziwnie wygląda agrarystyczna ocena wyzysku kolonialnego imperialistycznych mocarstw anglo-amerykańskich, bardzo dziwnie wygląda laurka wystawiona przez zwolenników „wolnego twórcy chleba“ molochem przemysłowym. Ale trzeba też przyznać, że sympatia jest wzajemna i uzasadniona. To, że imperializm amerykański używał i używa agraryzmu jako narzędzia do stosowania wyzysku kolonialnego i dywersji w krajach budujących demokrację ludową wypływa z treści ideowej agraryzmu, z gospodarczej koncepcji państwa rolnego, bez przemysłu zacofanego gospodarczo, będącego podatnym gruntem pod eksploatację.

Te sprawy o agraryzmie nie są nowe. Są wynikiem prac Stronnictwa Ludowego. Są wynikiem prac Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici“ na konferencji ideowo-programowej w Dębowej Górze, których uczestnikami byli wszyscy przedstawiciele Ruchu Ludowego. Żle by się stało, gdyby pracownicy Stronnictwa

Ludowego i „Wici“ nie znalazły należytego odzewu w odrodzonym Polskim Stronnictwie Ludowym. Żyjemy bowiem w czasie, kiedy przed ruchem ludowym stoi zagadnienie jednności opartej na zwartej ideologii, pozbawionej wrogich interesom narodu, demokracji ludowej i wsi polskiej, naleciałości.

Sprawa Batalionów Chłopskich, której ster wypadł z rąk agrarystycznego kierownictwa jest ostrzeżeniem, że nie należy się w sprawach życia lub śmierci i przyszłości ludowego państwa posługiwać fałszywym blaskiem teorii, abstrakcyjnym oderwanym od życia mas chłopskich programem.

ANTONI KORZYCKI

Wicepremier Rządu R. P.

Sekretarz Generalny S. L.

»Wola Ludu«

W latach tragicznej niewoli hitlerowskiej, kiedy wróg niszczył każdego dnia tysiące najlepszych obywateli i rabował majątek narodu polskiego, naród nasz nie załamał się, lecz wierzył głęboko w upadek Niemiec i swe przyszłe zwycięstwo.



Tylko, że w owym czasie bardzo wielu działaczy i polityków polskich nie potrafiło lub nie chciało dawać rzetelnej oceny sytuacji politycznej kraju.

W gazetkach podziemnych głoszone wówczas stare beckowskie teorie o dwóch wrogach. Ruch ludowy szedł na manowce, gdyż jego kierownictwo zostało omotane przez elementy sanacyjno-endeckie tak w kraju, jak i na emigracji.

Nawet Bataliony Chłopskie podporządkowano wpływowi AK, gdzie już otwarcie kierownictwo miała sanacja z gen. Sosnkowskim na czele.

Zachodziła obawa, że z takiej polityki mogła się znów narodzić Polska kapitalistyczna, Polska sanacji i niesprawiedliwości społecznej, słowem — Polska nietrwała.

Wielu trzeźwo myślących działaczy demokratycznych nie mogło się zgodzić na taką perspektywę i taki los dla Polski.

Stąd też powstał nowy ośrodek myśli politycznej, jakim stała się Krajowa Rada Narodowa.

W ośrodku tym, w jego tworzeniu wzięła udział od pierwszej chwili grupa chłopskich działaczy SL. Grupa ta, sformowana jeszcze w latach 1942 — 1943, wydelegowała w następstwie swoich przedstawicieli do tworzącej się Krajowej Rady Narodowej.

Grupa, w imieniu której na pierwszym plenarnym posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej przemówił ob. W. Kowalski, dzisiejszy Marszałek Sejmu, nosiła pod koniec wojny nazwę „Wola Ludu“ — od gazy podziemnej, która zaczęła wychodzić na początku 1944 roku.

Grupa ta i jej pismo stały się drogowskazem dla działaczy ludowych w terenie, którzy przejrżeli zgubną politykę tzw. „Centralnego Kierownictwa“.

A jakiej polityce hołdowało Centralne Kierownictwo?

Aby zdać sobie dokładniej sprawę z tego, w jakie bagno stoczyło się i wciągało za sobą Ruch Ludowy, trzeba cofnąć się myślą do chwili zakończenia kampanii wrześniowej.

Prezes Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego, Marszałek Sejmu M. Rataj, po klęsce wrześniowej powołał Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego z Osieckim, Grudzińskim i Niećko na czele.

W łączności z Naczelnym Kierownictwem na terenach poszczególnych województw, powstawały wojewódzkie trójki polityczne, którym podporządkowane były nie tylko sprawy polityczne, ale również powstające na ich terenie Bataliony Chłopskie. Naczelne Kierownictwo Ruchu Ludowego, które z początku dla większości ludowców stanowiło kontynuację przedwojennego SL — coraz bardziej zawodziło ich nadzieje przez swe daleko idące kompromisy z sanacją i endecją. Aż wreszcie — pod wpływem grupy emigracyjnej Mikołajczyka — przeszło całkiem na tory polityki sanacyjnej.

I tak jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej mikołajczykowski „Przegląd“ w numerze z czerwca 1941 roku pisze:

„Gdy zaczął urywać sobie głowy (ZSRR i Niemcy) żadnej z tych głów bronić nie będziemy. Nadejdzie czas, w którym nasze siły będą potrzebne dla Polski...”

Jest to wyraz tej samej polityki, z której wyrosło hasło: „stać z bronią u nogi”. Stać z bronią u nogi, kiedy piece krematoryjne dymią, kiedy wróg rujnuje naszą wieś i na śmierć zagładza nasze miasta.

A oto, jak inny organ podziemny PSL „Prawda Zwycięży” w roku 1941 oceniał siłę i możliwości Armii Czerwonej:

„Rosja nie będzie mogła długo stawiać oporu i po prostu rozlezie się pod pierwszym uderzeniem armii niemieckiej. Władcy Kremła wiedzą, że gdy raz będą musieli opuścić Moskwę, to już nigdy do niej nie wrócą”.

Wydaje się, że jest to dosłowne tłumaczenie z jakiegoś organu goebbelsowskiego. Niestety, tak oceniał sytuację konspiracyjny organ przyzwyczajony do „polskim” i „ludowym”.

Naturalnym odruchem zdrowej części społeczeństwa polskiego po wybuchu wojny ze Związkiem Radzieckim było uczucie nadziei i sympatii dla narodu rosyjskiego, co między innymi uwidaczniało się w rozmaitych formach pomocy dla radzieckich jeńców wojennych.

Kapitulacja Paulusa w Stalingradzie była w Polsce dniem powszechnej radości i nawet polscy oficerowie w niemieckich obozach jeńców mimo terroru oświetlili ten dzień manifestacjami. A jak te rzeczy oceniał PSL-owski „Prawda Zwycięży”? Oto parę cytat:

„Zaczyna się odczuwać silny wpływ propagandy żydowskiej i bolszewickiej, która usiłuje obecnie przedstawiać Sowiety jako obrońcę demokracji i wolności narodów. Sprytna propaganda stara się szerzyć u nas sympatię dla Armii Czerwonej i współczucie dla „sowieckiego narodu”...

Kłęski Niemiec, zawiedzione nadzieje na kłeskę Rosji Radzieckiej zburzyły pewność siebie dawnych panów wojewodów i starostów, szukających się do wskrzeszenia sanacyjnego reżimu w Polsce. I wówczas — jak sztyło z worka wylazła z nich dusza targowiczańska, gotowa oddać Polskę w niewolę kolonialną każdemu, kto by obronił przywileje obszarnicze. I wówczas stało się widowym, jak bardzo „kierownictwo centralne” zatraciło resztki ducha chłopskiego, przechodząc jawnie na stronę szlachecką, kupczą i niepodległością Narodu.

Oto co nie wstydzili się pisać ludzie, mniający siebie „ludowcami” w ulotnym piśmie „Co każdy wiedzieć powinien”:

„Brytyjska Wspólnota Narodów opiera się na misji cywilizacyjnej, którą Anglicy realizują w różnych zakątkach świata. W dalszej konsekwencji Anglicy niosą podbitym nawet przez siebie ludom wolność i dobrobyt. To imperium nie jest oparte na gwałcie”.

To zdanie nie wymaga komentarzy.

Działacze ludowi w kraju zorientowali się, że gdyby rząd z Londynu wrócił do Polski, to wróciłyby na powrót sanacyjne porządki, a niepodległość nasza zostałaby pogrzebana na zawsze.

W Batalionach Chłopskich nastąpił jednak bunt i w wielu okręgach otwarcie wypowiedziano się przeciwko podporządkowaniu się Batalionów Chłopskich sanacyjnemu kierownictwu AK.

Bataliony Chłopskie wchodziły w kontakt z oddziałami AL i rozpocząły czynną walkę z najeżdżącą.

W tym to czasie — na długo przed pierwszym posiedzeniem KRN w różnych ośrodkach kraju tworzyć się zaczęły samodzielne ośrodki myśli i ruchu ludowego. Wielu działaczy ludowych zaczęło sobie zdawać dokładnie sprawę ze zgubnej polityki londyńskiego kierownictwa, oraz groźby, jaka stąd wynikała dla dalszego istnienia niepodległości Polski.

W ciężkich warunkach, w jakich wypadało działać w czasach terroru hitlerowskiego, powiązanie organizacyjne tych samodzielnych ośrodków było niezwykle trudne.

Niemniej na pierwszym posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej Stronnictwo Ludowe było reprezentowane przez swych przedstawicieli w osobach obecnego Marszałka Sejmu ob. Władysława Kowalskiego, obecnego Sekretarza Generalnego SL ob. wicepremiera Antoniego Korzyckiego oraz dr med. Franciszka Litwina.

Po odbytym pierwszym plenarnym posiedzeniu KRN — posłowie przybywający z różnych okolic kraju rozpoczęli energiczną akcję organizacyjną w terenie po linii „Woli Ludu“.

Następnie zwołano do Warszawy Zjazd Krajowy Delegatów Stronnictwa Ludowego. Na pierwszy ogólnopolski zjazd, zwołany przez „Wolę Ludu“ przybyli przedstawiciele z całej Polski. Obrady odbywały się w Warszawie przy ul. Kopernika 15, przy ul. Krochmalnej 32, Tamka 15, Koszykowa 28 m. 34 i Szara 1 m. 305 i innych miejscach od dnia 21 lutego 1944 r. począwszy w ciągu całego tygodnia.

W obradach udział brali ob. ob. Kowalski, Korzycki, Kotek-Agrozowski, Woner, Blak, Pietrzak Bolesław, Sabaj, Kaczocha, Litwin, Jan-Kociół, Garnarczyk Wilhelm, Garnarczykowska Stanisława, Ozga-Michalski, Gwiazdowicz, Czechowski Jan, Rękas Stefan i wielu in.

Na tym zjeździe wyłoniono Zarząd Główny SL niezależny od londyńskiej delegatury krajowej, reprezentujący istotne dążenia ruchu ludowego.

Na czele Zarządu Głównego stanęli ob. Kowalski i A. Korzycki — jako Sekretarz Generalny Stronnictwa Ludowego.

Zjazd delegatów Stronnictwa Ludowego po tygodniu obrad zaakceptował Odezwę do członków Stronnictwa Ludowego i wszystkich chłopów w Polsce.

Poza wydaniem Odezwy, Zjazd powziął 15 uchwał, które stały się podstawą dalszej polityki Stronnictwa Ludowego.

Zjazd zobowiązał wszystkich działaczy, aby natychmiast po wyzwoleniu terytorium Polski przez Armię Czerwoną przystąpili do prac organizacyjnych zarówno przy tworzeniu Wojska Polskiego, jak również administracji polskiej.

Stronnictwo Ludowe a z nim przeważająca część warstwy chłopskiej przyjęła twórczą postawę wobec zbliżającej się nowej rzeczywistości.

Bataliony Chłopskie wbrew rozkazom z Londynu przystąpiły do akcji. Oczyszczono całe połacie kraju od Niemców. W walkach partyzanckich przodowało Lubelskie i Kielecczyzna.

Dzięki ścisłemu współdziałaniu z Armią Czerwoną umożliwiono kilku radzieckim dywizjom przeprawę na lewy brzeg Wisły, na tzw. przyczółku sandomierskim i stworzono bazę wypadową do dalszej błyskawicznej ofensywy na zachód.

Kiedy tylko pierwsze skrawki Rzeczypospolitej Polskiej zostały wyzwolone, działacze ludowi postępując w myśl uchwał zorganizowanego przez „Wolę Ludu” Zjazdu SL wstępują do Tymczasowego Rządu Polskiego w Lublinie, organizują zręby państwowości polskiej.

Grupa ludowców skupiając się początkowo wokół pisma „Wola Ludu” przeobraziła oblicze polityczne Ruchu Ludowego pod okupacją, uratowała go od sanacyjno-endeckiego marazmu i niewiary we własne siły, zerwała z biernym wyczekiwaniem i przygotowała masy chłopskie do odegrania właściwej roli współtwórców nowego porządku w Polsce.

Przemówienie przedstawiciela grupy działaczy Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich*)

na posiedzeniu plenarnym Krajowej Rady Narodowej
w dniu 1 stycznia 1944 r.

My przedstawiciele grupy działaczy i członków Stronnictwa Ludowego, z woli których bierzemy udział w konstytucyjnym zebraniu Krajowej Rady Narodowej — zarówno w swoim imieniu, jak w imieniu tych, którzy nas tu delegowali, oraz w imieniu szerokich mas chłopskich, wyrażamy głęboką radość z powodu powołania do życia krajowego i demokratycznego przedstawicielstwa narodowego.

Złożyło się tak, że obecne kierownictwo Stronnictwa Ludowego z braku legalności, szybko zmienione być nie może. Kierownictwo to dostało się w ręce grupy ludzi nie dorosłych do historycznego momentu, jaki obecnie przeżywamy, uległo ono reakcyjnemu, a tak od wieków znanemu i stosowanemu w Polsce zastraszeniu reakcji, poddało się reakcyjnej polityce spekulacji i mimo protestów działaczy i członków Stronnictwa, pozostaje w reakcyjnym bloku. Nie reprezentują oni przecież szerokich mas chłopskich. Polityka, jaką prowadzi zarówno emigracyjny rząd londyński, jak i jego krajowa ekspozytura, są chłopom obce i niezgodne z ich wolą. Masy chłopskie prowadziły uporczywą walkę z reakcją. Znałe są wszystkim strajki chłopskie w Polsce, wymierzone przeciwko rządowi reakcji i faszyzmu. Ostatni Kongres Chłopski w Krakowie w 1938 roku, powziął uchwałę o strajku chłopskim, aż do zwycięskiego obalenia rządów reakcji. Podjęciu i wykonaniu tej uchwały, stanęły na przeszkodzie tylko szybko następujące wypadki, które wyprzedziły obecną wojnę. Nie ma i nie może być mo-

*) Ob. Władysława Kowalskiego, dzisiejszego Marszałka Sejmu R. P.

wy o tym, aby chłopci zechcieli dziś oprzeć swoje nadzieje na współpracy z reakcją, z którą prowadzili uporczywą walkę. Gdy chłopci są większością narodu polskiego i gdy odmawiają oni swojego poparcia reakcji, dotychczasowe przedstawicielstwo narodowe, za jakie uważał się emigracyjny rząd londyński, łącznie ze swoją ekspozyturą krajową jest i pozostanie fikcją. Masy chłopskie nie udzielały dotąd i nie będą nadal udzielać swego poparcia rządowi emigracyjnemu i jego ekspozyturze krajowej, ponieważ obawiają się powrotu stosunków, jakie istniały w Polsce przed wojną. Stosunki te dla chłopów wyrażały się stałym głodowaniem i poniżeniem ich ludzkiej godności. Osiemdziesiąt procent chłopów napróżno czekało na upełnornolnienie swych karłowatych gospodarstw. Osiem milionów bezrobotnych i półbezrobotnych na wsi, napróżno czekało na pracę i chleb. Te głodne i bezrobotne masy chłopskie zostały pozbawione praw, bite, poniewierane i pacyfikowane, gdy protestowały przeciwko swojej krzywdzie. Chłopi — jakeśmy to już powiedzieli — obawiają się powrotu tych stosunków i dlatego nie udzielają oni swego poparcia tym, którzy reprezentują tę starą Polskę i interesy zgniłej warstwy ziemiańskiej. Dlatego Bataliony Chłopskie odmawiają poddania się reakcyjnemu kierownictwu Z.W.Z. i A. K.

My, przedstawiciele chłopów polskich, stwierdzamy, iż jest zarówno naszym przekonaniem, jak i przekonaniem szerokich mas chłopskich, że Polska taka, jaka była do roku 1939, nie mogła by istnieć nadal, a to dlatego, że masom ludowym groziłaby śmierć głodowa, a co za tym idzie wyludnienie państwa. Znany jest w całej Polsce fakt, że komisje poborowe, nawet w żyznej ziemi lubelskiej, stwierdziły pięćdziesiąt procent poborowych chorych na gruźlicę.

Wielkiej trosce o przyszłe i obecne losy naszego narodu i państwa. po naradzeniu się z działaczami chłopskimi i po przeprowadzeniu konferencji z chłopami w różnych częściach Polski, postanowiliśmy nasz udział w tworzącym się demokratycznym przedstawicielstwie narodowym, Krajowej Radzie Narodowej, w której widzimy istotną wyrazicielkę dążeń narodu polskiego. Masy chłopskie chcą wziąć współodpowiedzialność za losy narodu i państwa polskiego. W imię świetlanej przyszłości całego naszego narodu i naszej Ojczyzny, będziemy reprezentować w Krajowej Radzie Narodowej masy chłopskie i będziemy popierać program i żądania tych mas. Program mas chłopskich jest znany, uchwalony jeszcze przed dwudziestu laty, następnie na wszelkich zjazdach i kongresach potwierdzany. Oto jego podstawowe tezy: 1) Niepodległa Demokratyczna Polska Ludowa. 2) Pięcioprymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu i Senatu. 3) Wywłaszczenie obszarników bez odszkodowania i oddanie ziemi chłopom i robotnikom rolnym. 4) Zaprowadzenie powszechnego bezpłatnego nauczania,

zarówno w szkołach powszechnych, średnich jak i wyższych. 5) Wolność polityczna, wolność słowa, druku i zgromadzeń publicznych. 6) Rozbudowa rolnego przemysłu przetwórczego na zasadach spółdzielczych. 7) Uspołecznienie ciężkiego przemysłu, kopalń i hut, uspołecznienie banków.

Oto są główne tezy naszego programu, który nie mógłby być wykonany przez wspomniane koła reakcyjne i rząd oparty na konstytucji bezprawia z 1935 roku.

W polityce zagranicznej chcemy oprzeć państwo polskie na zgodzie, przyjaźni, na pokoju z państwami demokratycznymi. Sprzeciwiamy się dotychczasowej wrogiej, niezgodnej z wolą większości narodu, polityce nienawiści, jaką nasze sfery reakcyjne i ich rządy prowadziły w stosunku do ZSRR. Będziemy również dążyli do zgody, przyjaźni i szczerzej współpracy z ZSRR.

Zdając sobie sprawę z tego, że narodowi naszemu grozi w tej chwili śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony zdziczałego okupanta, wysiłki nasze skierujemy przede wszystkim w tym kierunku, aby uchronić Naród Polski przed zagładą. Stwierdzamy zaś, że skuteczną obroną narodu polskiego, przeciwko bestialstwu okupanta, jest tylko walka zbrojna.

(Przedruk z „Woli Ludu“ — organu Stronnictwa Ludowego — Nr 1, kwiecień 1944).

O D E Z W A

ZJAZDU DELEGATÓW STRONNICTWA LUDOWEGO DO CZŁONKÓW STRONNICTWA LUDOWEGO I WSZYSTKICH CHŁOPÓW W POLSCE

Obywatele!

W dniu 21 lutego 1944 r. w Warszawie odbył się Zjazd Delegatów Stronnictwa Ludowego celem rozpatrzenia polityki centralnego kierownictwa. Po przeprowadzeniu dyskusji Zjazd stwierdził:

1) że dotychczasowe kierownictwo centralne Stronnictwa całkowicie utraciło orientację w polityce wewnętrznej i zagranicznej. W polityce wewnętrznej centralne kierownictwo odeszło od idei Ruchu Chłopskiego — gdyż: a) zerwało z tradycyjną polityką Stronnictwa Ludowego, potwierdzoną na wszystkich Kongresach Chłopskich, a mianowicie: że Stronnictwo Ludowe opiera się na sojuszu z robotnikami, b) złamana została uchwała Kongresu Krakowskiego z 1938 r., w której to uchwale Kongres wypowiedział się przeciwko sanacyjno-endeckofaszystowskiemu rządowi i powziął uchwałę strajku generalnego aż do obalenia rządów sanacji. Uchwała ta wymierzona była przeciwko całemu obozowi sanacyjno-endeckiemu. Tymczasem kierownictwo centralne zawarło obecnie przymierze z obozami tych wsteczników. Z tego sojuszu z wstecznikami wypłynęły dalsze zobowiązania wobec sanacji, jak: a) uznanie faszystowskiej konstytucji z 1935 r., narzuconej Narodowi Polskiemu siłą przez sanację; konstytucji jako prawnie mającej obowiązywać na przyszłość; b) uznano rząd emigracyjny oparty na tejże konstytucji, oraz sanacyjnego męża stanu Raczkiewicza — z tytułem „prezydenta” — jako pełnoprawne i niczym nie krępowane przedstawicielstwo Polski za granicą.

Ulegając coraz bardziej wpływom wstecznictwa i ślepo poddając się rozkazom sanacyjno-endeckiego rządu emigracyjnego, kierownictwo centralne Stronnictwa Ludowego doprowadziło do zatarcia wszelkich

óżnić ideowych, istniejących między reakcją a ruchem chłopskim. Najwidoczniejszym dowodem zatarcia śladów ideologii chłopskiej jest wydawana przez dotychczasowe kierownictwo prasa ludowa, która od początku do końca powtarza te same brednie i kłamstwa, które podaje prasa reakcyjna. Prasa ta musiała być często niszczona przez organizacje wojewódzkie i powiatowe, które nie chciały dopuścić jej na teren, by nie wprowadzać zgorszenia i oburzenia przeciwko kierownictwu centralnemu, za które Lud w dzisiejszych warunkach odpowiadać nie może. Ostrzegane niejednokrotnie przed zgubną polityką dla Stronnictwa i Polski, kierownictwo centralne obiecywało poprawić linię polityczną Stronnictwa, czego jednak nie udało się, a co świadczy o jego złej woli. W rezultacie tej polityki, niezgodnej z wolą szerokich mas chłopskich, oraz obłądki uprawianej wobec rządów wojewódzkich, powiatowych i działaczy chłopskich — między kierownictwem centralnym a kierownictwami wojewódzkimi, powiatowymi, gminnymi i gromadzkimi wytworzyła się próżnia. Nie doceniając tych różnic, jakie istnieją w dołach Stronnictwa i masach chłopskich, kierownictwo centralne, brnąc dalej w swoim zaślepieniu, zdecydowało się na nikczemną walkę z tymi działaczami, którzy ośmielają się otwarcie wypowiadać swój krytyczny sąd o jego działalności. Grozi się tym, którzy się ośmielają krytykować działalność kierownictwa centralnego. A dla poparcia tych swoich dyktatorskich zapędów, kierownictwo centralne szuka pomocy u swych reakcyjnych przyjaciół z „Kierownictwa Walki Podziemnej“ i Armii Krajowej, znajdujących się pod dowództwem oficerów sanacyjnych. Celem wzmocnienia zbrojnych sił reakcyjnych a osłabienia sił ludowych, kierownictwo centralne nakazało okręgom i powiatom podporządkowanie Batalionów Chłopskich sanacyjnemu kierownictwu i Armii Krajowej. Zarządy wojewódzkie i powiatowe oraz komendy Batalionów Chłopskich w olbrzymiej większości sprzeciwiły się temu zarządzeniu, co znów potwierdza brak zaufania do kierownictwa centralnego i świadczy, że między dołami Stronnictwa Ludowego a kierownictwem centralnym brakło spójni. Sprzeciw ten okazał się słuszny, gdyż te nieliczne Bataliony Chłopskie, które oddane zostały pod komendę oficerów Armii Krajowej, lecz nie zdały tam egzaminu, gdy odmówiły swego udziału w walce bratobójczej i opowiedziały się za walką z okupantem — zostały rozbrojone, zaś wielu dowódców oddziałów zostało przez oficerów Armii Krajowej zamordowanych.

Mimo zbyt częstych morderstw politycznych i mimo wszczęcia przez Armię Krajową walk bratobójczych, kierownictwo centralne te fakty pokrywa milczeniem. Świadczy o tym, że panowie, będący obecnie przy kierownictwie, świadomie lub mniej świadomie zmierzają do wojny domowej, stając — o zgrozo! — po stronie reakcji i faszyzmu, prze-

ciwko masom ludowym. Ta polityka wewnętrzna łącznie z zagraniczną, płynącą ze źródeł obszarniczo faszystowskich, poparta przez kierownictwo centralne Stronnictwa, umożliwiła okupantowi rabowanie wsi i krwawe rozprawy z chłopami. W polityce zagranicznej kierownictwo centralne również podporządkowało się dyrektywom polskiego wstecznictwa posługującego się następującymi hasłami: a) nie prowadzić walki zbrojnej z okupantem, by nie przyspieszyć końca wojny i umożliwić Hitlerowi pokonanie Związku Sowieckiego, b) prowadzić politykę nienawiści do Sowietów, starać się doprowadzić do zerwania sojuszu pomiędzy Polską, Anglią i Ameryką z jednej strony a Związkiem Sowieckim z drugiej. W konsekwencji chodzi o wywołanie wojny przeciwko Sowietom.

Polityka ta nie leżała ani w interesie ludu polskiego, ani Polski.

Wynikała ta polityka ze strachu niepewnej swego jutra reakcji i z chęci tejże reakcji zabezpieczenia sobie powrotu do władzy w Polsce. W obawie, że chłop polski mógłby się zarazić komunizmem od Czerwonej Armii, postanowiono siać nienawiść do Rosji. Broń przyslaną przez rząd angielski drogą powietrzną do walki z okupantem ukryto w ziemi. Nie udzielono jej chłopom w powiatach: zamojskim, hrubieszowskim i innych, gdy okupant mordował całą ludność tych powiatów, nie wyłączając kobiet i dzieci. Polityką tą doprowadzono do rozbestwienia okupanta i do ciężkich, krwawych ofiar, poniesionych przez nasz Naród. Za granicą zaś doprowadzono tą polityką do izolacji Polski wśród narodów sprzymierzonych. Obrażony napaściami zerwał z polskim rządem emigracyjnym Związek Sowiecki, zerwała federacyjny układ z Polską, Czechosłowacja. Mowa Churchilla ujawniła pełne bankructwo polityki polskiego rządu emigracyjnego i jego delegatury w kraju, gdyż okazało się, że Ameryka również tej polityki rządu polskiego nie popiera. A więc obnażona została złość i nienawiść, które tą polityką kierowały, obnażone zostały fałsz, obłuda i zakłamywanie Narodu Polskiego przez rodzime wstecznictwo. Polityka ta wytworzyła wśród narodów sprzymierzonych pojęcie o Polsce, jako o państwie dzikim, wstecznym i reakcyjnym.

Chłopi!

Ta polityka wymierzona była w nas chłopów i robotników. Reakcji chodzi o to, by za pomocą oszustwa, postrachu i gwałtu sterroryzować nas, abyśmy, siedząc spokojnie wylękni, nie przeszkadzali jej w objęciu władzy po wojnie. Kierownictwo centralne Stronnictwa Ludowego, które, świadomie czy nieświadomie tę politykę poparło, działało na szkodę mas ludowych i na szkodę Polski, wobec czego powinno ono ten niewłaściwy kurs polityczny zmienić, albo ustąpić i oddać kierowanie Stronnictwem innym działaczom ludowym.

Obywatele Chłopi! Wobec ujawnionej zdrady interesów mas chłopskich przez kierownictwo centralne i wyrzeczenie się Polski Ludowej, która przecież nie może być budowana w sojuszu z obszarnictwem i sanacją, Zjazd Przedstawicieli Stronnictwa Ludowego apeluje do wszystkich organizacji Stronnictwa, by odmówiła posłuszeństwa dotychczasowemu kierownictwu centralnemu i poparły tymczasowe kierownictwo, wyłonione na Zjeździe dn. 21 lutego br. Nie pozwólcie się sterroryzować! Walczcie o zachowanie demokratycznego prawa krytyki i mówienia prawdy w Stronnictwie Ludowym! Walczcie o Polskę Ludową i o rząd chłopsko-robotniczy.

Uważając, że ani emigracyjny rząd polski, który w swej awanturniczej polityce przegrał ostatnią kartę, ani zjednoczone koła reakcji polskiej, występujące pod firmą „Rady Jedności Narodowej“ nie zdolne są do powiązania zerwanych nici łączności ze sprzymierzonymi narodami, Polska zaś, która rychło już może być wyzwolona spod okupacji hitlerowskiej przez Armię Czerwoną, nie może stać bezładem.

Zjazd uważa, że rola przedstawicielstwa Narodu i Ludu w kraju i za granicą może pełnić jedynie Krajowa Rada Narodowa, jako prawdziwie demokratyczna organizacja Polski. Armię Ludową, powołaną przez Krajową Radę Narodową, Zjazd uznaje jako siłę zbrojną do walki z okupantem oraz jako gwarantkę wolności obywatelskiej i niepodległości Polski.

Wobec powyższego Zjazd Przedstawicieli Stronnictwa Ludowego zatwierdził dotychczasowych przedstawicieli Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich w Krajowej Radzie Narodowej i w dowództwie Armii Ludowej oraz delegował dalszych przedstawicieli Stronnictwa Ludowego do Krajowej Rady Narodowej.

Zjazd apeluje do wszystkich członków Stronnictwa Ludowego, do Batalionów Chłopskich o wzięcie udziału w organizowaniu gminnych, powiatowych i wojewódzkich Rad Narodowych oraz w tworzeniu Armii Ludowej.

Zjazd oświadcza, że odtąd ideowym organem Stronnictwa Ludowego jest „Wola Ludu“.

Precz z okupantem! Precz z obszarniczo-sanacyjną polityką!

Niech żyje Stronnictwo Ludowe!

Niech żyje Krajowa Rada Narodowa! Niech żyje Armia Ludowa!

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Demokratyczna Polska Ludowa!

(Przedruk z „Woli Ludu“ — organu Stronnictwa Ludowego — Nr 1 kwiecień 1944).

HYMN LUDOWY

Powstańcie skrzywdzeni! Dość naszej ofiary,
Czas życie rozpocząć od nowa,
Już w gruz się rozpada przemocy świat stary,
A rodzi się Polska Ludowa!

Nikt więcej nie będzie gnębiony,
I równość powszechna nastanie!
A zgodnym wysiłkiem raj szczęścia stworzony,
Ludzkości da święte zbratanie.

Powstańcie skrzywdzeni! Sen z powiek otrzyjcie
I z dumą niech dźwignie się głowa!
Sztandary zielone na masztach zatknijcie,
Bo rodzi się Polska Ludowa!

Nikt więcej nie będzie gnębiony
I równość powszechna nastanie!
A zgodnym wysiłkiem raj szczęścia stworzony,
Ludzkości da święte zbratanie.

Powstańcie skrzywdzeni! Kres zbliża się męce,
Skończona niedola wiekowa,
Lud władzę ujmuje w mocarne swe ręce,
I rodzi się Polska Ludowa!

Nikt więcej nie będzie gnębiony!
I równość powszechna nastanie!
A zgodnym wysiłkiem raj szczęścia stworzony,
Ludzkości da święte zbratanie.

Oracz — „Wieś tworząca“

(Przedruk z „Orlich Ciosów“ — Nr 32/71 z dnia 15 czerwca 1944 r.)

THE
JOURNAL
OF
THE
ROYAL
ANTHROPOLOGICAL
INSTITUTE
OF GREAT
BRITAIN
AND IRELAND
VOLUME
LXXV
PART I
1905

HYMN LIBRARY

THE
JOURNAL
OF
THE
ROYAL
ANTHROPOLOGICAL
INSTITUTE
OF GREAT
BRITAIN
AND IRELAND
VOLUME
LXXV
PART I
1905

THE
JOURNAL
OF
THE
ROYAL
ANTHROPOLOGICAL
INSTITUTE
OF GREAT
BRITAIN
AND IRELAND
VOLUME
LXXV
PART I
1905

THE
JOURNAL
OF
THE
ROYAL
ANTHROPOLOGICAL
INSTITUTE
OF GREAT
BRITAIN
AND IRELAND
VOLUME
LXXV
PART I
1905

THE
JOURNAL
OF
THE
ROYAL
ANTHROPOLOGICAL
INSTITUTE
OF GREAT
BRITAIN
AND IRELAND
VOLUME
LXXV
PART I
1905

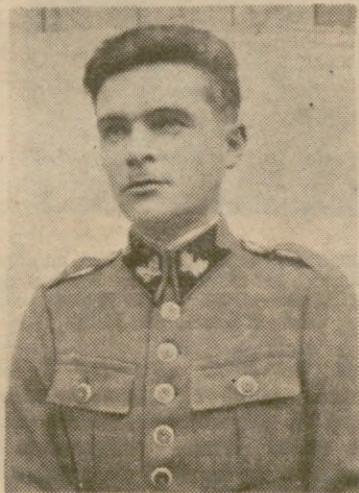
W OGNIU WALK

W. O. WALKER

CZUWARA JÓZEF — „ŚMIAŁY“

Dla wprawy

W dniu 13.XII. 1942 r. około godz. 15-ej otrzymałem za pośrednictwem kol. „Królika“ rozkaz zebrania 30 ludzi z bronią i stawienia się z nimi na skraju lasu Zaboreczno o godz. 18-ej. Tam miałem się spotkać z por. Azją. Znak porozumiewawczy — koło zatoczone światłem lampki elektrycznej.



Płk. Czesław Robert Skarżyński pseud. „Azja“, lat około 34, leśnik z zawodu, z-ca komendanta obwodu IV-go, dowódca oddziałów dywersyjnych. Ciężko ranny w walce z żandarmerią we wsi Dzierążnia. Umiera na skutek doznanych ran po bitwie pod Różą.

Natychmiast wezwałem kol. Żbika i podając mu listę osób wydałem rozkaz zbiórki z bronią o godz. 17-ej obok moich zabudowań. Żbik ochoczo spełnił rozkaz. Na kilka minut przed wyznaczoną godziną ujrzałem w szarym świetle wieczoru sylwetki żołnierzy ze Żbikiem i Kielbaśnym na czele.

Zabrałem swój ekwipunek, tj. kilka granatów i pistolet i wyszedłem. Oddział stanął w dwusereg. Sprawdziłem broń i amunicję. Okazało się, że nie jest źle. Erkaemista miał dwadzieścia magazynków nałado-



Kostrubiec Franciszek, pseud. „Kosynier“, małorolny gospodarz wsi Zaboreczno, lat około 30-tu. Walczy dzielnie jako rkm-mista pod Zaborecznem, gdzie zostaje ciężko ranny. Ginie w bitwie pod Różą.

wanych. Wyzaczyłem przednich szperaczy i odmaszerowaliśmy w stronę lasu. Po drodze zgodnie z planem spotkałem się z kol. „Kosynierem“ i jego grupą. Po półgodzinnym marszu oddział, nasz wszedł w niski las ek kultury sosen. Wtedy zatrzymałem oddział a sam z dwoma kolegami udałem się na skraj lasu, gdzie koło krzyża miałem się spotkać z por. Azją. Obserwując drogę, zauważyliśmy po chwili grupkę ludzi zmierzającą w naszą stronę. Dałem umówiony znak lampką — otrzymałem odpowiedź i za chwilę nastąpiło spotkanie z por. Azją i jego grupą. Po raporcie udaliśmy się wszyscy wgłąb lasu do pustej gajówki, zwanej przez nas „kazerną“. Około

godz. 3-ej por. Azja zarządził zbiórkę i wypróbowanie RKM-u Nasz RKM zagrał, aż się dusza radowała. Żołnierze w cywilnym umundurowaniu i z bronią przechowaną jeszcze od 39 r. radośnie wysłuchali pierwszego rozkazu por. Azji.

Dowiedzieliśmy się, że naszym zadaniem będzie uwolnienie kilku-nastu osób z aresztu w gm. Krynice (pow. Tomaszów Lub.), zabranie z gminy maszyny do pisania oraz zniszczenie ważniejszych ksiąg. Po dokładnym objaśnieniu zadań por. Azja wydał zakaz głośnej rozmowy po polsku oraz strzelania bez powodu. Podzieliliśmy oddział na dwie grupy i wyznaczwszy szperaczy, w szyku bojowym udaliśmy się do Krynicy. Po dojściu do celu jedni zajęli stanowiska obok szosy Tomaszów — Zamość — z obserwacją na pałac Lepczyńskich, gdzie mieszkała żandarmeria i policja granatowa. Ta grupa miała rozkaz strzelać tylko na wypadek interwencji żandarmów. Moja grupa z Azją zajęła stanowiska od strony północnej, otaczając budynek gminny i areszt; jednocześnie mieliśmy pod obserwacją szosę od strony Zamościa. Przez chwilę była cisza, słychać szmer suchych liści, poruszanych przez wiatr. W tym czasie por. Azja z dwoma kolegami uwalnia aresztowanych, a następnie po steroryzowaniu sekretarza gminnego, który mieszkał w budynku gminy — dostaje się do wewnątrz urzędu i wypełnia zadanie. W tej chwili posypały się strzały od strony folwarku — zagrały RKM-y — okazało się, że posterunek żandarmów od strony pałacu Lepczyńskich zauważył nas i zaczęło nas ostrzeliwać.

Por. Azja nakazuje przerwać ogień. — Trzeba przyznać, że chłopcy uczynili to niechętnie. Każdy chciał „wypróbować” swój karabin. W tej chwili jednak usłyszeliśmy gwizdek na zbiórkę.

Po zbiórce i skontrolowaniu obecności wszystkich udaliśmy się inną drogą do naszej gajówki.

Po drodze do wsi Antoniówki sprawiliśmy lanie kilku wiernym sługusom niemieckim i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku stanęliśmy w naszej „kazernie”.

Zadowolenie płynęło z silnego przekonania, że walczyliśmy w imię słusznej sprawy — walczyliśmy, aby przynieść dla mas chłopskich lepszą przyszłość, walczyliśmy z wiarą, że nie wróci już wsteczniactwo przedwrześnień.

Bitwa pod Zaborecznem

Bestialskie wysiedlania ludności polskiej z pow. zamojskiego i tomaszowskiego, przeprowadzane w listopadzie 1942 r., nakazały postawić opór zbrodnicy zbir.

Na odprawie komendantów obwodów B. Ch. Okręgu IV (Lublin), na skutek raportów z obwodów Nr 15 i 4 (Zamość i Tomaszów Lub.) zdecydowano postawić opór zbrojny przeciw dalszym próbom wysiedlania.



Koncentracja B. Ch.-owców z terenu pow. Tomaszów Lubelski.

Biorąc pod uwagę równie bestialski sposób zachowania się nasiedlonych Niemców wobec ludności polskiej, pozostawionej w charakterze parobków, kom. Grzmot-Barłomowicz postanawia na odprawie

komendantów kompanii B. Ch. i działaczy „Rocha“ przystąpić do akcji dywersyjnej przeciw nasiedlonym, powierzając jej przeprowadzenie por. Skarżyńskiemu Rob. (ps. Azja). Drugim motywem akcji było dążenie do wzbudzenia ducha oporu wśród terroryzowanej ludności polskiej, która już na widok 1—2 żandarmów uciekała w panice ze wsi.

Akcję rozpoczęto od spalenia nasiedlonych przez Niemców wsi: Jamórk, Huta Komorowska, Lipsko i Wierzbie. Skutek był natychmiastowy i Niemcy wstrzymali wysiedlanie w pow. Tomaszów Lub.

Lecz nie zaniechali odwetu. Wywiad niemiecki ustalił, że ośrodkiem oddziałów dywersyjnych była gmina Krynice, i tam skierowano cały swój wysiłek likwidacyjny, tworząc silne posterunki „Szupo“ w Rachaniach i w Łabuniach. Posterunki te rozpoczęły aresztowania wśród członków „Rocha“ oraz B. Ch. Dnia 28.I.1943 przybywa goniec z meldunkiem, że we wsi Dzierążnia zjawił się silny oddział niemieckiej żandarmerii, który zamierza przeprowadzić masowe aresztowania. Należało więc wykonać dokładny wywiad co do charakteru i masowości aresztowań, ażeby przedsięwziąć stanowcze już kroki i uwolnić aresztowanych.

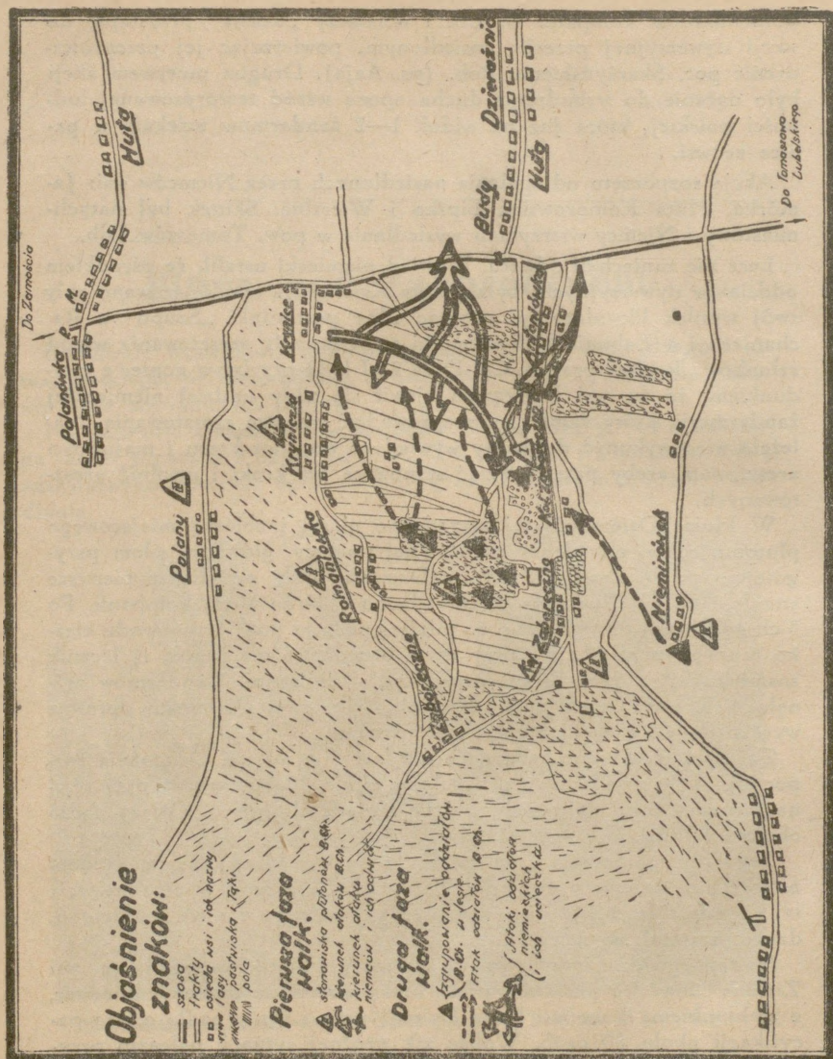
W Hucie Dzierążyńskiej zarządzono alarm i zbiórkę miejscowego plutonu, celem udzielenia ewentualnej pomocy głównym siłom przygotowanym do akcji. Od strony Dzierążni dały się słyszeć pierwsze strzały. We wsi Romanówka zarządzono zbiórkę V-tej kompanii. Po 3-ch godzinach przywieziono na miejsce postoju dowódcy obwodu ciężko rannego por. „Azję“, przy czym otrzymano meldunek, iż łącznik został zabity, a por. Birant oraz Szydłowski ranni. Żandarmów zginęło 4-ch, wśród nich postrach okolicy, leutnant Olszewski, oprawca wyróżniający się specjalnym okrucieństwem.

Zarazem otrzymano raport, że żandarmeria we wsi Dzierążnia rozpoczęła akcję pacyfikacyjną, zapalając około 20 budynków, przy równoczesnym rozstrzelaniu tych, którzy nie zdołali uciec. Ofiarą padło około 20 ludzi.

Tego samego jeszcze dnia przybyło do wsi Huta dwóch żandarmów z sąsiedniego posterunku Tarnałatka, rzekomo w celu nabycia jaj i masła. Na rozkaz dowódcy placówki jednego z nich zastrzelono, drugi uratował się ucieczką.

Następnego dnia przybywa do kwatery IV-tej kompanii we wsi Zielone dowódca placówki, przez którą został zastrzelony Niemiec, z meldunkiem, iż we wsi Huta Dzierążyńska i Budy padło ofiarą pacyfikacji około 80 osób. Wobec tak groźnej sytuacji należało przystąpić do otwartej walki w polu.

IV kompania wyrusza w nocy w kierunku wsi Zaboreczna i Majdan Wielki. Tu zarządzono odprawę dowódców kompanii oraz członków



Szkic odrębny objaśniający położenie oddziałów BCH i niemieckich w bitwie pod Zaboreczką.

trójkę politycznych, gdzie zapadła decyzja, iż należy za wszelką cenę nie dopuścić do dalszej pacyfikacji i zastosować samoobronę, czyli wypowiedzieć bestialskiemu wrogowi niemieckiemu walkę na śmierć i życie.

Na skutek uzgodnienia decyzji, komendant IV-tego obwodu wydał rozkaz obsadzenia stanowisk bojowych koło wsi Zaboreczno i Polany. Według przeprowadzonego wywiadu ofiarą pacyfikacji w dniu 1.II.43 paść miała wieś Antonówka. Ludność tej wsi ulokowano w bezpieczniejsze miejsce i porobiono ostatnie przygotowania do bitwy.



Kostrubiec Mieczysław, pseud. „Jaśmin“, młody 18-toletni syn małorolnego gospodarza z Romanówki, walczy dzielnie pod Zaborecznem, mszcząc śmierć swego ojca, któremu zabili mu Niemcy. Obecnie czynny członek „Wici“.

Dnia 1.II.43 o godz. 9 rano wpada goniec z kompanii IV-tej z meldunkiem od placówki wystawionej przed wsią Antonówka, iż Niemcy kilkoma samochodami zbliżają się w kierunku tejże wsi. Pada rozkaz dowództwa, aby natychmiast zajmować stanowiska bojowe i gotować się do walki. Ruchy zbliżających się Niemców są bacznie śledzone przez dowództwo B. Ch.

Niemcy wjechali w środek wsi, tu zostawiają samochody, sami zaś kierują się w stronę wylotu wsi, drogą na Zaboreczno. Tu zauważyli placówkę B. Ch., cofającą się w kierunku wsi Romanówka. Wtedy rozpraszając się w tyralierkę, ruszyli w pościg za cofającą się placówką, ostrzeliwując ją bronią maszynową. W pierwszym momencie w zwycięskim swym pościgu znaleźli się na wysokości lasu przed Zaborecznem, tu dostali się w niespodziewany flankowy ogień plutonu, wystawionego na tak zwanych Rowiskach. Wobec tego zrezygnowali z dalszego pościgu, kierując teraz silny ogień z broni maszynowej na pluton. Ten chcąc dać możność otwarcia ognia kompanii, zaczął się wycofywać w kierunku swojej kompanii, przerwawszy ogień. Niemcy równocześnie od strony lasu lipczyńskiego zaatakowali z broni ciężkiej V kompanię, która nie mogąc strzelać na dalszą odległość, nie zareagowała na atak ogniowy. Ośmieleni tym Niemcy zaczęli się posuwać w stronę lasu, gdzie zgrupowana była część V-tej kompanii. Po zbliżeniu się na odległość skutecznego ognia karabinów, zostali zasypani ogniem V-tej kompanii, tracąc kilku zabitych.

Wyróżnił się tu szczególnie dowódca IV-tej kompanii. W tym momencie rozpoczęła się walka na całej linii obu kompanii. Około godziny pierwszej po południu, Niemcy straciwszy około 100 zabitych i rannych wycofali się w kierunku wsi Tarnałatka, skąd zaalarmowali telefonicznie Zamość i Tomaszów, iż natknęli się na większe siły „bandytów“.

Na skutek tegoż alarmu przybyło z Tomaszowa i Zamościa półtora tysiąca żandarmerii i własowców, będących na służbie niemieckiej, z kilkunastoma tankietkami, które ustawiły się na Wólce Tabuńskiej. O godz. 3-ej oddział żandarmerii w sile ponad 700 ludzi zaatakował ponownie nasze kompanie, przy czym udało mu się dotrzeć do kolonii Zaboreczno, gdzie o zmierzchu zapalili kilka domów. Nie mogąc jednak dalej posuwać się na skutek silnego ognia skupionych kompanii B. Ch., cofnęli się do szosy.

W dniu tym spośród oddziałów B. Ch. zostało dwóch ciężko rannych oraz jeden zabity. Dowódcami kompanii byli por. Burda i starszy wachmistrz Mielnik.

Po skończonej walce kompanie B. Ch. wycofały się, przy czym kompania IV odmaszerowała w kierunku Przejmy. Po skontrolovaniu placówek, które miały być wysunięte jako ubezpieczenia, okazało się, iż dowódca mający polecenie ubezpieczyć trakt od strony Krasnogród — Czatusza nie wykonał rozkazu, wystawiając placówkę, ale tuż koło gąsienicy, w której znajdowali się ranni z Dzierżni i Zaboreczna.

Około godz. 3-ej kompanie nasze dostały się pod silny ogień niemiecki. Napierający Niemcy zdołali za pomocą granatów zapalić bu-

dynek, w którym znajdowali się ranni. Zginęło sześciu naszych. W tym momencie dowództwo zostało przekazane por. Legendzie z rozkazem trzymania się tak długo, by mógł wycofać się sztab przez las na tyły niemieckie. O zmierzchu walka została zakończona. Niemcy zapalivszy jeszcze wioskę wycofali się do Krasnogradu, uwożąc ze sobą około 15 zabitych i rannych.

Po przeprowadzonej akcji oddziały B. Ch. wycofały się na tyły Niemców, którzy ruszyli w kierunku na powiat biłgorajski.



W czasie kiedy przywódcy „Kocha” dyskutowali o sposobach podporządkowania B. Ch. kierownictwu z Londynu, chłopci Zamojszczyzny chwycili za broń. Zdjęcie powyżej przedstawia trumny ze zwłokami bohaterów B. Ch. poległych w bitwie pod Zaborecznem.

Największe ofiary pociągnęła za sobą barbarzyńska pacyfikacja, przeprowadzona przez zbirów germańskich na terenie wsi: Dzierążnia, Huta Dzierążyńska, Budy i Suminek, w której poniosło śmierć ponad 200 osób i spłonęło 57 zagród chłopskich.

Lecz rezultaty akcji dywersyjnej i podjętej bitwy pod Zaborecznem były wyraźne. Niemcy zaprzestali wysiedlać aż do końca czerwca 1943 roku i zlikwidowali krwiożerczy posterunek w Radzaniach. Od tej pory Niemcy nie odważyli się przybywać na wieś w liczbie mniejszej od 20—30 żołnierzy.

Taki przebieg i znaczenie miała druga po Wojdzie, ale większa, otwarta walka Batalionów Chłopskich, która postawą bojową i męstwem synów wsi polskiej dała zachętę do dalszej wytrwałej walki z przemocą barbarzyńskiego zaborcy, zostawiają w historii Ruchu Ludowego i jego walki o niepodległość złotymi zgłoskami zapisaną kartę.

(Podług opisu byłego obwodowego komendanta B. Ch., ob. Fr. Grzmot-Bartłomowicza i innych).



ELŻBIETA GRECHUTA-BARANOWSKA („KUBUŚ“)

W R ó ż y

Pierwsze promienie wschodzącego słońca budziły ze snu zakutane w śnieżne kaptury chaty Róży. Tu i ówdzie wychylały się zaspane twarze w małych okienkach. Wieś budziła się z zimowej nocy. Nie



Kobiety-partyzantki. „Kubuś“ podczas akcji.

wiedziano jeszcze, że na skraju wsi, do chałupy gajowego o 3-ej nad ranem przywieźliśmy rannego — jednego z przywódców partyzantów, „Azję“.

Nareszcie byliśmy pod dachem. Czterodniowa podróż od wioski do wioski dała się dobrze we znaki. Którego to dziś mamy? — pyta Azja. Pietia, dwudziestoletni Rosjanin, o ślicznych, mądrych oczach, krzątając się po widnej przestrzennej izbie gajowego z Róży — 5. lutego, obywatelu dowódco! — odpowiada, przecząc się na baczność.

— Już 5 dni jak zostałem ranny — mówi Azja, leżąc na biało wysłanym łóżku — a oni wciąż tam biją się, kiedyż będę mógł do nich wrócić! Przeklęte Szwaby, jakżebym chętnie sznurówkę z nich dać! — Na lekko dziobatej, sępiej twarzy pojawiły się sinawe plamy, charakteryzujące silne zdenerwowanie. I znów to samo, a doktor Lipnicki zalecał spokój. Podchodząc do łóżka ze strzykawką kamfory, powiedział: — Komendancie, proszę, zrobimy zastrzyk. Ileż to razy na zmianę z „Wojtkiem“ dostawałyśmy porcję od Azji: — Ja nie chcę! Dość mam tych zastrzyków. Pilnujcie innych ciężiej rannych, ja wstanę niedługo. Przecież tam chłopcy walczą sami. Ja muszę do nich! — Gwałtowne szarpnięcie towarzyszyło potokom słów. — Spokojnie — prosiłyśmy wówczas na zmianę z Wojtkiem. — Nie można się denerwować, bo może nastąpić krwotok wewnętrzny. — To momentalnie uspakajało rozdrażnionego Azję. Jakkolwiek mówić nie było można, lecz pytał wówczas spokojnie: — Czy dużo jest naszych rannych? Jak im tam w ogóle idzie? A kto objął dowództwo? Szwabów dużo zabitych?

I tu następowało długie, lecz ciekawe opowiadanie Pieti o tym, jak Niemcy podchodzili pod Zaboreczno, i jak to nasz erkaemista Franio Kostrubiec za jednym pociągnięciem spustu rozwalil Szwaba, jeno mu łeb zleciał, jak z kukły na wróble. Albo, jak to niby wycofując się, czwarta kompania por. Burdy wprowadziła w pułapkę zbrojne oddziały Niemców. Wtedy ich ze 100 zabili, a grzali w nich jak w bęben, rachując przy tym, ile jeszcze naboju w chlebaka zostało. Oj, bo i gorąco tam było, prawie 50 procent amunicji, to niewypały u naszych. Jeno te sosenki w lasku zadnowskim osłaniały chłopaków. A gdyby nie zbawienny mrok nocy lutowej, to i kto wie, może z naszych nikogo by wówczas nie zostało. Boć amunicji im zabrakło, a Niemcom przyszła pomoc na odsiecz. Lecz Szwaby — to cwaniaki, w nocy nigdy nie nacierali. Ba, nawet zabitych przy cofaniu nie zabierali, nie mówiąc już o taborze i o ładunkach, jakie pozostawiali, w popłochu uciekając...

Zasłuchani tak w opowiadanie Pieti odrywaliśmy się od rzeczywistości, od czasu do czasu padały tylko pytania o znajomych, gdzie i kto pod jakim dowódcą walczył.

Dziwne też było, że już godz. 10-ta, a tu reszty naszych rannych z por. Birontem — pseudo „Zawisza“, nie ma jeszcze w Róży. Bo zdawało się, że ta wiosieczka, wśród lasów położona, jest najbar-

dziej bezpiecznym i spokojnym — jakby dla wypoczynku przeznaczonym miejscem. Wtem na zakręcie drogi, wiodącej z południowej strony lasu, dały się zauważyć małe oddziały chłopców ze sterzącymi karabinami na plecach... W ciągu 30 minut Róża wchłonęła w ciepło swych chat rannych z obsługą, a reszta konwojentów dołączyła do chłopców, którzy ubezpieczali wieś.

Teraz nastąpił wypoczynek dla rannych i zdrowych, sanitariusze i sanitariuszki krzatali się po izbach, na przemianę to robiąc opatrunki, to gotując jedzenie. Posłano po lekarza, bo byli ciężko ranni, którym była konieczna jego pomoc. Np. nasz dzielny Franio erkaemista dostał serię w brzuch — biedaka — ale wciąż się uśmiechał i mówił: — Żeby choć nie skończyli się bić, nim ja wyzdrowieję, bo tak bym chciał jeszcze tam wrócić, miałem świetne stanowisko... Kol. „Kalina“ była właśnie przy nim, jako jedna z dzielnych sanitariuszek...

I tak zdawało się, że minie ten okres bez specjalnych wydarzeń... Do domu gajowego, gdzie leżał Azja, projektowano przewieźć por. Bironka-Zawiszę. Izba była duża i jasna, można było we dwóch leżeć. Kol. „Marta“, która przyszła odwiedzić Azję, powiedziała, żeby nasykować posłanie, bo zaraz przywiozą por. Birona.

Po jej wyjściu w izbie zapanował spokój. Nawet mały 3-letni Jasio, wnuk gajowego, drzemał na przypiecku. Pieta wyszedł gdzieś do wsi. Koleżanka Wojtek, zmęczona nocnym marszem usnęła, by móc mnie nocą w dyżurze zastąpić. Azja zdawał się drzemać, jakkolwiek nerwowe drgawki, a od czasu do czasu charakterystyczne ściągnięcie brwi świadczyło o tym, że mózg intensywnie pracuje, a idealna cisza panująca w izbie denerwuje nieustrudzonego wojownika.

Patrząc przez okno na niedużą przestrzeń pola, dzielącą wieś od lasu, myślałam, czy bitwa pod Zaborecznem powstrzyma ohydny hitlerowską akcję wysiedleńczą. Bo przecie szemrano u nas w oddziałach, że początkowo naczelne dowództwo w Lublinie i Warszawie było oburzone na por. Azję, że rozpętał bitwę w Hucie, zabijając tam słynnych 4-ch katów z Rachań — bitwę, która była początkiem poważnej walki pod Zaborecznem. Bo przecie mówiono, że nie czas jeszcze na walki na tyłach frontu niemieckiego, kazano czekać „z bronią u nogi“. A tymczasem Niemcy systematycznie i planowo wysiedlali wieś po wsi. Buntowali się chłopcy z lasu, rwali się do walki, nie chcieli czekać...

Tymczasem rozłożoną wśród wieńca lasów Różę napełniał blask słoneczny i uroczysta cisza wsiowego południa.

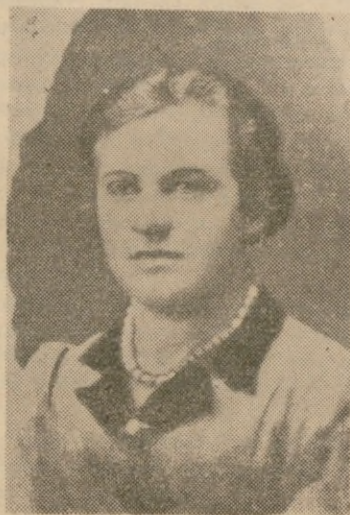
Nagle, jakby trzaskanie mrozem napęczniałych płotów, dały się słyszeć strzały, z początku rzadkie, tu i tam, potem już na dobre i ze wszystkich stron poczęły seriami klekotać karabiny maszynowe.

W pierwszej chwili zdawało się, że to nasi niepotrzebnie mącą spokój. Ale to tylko zdawało się. W tym momencie Pietia wpada do chaty z wrzaskiem: — Jesteśmy okrażeni! — i chwytając kożuch, w który chciał ubrać Azję, począł w zdenerwowaniu latać po izbie. Do koni! — zakomenderował Azja. Przy odgłosie niemilkących strzałów poczełiśmy w pośpiechu ubierać Azję i pakować niezbędne sanitarne torby — nie wierząc w to, że do tak zasytego w lesie osiedla Niemcy odważyli się przyjść. — Musiała być ich liczna grupa. Już wszystko na saniach, sanie konwojują Pietia, Cisło, Wojtek, Tadek, Sasza i ja. Ruszyliśmy w kierunku lasu pędem, co koń wyskoczy. Zdawało się, że kilkusetmetrową przestrzeń pola, dzielącą wieś od lasu, w kilku sekundach przemkniemy... Lecz co to?... Na skraju lasu obok drzew widnieją niemieccy żołnierze, szczerząc w nas złowieszcze lufy pistoletów maszynowych. — Stójcie! — krzyknęłam — tam na skraju lasu to Szwaby! Silne szarpnięcie za cugle i konie skrzyły w lewo, gubiąc przy tym drabinki. — Dlaczego jeszcze nie strzelają? — denerwujemy się, pędząc w przeciwnym kierunku, pod górkę do lasu. Zbawienne konary dwóch zwalonych jodeł i gęste sadzonki osłoniły nas, wstrzymując diabelską jazdę! Byliśmy w opłakanym stanie. Na półrozwalonych saniach leżał ranny — siny, ze skurczoną z bólu twarzą. Zdawało się, że chwilowo byliśmy bezpieczni. Wtem, z lewej strony, dał się słyszeć chrzęst broni i złowieszcze chrupanie gałęzi pod stopami hitlerowskich psów. Co teraz będzie?... Idą prosto na nas. — Kładźmy się pod drzewa, aby zająć najdogodniejszą pozycję — decyduje się Pietia. — A nim nas zobaczą, ubijom sukinsynów kilku — ostatnia kula dla siebie! — Po chwilowym zdezorientowaniu na twarzach wszystkich maluje się stanowczość i zdecydowanie, będziemy się bili... Zginieemy, jak przystało na naszych chłopców, na dzielnych Bechowców.

Nagle nowa myśl błysnęła mi w głowie. — Zostawcie nas samych z Wojtkiem i Azją, — mówię już szeptem — zabierzcie również długą broń. — Coraz bardziej słychać zbliżających się Niemców. — Nie ma czasu, uciekajcie! — Ani jeden nie drgnął z miejsca, głucho burknąc: „szalona“! — było mi odpowiedzią. Co robić? Bezradnie błagalnym wzrokiem spojrzałem na dowódcę. Zrozumiał mnie. Unosząc lekko głowę, już zupełnie szeptem, lecz twardo i stanowczo powiedział: — Słuchajcie, co wam Kubaś mówi! — Tym razem usłuchali... pierzchają w prawą stronę lasu. Sekundy oczekiwania na Niemców stawały się godzinami... W gardle mi zaschło tak, że zdawało się, iż żadnego dźwięku ze mnie nie wydobydą. Wojtek ukłękła u stóp Azji, zamierając w bezruchu. Patrząc na nią zdawało mi się, że to postać z czarnego głazu, tylko oczy błędnie i z trwogą wytrzeszczała w kierunku, skąd nadchodzili Szwaby.

A oto już są — o trzy metry od nas, idą w tyralierę, rozglądają się

trwożnie... Wszak z za każdego krzaka czyhała na nich śmierć. Zoba czyli nas... — Nie strzelać! Chodźcie do nas i zobaczcie, że my nie jesteśmy bandyci — wołam do nich po niemiecku. Sekunda i byli już przy nas. Było ich około 30. — Co jest? — pyta ich dowódca. — Wracamy z Krasnobrodu do Zamościa z chorym bratem od lekarza — mówię (znam dobrze niemiecki). — Nie zabijajcie nas, potwarzam po raz drugi. Was hat den dein Bruder? — pada znów pytanie, któremu towarzyszy ruch ręki w kierunku pierzyny. — On jest już rok chory — odpowiadam szybko — ostatnio lekarz stwierdził tyfus... To Szwaba musiało odstraszyć, cofnął się przezornie. — Pokażcie swoje dowody! Nerwowo zaczęłam przeszukiwać kieszenie swoich spodni, kożucha, zamiast ausweisu dotknęłam zimnej stali 7-ki, którą miałam w kieszeni.



Kol. „Kalina“ Kołodziejówna Genowefa, ginie w walce z Niemcami pod Różą.

— Ach Boże, mówię przerażona, gdzie ja podziałam swój dowód? — Już wiem, zostawiłam go w Róży u gajowego, gdzie gotowałyśmy herbatę dla chorego. — I co teraz będzie? — pytam cały czas po niemiecku. — Cicho bądź! — odpowiada Szwab, rozglądając się do-

koła, po czym rozkrzyżował ręce i wyrzucając je ku przodowi, dał swoim znak odejścia w stronę Róży.

Szwaby skupieni wokół nas, rozbili się w tyralierkę, zostawiając nicco w tyle swego dowódcę.

A więc nie mieli rozkazu strzelać, albo nie czuli się pewni w państwie partyzantów, wśród lasów.

Teraz podchodzą pod Różę. Nie wierzę własnym oczom, że nas nie zastrzelili, biegnę bezmyślnie za Szwabem i krzyczę: — Panie, zostawcie nam kartkę, żeby następna linia waszych nie rozstrzelała nas! — Cicho bądź! — wrzasnął. — Pójdziemy z powrotem, to was zabierzemy do Zamościa, dla sprawdzenia, kto jesteście. — Zaczął się skradać w ślad za swoimi.

Byliśmy ocaleni.

Tymczasem łuna pożaru objęła wieś, huk rozrywanych granatów oraz piekielna strzelanina świadczy o tym, jak zażartą walkę prowadzili nasi.

Zbawienny mrok otulił świat...

CZUWARA PAULINA — „MARTA“

Kobiety z L. Ż. K.

Po tragedii wrześniowej Narodu Polskiego, kobiety nie pozostały bierne wobec wzrastającej i panoszącej się przemocy.

W ślad za podjętą akcją organizacyjną samoobrony narodowej w ramach B. Ch., śpiesznie i ochoczo stanęła do walki podziemnej córka wsi polskiej, w gotowości złożenia pomocnego trudu, a nawet krwi i życia w obronie egzystencji ludu i swoich praw życiowych.

Rok 1941-42 był okresem wypracowania form organizacyjnych L. Z. K. *) i metod walki z okupantem, którego kroki ku wyniszczeniu polskości potęgowały się, jak pożoga. Jednym ze sposobów wyniszczenia polskości była akcja wysiedleńcza, którą odczuła boleśnie również i Zamojszczyzna.

Pomijam w tym wypadku opis samej akcji wysiedleńczej, prowadzonej przez zwyrodniałych Niemców. Akcja ta jednak była momentem, powodującym znamienne wydarzenia historyczne otwartych walk, zapoczątkowanych pod Wojdą (powiat Zamość) i „Powstaniem Chłopskim“ w Zaborecznie.

W zaskoczonych akcją wysiedleńczą pierwszych osiedlach powiatu Zamość powstał popłoch. Śmierć, obozy, wywózka — rujnowały sieć organizacyjną samoobrony podziemnej.

Powiat Tomaszów Lub., mając niedługi czas do obserwacji, szybko wyciągnął wnioski z wypadków Zamojszczyzny, budzi w sobie wolę walki na śmierć i życie.

Umierać z honorem walki — oto hasło znane w każdej chacie wieśniaczej.

Wtedy na nieszczęście wypadki chcą, że w końcu roku 1942 wywiad niemiecki wybiera z naszego kierownictwa członków pow. trójki —

*) Ludowy Związek Kobiet.

Łopuszyńskiego Stanisława, Raczkiewicza Władysława i Świderka Stanisława. Wszyscy zmarli w katowniach, nie zdradzając dalszej sieci organizacyjnej, za co cześć Im i chwała!

W tym najtragiczniejszym momencie pow. przewodnictwo polityczne spadło na żyjących dziś Kluczyńskiego Antoniego, Steckiego Piotra, a dowództwo sił zbrojnych na Bartłomowicza Franciszka, którzy postanawiają przeciwstawić się zbrojnie akcji wysiedleńczej. Dlatego i w gminie Krynice, jako przyległej do pow. Zamość i o największym nasileniu organizacyjnym, koncentrują się w lesie Zadnoga, Romanówka i innych oddziały B. Ch. w gotowości bojowej.

Obok mężczyzny staje kobieta L. Z. K.

Echa walk zbrojnych Powstania Chłopskiego w Zaborecznie w krótkim czasie rozeszły się w kraju i za granicę. Podkreślić należy słuszość



Koleżanki z L.Z.K. powiatu Tomaszów Lubelski.

nazwy Powstania Chłopskiego, jako walki prowadzonej wyłącznie tylko przez oddziały B. Ch. — nie popartej przez inne organizacje podziemne, a przeciwnie, ironicznie ocenianej, jako „wojny Zaboreczna z Osią”.

Sprawy te długo jeszcze będą różnie komentowane; ja, jako czynny członek tych walk, z poważnymi śladami na ciele, twierdzę w imię setek spoczywających w mogiłach Sióstr i Braci z gromady wsiowej,

że walki te wyrosły na gruncie naszej ideologii — ruchu ludowego, obrony wszystkiego co chłop polski ukochał, a nade wszystko ziemi, która daje mu chleb powszedni.

I w imię tego był zdolny do wykonania heroicznych czynów w obliczu niespotykanej przemocy wroga, kiedy cały świat zdawał się być zagrożony. Wtedy kobieta-chłopka L. Z. K., obok partyzanta wal-



Placówka L.Z.K. w powiecie Tomaszów Lubelski. Nie zajęte miejsce
koł. „Kaliny“.

czyła jako łączniczka, kolporterka, sanitariuszka, spełniając swoje zadanie, dając wkład w dzieło uzyskania lepszej i sprawiedliwszej przyszłości ludu wiejskiego.

Taka postawa kobiety wskazała wrogom, że wolę kobiety-chłopki należy szanować, że zdolna jest ona wychować mścicieli zadanych jej krzywd.

Z okazji 5-lecia Powstania Chłopskiego w Zaborecznie składam hołd poległym wojowniczkom L. Z. K., a szczególnie Tej, której sędzono pierwszej polec w Powstaniu Chłopskim, swej koleżance Kalinie — Kołodziejównie Genowefie.

Żyjącym ślę pozdrowienia i życzenia dalszej pracy dla ruchu ludowego.

„KOSYNIER“ — Płk EDWARD BERTOLD

W janowskich lasach

Rejon Annopol, Kraśnik, Janów Lub., Biłgoraj, Nisko, to teren jakby wymarzony do konspiracji i partyzantki. Lasy gościeradowskie, sięgające do Wisły, Annopol i pamiętny Borów, kompleks lasów ordynacji Zamojskich sięgający z przerwami od Struży pod Kraśnikiem aż po San z jednej, a Tarnogród i Zamość — z drugiej strony. Nic dziwnego, że na tym terenie rozwinęła się działalność wszelkiego rodzaju oddziałów partyzanckich oraz — niestety — pseudopartyzanckich band, które — miast walki z Niemcami — rabowały.

Kogo tu nie było.

Wczesną wiosną 1942 r. powstają oddziały Gwardii Ludowej w rejonie lasów gościeradowskich, później pojawiają się oddziały NSZ — „Zęba“, oddziały AK — „Sapera“, oddział NOW — „Ojca Jana“, oddział mieszany polsko-radziecki — „Jastrzębia“, oddziały partyzanckie radzieckie — Samolewa, Szengina, Prokupiuka. Południowa część tego terenu w rejonie Jarocin — Janów była domeną B. Ch., a właściwie lewisowej grupy B. Ch., która nie chciała mimo rozkazów „góry“, pójść pod komendę AK. Tutaj rodziła się jedność działania B. Ch. i AL, która później miała stać się regułą dla przeważającej części B. Ch. na tym terenie. Ileż wspomnień łączy się z tym.

Pamiętam, jak przy końcu 1943 r. przyszedł wreszcie „ostateczny“, poprzedzony kilku wstępnymi poleceniami, rozkaz, aby połączyć B. Ch. z AK. Przywiózł ten rozkaz „Stolnik“, który miał jednocześnie objąć dowództwo. Przyjechał z nim również „Strug“, przedstawiciel trójki politycznej Ruchu Ludowego, obecnie członek jednej z partii robotniczych. Dowódca, śp. por. „Lipa“ — mgr Kaczmarczyk, zwołał konferencję, na której „Stolnik“ wyłuszczył „zasady połączenia“. Dowództwo ma objąć „Stolnik“ (przed wojną podchorąży), podczas gdy

„Lipa“ Kaczmarczyk był oficerem rezerwy i w oddziale było 2 oficerów rezerwy — „Sęp“ i „Kosynier“.

Dotychczasowi d-cy plutonów, ppor. „Sęp“ — Rękas, ppor. „Dobry“ — Bielak, oraz oficer operacyjny, mieli być przeniesieni na inne funkcje oficerów: materiałowego, żywnościowego itp. Grupa ma być rozpuszczona do domów, w obozie mają pozostać tylko spaleni — zdekonspirowani, którzy nie mogą wrócić. Broń ma być zachowana na później, na właściwą chwilę.



Oddział B. Ch. wyrusza.

Po tym „wykładzie“ „Stolnika“, zwrócił się do nas „Strug“ jako przedstawiciel Ruchu Ludowego i oświadczył, że tak zostało uzgodnione między kierownictwem politycznym Ruchu Ludowego, oraz że wszędzie jest to już przeprowadzone, tylko jedynie — „my oporni“, że zostaną wobec tego wyciągnięte konsekwencje, które przykro nas dotkną, itd.

Odjechali, podając termin wykonania rozkazu na 24 godziny.

Dopiero po ich odjeździe zaczęła się właściwa konferencja, na którą wezwano również przedstawicieli żołnierzy. Przyszło ich 8, między nimi sekcijny żandarmerii polowej, śp. „Błyskawica” — Józef Maziarz, chłop z Zarzecza, który jednak „liznął” trochę świata, bo służył w marynarce. Ożywiona była dyskusja. Co nas łączy z AK? — W B. Ch. wszystko synowie chłopscy, przeważnie małorolni, a tam miejska endecja lub dziedzice i ich synowie oraz bogaci chłopci. To już był nie tylko problem wojskowy, to problem polityczny i socjalny.

„Błyskawica” imieniem żołnierzy wypowiada się przeciw połączeniu z AK, a za ściślejszym związaniem z AL, w którym również w przeważającej liczbie są chłopci.

Następnego dnia oświadczamy „Strugowi”, iż obóz B. Ch. zostaje rozwiązany, wobec tego rozkaz wojskowy AK, jak również polecenie kierownictwa Ruchu Ludowego staje się nieaktualne. Żołnierze zostają zwolnieni. A jeszcze następnego dnia zostaje powołana do życia kompania „Straży Chłopskiej” pod dowództwem „Lipy”-Kaczmarczyka, z tą samą obsadą personalną.

Z oddziału odchodzi tylko 3-ch żołnierzy, którzy zresztą potem wracają. Największą trudnością była tylko zmiana liter na opaskach — B. Ch. na S. Ch. Konfliktów ideologicznych nie było, ponieważ już poprzednia współpraca z AL utwierdziła nas w przekonaniu o słuszności wspólnych idei walki z Niemcami i budowy przyszłych zrębów państwowości. Odtąd ta współpraca we wspólnej walce z wrogiem zacieśniała się coraz więcej. „Lipa” został powołany na stanowisko szefa sztabu I-ej Brygady AL, zaś oddział S. Ch. wszedł jako kompania w skład tej Brygady.

Historia jej walk łączy się m. in. z jedną z najkrwawszych bitew partyzanckich w Polsce — z bitwą w lasach janowskich w czerwcu 1944 r. i w tej bitwie karta kompanii S. Ch. zajaśniała barwami chwały, mimo wielkich strat, jakie kompania poniosła.

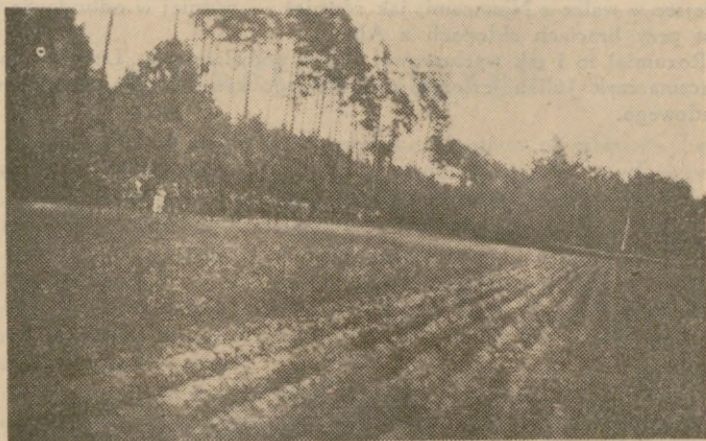
Niemiecki atak oskrzydający

W maju 1944 r. Niemcy postanowili widocznie w przewidywaniu zbliżenia się frontu oczyścić nasz teren z oddziałów partyzanckich. Pieczętowanie z udziałem lotnictwa, broni pancernej, artylerii i kawalerii kałmuckiej przygotowali okrążenie, którego ramiona prowadziły od Janową przez Modliborzyce, Zaklików, Lipę, Rozwadów, Nisko, Ulanów do Rzeszowa. Ogółem front długości przeszło 100 km.

Kompania S. Ch. zajęła stanowiska w najczulszym punkcie okrążenia pod Jarocinem, broniąc skrzydła i jedynego wyjścia z okrążenia. Gdyby bowiem Niemcom udało się przeciąć i zająć drogę Ja-

nów — Frampol — Biłgoraj, los oddziałów, znajdujących się wewnątrz, byłby tragiczny. Zadanie więc kompanii polegało na możliwie najdłuższym powstrzymaniu na sobie południowego skrzydła niemieckiego oraz kawalerii kałmuckiej, i umożliwieniu koncentracji wszystkich sił partyzanckich polskich i radzieckich oraz przygotowaniu do przerwania okrążenia.

Z zadania kompania wywiązała się znakomicie. W sile około 80 ludzi przez cały dzień powstrzymywała przeważający napór Niemców,



Po nocnym uciążliwym marszu oddział B. Ch. zaszywa się w las.

dysponujących na tym odcinku artylerią lekką i kawalerią kałmucką. Ba — nie tylko powstrzymywała, ale sama atakowała.

Z okrążenia wyrwała się brygada, a z nią nasza kompania, i doszła aż w okolice Terespoła.

Dalsze dzieje kompanii S. Ch.

Z początkiem lipca 1944 r. znów wróciła do miejsca chwałebnej walki — do Jarocina. Tu — w chwili nadejścia frontu — pod dowództwem ppor. „Dobrego” oddała wielką usługę, rozbijając koło Zdziar przebijającą się na tyłach radzieckich zmotoryzowaną grupę niemiecką, prącą na Nisko.

A potem po odbiciu Niska przez wojska radzieckie kompania S. Ch. przysłała do tego miasta i rozpoczęła organizację pierwszych władz Odrodzonego Państwa Polskiego.

Taka była historia kompanii S. Ch., która — nawet zrywając kontakt ze swym kierownictwem politycznym i pozbawiając się zaszczytnej nazwy B. Ch., — nie poszła pod komendę AK, które kazało jej „zaczekać na właściwą chwilę“.

W obu nazwach było jedno wspólne CH. — chłopci, którzy wbrew swemu ówczesnemu kierownictwu politycznemu zrozumieli, że ich miejsce w walce z Niemcami, jak również — później w odbudowie — jest przy braciach chłopach z AL.

Rozumiał to i tak wychowywał swych podwładnych „Lipa“ — mgr Kaczmarczyk Julian, członek krakowskiego kierownictwa Stronnictwa Ludowego.

GUCIA

Zdradliwy krzyk

Wąż cystern z benzyną płonął brudno-czerwonym płomieniem. Lokomotywa sapała bezradnie w głębokim rowie. Wstęga szyn, odbijając blaski ognia, wyciągała ramiona ku dalekiej jutrzence. Porucznik Lipa ogarnął okiem dopalający się pociąg i rozkazał:

— Ubezpieczenia ściągnąć. Odwrót na Cieplice!

Niebawem oddział Lipy-Kaczmarczyka znalazł się w marszu. Hen, z prawej strony pozostał Leżajsk, przed nimi San. Przeprawiwszy się przez napęczniałą brudno-żółtą rzekę, zaszyli się Bechowcy spieszenie w Cieplickie lasy.

Poranek dnia następnego zastał ich pod Tarnogrodem. Drogę na Zwierzyniec zastąpiła oddziałowi Lipy znieenacka kolumna niemieckiego wojska i kałmuckiej kawalerii. Porucznik, nie tracąc przytomności, rozkazuje plutonowemu Łozie cofnąć oddział do tyłu, a sam z sekcijnym Błyskawicą postanawia osłaniać odwrót. Niemcy, zaskoczeni spotkaniem, poczęli chaotycznie strzelać. Dopiero po chwili otworzyli regularny ogień na pośpiesznie wycofujących się Bechowców. Spośród rozlicznej broni maszynowej szczególnie niebezpieczny stał się karabin maszynowy, ustawiony tuż nad skrajem szosy. Należało go zniszczyć jak najszybciej. Lipa podczołgał się przez krzewy nad brzeg przydrożnego rowu. Przykucnięty, odbezpiecza granat, gdy osiemdziesiąt kroków z lewej strony rozlega się wrzaskliwe huraa! Potem z prawej. Przed nim nieregularne serie maszynowego karabinu, do których łączą się niebawem moździerze. Porucznik wdycha głęboko powietrze, wypręża się i próbuje dużym łukiem rzucić granat pod nogi obsługi karabinu. Wtem oczom Błyskawicy ukazuje się straszny widok. Lipa, nie zadowolony z łuku ramieniem, stanął naraz jak skamieniały, zachwiał się potem niby drzewo wichrem miotane, przycisnął dłonie do oczu, złamał się wpół i runął na rosistą trawę. Równocześnie rozlega się za plecami Błyskawicy terkot automatów. To Łoza z resztą oddziału powstrzymuje

natarcie kałmuków. Sekcyjny włącza się ze swoim automatem w partyzanckie serie. Kule świszczą na wszystkie strony i sieją popłoch wśród Niemców. Z zamieszania korzysta Błyskawica, podbiega do Lipy i ściągając go w leśne gąszcze. Zasapany rzuca krótkie spojrzenie na okrwawioną głowę porucznika. Błyskawica, który ma za sobą Łęczycę i Bzurę, który widział trupy pomordowanych i popalonych chłopów Zajmoszczyny, przeraził się, widząc pokiereszowaną twarz swego umiłowanego dowódcy. Jedna plama krwi, tam gdzie były oczy i usta!

— Co się dzieje? Kto tu? — słyszy cichy, ledwie dosłyszalny szepot porucznika.

— Sekcyjny Błyskawica — Józef Maziarz z Zarzecza. Po chwili z pośpiechem: — Może pan porucznik się czołgać?

— Ja nic nie widzę, nic! — skarży się ranny. Ledwie zdając sobie sprawę z tego, co się stało, półprzytomnie popada w głuchą apatię. Kiedy jednak ręką namacał rękojeść Visa, kiedy usłyszał dosadne „naprzód“, ogarnęła go silna chęć życia. Jakim sposobem trzymając w garści pas Błyskawicy, zdołał się zaszyć w głąb leśnych haszczy, tego nie mógł sobie przypomnieć nigdy. Zresztą opuścili go tutaj siły i dalej nie mógł już pełzać; na dobitkę złego zatrzeszczały blisko gałęzie. To pięć kroków z boku przedzierał się łańcuch kałmuckich żołdaków. Za ledwie o rzut kamieniem terkotaty nieprzyjacielskie empi i karabiny maszynowe.

Błyskawica mocno przycisnął się do bezwładnie leżącego porucznika w strachu, że gorączkowy jego oddech może zdradzić Niemcom ich kryjówkę. Dopiero po kilku minutach odważył się ostrożnie przykryć Lipę i siebie gałązkami, liśćmi i mchem. Gdy coraz rzadziej przechodzili pojedynczy Niemcy, pomyślał o pierwszym opatunku. Krwawienie ustało. Ranny obudził się i mówi przytomnie:

— Gdzie jestem?

Pytanie to spływa ze spieczonych ust prawie gniewnie. Powoli uprzątnia sobie groźbę położenia. Strach i niepewność sznuruje mu gardło. „Co się stało z oczyma? Czy są tylko krwią zalepione czy też“... Ręką przesuwając po jamach ocznych. Leży niby zwalona kłoda i jak dziecko pozwała, by mu sekcyjny założył bandaż. Przestrzeń i czas przestały istnieć w jego nocy. Cały świat, wszystkie partyzanckie boje, ba—nawet dom poczynają ginąć w niepamięci. I, nim Błyskawica zdołał opowiedzieć, że leżą w lesie pośród poszukujących ich Niemców, odpłynął w mrok nieprzytomności.

Jęczy i szepce w malignie. Raz po razie wyrwyją się pojedyncze słowa. „Ogniem posiewnym... pić... ratunku“. W końcu ulatuje głębokie westchnienie: „Marylko ty moja“—i następuje niczym niezmacona cisza. Wtem ranny drgnął, podrywa się gwałtownie, a z piersi wydzie-

ra się mu ryk, jakiego sekcyjny, ten twardy chłop z Zarzecza, nigdy nie słyszał.

Błyskawica, przejęty niesamowitością wulkanicznego wybuchu, zamarł na sekundę w bezruchu, raczej podziwiając niż litując się nad rannym, gdyż zdawał się wyczuwać siłę gniewnego protestu i wściekłego oporu, do którego nie są zdolne słabe dusze. Następnie jednak schwytał go strach przed wrogiem, który musiał ten krzyk usłyszeć. Są zdradzeni! Czy nie byłoby lepiej zabrać porucznikowi Visa, automat i granaty i ukryć się w innym miejscu? Ranny prawdopodobnie i tak niedługo umrze, on zaś zdrów będąc przedostanie się do swoich. Ze ślepym zaś nigdy. Mimo tych myśli zostaje. Do głębi poruszony wsłuchuje się w nawoływania wroga. Znowu dają się słyszeć kroki. Przyciska się mocniej do ziemi, prawie wgrzyza się w nią. Byleby ranny się nie ruszył. Porucznik, wyczerpany niesamowitym wybuchem, spoczywa pozornie spokojnie. Raptem pierś jego ponownie zaczyna poruszać się gwałtownym oddechem. Nerwowo przesuwa się dłoń Błyskawicy ku twarzy rannego i twardo kładzie na półotwartych ustach. Ranny broni się niespokojnie, jak gdyby poczuł na gardle stryczek szubienicy. Ledwie panując nad sobą, wsłuchuje się sekcyjny wszystkimi zmysłami i każdym fibrem duszy w nieprzyjacielskie szmery. Gdzie tkwi wróg? Oddala się, czy też nadchodzi? A może stoi zgoła nad nimi? Włosy jeżą się z przerażenia, wyraźnie na długość ramienia słyszy jakiś szelest. Kiedy wreszcie zdobywa się na odwagę i unosi zlekka głowę, widzi puszysty ogonek wiewiórki wdrapującej się na drzewo. Nawoływania niemieckie zdają się oddalać. Zdejmuje więc dłoń z ust chorego i rozgląda się wokoło. Las wydaje się być spokojny, nie ma wroga, nie ma ludzi.

Ranny jęczy znowu. „Gdzie jestem?” — pyta się. „Jest tu kto?” — płyną skargą słowa z umęczonych ust. Błyskawica, uradowany nawrotem przytomności, wyjaśnia szeptem sytuację. Aliści rannemu umyka świat, staje się obcy, niepojęty. Bliskim jest mu tylko ten kawałek ziemi, na którym leży. Bliskim jest łoskot w skroni, spalone usta i ból ten głuchy bez końca. Jakże mu rozumieć, co mówi sekcyjny? Bliską jest mu też obecność Błyskawicy. Gdy ręka jego zetknęła się z szorstką dłonią Błyskawicy, uprzytomnił sobie na мгновение oka i wierność i ofiarę swego żołnierza. Uprzytamnia sobie, że siebie ofiarować jest ciężko, lecz to jest żołnierski obowiązek; atoli przyjęcie od kogoś ofiary życia jest wprost niemożliwością.

— Uciekaj — mówi szybko. Nie możesz tu zostać. Ja i tak — jeśli natychmiast nie otrzymam pomocy lekarskiej — umrę. Idź!

— Ależ tam! — odpowiada sekcyjny i nie rusza się.

Porucznik niecierpliwi się. — „Odejdź, tu zginiemy obydwaj”. Błyskawica odpowiada krótko — „Sam nie pójdę”. Wtedy ranny rozdygota-

nym głosem: — „Daję wam rozkaz. Natychmiast odmaszerować do oddziału!“. Sekcyjny przestraszony możliwością powtórnego wybuchu, ledwie panując nad sobą, rzecze mu szorstko — „Trzym pysk!“ i mocno kładzie swą dłoń na ustach chorego.

Teraz zaczyna się walka, niesamowita walka o życie, jakiej nikt chyba nie stoczył. Walka toczy się z krzykiem, który niby eksplozja usiłuje wybuchnąć z piersi rannego. Ciało wije się konwulsyjnie, potem zamiera, to znowu pręży się gwałtownie, aby dać ujście bólowi i mękom. Minutę leży cicho, sztywno — niby trup, by za moment w skurczach się dźwignąć i zawołać akurat wtedy, kiedy opodal dźwigają rannego Niemca. Mocowanie zdaje się trwać wieczność; w rzeczywistości upływają zaledwie minuty. Ręce sekcyjnego mdleją z wysiłku. Strachu i rozpaczny pefen wciska swą furażkę w otwarte usta rannego i nerwowo powtarza: „Nie krzycz, nie mów, nie wołaj!“ Ale i to nie pomaga. Wtedy Błyskawica wtłacza manierkę w gardło i chory pije gwałtownymi łykami chłodną kawę. Po chwili zdaje się zasypiać.

Błyskawica oddycha swobodniej. Odpocząwszy, odbiera broń rannemu i kładzie odbezpieczoną obok siebie. Dwa granaty znikają w kieszeniach jego munduru. Jeśli teraz wróg nadejdzie, drogo sprzeda swe życie. Myśl ta uspakaja go jeszcze bardziej. Położył się na plecy i czujnie nadśluchując, wlepił oczy w skrawki błękitnego nieba, które gdzieś niedługo przez gęstwinę zieleni przenika. Powieki ciężko opadają, sen go morzy. Wie jednak, że spać mu nie wolno.

Nareszcie nadszedł zbawczy mrok... Następnego ranka zastał Lipę i Błyskawicę w bezpiecznej kwaterze Batalionów Chłopskich Biłgorajskich.

kpr. Józef Granda

ALEKSANDER KRZYWDA GAWROŃ

Gościnny występ w Siedlcach

Żyją we wspomnieniach tak zwane „gościnne występy“ hojowców z puławskiego w innych powiatach. Szło się wówczas po etapach, konspiracyjnymi szlakami Batalionów Chłopskich, lub jechało się pociągiem z bronią za pasem, granatem w kieszeni kilkadziesiąt i więcej km gdzieś w powiat opatowski, iłżecki, janowski, lubelski, lubartowski, siedlecki, garwoliński, czy radomski.

A wszędzie na zaproszenie miejscowych czynników Batalionów Chłopskich, celem przeprowadzenia takiej, czy innej akcji bojowej w ich terenie.

I robiliśmy dosłownie, jak w pieśni: „tu kasa, tam gmina, tu stacyjka, tam szyna — posterunek jajami bum, bum“.

W styczniu 1942 r. akcję taką przeprowadziliśmy w Siedlcach. Dokładnie pamiętam ten dzień, gdy 9 stycznia zjawił się u mnie kol. J. Bielecki-Dąbrowski.

Po głębokim i wiele mówiącym spojrzeniu kolegi i po serdecznym przywitaniu, od razu wyczułem, że „zanosi się na coś“, że będziemy „coś robić“. Tymczasem zostałem powiadomiony tylko, że o godz. 8-ej wieczorem mam się stawić u kol. Struga. Gnany niecierpliwą chęcią dowiedzenia się bliższych szczegółów, stanąłem na miejscu jeszcze przed oznaczoną godziną. Zostałem kol. Waltera. Jego twarde, stanowcze spojrzenie zapaliło we mnie iskrę czynu żołnierskiego. W słowach krótkich oznajmił Walter, że w dniu 10.1.1943 r. Bielecki, Wodór, Maczuga, Walter i ja jedziemy do Siedlec. Celem przeprowadzenia dokładnego wywiadu udał się już tam kol. Różga.

Wróciłem do domu z myślą o dniu jutrzejszym. Noc zdawała mi się nieskończenie długa, sen, jak na złość nie kleił oczu do wypoczynku.

Nazajutrz oczyściwszy dokładnie moją przyjaciółkę — belgijkę kal. 0,7 mm, zatknąłem ją za pas i ruszyłem w drogę.

Drobne przygody

Ciężkie skrzypy śniegu, wydobywające się spod dziurawych butów, towarzyszyły moim krokom. Styczeń dokuczał mrozem, wiatr ostry palił rumieńce na policzkach, chłostając jakby biczem po kolanach i rękach.

O godzinie 10-ej dotarłem do Bieleckiego.

Gorsza jeszcze była droga dla Bieleckiego, którego rana zadana w nogę przez bandytów nie była jeszcze całkowicie wygojona. Lecz zapal partyzanta-żołnierza łamał styczniowe lody, zaspy śnieżne, mróz i ostry wiatr.

Rozmawialiśmy drogą. Bielecki opowiadał o przygodach kol. Filipa-Visa, który jadąc w Zamojszczyznę miał, jak zawsze „miłe” spotkania z żandarmami.

Chcieli go wylegitymować w Dęblinie. Gdy dokumenty kol. Filipa-Visa okazały się za słabe i niejasne, dał im lepsze. Seria kul z pistoletów i granat rzucony w czerń Niemców zrobił „dobre” wrażenie na żandarmach.

Zresztą jego przeznaczeniem było wyłzucać zawsze granaty w pociągach na Niemców.

Waltera zastaliśmy przy czyszczeniu broni. Miał jej więcej od nas. 2 visy, siódmkę i cztery granaty, które rozdzielił między nas. Wiarus wyasygnował nam po zł. 250 na dalszą drogę. Tak zaopatrzeni rozpoczęliśmy następny etap podróży. Zmęczenie dawało się już mocno odczuwać. Walter powiedział, że od kol. Maczugi, do którego idziemy, weźmiemy podwodę.

Maczuga oczekiwał nas. Podwoda stała gotowa. Ruszyliśmy w dalszą drogę, wjeżdżając szybko w ciemny las, jakby w krainę cieniów. Wzrok ginął w gąszczu leśnym. Bezbrzeżną ciszę rozrywał tylko skrzyp śniegu, tętent kopyt końskich. Czasami spłoszony zając przelatywał szybkim pędem senną przestrzeń. Czasem wiewiórki niepokojone naszą jazdą przeskakiwały z drzewa na drzewo, zasłaniając uszy puszystymi ogonami i oddalając się w las.

O 8-ej wieczorem dotarliśmy do kol. Wodora.

Po krótkim posiłku i sprowadzeniu broni ruszyliśmy z nim dalej. Do stacji kolejowej i pociągu, którym mieliśmy jechać do Siedlec mieliśmy 21 km. drogi, a niewiele ponad 2 godziny czasu.

Żałowaliśmy się do 2 podwód. Mróz w nocy dokuczał bardziej, niż w dzień. Zmarznięci, skuleni siedzieliśmy, jak greckie posągi bez ruchu. Tylko śnieg spod kopyt końskich uderzał nas w twarze lub plecy.

Droga do Siedlec

W Baranowie nad Wieprzem wyskoczyliśmy z podwód. By nie alarmować żandarmów lub granatowych szliśmy pieszo przed podwodami gotowi do walki w każdej chwili. Minęliśmy bez przygód i w ciszy placówki wrogów. Walter ruchem ręki wskazał na budynek, w którym niedawno rozbroił pięciu policjantów granatowych.

Przed rzeką wskoczyliśmy do sań. Konie pomknęły raźnie. W odległości 3 km. od Ryk zwolniliśmy podwozy. Poszliśmy pieszo. Minęliśmy drugi most na Wieprzu pilnowany przez warty. I tu ostrożność partyzancka nie zawiodła. Do pociągu zdążyliśmy na czas. Słaby ruch na stacji sprzyjał naszej podróży.

W wagonie zajęliśmy dwa przedziały. W takiej pozycji wygodniej było obserwować wszelką kontrolę. Pociąg mknął. Gotowość do boju wcale nie wygasa, raczej zwiększa się. Po kilku „przelotach“ ktoś głośno oznajmia stację Łąpiguzy. Wyskoczyliśmy z pociągu. Jest około wpół do drugiej.

Idziemy dalej pieszo. Walter, jako znawca tego terenu (dwa tygodnie temu rozbił tu Arbeitsamt), kroczy pierwszy. Torem dotarliśmy do szosy Łuków — Siedlce. Do Wiśniewa, dokąd mamy dotrzeć na 6 rano mamy jeszcze 25 km. Mroźna noc. Granatowe niebo gęsto zasiane gwiazdami. Gdzieś daleko szczekają psy, dając znać o kierunku wioski. Tu las, tam wieś. Idziemy jak żołnierze-tułacze.

W pewnej chwili oznajmia Bielecki, że mu w gardle zamarza. Konieczny wypoczynek. Dochodzi trzecia godzina. Do Wiśniewa jest niewiele ponad 6 km. O godz. 6 ma tam czekać w umówionym miejscu łącznik, który rozprowadzi po kwaterach.

Co zrobić z czasem, by nie dotrzeć za wcześnie i nie wzbudzać podejrzeń żandarmów i policji granatowej, którzy tam kwaterują? Co robić? To pytanie dręczy wszystkich zbitych w gromadkę na tle mroźnej styczniowej nocy.

Kazio Wodór zaproponował, by zbywający czas spędzić w pobliskiej wiosce. Jak na umówiony znak, poruszyły się nasze głowy na znak zgody. Z zimna nie chciało się już mówić.

Przygoda nocna w nieznannej wsi

Dotarliśmy do wsi, strzeżonej przez straż gromadzką, która na rozkaz Niemców miała niszczyć jakiekolwiek pojawiające się bandy lub przechodniów po godz. policyjnej. We wsi drzemiąca cisza. Stukamy do okna pierwszej chałupy, prosząc, by nas wpuszczono do mieszkania. Niestety, gospodarz przeciągnął się w łóżku mamrocząc jak przez sen, że nie wpuści, że „iśta se dali“.

Pukamy do następnego domu, otrzymujemy podobną odpawę.

To samo w kilku następnych. Któryś z kolegów zaproponował wypoczynek u sołtysa. Wkrótce docieramy tam i pukamy. Ten widocznie należał do wierniejszych służalców Hitlera, nie miał czystego sumienia, obawiał się kary, bo pod pretekstem otwierania nam drzwi czmychnął na strych, ze strychu skoczył na ziemię i dalejże krzyżeć, jak puszczyk nocny na całe gardło, że napadli go bandyci. Słyszac nieludzki głos wartownicy zaczął bić w dzwony, sporządzone z różnych części metalowych, wydających głośny jęk na alarm. Dzwoniono ze wszystkich stron wsi, jeszcze nie obejrzelismy się, jak chłopstwo uzbrojone w różne narzędzia ostre, którymi można zabijać, stanęło wokół nas, krzyżąc — „stójcie, dalej nie pójdziecie, bo zabijemy was“. Szczęk żelaza napęlił powietrze. Uzbrojone tłumy nadciągnęły z całej wsi. Któryś z naszych zwrócił się do nich, tłumaczac, że idziemy do Siedlec i zblądziłismy. chcemy się trochę ogrzac, niczym nie zagrażając wsi. Spokojna prośba, by się rozeszli do domów nie poskutkowała. Pierścień zacięśniał się. Rozległy się głosy, by siłą wziąć nas na wartownię i wylegitymować. Walter oświadczył kategorycznie, że na wartownię nie pójdziemy. I to nie pomogło. Dopiero seria kul z pistoletu rozproszyła bandę. Nie pomogła prośba, musieliśmy użyć groźby.

O godz. 6 byliśmy w umówionym miejscu w Wiśniewie, zastając tam łącznika. Opowiadając o naszej przygodzie, dowiedzieliśmy się, że była to jedna z najpodlejszych wiosek Podlasia, zamieszkała przez niewielką liczbę chłopów o przytłaczającej przewadze dawnej szlachty zagrodowej.

Dalsze kroki

W Wiśniewie wypoczęliśmy dobrze. Po ciężkiej podróży najlepsze wytchnienie dawał sen. Przyjęto nas z otwartym sercem. Po śniadaniu poszliśmy spać. Po podróży z terenu puławskiego na tereny Siedlec nie trzeba czekać na sen. Spaliśmy dobrze, długo. Zbudziły nas dopiero blaski wieczornego księżyca.

Wieczorem zebraliśmy się razem. Był już i kol. Rózga, który od tygodnia tkwił w terenie, zbierając potrzebne dane wywiadu do akcji. Na wstępie kol. Lucyk powitał nas, puławiaków, którzy przybyli w ich tereny, by dać znać o życiu Polski Podziemnej, że żyje i walczy. Przez następne parę dni żyliśmy nerwami, kiedy nareszcie przystąpimy do akcji. Nadeszła oczekiwana chwila. Dzień 13 stycznia 1942, dzień pamiętny w mym życiu. Mieliśmy dokonać zamachu na KKO w Siedlcach, i zabrać ponad 100.000 zł. W przeddzień akcji przyszedł kol. Lucyk wraz z kilkoma innymi i planem miasta Siedlce. Długo ślęczeliśmy nad dokładnym poznaniem planu miasta zanim opanowaliśmy go dokład-

nie. Przy prostym drewnianym stole siedzieliśmy długo z pochylonymi głowami. „Ten czarny punkt — oznajmiał kol. Lucyk — to kasa na planie samego budynku. To parter. Z ulicy wprost na korytarz, na lewo pierwsze drzwi do biura. Biuro przedzielone na dwie części. W pierwszej załatwia się interesantów. Na wprost drzwi — kasa. Na prawo drugie drzwi do gabinetu dyrektora. Na biurku aparat telefoniczny.

Po opanowaniu planu budynku nastąpiło dalsze studiowanie planu miasta. Na prawo od KKO gmach SS-manów, na lewo kościół. Plan miasta i budynku opanowany. Teraz następuje plan akcji. Podzieliliśmy się na trzy grupy, by z trzech różnych kierunków wejść do budynku, jako interesanci. Zadanie moje brzmiało — sterroryzować personel. Maczuga — wejść do gabinetu dyrektora — wyłączyć telefon. Bielecki wpuszczać interesantów, lecz nie wypuścić żadnego. Walter, Różga i Wodór — rozbić i zabrać kasę. Wszystko przygotowane. Akcja nastąpi jutro, tj. 13 stycznia o godz. 15.

Uzbrojeni w granaty, visy, colty ruszyliśmy z Wiśniewa po dwóch w pewnych odstępach czasu na szosę, prowadzącą do Siedlec.

Zdawać by się mogło, że zamach był czymś świętym, bo i sama przyroda starała się nam jak gdyby pomóc w wykonaniu go. Od samego rana zawisła nad miastem ciężka mgła i nas idących osłoniła swą miękką zasłoną i zabezpieczyła przed okiem złego człowieka, lub niemieckiego bandyty. Szliśmy bez słowa, zdecydowani na wszystko. Najmniejsze drgnienie ręki, skurcz twarzy, pośpiech, lub spóźnienie i już całe przygotowanie idzie na marne. Opanowanie i pewność siebie decydowała o wygranej.

Akcja w KKO

Godzina 15. Razem z interesantami wchodzimy do gmachu na korytarz. Zaraz w drzwiach obejmuje służbę Bielecki. W mgnieniu oka znaleźliśmy się na sali. Błysnęły lufy pistoletów. Przestraszeni urzędnicy jęknęli „och, bandyci“.

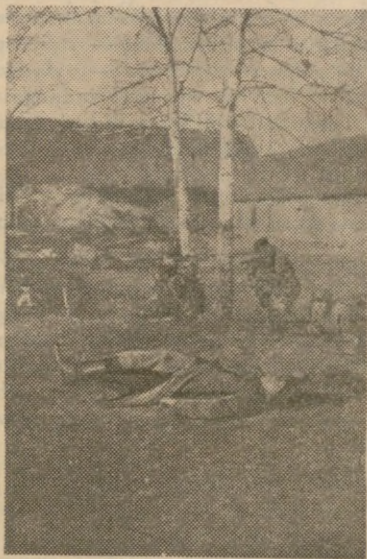
Uspokajam personel urzędniczy, nakazując dalsze spokojne wykonywanie czynności.

Opanowaliśmy całe wnętrze piorunem. Kasjerka wydaje klucze od kasy i pieniądze Walterowi i Rózdze. Pieniądze z kasy idą do teczek urzędniczych. Wodór obserwuje przez okno uliczny ruch. Maczuga z pistoletem w rękę prowadzi uprzejmą rozmowę z dyrektorem, czę-

stując go papierosem, wyjaśniając przeznaczenie zbieranych pieniędzy, które użyte zostaną na zakup broni i pracę konspiracyjną.

10 minut trwała akcja. Bielecki z Różgą wyszli pierwsi z budynku unosząc teczeki z pieniędzmi. Za 3 minuty wyszedłem za nimi ja z Maczugą, za 15 minut mieli wyjść Walter z Wodorem, gdyż mieli oni zebrać personel i interesantów i zamknąć w jednym pokoju, by wcześniej nie zawiadomili Niemców o zamachu.

Na skutek przyrzeczenia dyrektora, że dopiero w 30 minut zawiadomi żandarmów Walter z Wodorem opuścili wcześniej KKO.



Oddziały Chłopskiej Straży z powiatu Siedleckiego odpierają
• atak niemieckiej żandarmerii na jedną z wsi.

Spokojnie i powoli udawaliśmy się w drogę powrotną. W Wiśniewie dowiedzieliśmy się o zamachu na KKO w Siedlcach. Napastnicy mieli odjechać taksówką...

Niestety, oni nadal szli pieszo, twardeń chłopskim krokiem, krokiem bechowców, którzy zawsze dla wolności dać radzi życie.

Z sześciu zamachowców „bandytów“, jak mówili Niemcy, żyje za ledwie dwóch; autor i Walter. Różga z Maczugą zginęli w Barłogach, Bielecki na Zamku w Lublinie, Wodór przy zdobywaniu Berlina.

KPR. JÓZEF GRANDA

My z biłgorajskiego



Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej młodzież chłopska rozpoczęła po lasach ćwiczenia z bronią, szykując się do ozięnej rozprawy z Niemcami.

W roku 1941, kiedy gestapo zabrało mi 62-letniego ojca do obozu koncentracyjnego w Bukowej k/Biłgoraja, a wkrótce go rozstrzelali, aby pomścić śmierć ojca zakonspirowałem się w szeregach BCh. pod pseudonimem „Pomsta“, obejmując stanowisko d-ry drużyny we wsi Borowiec, pow. Biłgoraj-Lubelski. W roku 1942 wstąpiłem oficjalnie

do leśnej bojówki BCh. pod dowództwem Wróbla Antoniego. pseud. „burza”, a dowództwem rejonu 4-go Makucha Józefa—pseud. „Znicz”, gdzie objąłem stanowisko łącznika. Pierwszy chrzest bojowy oddział nasz przeszedł w małym miasteczku Tarnogród k/Biłgoraja, w ataku na posterunek żandarmerii niemieckiej, w czasie którego zabito 2-ch Niemców i spalono garaże wraz ze środkami lokomocji. Straty własne — 1 zabity. Następnym razem zorganizowano atak na miasteczko Józefów Lubelski, gdzie stacjonował batalion żandaremii niemieckiej. W trakcie ataku wyparto Niemców z miasta, przy czym 21 Niemców zabito i 7 raniono. Straty własne 4-ch zabitych i 4-ch rannych.

W miesiącu październiku roku 1943 oddział nasz, wraz z oddziałem AK. zorganizował atak na posterunek policji ukraińsko-niemieckiej w miejscowości Łukowa k/Biłgoraja. Celem ataku było uwolnienie aresztowanych członków BCh ze wsi Osuchy k/Biłgoraja. W trakcie ataku, przy pomocy starych pocisków artyleryjskich, min, butelek z benzyną i broni maszynowej, zburzono posterunek, w gruzach którego zginęło 15-stu Niemców i Ukraińców. Straty własne, 2-ch zabitych. Walka trwała cztery godziny.

Zasadzki i wypadu

Innym razem nasz oddział BCh. w połączeniu z oddziałem partyzantki sowieckiej zorganizował zasadzkę na pociąg wiozący benzynę na front wschodni na linii kolejowej Lublin — Lwów, w pobliżu stacji kolejowej Długi Kąt. Pociąg ostrzelano z pocisków zapalających, spłonęło tam 46 cystern z benzyną. W kilka dni później taką samą wyprawę zorganizowano w pobliżu stacji kolejowej Krasnobród, na pociąg wiozący na front amunicję artyleryjską i cukier. W trakcie akcji zabrano około 180.000 kg cukru i zniszczono 6 wagonów amunicji. Jesienią r. 1943, wyłoniony pluton z oddziału BCh. w sile 26 ludzi dokonał wypadu na mleczarnię w Tomaszowie Lubelskim, którą strzegło 80 żandarmów, przy czym w mieście stacjonował batalion wojska niemieckiego. Sprytnym podejściem pluton opanował mleczarnię, zabierając 1200 kg masła, uszkadzając mleczarnię i wycofując się bez strat w ludziach. Wiosną roku 1944 na terenie Biłgorajczyzny siły Batalionów Chłopskich liczył około 2.000 ludzi z dowódcą Makiellą Janem — pseud. „Brzask” na czele (obecnie starosta pow. Biłgoraj), mając poza sobą wysadzonych w powietrze parowozów 64, wagonów towarowych 256, cystern 73, wysadzonych mostów kolejowych i na drogach kołowych 86, uszkodzonych tartaków 17, strąconych samolotów 2, uszkodzonych mleczarni 23, rozbitych magazynów i składów (zbożowe i inne) 27, rozbito posterunków żandarmerii 29.

Okrażenie

Z chwilą zbliżania się frontu wschodniego, Niemcy aby zabezpieczyć sobie zaplecze, postanowili oczyścić lasy z oddziałów partyzanckich, rzucając na ten cel 4 dywizje wojsk pancernych, w tym 1 dywizję piechoty zorganizowanej z dziczy gen. Własowa.

W pogodne dniе czerwcowe okrażono lasy janowskie, gdzie znajdowały się oddziały BCh, AL, AK i oddziały partyzantki sowieckiej. Okrażonym pierścieniem usiłowali oni zmusić oddziały partyzanckie do poddania się, lecz spotkali się z takim przeciwuderzeniem, że w przeciągu 8-miu dni walk stracili: 4 działa, 63 samochody ciężarowe i dużo zabitych i rannych. Okrażone oddziały partyzanckie, silnym przeciwuderzeniem przerwały pierścień i wycofały się w lasy biłgorajskie, gdzie po kilku dniach powtórnie zostały okrażone. W lasach biłgorajskich łączne siły naszych oddziałów liczyły około 5.000 ludzi. Jesteśmy okrażeni, Niemcy zzucają do walki coraz to nowe oddziały, używając wszelkiego rodzaju broni, pierścień coraz bardziej ścieśnia się. Walki trwają od nocy do nocy, artyleria nęka bez ustanku, samoloty bombardują nasze pozycje, amunicja i żywność wyczerpuje się, słońce czerwcowe piecze nielitościwie, brak wody, usta zasychają z pragnienia, żołnierze słabsi upadają na duchu. Zdawałoby się, że lada chwila, a człowiek odda swoje młode życie niemieckiemu krwiożercy.

Krytyczne chwile.

Czas okrażenia dobiega dwóch tygodni, głód i pragnienie oraz upał czerwcowy coraz bardziej dokucza, słabsi próbują kryć się w kryjówkach i schronach, inni już rzną konie na mięso, bo głód straszny. Próba przerwania się przez pierścień kilkakrotnie zawiodła, lecz dowództwo nie upada na duchu i nadal planuje szturm generalny na linie nieprzyjacielskie. I otóż w dniu 23 czerwca 1944 roku przeprowadzono dokładny wywiad i upatrzone odcinek przystosowany i nadający się do ataku. W godzinach przedwieczornych wydano zapasową amunicję i granaty, wezwano dowódców kompanii na odprawę, a o zmroku pada rozkaz: drugi batalion automatów do ataku. Pod ogniem broni maszynowej, automatów i granatów—udaje się zdobyć linie nieprzyjacielskie, wroga wyrwać do nogi, po czym skierować ogień na skrzydła, ochraniając przed ogniem nieprzyjacielskim przemaszerowujące dalsze oddziały i tabor. Chłopcy przyjmują rozkaz z wesołą miną, zaiskrzyły się każdemu oczy i cichym marszem, w tyralierze, przebijamy się przez gęsty zagajnik. Coraz bliżej, coraz bliżej, już tylko 200 metrów, już tylko 150. Wtem zabłyśła rakietą ze strony nieprzyjaciela, jedna, druga, trzecia, dziesiąta — padamy na ziemię i nadsłuchujemy — czekamy, znowu

ciemności. Zgasły rakiety, jeszcze skok parę metrów, wtem padają pierwsze strzały ze strony nieprzyjaciela, padamy znowu na ziemię, ogień nieprzyjaciela nie razi nas, jesteśmy pod wzgórkim, na polu martwym, grad kul sypie się nad nami, czekamy kiedy nieprzyjaciół przerwie ogień, lecz rozkaz pada: „podczołgać się pod szczyt wzgórka“; w jednej chwili rozkaz wykonany. Po paru minutach nieprzyjaciół nie słysząc przeciwognia, przerywa swój ogień, zajmujemy po cichutku dogodne stanowiska. Wtem pada drugi głośny rozkaz „chłopcy, ognia“! Posypała się lawina pocisków, zagajnik kładzie się przed nami jak łąn zboża pod kosą. Rakiety wiszą nad nami, jak miliony gwiazd, istne piekło, słysząc od czasu do czasu wybuch granatów.

Huraganowym ogniem zmuszamy nieprzyjaciela do milczenia. Jednym długim skokiem zbliżamy się do nieprzyjaciela o 40 metrów. Wtem z okrzykiem „hurrraaa!!! huraaaa!!!“ zdobywamy okopy. Pozostałych w okopach zasypujemy gradem kul z automatów.

Wyłom

Po zdobyciu pozycji rozwijamy skrzydła i torujemy drogę taborom i dalszym oddziałom, sanitariusze zabierają rannych i zabitych (zabitych 6 i rannych 17). Linia przzerwana, nieprzyjaciół w tyle — według



Oddział B. Ch. na Lubelszczyźnie. Żołnierze są całkowicie uzbrojeni w broń zdobytą na Niemczech. Również i części umundurowania są zdobyte na wrogu.

planu, kierunek nasz na Lwów. Przez noc oddaliśmy się od nieprzyjaciela o 38 km. Już świt, samoloty nieprzyjacielskie patrolują ponad lasem. Zatrzymujemy się w gęstym lesie w pobliżu Bełzca k/Tomaszowa Lubelskiego. Telefoniści przy aparatach nadawczo-obiorczych pracują bez przerwy, łączą się ze sztabem bazy wypadowo-lotniczej ZSRR w Równem i wzywają pomocy. Zbliży się następny wieczór — maszerujemy dalej do punktu umówionego, gdzie ma przyjść pomoc. Godzina 24-ta — jesteśmy na punkcie, za chwilę słyszymy warkot samolotów krążących, wtem u góry zabłysła rakietą. Chłopcy po pichu — to nasi. Już w jednej chwili wystawiono umówione znaki w postaci ognia. Na polanie ląduje pierwszy samolot, po czym drugi, trzeci, aż osiem wylądowało, dalsze dwumotorowe krążą i wyrzucają na spadochronach: amunicję, granaty, broń, opatrunki osobiste, suchary, tytoń i słoninę. Chłopcy szybko zbierają zrzut, a rannych ładują do samolotów i w przeciągu jednej i pół godziny wszystko załatwiono i samoloty odleciały. Już jesteśmy znowu silni, rozpoczyna się marsz dalej według planu.

Wracamy w lasy

W kilka dni później otrzymujemy rozkaz maszerować w Lubelszczyznę i dalej kontynuować swoją robotę, gdyż za kilka dni rozpocznie się ofensywa ze strony Armii Czerwonej i Wojska Polskiego na Bug.

Tu już poszczególne oddziały otrzymują specjalne zadania i kierunki. Wracamy z powrotem w lasy biłgorajskie. Na polach poprzednich bitew spotykamy rozkładające się ciała naszych poległych kolegów. Piękne przyleśne wioski, jak Osuchy, Borowiec k/Biłgoraja, zostały zamienione w kupę popiołów i zgliszcz, a ludność tych wiosek z małymi dziećmi o głodzie i chłódzie znalazła schronienie w zaroślach pobliskiego lasu.

W walkach w lasach biłgorajskich zginęło około 800 synów chłopskich i dobrych synów ojczyzny, walczących w szeregach BCh. i część w szeregach AK i AL. Szczątki i prochy tych bohaterów, którzy oddali swoje młode życie za niepodległość Ojczyzny — spoczywają na pięknym cmentarzu, ufundowanym przez organizacje i ludność miejscową — przy lesie w miejscowości Osuchy k/Biłgoraja Lubelskiego. Takich cmentarzy i pól bitewnych jest jeszcze wiele. Wszystkim bojownikom BCh., którzy zginęli w walkach ze zniechęconym wrogiem o odzyskanie niepodległości, składam hołd ujęty w słowach: „Cześć Ich Pamięci“, „Niech Im ta Ojczyzna Święta Ziemia Lekka Będzie“.

„BICZ“

Wilga i jego pluton

„Wilga“ był doświadczonym żołnierzem. Ale kiedy łącznik dowódcy batalionu przywiózł mu rozkaz, nakazujący za wszelką cenę utrzymać skrawka lasu, w którym już od kilku dni siedział wraz z plutonem, poczuł się nieswojo. Nie dlatego, żeby się bał. Nie. „Wilga“ pewny był swoich czterdziestu chłopaków, wśród których połowa byli to starzy, doświadczeni żołnierze kampanii wrześniowej i zaprawieni w walkach partyzanci. Ludzie ci przeszli już nie jeden chrzest bojowy od czasu, kiedy uzbrojeni po zęby Niemcy, zaczęli wyrzucać z ojczystych domów spokojnych ludzi Zamojszczyzny.

Lasek, o którym mowa, był pozostałością dawnego wspaniałego lasu po rozparcelowaniu majątku. Siekiery i plugi okolicznych chłopów zamieniły ten teren w urodzajną ziemię, na której latem połyskiwały w słońcu łany złocistej pszenicy i zieleniły się pola buraków. Z każdym rokiem stawał się on mniejszy i wyciągał do błękitnego nieba sterczące ramiona osamotnionych drzew, podszytych gąszczem leszczyny.

Pluton „Wilgi“ zadomowił się w tych krzakach i czuł się w nich dobrze. Dookoła lasu rozsiadły się słomiane dachy wsi, senne pod słońcem powstającej wiosny. W oddali, za białymi łupkowymi wzgórzami lśniły w słońcu wieże kościołów Krasnegostawu. Na czarnej roli z rzadka uwijali się chłopci, orząc umęczoną ziemię.

I „Wilga“ i jego żołnierze byli synami tych wsi. Z tęsknotą spoglądali na pracujących braci. Rozmowy dotyczyły ich rodzin, żon i dzieci. Marzyli o powrocie do roli, którą ukochali nade wszystko i której właśnie dlatego bronili.

„Wilga“ z troską spoglądał na tych zdecydowanych na wszystko ludzi, w oczach których obok błękitu polskiego nieba, skrzyły się ognie walki z przemocą.

Od trzech dni, przebiegającą opodal szosą ciągnęły kolumny rozbitków niemieckich ze wschodu. Tysiące samochodów, załadowanych wszelakim sprzętem i rannymi, wsiąkało gdzieś na zachodzie, na wschód

zaś szły nowe kolumny oddziałów Wehrmachtu i SS, aby bronić rozpadającego się pod uderzeniami Czerwonej Armii „nowego ładu”. Batalion, w skład którego wchodził pluton „Wilgi”, nie spoczywał bezczynnie. Poszczególne jego oddziały noc w noc robiły głębokie wyrwy w tych kolumnach, siejąc strach i bezsilny gniew wśród Niemców.

Pod wpływem tych wypadów Niemcy postanowili rozprawić się z partyzantami. Łącznik dowódcy batalionu zameldował „Wildze”, że za dzień lub dwa spodziewać się należy pacyfikacji powiatu. W tym celu zgrupowano kilka batalionów SS, a nawet dodano im do pomocy kilka czołgów. Dowódca batalionu, zajmujący stanowisko po drugiej stronie Wieprza, nie robił nadziei na skuteczną pomoc w wypadku zetknięcia się plutonu „Wilgi” z Niemcami.

„Wilga” zebrał swoich żołnierzy i powiadomił ich o rozkazie do Wieprza, nie robił nadziei na skuteczną pomoc w wypadku zetknięcia się walki, nie wywarł na nich żadnego wrażenia. „Sikora”, „Kos”



Oddział B. Ch. w oczekiwaniu na nieprzyjaciela.

i „Wróbel” — drużynowi jego plutonu, oraz „Zięba” i „Tracz” obsługujący dwa ciężkie karabiny maszynowe, zdobyte na Niemcach, omówili z nim warunki obrony. „Sikorę”, jako najstarszego w plutonie, wyznaczył „Wilga” swoim zastępcą. Na wszelki wypadek, jak powiedział, bo kule przecież nie wybierają.

W nastroju ciągłego oczekiwania czegoś niezwykłego pluton czekał jeszcze jeden dzień i jedną noc. Ta noc nie była beczynną. Pluton zrobił wypad na szosę, zniszczył kilka samochodów, kilkunastu Niemców posłał do „niemieckiego nieba“, a jako zdobycz przyniósł dużo amunicji, trochę empi i sporą kupkę granatów. Strzelec Gajewski nie mógł sobie odmówić zabrania jednemu z „uziemionych“ oficerów nowiuteńkiej torby polowej i lornetki, które uroczyście wręczył „Wildze“. I znów minął wiosenny dzień. Wysłany do batalionu łącznik przywiózł potwierdzenie poprzedniej wiadomości i nadzieję, że batalion wesprze „Wilgę“ ogniem swoich kaemów.

Dzień ten wykorzystał pluton na przygotowanie obrony. Położenie lasu stwarzało dogodną pozycję obronną. Panował on nad okolicą i dawał dobre pole ostrzału. Na południe ciągnęły się świeżo zaorane lub zieleniejące pola, przecięte wstęgą szosy. Tuż pod lasem przebiegała polna drożyna, okolona głębokimi rowami, napełnionymi wiosenną wodą. Na północy lasek zamieniał się w niekończące się krzaki, które dawały możliwość wycofania się, gdyby stało się zbyt gorąco.

„Wilga“ zdawał sobie sprawę, że położenie jego nie jest wesołe. Nie mógł spać, myślał o żonie i małym synku, którego nawet nie znał. Czuł, że świt przyniesie spodziewaną walkę. Postanowił przyjąć walkę w ostatniej chwili. Plan, który sobie nakreślił, przewidywał, że Niemcy mogą pominąć jego krzaki, bo pozostawianie w nich w dzień było karygodnym ryzykiem (tak sobie myślał). Na niebie skrzyły się gwiazdy i panowała niezmacona cisza. Pluton, na wykopanych stanowiskach ze skrzydłami zagiętymi na wschód i zachód, ubezpieczony od północy silnym patrolem, spał. Tylko wartownicy czuwali przy kaemach, pilnie wpatrując się w przestrzeń.

Przed świtem „Wilga“ zbudził swoich ludzi. Żołnierze, zarośnięci i senni, niespokojnie podrywali się z rozmiękłej ziemi. Uspokojeni, zabierali się do mycia, czerpiąc wodę z leśnych kałuż. Konserwy i wędzona niemiecka słonina, znikwały w pustych żołądkach.

„Wilga“ wezwał do siebie drużynowych i jeszcze raz omówił z nimi plan obrony. Z jakimś wzruszeniem uściśnął im dłonie. Stary „Sikora“ nie wytrzymał i na odchodnym powiedział: — Wiesz „Wilga“, gdyby tak coś ze mną tego, to pamiętaj o mojej starej i dzieciach.

Tymczasem świt się rozpałał. Zza łupkowych wzgórz ukazał się rąbek słońca i równo z nim, gdzieś daleko, zaszczekał karabin maszynowy. Krótki gwizdek „Wilgi“ postawił pluton w pogotowiu. Obserwując okolice przez lornetkę darowaną mu przez Gajewskiego, z przyjemnością stwierdził, że była ona lepsza od używanej poprzednio.

Czerwona tarcza słońca zalała całą ziemię jaskrawym światłem i miłym ciepłem. „Wilga“ oparty o pień starej, napół spróchniałej sosny, penetrował teren nie odrywając od oczu lornetki. Oto w odległej wsi

zaterkotała broń maszynowa i zawtórował jej huk granatu. W niebo wzbil się słup dymu i ognia. Od wsi poczęły odrywać się punkciki ludzi padających pod ogniem Niemców. W pewnej chwili podchorąży Kruk, siedzący między konarami sosny, zawołał głośno na „Wilgę” i wskazał mu ręką kierunek. To, co „Wilga” ujrzał, upewniło go, że Niemcy pomyśleli i o jego lasku.

Na przestrzeni kilku kilometrów, po obu stronach szosy, posuwały się z zachodu na wschód grupy Niemców. Przed nimi szło kilka czołgów, połyskując w słońcu stalą i smarem. Nie ulegało teraz wątpliwości, że swoim lewym skrzydłem Niemcy przejdą po lasku, w którym czekał pluton „Wilgi”. Wprost na lasek pchały się dwa „Tygrysy”, za którymi szeroką tyralierą szli SS-mani. Odległość między nimi a laskiem stale się zmniejszała. Pozostawiając obserwacje podchorążemu, sierżant „Wilga” przeszedł się po stanowiskach plutonu. Tu coś poprawił, tam coś wskazał. Nakazał całkowitą ciszę i strzelanie tylko na jego sygnał. Potem ułożył się na skraju rowu leśnego, w dole po przewróconym pnieniu, opatrzył swoją pepeszę i ułożył kilka granatów. Obok niego zajęli stanowiska podchorąży Kruk i Gajewski. Opodał, przywarli do ziemi strzelcy z „pancernymi pięściami”.

Niemcy zbliżali się bardzo powoli. Gdzieś na ich prawym skrzydle, za szosą, rozległy się gęste strzały. Na parę minut cała niemiecka linia zatrzymała się, a lufy dział czołgów skierowały się w tamtą stronę.

Sytuacja plutonu z każdą chwilą stawała się mniej przyjemną, ale za to bardziej wyraźną.

Sierżant na chwilę oderwał się od rzeczywistości i pomyślał o żonie i synku. Jak też on wygląda. Przed oczyma stanęły mu rodziny jego żołnierzy: spokojna, siwa staruszka — matka Kruka, chory ojciec i dwie młodziutkie siostry Gajewskiego, zawsze zapracowana żona „Sikory” i czworo ich dzieci, i wielu innych. Znał ich wszystkich, rósł z nimi i był duszą okolicy, z której pochodził. „Wilga”, twardy chłop z Zamojszczyzny, przeżywał tragedię Narodu. W sercu jego, obok fali ogromnej miłości bliźniego, zakrzepła krew niewinna tysięcy dzieci polskich.

Otrzasnąwszy się z rozmyślań, spojrzął na przedpole. Niemcy nie śpieszyli się. Powoli przetrząsali każdy krzak i załamanie terenu. Szli drużynami, łyskając ostrzami bagnatów. Czołgi wyprzedzały ich o kilkanaście metrów, rycząc motorami i chrzęszcząc żelastwem.

Pluton „Wilgi” wrósł w ziemię i czekał. Bez lornetki można było zobaczyć już niemieckie znaki na mundurach i odróżnić dystynkcje oficerów i podoficerów. W pewnym momencie, najdalej wysunięty na lewo czołg, zatrzymał się na chwilę i strzelił. Powietrze rozdarł gwizd pocisku, a zarazem po tym huk. Powtórzyło się to kilkakrotnie. Pluton ani drgnął. Pociski padały bądź za bardzo na północ, bądź też prze-

nosiły przez lasy i wybuchały kilkadziesiąt metrów za lasem na świeżo zoranym polu. Niemcy byli już o kilkaset metrów, zbliżali się... dochodzili do przydrożnego rowu...

Wtedy stało się. Sierżant gwizdnął, pluton zagrzmiął ze wszystkiej posiadanej broni, a jednocześnie najbliższy niemiecki czołg stanął w płomieniach. Zanim obsługujący go Niemcy dotknęli ziemi, przestali żyć. SS-mani ogłupieli. Część ich legła, ażeby już nigdy nie powstać, inni rozpoczęli bezładną ucieczkę, ostrzeliwując się do tyłu.

„Wilga“ zrozumiał, że wygrał. Pluton w dalszym ciągu strzelał jak opętany. Strzelec Gajewski uniósł się, chcąc rzucić granat i padł z rozkrzyżowanymi rękami obok „Wilgi“. W wilgotną ziemię wsiąkała powoli płynąca z piersi krew. Pozostały „Tygrys“ wycofał się na bezpieczną odległość i stamtąd strzelał do lasu. SS-mani, ochłodnawszy, zajęli stanowiska i rozpoczęli regularny ogień z broni maszynowej.

„Wilga“ pierwszy raz od kilku dni roześmiał się i... natychmiast zmarł. Z prawego skrzydła niemieckiej oblawy, oderwały się dwa czołgi i kilka samochodów, załadowanych piechotą. „Wilga“ zrozumiał, że śpieszyli na pomoc tym spod lasu. Siły te, jak na skromny pluton „Wilgi“, były za wielkie. Ale pluton tego nie widział, zajęty ostrzeliwaniem SS-manów. W pewnym momencie lewy cekaem „Wilgi“ zamilkł. To pocisk armatni z czołgu, zniósł go z ziemi, zabijając „Tracza“ i jeszcze dwóch ludzi obsługi.

Sytuacja mimo chwilowego zwycięstwa, przechylała się na korzyść Niemców. Cekaemy ich stawały się coraz natarczywsze, a ogień z czołgu bardziej celny. „Wilga“ stwierdził, że Niemcy zaczęli oskrzydlać go od wschodu i zachodu. Pluton był już z lekka wystrzępiony, miał pięciu zabitych i kilku rannych, a milczenie lewoskrzydłowego cekaemu pozwalało Niemcom na spokojne ruchy na przedpolu.

Sierżant przeżył w tym czasie głęboką walkę z samym sobą. Przed nadejściem posiłków Niemcom mógł wycofać się na północ. Uliczenie wystawione tam, nie stwierdziło obecności Niemców w tej srocinie. Myśl tę jednak zdecydowanie odrzucił, wierząc w pomoc batalionu.

SS-mani, zachęceni zbliżającą się pomocą, stawali się coraz śmielsi. „Wilga“ zdawał sobie sprawę z tego, że cofanie się i opuszczenie dotychczasowych stanowisk stało by się ucieczką i zamieniło w całkowitą zagładę plutonu. Postanowił więc trwać na stanowisku. Podświadomie czuł, że nie jest to ostatni dzień w jego życiu.

Ta siła wewnętrzna przyniosła mu zwycięstwo. Bo oto w chwili największego natężenia niemieckiego ognia, kiedy zdawało się, że czas istnienia plutonu można liczyć na minuty, na prawym niemieckim skrzydle, za szosą, rozpoczął się huraganowy ogień wszelkiej broni. Poprzez wrzawę bitewną „Wilga“ wyczuł, że batalion ruszył.

Idące na odsiecz „Tygrysy“ zawróciły i pomknęły z powrotem. SS-mani, zbliżający się skokami do lasu, przerwali na chwilę ogień i jakby namyślali się, w którą stronę ruszyć. Bitwa za szosą wzmagala się. Niemcy, atakujący pluton „Wilgi“, stracili werwę, a ogień ich osłabił. Przez lornetkę „Wilga“ widział wyraźnie, jak pojedyncze grupy Niemców cofały się do szosy i pośpiesznie ładowały na samochody.

Wśród Niemców, oblegających pluton, widać było zdenerwowanie. Ogień ich stał się nieszkodliwy. W pewnym momencie zaprzestali go zupełnie i pod osłoną wciąż strzelającego czołgu zaczęli cofać się do szosy.

Teraz przyszła kolej na zapłatę. Pluton wysunął się na skraj lasu i prał co sił w uciekających. Zwycięstwo było zupełne.

W południe zapanowała niezmącona cisza. Wspólna mogiła zakryła zwłoki pięciu bohaterskich żołnierzy B. Ch. Opatrzono rannych. Pluton pozbierał rozrzuconą na polu broń zabitych SS-manów, których naliczono kilkunastu.

Wieczorem poprowadził sierżant „Wilga“ swoich ludzi do bazy batalionu za Wieprz. Gwiazdy mrugały do niego wesoło, a pucułowały księżyc łobuzersko przekrzywił swoją uśmiechniętą tarczę. Wokoło panowała cisza. Idący obok „Wilgi“ „Sikora“, opowiadał o czwórce swoich dzieci i cieszył się, że spłatał Niemcom figla i na złość im żyje.

A teraz podporucznik B. Ch. „Wilga“ orze czarną, zadymioną ziemię, pod Wałbrzychem — ziemię, którą wywalczył, i której nigdy się nie wyrzeknie.

K. P.

Koleżeńska pomoc

Jak wiadomo, Chełmszczyzna przeżyła szczególnie ciężko okres okupacji niemieckiej.

Polityka rządu sanacyjnego rozbierania cerkwi i ucisku mniejszości „ruskiej”, stosowana przez przedwojenne władze administracyjne,



Ścisłą była współpraca B. Ch.-owców z dywersantami Armii Czerwonej.

w okresie okupacji niemieckiej wywołała cały szereg dodatkowych konfliktów i porachunków między ludnością tzw. rusińską i ludnością polską.

Prawie w każdej gminie musiał być wójtem Ukrainiec, wszystkie urzędy powierzano Ukraińcom, a los ludności polskiej był zdany na przypadek i humor okupanta, czy też miejscowej ludności ukraińskiej.

W tych warunkach rozwój organizacji podziemnych był bardzo utrudniony, jednakże organizacje takie istniały i prowadziły rozległą działalność. Najsilniej rozgałęziona była organizacja Batalionów Chłopskich, które cały powiat chełmski usiały swymi komórkami, tworząc zwarty aparat, całkowicie kierujący jego życiem podziemnym.

A oto jeden z fragmentów działalności tej organizacji.

Zmierzch zapadł. Las w Zarudni pogrążał się w ciemnościach. Z „melin“ kolonii Zarudnia ściągają członkowie piątki powiatowej Rocha, zjawiają się komendant rejonu Pyrz, z lasu wychodzą chłopcy O. S. B. Ch. Andrzej, Feluś, Jeleń, Kurzawa, Sowa, Żbik i inni. Wszyscy ciągną ku gajówce państwowej w Zarudni.

Gajowi Kępa i Majewski w swoim żywiole. Wiara omawia ostatnie wypadki na hitlerowski punkt lotniczy w Malinówce, na szosie Sawińskiej. Lampart z Kozłem omawiają szczegóły pozbycia się „Oberleiters Liegenschaftu“ w Rudzie. Humor jest. Zaczyna się audycja radiowa z Moskwy i Londynu. Radują się chłopcy, że wojska sojusznicze na wschodzie prą naprzód, a na zachodzie niemiecki front łamie się.

Wtem w głuszy leśnej ozwał się trzask, przypominający strzał p-pancu, a za nim ciężkie uderzenie o dach gajówki, Bechowcy wybiegają w pogotowiu bojowym, gdyż ubezpieczenie zaalarmowało, że gajówka płonie. Na dach upadła część samolotu z ciałem lotnika. Płonący samolot zapalił gajówkę, w końcu spadł na ziemię.

Partyzanci wydobyli z płomieni ciężko rannego sierżanta-pilota sowieckiego i troskliwie się nim zajęli. Jednakże rana postrzałowa w brzuch i poparzenie były tak ciężkie, że bohater przestworzy po kilku minutach skonał.

Partyzanci uratowali część dobytku gajowych, a gdy płomień zaczęły już lizać ziemię, odezwało się z lasu wołanie. Były to głosy pozostałych lotników sowieckich, którzy na spadochronie ratowali swe życie.

Jak okazało się z relacji lotników, samolot sowiecki z Żytomierza, wiozący bibułę propagandową na tereny polskie, został w tym miejscu zaatakowany przez myśliwce niemieckie i uszkodzony. Lotnicy ratowali się na spadochronach. Płonący samolot, rozerwał się w powietrzu na kilka części, z których jedna spadła na dach gajówki. Okaleczeni o gałęzie drzew oficerowie lotnicy sowieccy otrzymali troskliwą opiekę w oddziale B. Ch. Jelenia i Andrzeja. Opatrzono im rany, wyleczono ich, czuli się jak u siebie w domu. Chodzili razem z naszymi Bechowcami na wypadki przeciw Niemcom.

Pyrz, dowódca rejonu B. Ch., nawiązał kontakt z grupą dowódcy partyzantów sowieckich „Wołodiá“.

Zakomunikował, że u niego w kwaterze leśnej Jelenia są czterej oficerowie sowieccy, gdyż w międzyczasie komendant powiatu B. Ch., Barcicki, nadesłał z południowych okolic Chełma uratowanych z innej katastrofy lotniczej jeszcze dwóch oficerów.

Grupa sojusznicznych sowieckich partyzantów nawiązała łączność ze swoim dowództwem frontu. Z Żytomierza przybył na pogranicze włodawskie samolot, gdzie pod osłoną oddziałów B. Ch. przybyli sowieccy lotnicy. Ludzie z Rocha, jak i spółdzielcy zaopatrzyli lotników w upominki — wódkę, ser litewski, skumbrię.

Przed odlotem Bechowcy i odjeżdżający wypili strzeмиennego. „Do swidania“ — do widzenia! Przyjeżdżajcie prędzej pędzić Niemców!



22 lipca 1944.

W domu Kurzawy (Tywoniuka) z Zarudni zjawia się lotnik, kapitan sowiecki, jeden z tych, których on furmanką przewoził z lasu do siebie i do leśnego namiotu, a później na lądowisko.

Wesołe spotkanie — popili „wodki“. Pytał o wszystkich i wszystkim dziękował. Zostawił kilka podziękowań z opisem momentu uratowania i późniejszej współpracy. Jednym słowem wielką „błagodarnost za spasienie żyżni ot niemieckich zachwaczyków“ (dosłownie). Takie podziękowanie dostali Tywoniuk, A. Dadas, Jeleń i inni.



Ten krótki fragment z życia B. Ch. w powiecie chełmskim świadczy wymownie o nastawieniu tej organizacji do partyzantów sowieckich, którzy nie tylko otrzymywali od Polaków pomoc w nieszczęściu, ale wspomagani byli w różnych ważnych operacjach na tyłach armii niemieckiej.

Przypominam sobie bardzo dobrze moment, gdy w marcu 1944 roku wracałem z więzienia, a armaty grały na zachód od Chełma, pod Siedliszczem. Była to słynna przeprawa pułkownika sowieckiego z dużym oddziałem, który przechodził od Biłgoraja poprzez powiaty Zamość, Krasnystaw i Chełmszczyznę do lasów włodawskich, po drodze kwatrując w Kuliku. Jak mnie później koledzy informowali, cała przeprawa była zorganizowana przez nasze oddziały Bechowskie.

MJR B. CH. TURON

Na szlakach Puławszczyzny

Partyzanckie szlaki Lubelszczyzny były szczególnie gęsto wydeptane. Bo też w niewielu województwach rozrosły się tak silnie Bataliony Chłopskie, jak właśnie na Lubelszczyźnie. Wystarczy wspomnieć, że były powiaty, posiadające ponad 8.000 Bechowców. Do nich zaliczyć należy w pierwszym rzędzie powiat puławski.

Posiadając bogate tradycje walki o postęp oraz stosunkowo dobrze zorganizowane przed wojną „Wici“, młodzież chłopska Puławszczyzny szybko skrzyknęła się, przeliczyła swe siły i stanęła do walki w szeregach B. Ch. Podkreślić też od razu należy, że tak jak Lubelszczyzna całej Polsce, tak powiat puławski świecił przykładem Lubelszczyzny. Ale bo też te 8.000 — to nie byli żołnierze papierowi, były to czynne i zdecydowane na wszystko oddziały wojskowe, jakże często bohatersko walczące z okupantem.

Zakres pracy Batalionów Chłopskich na Lubelszczyźnie podzielić można z grubsza na następujące działy: dywersja, samoobrona, przeciwdziałanie demoralizacji, szkolenie, oraz służba informacyjno-propagandowa.

Pod Gołębim

Aktów dywersji oddziały bechowskie Lubelszczyzny mają wiele na swym „sumieniu“. Wystarczy choćby wspomnieć znane wysadzenie pociągu z amunicją między Gołębim a Puławami. Stało się to w dniu 3.IX. 1943 r. Wtedy to 120 żołnierzy B. Ch. dokonało akcji na pociąg, wiozący olbrzymie ilości amunicji na front wschodni, a eskortowany przez żołnierzy hitlerowskich.

Bilans akcji: 17 Niemców zabitych; 56 wagonów, naładowanych po brzegi amunicją artyleryjską i bombami lotniczymi, plus 2 lokomotywy — zupełnie zniszczone; tor i nasyp kolejowy na przestrzeni kilkuset

metrów zrównane z ziemią. W następstwie ruch kolejowy wstrzymany był na blisko 2 doby.

Straty nasze: kilku żołnierzy B. Ch. rannych. Ani jeden nie został w tej akcji zabity.



Ćwiczenia w Kozim Borze — 1943 r.

Wybuchy wagonów z amunicją były tak silne, że słyszano je w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Rozrywające się szrapnele padały w odległości 12 km od miejsca wybuchu. Las w najbliższym sąsiedztwie toru kolejowego został doszczętnie zniszczony.

Pod Barłogami

W dziale samoobrony Bechowcy na Lubelszczyźnie mają również piękną i gęsto zapisaną kartę. Rozpoczyna się ta akcja z góry uplanowana i przeprowadzona przez oddziały B. Ch. — pod Wojdą, w Zamojczyźnie, w ostatnich dniach grudnia 1942 roku.

Wielodniowe walki żołnierzy z siepaczami hitlerowskimi były odwetem za wysiedlanie całych wsi. Walki te odbiły się żywym echem nie tylko na Lubelszczyźnie, ale i w całej Polsce. Dały one znać wrogowi, że Polska podziemna żyje i walczy.

Również i Puławszczyzna na karcie tej zapisała się pięknymi zgłoskami. Wystarczy choćby wspomnieć walki stoczone przez nieliczne od-

działy B. Ch. z przeważającymi siłami hitlerowskimi i policją frontową w obronie wsi Barłogi, położonej w gminie Kurów.

Wczesnym rankiem 6. lipca 1943 r. Niemcy otoczywszy wieś, dokonali krwawej zbrodni. Zamknawszy w mieszkaniu rodzinę J. Duraka, wrzucili do izby granaty. Cała rodzina, w tym dwoje małych dzieci, została żywcem spalona. Kilka minut przedtem, w walce z żandarmami i granatowymi slugusami, przedzierając się przez ich zwarty kordon, polegli bohaterską śmiercią wspaniali i oddani sprawie żołnierze BCh. — nieustraszony Wacek „Rózga” (Pecio), zastępca komendanta O. B. oraz zawsze pogodny, zawsze gotowy do najwyższych poświęceń Jasio „Maczuga” (Kęsik ze wsi Dęba), kom. rej. O. B. Wraz z nimi zginął



Zasłużony posiłek w Kozim Borze — 1943 r.

śmiercią bohaterską Felek Durak, brat Władka „Muchy”. Temu ostatniemu, tj. „Musze” wraz z Gienkiem Śmigą, bratem Jasia „Maczugi”, obecnym oficerem KBW, udało się wyrwać pod gradem niemieckich kul z otaczającego ich pierścienia.

W dniu następnym po dokonaniu zbrodni, Niemcy w znacznie większej sile i przy zachowaniu wszelkich środków ostrożności wyruszyli w kierunku na Barłogi, by dokonać rozpoczętego w dniu poprzednim dzieła mordu, grabieży i zniszczenia. Tym razem natknęli się już na bohaterski opór słabo jeszcze uzbrojonego w owym czasie oddziału B. Ch.

Nierówna walka trwała cały dzień. Dopiero brak amunicji zmusił oddział B. Ch. do wycofania się do pobliskiego lasu. Niemcy, dopadłszy wsi, spalili ją doszczętnie. Czas jednak walki wystarczył, by ludność w porę ewakuowała się wraz z całym dobytkiem do najbliższych lasów.



Obiad. Kozi Bór — 1943 r.

Bilans walk o Barogi był następujący: 17 zabitych i rannych Niemców oraz 1 policjant granatowy z posterunku w Kurowie wzięty do niewoli, a następnie na mocy wyroku polowego rozstrzelany. Oddział B. Ch. podczas walki nie poniósł żadnych strat w ludziach (nie licząc pomordowanych w dniu poprzednim, o których mówiliśmy wyżej).

Sama tylko Puławszczyzna, nie mówiąc już o Lubelszczyźnie jako całości, ma na swoim koncie samoobrony długą listę wspaniałych walk i potyczek. Gdy do tego dodamy cały szereg akcji, zmierzających do zahamowania łapanek na roboty do Niemiec, walkę z grabieżą inwentarza żywego i gorliwością w dostawie kontyngentów, uzyskamy dopiero przybliżony wyraz działalności Bechowców w zakresie samoobrony. Nie na tym jednak kończyła się walka i praca.

Gorliwcy i szpicle oraz bimbrarze i defraudanci leśni

Poczesne miejsce zajmowała działalność, zmierzająca do zlikwidowania szerzącej się demoralizacji na każdym odcinku życia zbiorowego. Kije dębowe, odliczane ręką Bechowców, nie jednego zbytniego gorliw-

ca nauczyły patriotyzmu i przypomniały mu o obowiązkach Polaka. Szybkie likwidowanie szpiclów uchroniło Bataliony Chłopskie w Puławskim od „wsypy”. Toteż u nas nie było żadnych uplanowanych przez Niemców aresztowań. Jeśli miały one miejsce, to były przypadkowe i stosowane na ślepo.

Mówiąc o walce z demoralizacją, nie można pominąć niszczenia przez Bechowców gorzelni, prowadzonych najczęściej przy majątkach „Liegenschaftu”.

Zasługuje również na uwagę walka oddziałów B. Ch. z bezczelnym niszczeniem lasu i defraudacją drewna. Jedynie i wyłącznie — jeśli chodzi o Puławszczyznę i sąsiednie powiaty — Bataliony Chłopskie wypowiedziały nieubłaganą walkę złodziejom i defraudantom leśnym. W ostatnie lata okupacji patrole B. Ch. codziennie przemierzały wzdłuż i wszerz lasy, przepędzając niszczycieli. Niepoprawni i notoryczni defraudanci leśni, poza doraźnie nakładanymi grzywnami pieniężnymi, dostawali i po odpowiedniej porcji batów.

Akcja ta dała szybko widoczne rezultaty. Największy złodziej leśny, otrzymawszy 25 „na goło”, nie miał ochoty ryzykować w przyszłości.



Kol. z Żywła na kursie w Markuszewie, pow. Rudawy.
Kurs sanitarny w Markuszowie — rok 1943.

Pamiętam, że po pewnym czasie chłopci (tak było przynajmniej w znanym mi terenie) przychodzili po asygnaty na drzewo nie do Nadleśnictwa, lecz do poszczególnych komendantów B. Ch.

Również i wójtowie gminni za swoją władzę uważali B. Ch. Jako przykład wspomnę wójta gminy Kurów (pow. puławski), który zasmakowałszy władzy, zapomniał o dozwolonej granicy i zaczął współpracę z Niemcami. Na przypomnienie dostał kilkadziesiąt kijów i polecenie, by w ciągu dni trzech złożył swój urząd. Wynik — przestał służyć Niemcom.

Tak zresztą było zawsze i wszędzie. Bataliony Chłopskie posiadały tak dużą siłę moralną i tak wielkim cieszyły się autorytetem, że rozkazom ich podporządkowywał się każdy.



Kurs sanitarny w Morkuszowie — rok 1943.

Praca oświatowa — Nałęczów

Obok walki z okupantem, walki ze zgangrenowanymi jednostkami własnego społeczeństwa, Bataliony Chłopskie poświęciły dużo uwagi szkoleniu własnych szeregów, które nie ograniczało się wyłącznie do szkolenia wojskowego, a obejmowało również nauczanie ogólne. Każda przeszkoda, na jaką natrafiał w swej pracy nauczyciel wiejski, (brak odpowiedniego pomieszczenia, w zimie brak opału, nieuczęszczanie dzieci do szkoły itp.) była szybko usuwana przy pomocy Bechowców. Ponadto wielu żołnierzy B. Ch. uczęszczało na komplety tajnego nauczania.

Ostatnim wreszcie działem pracy Batalionów Chłopskich była służba informacyjno-propagandowa.

Praca w tym zakresie była niezmiernie ważna, trudna i odpowiedzialna. Jak ona wyglądała w zachodniej części Lubelszczyzny, jako tę pracę prowadzący i za nią odpowiedzialny, opowiem innym razem.

Dla całości obrazu chcę jeszcze dodać, że oddział bojowy B. Ch. w sile 10 ludzi już w listopadzie 1941 r., a więc grubo wcześniej, niż pozostałe organizacje podziemne walczące zbrojnie z okupantem, dokonał większej akcji na spółdzielnię rolniczo-handlową pod zarządem niemieckim w Nałęczowie. W wyniku tej akcji zasililiśmy poważnie naszą kasę,



W Kozim Borze — rok 1943.

zdobyliśmy maszynę do pisania i elektryczny powielacz (do tego czasu wydawaliśmy prasę na powielaczu ręcznym, wałkowym). Przy tej akcji „Mucha” celnym strzałem położył trupem zandarma niemieckiego. Po naszej stronie strat nie było żadnych.

Odbiór zrzutów — nieporozumienia z AK.

Również należy wspomnieć, że na terenie puławskim oddziałom B. Ch. przypadł odbiór i zabezpieczenie pierwszego i jedyne go zresztą w tym powiecie zrzutu

W mroźną noc lutową 1943. roku 4-motorowy „Lancaster” zrzucił dwanaście 250-kilogramowych skrzyń z materiałami wybuchowymi, bronią, amunicją i trzema cudownymi aparatami radiowymi.

W tę mroźną noc oddział przejmujący cenny ładunek, przeżył wielką i prawdziwą radość. Niestety, radość nasza trwała krótko. Wkrótce dostaliśmy rozkaz przekazania całego zrzutu Armii Krajowej.

Jak w każdym prawdopodobnie terenie, tak też i u nas nie odbyło się bez zgrzytów z AK. Doprowadziły one do tego, że powiat puławski był jednym z powiatów Lubelszczyzny, w którym B. Ch. nie połączyły się z Armią Krajową.

Jedno jest jeszcze godne podkreślenia: na terenie Puławszczyzny nie było żadnych oddziałów NSZ-tu. Żaden z nich nie miał odwagi pokazać się tu u nas.

Tak przedstawiałaby się podana tylko przykładowo działalność Batalionów Chłopskich w pow. Puławskim. Nie wyczerpuje to całości — podane przykłady ilustrują tylko formy i rozmiary walki i pracy.

STEFAN RODAK (JÓZEF ROLA)

W obronie wsi Barłogi

Wieś Barłogi, dwukrotnie spalona przez okupanta, odznaczona została uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie Krzyżem Grunwaldu III klasy za walkę, jaką stoczył w obronie tej wsi Oddział B. Ch. — walkę, w której wzięło udział wielu mieszkańców Barłóg.

Poniżej przytaczamy fragmenty walk.

Wieś Barłogi... Cicha, spokojna, ramionami wciśnięta między Barłowską choinę i Kurowski las. Prostopadle do wsi biegną po obu stronach piaszczyste trakty. Na szachownicy pól biegle wstęga szosa Kurowsów — Miechów.

Od długich lat wieś ma opinię postępowej i patriotycznej. Nie pochwala jej plebania, kosym okiem patrzył na nią dygnitarz sanacyjny — starosta, nasyłając często „granatowych chłopców” Składkowskiego. Wieś mocno stoi przy Ruchu Ludowym i Wiciach, mimo szykan i prześladowań.

Już w pierwszym roku okupacji cała wieś zorganizowana została w Ruchu i B. Ch. Co się dzieje we wsi, kto się ukrywa, gdzie i kto młodzież ćwiczy, co czyta — stanowi zamkniętą tajemnicę wsi.

Wieczorem 5 lipca 1943 roku do kol. Muchy przyjechali rowerami — Różga, z-ca Komendanta Oddziałów Bojowych, Maczuga, rej. OB., a nieco później Śmiga z pocztą konspiracyjną. Omawiano i planowano wypadu przeciw Niemcom. Na dworze padał deszcz. Drobne śniepienie przerodziło się wkrótce w całonocną pluchę. Nieposób było odjechać. Pachnące siano kusiło spokojem wypoczynku. Zatrzymali się. Zanocowali. Do rana...

Rano rozegrała się krwawa zbrodnia, zbrodnia, która w owych czasach najczęściej spadała na mieszkańców wsi. Rano, śpiących na sianie chłopców zaalarmowała Janka, siostra Muchy, okrzykiem „Niemcy“, dodając „wieś otoczona” i znikając w obejściu zabudowań.

Zerwali się chłopcy z posłania. Pierwszy Różga z Maczugą — pojedynczo wyskakując ze stodoły, próbowali znaleźć wyjście z pierścienia wrogów. Niestety! Wokół było pełno wstrętnego szwargotu i dzikich twarzy sadłem i okrucieństwem nalanych.



Wioska Barłogi padła ofiarą bestialstwa Niemców.

Zaterkotały automaty i kabeki. Sięgnął Maczuga po „Waltera“, zdobytego przez siebie niedawno na Niemcu. Wymierzył w najbliższego szkopa. Wypalił. Padł Niemiec przeraźliwie wzywając pomocy. Na nieszczęście magazynki w kieszeni szkopa uratowały mu życie. Dzikim krzykiem ściągnął w pobliże innych z pomocą.

Sypnęły się za Maczugą gęste salwy. Zdołał cisnąć jeszcze granat, gdy kule wroga zwały go z nóg, przerywając pasmo życia bardzo dzielnego bojowca.

Wybiegł Różga między zabudowania sąsiedzkie, usiłując ratować się ucieczką. Nie miał przy sobie visa, którym doskonale władał. Natknął się na „granatową kanalię“, policjanta Borowskiego, od którego dostał postrzał. Resztką sił, brocząc krwią, zwał się z Borowskim, chcąc zdobyć broń do dalszej walki. Już miał karabin w ręku, gdy wrogie kule ścięły go z nóg.

Felek, brat Muchy, uciekał w pola od śmierci. Ponad staję drogi biegł w roju kul gwizdzących. Wydawało się, że już będzie uratowany. Niestety! Padł na drugim staju ojcowizny.

Mucha ze Śmigą usiłowali dopaść Kurowskiego lasu. Dzieliła ich przestrzeń około 200 m. Minęło kilka sekund nim dostrzegli ich zan-



darmi i zasypali seriami. Biegli skokami zygzakiem, byle wyskoczyć z wiązek pocisków i dopaść zbawczej osłony leśnej. Dopadli, uratowani.

Wściekli żandarmi otoczyli mieszkanie J. Duraka. Zamknęli drzwi. Stanęli przy oknach, nie pozwalając nikomu wyjść. Pragnęli jęków, krwi, ognia i śmierci. Do mieszkania wrzucono granaty. Płomienie ognia, jęki rannych i żywcem palonych wypełniły mieszkanie. Spalono żywcem rodzinę złożoną z czworga osób, w tym dwoje nieletnich dzieci. Jakże nie pomścić...

Strzelił słup ognia przy Maczudze, który padł przy stole. Wraz z budynkiem zwęgliło się jego ciało. Żandarmi tu zaimprovizowali krematorium w Barłogach. Pijane żołdactwo rozpoczęło rabunek wsi. Odjechali około południa, zapowiadając jeszcze krwawą wizytę na dzień następny.

Wiść o krwawej masakrze w Barłogach szybko obiegła okolicę, wywołując żal i burząc krew do zemsty za utraconych. W godzinę po

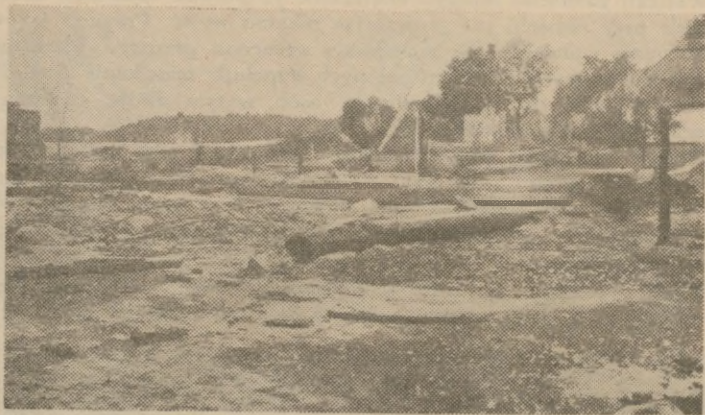


Barłogi dokumentem barbarzyństwa Niemców.

morderstwie byłem u Waltera. Szykował się do natychmiastowego odwetu, zamierzając napaść w pojedynkę na powracających z Barłogów żandarmów.

Po dłuższej perswazji odwiódłem go od tego szalonego bohaterstwa. Powzięliśmy inną decyzję. Napaść w nocy na Rollkommando w Kurowie i wziąć na nich odwet za spalonych i pomordowanych kolegów.

W kilkanaście minut rozjechali się w teren łącznicy rowerowi i gońcy piesi z rozkazami koncentracji żołnierzy O. B. z bronią, zaraz po zachodzie słońca na tzw. „Krawcówkach” pod Kurowem.



Zgliszcza w Barłogach.

Rowerami, pieszo i wozami pośpieszali żołnierze z ukrytą bronią, by zdążyć na czas na wyznaczone miejsce zbiórki. Po zachodzie słońca byliśmy już na „Krawcówkach”. Brakowało jeszcze Wodora z sekcją O. B.

Oczekiwaliśmy na niego i na ostatnie wiadomości z Kurowa, które zaraz nadeszły i spowodowały zmianę decyzji. „Rollkomando” zachowywało się bardzo podejrzliwie. Wzmocniono wartę. Uderzenie nasze przy naszych środkach ogniowych jest niesłychanie ciężkie. Budynek murowany o żelaznych drzwiach i okiennicach.

Okna chronią ponadto worki piachu. Spodziewają się ponadto możliwości odwetu. Wyznaczyli podwozy na dzień jutrzejszy, by o świcie spaść na wieś Barłogi i dokończyć dzieła zbrodni i zniszczenia.

Ta ostatnia wiadomość zmienia u nas decyzję. Postanawiamy zniszczyć ich w zarodku niedaleko wsi. Wracamy pod Barłogi.

Jeszcze za dnia zaczęło padać. Drobnny kapuśniaczek przerodził się w deszcz, a deszcz w dokuczliwą pluchę. Nad ziemią osiadł gęsty mrok. O krok nie widać było człowieka. Nawet na piachu potworzyły się lśniące w ciemnościach kałuże wody. Każdy z nas przemoczony był do suchej nitki. Zaciekla osłaniana długo broń. W butach chlebotąła woda.

Pod Barłogami natknęliśmy się na Wodora. Usprawiedliwił swoje spóźnienie. W drodze na koncentrację natknął się na „kpt. Dąbrowskiego“, który deklarował pomoc ze swą grupą w naszej akcji bojowej.

Dwudziestu kilku ludzi, w tym cztery erkaemy. Nie mogąc osobiście decydować, postanowił podciągnąć go pod Barłogi. Po krótkim namyśle przyjęliśmy ofiarowaną pomoc „Dąbrowskiego“.

Deszcz lał bez przerwy. Niebo, zaciągnięte grubą warstwą chmur, zapowiadało trzydniówkę. Żołnierze po oczyszczeniu broni posilili się



Pogorzelisko w Barłogach.

mleczną kolacją. Gościnna stodoła, która według proroczych słów Muchy „po raz ostatni udzieliła wypoczynku“ osłaniała nas od dalszego nasiąkania deszczem.

Naraz wartownicy zasygnalizowali zbliżającego się wroga.

Szosa Kurów — Miechów warczały ciężko samochody, a traktem Kłoda Bronisławka klekotały zbliżające się wozy. Jechali Niemcy spalić wieś, mordować ludzi.

Rozwiniętą tyralierą skoczyliśmy w ogrody, biegnąc chyłkiem. Dostrzegły kogoś z nas, mimo słabej widoczności, wprawne ślepią wroga. Sądzieli, że to ludność na ich widok ucieka w popłochu przed nimi. Mieli już wypróbowane metody na t.kie sytuacje.

Otworzyli ogień, polowanie mordercze na ludzi. Ktoś z oddziałku nie wytrzymał nerwowo. Wypalił. Wywiązała się walka. Zaterkotały

erkaemy, automaty, salwowały kabeki. Resztę Niemców zaczęło się wyładowywać z samochodów i rozwijać w tyralierę.

Wraz z Wolterem grupujemy oddział do walki. Jedna grupa ma natrzeć na szosę, druga spędzić skrzydło wroga, usiłując okrążyć wieś z traktu Kłoda — Bronisławka. Z przykrym zdziwieniem stwierdzamy brak grupy „kpt. Dąbrowskiego”. Wycofał się z walki. Wycofał narzuconą nam pomoc, wycofał się w obliczu nieprzyjaciela.

Z przykrością stwierdzamy smutny fakt. Możemy liczyć tylko na własne siły. Jest nas około 36, lecz z tych nikt nas już nie zdradzi.

Niemcy pod osłoną silnego ognia własnego zbierają zabitych i rannych do samochodu. Przeszkadzamy im ogniem automatów. Samochody wycofały się na Kurów, uwożąc „mięso” hitlerowskie, pędząc z meldunkiem po posiłki.

Jesteśmy pod obstrzałem bocznym z traktu Kłoda — Bronisławka. Niewidoczny, ukryty w zbożu wróg zaczyna nam dokuczać. Należy go zniszczyć, lub spłoszyć precz. Wraz z Sercem, Muchą, Krukiem i innymi skoczyliśmy w tym kierunku. Mimo gęstych strzałów, podeszliśmy pod kępę sosen, na polu, wyrzucając z niej Niemców i granatów. W krótkim czasie byliśmy już w lasku. Nieprzyjaciel zwiał w gęste zboże. Trudno go odszukać, zwłaszcza, że przycichł zupełnie. Teraz walą do nas ci z szosy. Rozproszyli się w poszukiwaniu na łąkach dojrzewającego zboża. Ciężko się po nim poruszać. Z góry strugi wody ściekają po karku za koszulę, po pas brodzimy w namokłym zbożu, jak w wodzie.

W pewnej chwili natknął się Serce na policjanta Borowskiego. To ten sam, co w zeszłym dniu pierwszy zastrzelił śp. Różgę. Teraz opasł jego cielsko drży przed karą. Uniósł karabin z łapami w górę. „Ja byłem dobry” — rzuca cynicznie, choć drżąc. Celna kula tamuje dalszy wylew jego „dobroci”. Ginie kanalia, zdrajca, co Niemcom krwawo służył.

Walter z resztą Oddziału natarł śmiało na Niemców, wyrzucając ich z pierwszego zakrętu szosy. Pozostało przy nim trzech Żydków z oddziału Dąbrowskiego. Dwóch z nich zachowuje się po żołniersku, bojowo, ratując honor tych, co zwiali. Powoli opanował rowy szosy, umieszczając w nich erkaemy. Celnymi seriami wyrzucono Niemców z zajmowanych stanowisk. Uciekli w żyta, pozostawiając zabitych i rannych.

Dochodzi godz. 11-ta. Wraz z Walterem szykujemy się do okrążenia i zniszczenia pozostałych Niemców. Żołnierze meldują wykańczanie się amunicji, zarówno w automatach, jak i kb.

Od strony Kurowa nadchodzi Niemcom pomoc. Już na cztery km przed Barłogami idą przez pole bojowymi tyralierami. Są oddziały

żandarmów z Puław i Lublina, oraz kompanie Wehrmachtu. Od Łąkoci warczą samochody i terkoczą ustawicznie erkaemy. To żandarmi z Miechowa i Lubartowa jadąc, ostrzeliwują laski i kępy drzew na polach.

Żegnamy Niemców krótkimi seriami. Należy cofnąć się do lasu. Przykro opuszczać plac boju. Gdyby było więcej amunicji... gdyby...



Zgliszcza wsi Barłóg, gm. Kurów, spalonej przez Niemców
w dn. 7.VII.1943 r.

Wchodzimy w las, spoglądając smutnie na wieś, której za chwilę nie będzie. Za nami sypią Niemcy długie serie kul. Przelatują przeważnie górą, kalecząc drzewa, sypiąc igliwem, liśćmi, gałązkami.

Ludność Barłóg zdołała się ewakuować. Niemcy, dopadając do wsi (oczywiście powoli i ostrożnie) podpalali dom za domem, mocno ostrzelawszy go uprzednio. Ostrzeliwując las i pole zabili jedną kobietę — Mańkową L., wywożąc spod wsi 17 zabitych i rannych swoich szkopów.

Nad wsią uniosły się dymy i płomienie. Ogień strawił wieś całą. Dziś z ruin spalonych Barłóg, spalonych jeszcze po raz drugi w czerwcu 1944 r., wyrasta powoli nowe życie, zacierając powoli obraz krwawych walk, pracy i cierpień.

STEFAN RODAK (JÓZEF ROLA)

Pod Gołębciem

Już na dzień wcześniej przed akcją Oddziały Bojowe B. Ch. podciągnęły pod Gołąb.

Grupa Drzazgi i Bankruta przemaszerowała ponad 60 km. w ciągu dwu nocy, by stanąć na czas. Nie powstrzymała ich zasadzka Kałmuków i Kozaków na Powiślu. Odważnym przebojem otworzono sobie drogę, spędzając precz hitlerowskich służalców.

Grupy bojowe Szmera, Słyka i Stera dotarły na czas bez przygód. Wschód słońca w niedzielę 3.9.1943 r. zastał 120 żołnierzy B. Ch. w gąszczach leśnych pod Gołębciem. Wypoczywano po trudach marszów nocnych. Mchy, wrzosa i igliwie służyły za posłanie. Wokół drzemała cisza. Warty ubezpieczały czuwaniem wypoczynek oddziału.

Przygotowanie i cel akcji

Przed zachodem jedziemy wraz z Łedą, Walterem, Sękiem i Zgrzebną do oddziału. Wymienione z wartami hasła torują nam drogę do biwaku. Zastajemy żołnierzy zajętych czyszczeniem broni. Zarządzamy odprawę.

Żołnierze są lekko podnieceni spodziewaną akcją. Zrozumiałe, że nie znają jeszcze miejsca i rodzaju akcji. Czują tylko, że „coś będzie“, gdyż dowództwo nigdy ich na próżno nie trudziło. Wielu z nich było już w niejednej walce, wąchało proch, zanosilo kulę — zapłatę wrogom i zdrajcom. Są również odznaczani... wrogimi kulami na własnym ciele.

Inni nie mogli wyżyć się w pełni pod względem bojowym. Wprawdzie nieraz wymierzali chłostę różnym kolczykarzom, mleczarzom, wójtom gorliwcom, lecz tu, niestety, miast woni prochu, unosił się po odpowiedniej porcji batów zapach zgoła inny, nie bojowy.

Dziś czują wszyscy „lepszą robotę“. Chłopcy promienieją radością i nadzieją.

Łeda, Rola i Walter przemawiają do Oddziału i informują o celu koncentracji O. B. — awangardy bojowej B. Ch.

Mamy uderzyć na pociąg urlopowy z Wehrmachtem, idący ze wschodu, lub na pociąg amunicyjny. Decyzja co do rodzaju pociągu ma zapaść po otrzymaniu ostatnich danych wywiadu, po które udał się kol. Wrzesień.

Celem akcji jest zdobycie broni, pomszczenia kolegów, pomordowanych w spalonych Barłogach, celem jest wybicie siły żywej Niemców w transporcie.



Ubezpieczenie na wypoczynku po wysadzeniu pociągu pod Gołębiem.

Rozpoznanie terenu

Zapada noc, najlepsza przyjaciółka partyzantów. Żołnierzom wydano kolację. Powrócił kol. Wrzesień. Melduje, że o godz. 0,4 ma przechodzić bezcennej wartości pociąg amunicyjny: 56 wagonów dla nas, potrzebujących amunicji, automatów, pistoletów, rkm-ów, granatów, ma być to skarb jakby w śnie wymarzony.

Uzgadniamy z Łedą i Walterem decyzję. Robimy ten pociąg. Rezygnujemy z urlopowego. Podrywamy oddział do zbiórki. Wydzielamy t. zw. grupę podwodziarzy z zadaniem dotarcia do wsi Baldów i Borysów i dostarczenie na godz. 24 pod stację Gołąb możliwie wszystkich zdolnych podwódt.

Pozostałych organizujemy w trzy plutony. Marszem ubezpieczonym idziemy pod stację Gołąb. Nad nami rozpostarła się granatowa noc

i cisza. Ciemne niebo błyszczy rojem gwiazd. Jak cienie docieram, do toru, przed którym — po wystawieniu ubezpieczenia — udajemy się na rozpoznanie terenu. Właściwie znamy go już dobrze, bo dwa



„Wiarus“ jako sanitariusz pod Gołębiem.

miesiące temu robiliśmy już tu pociąg urlopowy. Zachodnia strona toru, to piaszczyste nadwiślańskie tereny, zarośnięte kępami krzaków i lasków, przetykanych plachtami piaskowych wydmuchów.

Z północnej strony, w odległości 300 m., jest stacja Gołęb, patrolowana czasem w nocy przez Bahnschutz'ów, lub żandarmów. Dalej na północ — Dęblin. Od południa Puławy, a bliżej w odległości 500 m. baraki Legionu Wschodniego, złożonego z różnych narodowości — zdrajców Rosji Radzieckiej, oraz Węgrzy i żandarmii. Siły łączne do dwóch tysięcy. Od strony wschodniej wysokopienny las sosnowy z małą przecinką wzdłuż toru.

Ugrupowanie oddziału do walki

Patrol bojowy wsparty rkm-em w sile 1 plus 6 pod dowództwem Słyka ubezpieczył oddział od strony stacji Gołęb. Dwa plutony przeszły tor, zajmując stanowiska od strony Wisły. Stanowiły one główną siłę uderzeniową na pociąg. Pluton trzeci zajął linię wzdłuż lasu z zadaniem zamknięcia do niego drogi uciekającym w czasie natarcia Niemcom. Ponadto ubezpieczał od strony baraków.

Dowódcy plutonów, otrzymawszy zadania i odcinki bojowe, zajęli się rozmieszczaniem żołnierzy na stanowiskach. Bojowcy własnymi rękami grzebali dla siebie w ziemi stanowiska ogniowe, maskując je odpowiednio. W międzyczasie drucikarz „Zygmunt” i Walter założyli minę: 18 kg plastiku miało dokonać tu wspólnie z nami dzieła zniszczenia, odwetu, walki. Około godz. 23-ej gotowi byli wszyscy do przyjęcia każdego, pożądanego przez nas pociągu.

W oczekiwaniu

Leżeliśmy wzdłuż toru, czając się jak jastrzębie na upatrzoną ofiarę. Wokół zalegała cisza lasu i nocy. Gdzieś za nami szmerła przelatającymi się wodami, Wisła. Biegł stamtąd powiew wilgoci i zapach skoszonych traw, mieszając się tu z żywiczną wonią sosen. Nad nami wisiała noc. Księżyc w pełni wspinał się po łuku nieba, rozpoczynając samotną wędrówkę wśród gwiazd.

Każdy oddaje się swym myślom. Ze stanu tego wyrывa nas dalekie dudnienie na torze od strony Dęblina.

Może to „on”?

Ożywienie wstępuje w nas, ręce obejmują mocniej broń. Dudnienie narasta, zbliża się. Już widać światła polyskujące wzdłuż toru. Za moment powitamy uroczyste wroga. Powitamy ogniem broni i miną, powitamy go po partyzancku, po polsku.

Pociąg wjeżdża w nasze ugrupowanie, i, o dziwo, spokojnie pędzi dalej. Widocznie to nie ten, gdyż nie było ustalonego sygnału świetlnego, który miał błysnąć wskazująco od strony Gołębia.

Walka

Dochodzi godz. 24. O godz. 0,4 winien przechodzić „nasz transport”. Oddział niczym nie zdradza swej obecności. Zachowanie dyscypliny bojowej wzorowe.

Ponowne dudnienie na torze elektryzuje znowu oddział. W kierunku z zachodu na wschód sunie pociąg. Zbliża się do nas, sunie powoli, jakby niepewny ziemi, którą ma pod sobą, jakby chciał zbadać otaczający go mrok lasu i nocy. Ciężko sapią dwie pracujące lokomotywy, ciągnąc za sobą długi wąż wagonów. Wjechał w nasze ugrupowanie.

„Napewno ten” — orientuje się teraz niejeden.

W pewnej chwili silny błysk, jak gdyby krótkiego spięcia, i mocna detonacja, przeszły powietrze, mącąc ciszę nocy. Druga lokomotywa z łoskotem podskoczyła jak piłka w górę, wypadła z szyn, waląc się całym ciężarem na bok toru. Spiętrzyły się za nią pierwsze wagony pod naporem innych, pędzących jeszcze siłą rozpędu naprzód, i — pociąg stanął jak wryty.

Z okrzykiem „hurra”, „Hände hoch”, „ergiebt Euch” — skoczyła grupa uderzeniowa do pociągu. Już „Kotek” rozbroił maszynistę, zdobywając Bergmana, już inni wybili, lub rozbroili przednią załogę transportu, gdy z ostatnich wagonów posypały się do nas strzały. To konwój pociągu postanowił się bronić, wydając nam walkę. Zagrały erkaemy i automaty, salwowały kabeki. Niemcy z szaleńczym uporem bronili się. Dwa plutony (niepełne) nacierały, skracając z każdą chwilą odległość walki, wyrzucając Niemców z wagonów na drugą stronę nasypu. Lecz i tam krótko trwali. Rzucone przez Śmigłego i innych granaty zmusiły ich do ucieczki. Pierzchli, pozostawiając na placu walki zabitych i rannych. Uciekli w kierunku na las, sądząc, że to da im ochronę i zbawienie. Lecz tu wyczekiwano niecierpliwie na nich. Pluton trzeci nie brał dotychczas udziału w walce, wyczekując na odpowiednią chwilę. Gęste salwy z lasu i z zamaskowanych stanowisk wybiły Niemców do nogi. Ustała strzelanina. Pociąg jak długi był w naszych rękach.

Jak mrówki rzucili się chłopcy do pociągu. Słyszać było tylko zrywanie plomb i zgrzyt otwieranych rygli. Niestety, zawartość pierwszych otwieranych wagonów nie dała nam spodziewanych skarbów. Rozczarowaliśmy się ładnym widokiem bomb lotniczych, artyleryjskich, widokiem szrapneli i ciężkich granatów. Niecierpliwie otwieraliśmy resztę wagonów. Wszędzie to samo. Zdobyte skarby nieprzydatne do partyzantki.

Mamy dwóch rannych. Kol. Bankrutowi kula przeszła rękę, uszkadzając kość. Misio dostał przez mięśnie w nogę. Zajęła się nimi kol.

Zgrzebna, która, jak przed tym walczyła dzielnie i sprawnie kah-kiem, tak teraz udziela — pierwszej pomocy rannym, tamując krew, bandażując postrzały. Niemcy pomocy sanitarnej nie potrzebują. Celne strzały położyły ich trupem: 17 szkopów zaścieliło pole walki. Pozbierano od nich broń i zdawniejsze oporządzenie. Przyda się to do dalszej walki z wrogiem.

Zniszczenie pociągu

Wraz z Łedą, Walterem i Sękiem, zastanawiamy się chwilę, co zrobić z transportem. Na projekt Sęka, by spalić, godzą się wszyscy bez zastrzeżeń. Nie pójdzie to na front wschodni. Nie wywieziemy tego mimo blisko setki ściągniętych podwód. Szkoda tylko, że nie zdobyliśmy tak upragnionego dla siebie sprzętu. Zdobędziemy następny razem.

A teraz „dzieło zniszczenia w dobrej sprawie święte jest, jak dzieło tworzenia“. Zbieram oddział na skraju lasu. Przy pociągu pozostaje tylko Łeda, Walter i Sęk, którzy mają podpalić transport.

Sprawdzam stan oddziału. Ranny „Misio“ ślania się na nogach, ale nadrabia miną. Próbuje nawet żartować. Bankrut zacina z bólu usta. Odważnie strzelał dziś Niemców — jak zawsze, nie żałując trupów i krwi. W oddziale brakuje kilku ludzi. Szukamy ich.

W piekielnym ogniu

Naraz potężna eksplozja rzuca nas wszystkich na ziemię. Za chwilę druga, trzecia, czwarta. W powietrzu świszczą rozrywające się pociski. Drzewa sypią igliwiami, gałęziami i wierzchołkami. Po niebie przelatują z sykiem ogniste race.

Czołgamy się w kierunku na Bałtów.

Detonacje nie ustają. Chwilami trwają iście piekielne harce. Jakby kilkadziesiąt haubic biło jednocześnie. Zdaje się, że ziemia drży gdzieś w posadach, że jakiś krater wewnętrzny wyrzuca w górę morze ognia, żelaza i huku. Z nocy zrobił się piekielny biały dzień. Wydaje się, że nikt z tego piekła nie wyjdzie. W krótkich przerwach robimy skoki. Usiłujemy ująć jak najdalej i szybko od własnego dzieła. Skręcamy lasem w lewo. Wydaje się, że ta strona jest mniej objęta rozrywającymi się pociskami. Niestety, to samo. Schodzimy w prawo. I tu pociski grzmiały, wyją, pękają.

Chwilami, jak z rozdartej ziemi, wstrząsa powietrzem długie hu-hu-hu-hu-hu-hu-hu-hu-hu — nowy wagon sypie dziesiątkami pocisków, pędzących we wszystkich kierunkach, jak roje pszczoł. Wtedy znowu „idziemy na brzuchach“. A kanonada nie ustaje.

Spłoszone konie podwód uciekły bezładnie w kierunku swych wiosek. Nikt nie zdążył załadować się na wozy, by wykorzystać daremny wysiłek furmanów i zwierząt.

Najbardziej dokuczliwe są szrapnele. Dziesiątkami rwą się na różnych wysokościach i odległościach. Nie możemy wydostać się spod zasięgu ich działania. Padają wokół nas. Aż dziw, że tego tyle wylata w powietrze. Ogniste, huraganowe roje bez przerwy świszczą, huczą, by pęknąć z trzaskiem, zasypać gałęziami, lub cisnąć piaskiem w oczy.



Kol. Zgrzebna bierze czynny udział w wysadzeniu pociągu pod Gołębem.

Powoli docieramy do gajówki. Już trzy godziny ciągniemy w tym piekle. Wszyscy usiłują zaspokoić pragnienie. I tu nie znajdujemy spokoju. Gajowy z rodziną „ewakuował się” w las. Pijemy wodę. Przeszkadzają rwące się pociski. Nie jeden usiłuje wypocząć chwilę pod ścianą, lub stogiem siana. Złośliwe pociski, padając raz z tej,

raz z drugiej strony, nie pozwalają na wypoczynek. A trudno jest określić, gdzie takie bydłatko padnie, tym bardziej, gdy się już dostanie między drzewa.

Ruszamy dalej. Większość żołnierzy oswoiła się już z ogniem. Już nie rzuca się na ziemię, nie czołga. A tam za nami kanonada nie cichnie. Są chwile krótkich przerw, po których nowe wagony rozpoczynają harce powietrzne. Wtedy fruwa w powietrzu całe owo „umeblowanie” wagonu, wyrzucane na wszystkie strony, iluminując piekielnie las, noc i okolicę.

Po pięciu godzinach wyszliśmy z lasu, docierając do wsi Bałtów. Zrobiliśmy 12 km. Tu pożegnał nas ostatni szrapnel, który, zatoczywszy dwunastokilometrowy łuk, przeleciał ze świstem nad nami i padł pod jakąś zagrodę chłopską.

Po akcji

Około godz. 10 dotarliśmy na wyznaczone miejsce zbiórki po akcji. Były to gąszcze Koziego Boru. Brakowało kilkunastu żołnierzy. Na szczęście około południa ściągnęli wszyscy. Ostatni dołączył patrol ubezpieczeniowy Słyka, o którym nie tyle zapomnieliśmy, ile nie było



Odpoczynek po wysadzeniu pociągu.

już możliwości powiadomienia go o podpaleniu pociągu w czasie huraganowej eksplozji, by opuścił posterunek. Ten zaś otworzył

początkowo z rkm-u ogień do płonącego pociągu, sądząc, że to dalsza walka z konwojem, który broni się, używając pocisków artyleryjskich. Na szczęście zorientował się zaraz, cofając się z pośpiechem w las.

Na kobiercach wrzosów i mchów znaleźli żołnierze zasłużony wypoczynek. W południe zjedliśmy śniadanie z kuchni polowej, zorganizowanej przez kol. Zgrzebną. Zgłodniała brać zjadała kartofle, popijając barszczem burakowym, chwalcąc wyśmienity smak i kuchnię.

Czemu przypisać wyjątkową smakowitość tych kartofli i barszczu, pozostało kulinarną tajemnicą kol. Zgrzebnej.

Wieczorem część ochotnicza oddziału przemaszerowała na nowe tereny walk z wrogiem, na — Wołyń.

Bilans zniszczeń

W akcji pod Gołębiem padło 17 Niemców.

Uległy zniszczeniu 2 lokomotywy i 56 wagonów z amunicją artyleryjską i bombami.

Tory od eksplozji i nasyp kolejowy zostały zniszczone na odcinku ponad 200 m.

Przerwa w ruchu kolejowym trwała 36 godzin.

W Gołębiu spłonęło kilka zabudowań. Było parę osób rannych. Niemcy, Legion Wschodni i Węgrzy uciekli z baraków do Puław. W Puławach zarządzono najpierw alarm lotniczy, potem pogotowie garnizonu, którym otoczyli Starostwo.

Piekielne huki i płonące huraganem ognia niebo, widziano wokół w promieniu 80 km.

KAZIMIERZ WODÓR-WOJTAS

Nigdy żywego nie wezmą

Dnia 23.X. 1943 r. we wsi Śniadówka, pow. puławskiego, około godziny 15-ej żandarmi z „Turkiestanami” otoczyli zabudowania, w których znajdowali się: Snop, Lewit i Liso — żołnierze Organizacji Bojowej B. Ch. Wymienieni zginęli śmiercią bohaterską. W wyniku krótkiej walki padło dwóch żandarmów zabitych, dwóch rannych. 1 kozak zabity i 7 Mongołów rannych. Zamordowano 13 Polaków i raniono. Spalono 3 gospodarstwa.

Autorem poniższego opisu jest Wodór-Wojtas Kazimierz, dzielny podchorąży B. Ch., uczestnik wielu walk B. Ch. z okupantem. Śp. Wodór zginął przy zdobywaniu Berlina.

W cichym zakątku, tuż obok drogi wiodącej przez wieś stoi grupa zabudowań. W jednym z domów na „melinie” siedzą trzej młodzi ludzie, rozmawiając z cicha.

Widzę ich.

Tak, to są ci sami. Skromnie ubrani, o postawie dumnej, spokojnej. Rozmawiają półgłosem, wspominając jakto było w Czesławicach, jak pod Gołębiami, a jaką Kazik miał tragiczną przygodę itp.

Planują co będą robić, jak uczcić święto Zmarłych, pomordowanych. Oczekują na jednego ze swych znajomych, który miał im dostarczyć granaty i magazynki do visów. Tak, obiecał na sobotę, coś go długo nie widać. Szkoda, że Wodora Kazika nie ma. Tak, jego spotkała zła przygoda, nie chciał tego zrobić — mówi jeden — nie chciał oddać... I nie oddał — potwierdza drugi...

Nagle rozmowa urywa się. Przez drewniane ściany domu słychać warczenie zatrzymanego samochodu. Zrywają się wszyscy trzej. Przez okno widzą Szwabów wysypujących się z samochodu i rozsypujących się na wszystkie strony.

Widzę blade trzy twarze. Po ich obliczach przechodzi tchnienie śmierci. W głuchym milczeniu wyciągają zza pasów visy. Niestety nawet tych na trzech mają tylko dwa i jeden granat. Spokojnie kierują się ku drzwiom, a oczy ich rzucają błyskawice. To są ich nieme rozkazy.

Tak, tak, mój drogi Bolku, idź pierwszy. Jesteś bez broni. Zastłaniaj dwóch kolegów. Prędszej przestępuj próg. Idź, idź, nie wracaj się. To nic, że ci olów już piersi pali... Ach, co robisz? Nie kładź się i nie tarasuj im drogi...

Prędszej Stachu, mścij śmierć kolegi. Wycelowaleś dobrze w pierś Szwaba-oficera. Dla pewności wal jeszcze raz. Wystarczy. Oszczędzaj amunicję. Zabierz szkopowi granat. Dobrze, rzuć go teraz w to mrowie Szwabów i Mongołów. Teraz uciekaj, nie giń za wcześniej.

Dobrześ zrobił mój Janku, żeś przez okno wyskoczył. Rzuć granat w tę bandę zbrodniarzy. Pomścij śmierć Bolka. Dobrze zrobiłeś i Twój granat polski cztery lata przechowywany na wroga. Ale nie uciekaj, bo nie widzisz już kolegi, więc osłoń sobą jego ucieczkę. Strzelaj, strzelaj!!! Ach, dziwisz się czego tak mało wrogów wali się od kul Twojego visa. To nic, że ręka cię piecze, a z rany krew wytryska. Nie odwracaj się za siebie, nie patrz jak Twoja koleżanka i Jej rodzice padają trupem. Wiem, dość Ci tego widoku. Skocz do szkopa, łap go za piersi i wal o ziemię. Śpiesz się Janku. Strzelaj prędszej w piersi leżącego pod Tobą wroga, bo Ciebie zabiją. Ot tak, dobrze, wal jeszcze raz! Ach, nie zdążyłeś odbić z parabellum szkopa. Umierając, krzyknąłeś głośno „Stachu!”

Stachu, strzelaj, celnie strzelaj i pomścij śmierć kolegów i niewinnie pomordowanych Twoich bliskich. Ach, prawda, nie możesz... Kula wroga siedzi w magazynku twego visa, a ręka krwawi ci broczy. Wyskoczyłeś za płot, by stwierdzić, że dla Ciebie ratunku już nie ma.

Chciałeś się dobić, lecz zabrakło dla Ciebie tej zbawczej kuli. Miałeś papiery „nielegalne”.

Widzę Cię, Stachu, jak powziąłeś tę twardą, śmiertelną decyzję: „nigdy żywym nie wezmą”. Skoczyłeś w płomienie palącego się budynku. Czerwone języki ognia objęły twą junacką postać. Czujesz olbrzymi, śmiertelny ból palącego się ciała, a w głowie wiruje ci ostatnia myśl: „pomśczą” i „nigdy żywym nie wezmą”.

STEFAN ROLA-RODAK

Rozbrojenie żandarmów w Nałęczowie

Wiosną 1944 r. Puławskie oddziały Batalionów Chłopskich ćwiczą w lasach, przerzucając się z miejsca na miejsce, zaskakując wroga tam, gdzie się najmniej spodziewał. Oddział Waltera i Bacy, tzw. „oesy” są dumą i duszą bechowskiego powiatu. Każda gmina rada by go mieć choć przez kilka dni. Poszczególne gromady zabiegają o możliwość goszczenia chłopskiego oddziału pod chłopskimi strzechami. W tym czasie wieś czuje się bezpieczniejsza, kwaterując u siebie jego oddział. Nie tylko serduszką dziewcząt drżały na widok oddziału i chłopców morowców, którzy swe życie sprzegli ustawicznie ze śmiercią, krocząc z nią pod rękę. Wieś w całej swej masie darzyła miłością ojcowską oddziały Batalionów Chłopskich.

W maju 1944 r. oddział zapoczątkował uroczyste swą zbiórkę rozbrojeniem policji granatowej pod Łękocią. Potem nastąpiły wielodniowe ćwiczenia. Łękoć, Dęba, Marianka, Choszczów, Bronisławka, Kotliny, Śniadówka, Kłoda — to etapy postoju Oddziału. Kurowski las, Berłowska choina, Kozi Bór, Wolicki las — to miejsca biwaków i ćwiczeń codziennych.

O stosunku ludności do Oddziału świadczyć może fakt, że wielokrotnie ludność samorzutnie organizowała posiłki, przynosząc lub przewożąc je do lasu.

Gdy na skraju wsi zabrzmiała bojowa pieśń:

„My ze spalonych wsi“

lub porywająca

„Maszerują Chłopskie Bataliony
szczęk żelaza ich kroki odlicza,
w sercach jutro Polski wymarzonej
dłoń karabin, jak relikwię ścisła“

wszyscy biegli na spotkanie Oddziału.

Pod koniec miesiąca Oddział przerzucił się na wieś Góry koło Markuszowa.

Stąd miano dokonać bojowego wypadu na żandarmów na stacji kolejowej Nałęczów, celem rozbrojenia miejscowej załogi.

Nad zebraniem i dostarczeniem potrzebnych danych wywiadu pracowali Żubr, Strug i Słyk.

Akcja miała być wykonana koło południa, w biały dzień. Zrozumiałe, że nie cały oddział mógł w takich warunkach brać udział. Należało wybrać między zuchami — zuchów, czego dokonali Baca z Walterem. Wobec tego na odprawę wezwano tylko Krzywdę, Żelaznego,



Dla tego Niemca wojna jest już skończona. Schwytany przez Chłopską Straż jednej z wsi Puławszczyzny na grabieży, poniesie zasłużoną karę.

Prusa, Szmajsera, Krakusa, Muchę, Skalnego, Groźnego, Bieglego, Wronkę, Jastrzębia i Mocnego. Baca dowodził całością. Walter jako znany w tym terenie, w dodatku nie władający prawą ręką od postrzału niemieckiego w Nasutowie, udziału w akcji na samej stacji miał nie brać.

Na odprawie Baca wyłuszczył zebranych cel i miejsce akcji. Robota do łatwych nie należała. Biały dzień, stacja, Bahnschutze, ewentualnie pociąg z Wehrmachtem na stacji, podejście i odskok, wszystko to ra-

zem, lub jeden czynnik z tego mógł mocno skomplikować i utrudnić wykonanie planowanego zamachu. Mimo to na żadnej twarzy żołnierzy O. S. nie drgnął muskuł, nikt się nie ugiął. Wola dowódcy i wola żołnierskiego czynu zespoliły się w jedno pragnienie wykonania akcji według ustalonego planu.

Nastąpiły przygotowania do akcji — wybór i czyszczenie broni. W międzyczasie chłopci miejscowi dostarczyli cztery dobre podwozy.

Godzina 10-ta, odjazd. Chłopcy ładują się na dwa wozy po trzech, na pozostałe po czterech. Na czoło w znacznej odległości wysunął się kol. Słyk, aby nawiązać przed odjazdem wozów łączność z Nałęczowem i stwierdzić, czy nie zaszły ewentualne zmiany na miejscu planowanego zamachu.

Wozy toczą się szybko po twardej drodze. W powietrzu płyną bechowskie pieśni. Wymijani ludzie cieszą się, widząc „jadącą Wolność” i ślą chłopcom życzliwe uśmiechy i pozdrowienia. Maj — lekki wiosenny kapuśniaczek. Wokół czuć wiosenny pęd do życia, do słońca i wolności. Szybko przejechano drogę z Gór do Nałęczowa, stanowiącą przestrzeń 9 kilometrów. Pod Nałęczowem krótkie zatrzymanie. Należy poczekać na wiadomość ze stacji. Jak w wystąpieniu na deskach sceny trzeba podzielić role, tak w scenach walk bojowiec musi wczuć się w swe zadanie, znać teren, tło, obejście, cel i sposób wykonania. Dowódca jeszcze raz szkicuje chłopcom stację, budynki z żandarmami, jeszcze raz przypomina każdemu jego zadanie i rolę, by nabrać wewnętrznej pewności, że wszystko pójdzie dobrze, że chłopcy pójdą z nim choćby w piekło i swoje zrobią.

Nadjeżdża Słyk z wywiadem. Melduje, że żadne zmiany na stacji nie zaszły. Baca daje rozkaz do odjazdu. Broń gotową do walki kryje się pod kocami. Grupa dzieli się na dwie części. Dwa wozy mają jechać na teren baraków od strony zachodniej, drugie dwa z przeciwnej. Ponadto między wozami pewna odległość. Odjazd. Na skrzyżowaniu dróg pozostaje Walter, Krakus z RKM-em i dwóch miejscowych żołnierzy do obsługi. Zadanie ich — dać wsparcie ogniowe w razie potrzeby w czasie wycofywania się grupy.

Wozy toczą się raz wartko, to znów powoli zwyczajnym chłopskim stępem. Wiadomo, na czas i równocześnie z obu stron należy wjechać, ale wszystko jest obliczone i tempo obu grup regulują odpowiedzialni za to, wyznaczeni żołnierze.

Dwa wozy muszą przejeżdżać tuż koło stacji Nałęczów. Toczące się wozy obrzucają tępym spojrzeniem Bahnschutze. Przejeżdżający robią minę zapracowanych i z troskanych gospodarzy. Bahnschutze nie dostrzegają krótkich stalowych błysków u bojowców. Nie widzą, że ręce ich coś mocniej obejmują pod kocami. Chłopcy nabierają pewności, że

ci Niemcy na prawdę, jak wielu zasadniczych innych prawd, tak i rzeczy nie dostrzegają, że są tępi, jak ich spojrzenia.

O godzinie 13 wjeżdżają na teren baraków dwiema bramami z dwóch różnych stron cztery wozy. Przy bramie od strony stacji zeskakuje Krzywda z automatem i granatami, przy drugiej bramie Szmajser. Stanowiąc oni mają ubezpieczenie zewnętrzne. Wronka z workiem na plecach, przebrany za domokrażcę, a wraz z nim Żelazny, Prus i Groź-



Oddział B. Ch. w drodze na kwatery.

ny kierują się w stronę baraków do żandarmów. Mucha, Skalny i Śmiga obstawiają okna. Biegły, Jastrząb i Mocny terroryzują pracowników Spółdzielni „Rolnik”.

Baca w ostatniej chwili dostrzega na stacji stojący pociąg z Wehrmachtem, zmierzającym na Wschód. Należy działać bardzo spokojnie i rozważnie. Wpada za Żelaznym, Wronką, Prusem i Groźnym do baraku z żandarmami. Błysnęły lufy Visów i parabelek. Huknęły groźne słowa „Hände hoch!“ i „ruki w wierch!“. W zbitych równocześnie oknach ukazały się lufy automatów Śmigi, Muchy i Skalnego. Żandarmi skamienieli w bezruchu. Zaledwie jeden zerwał się po karabin. Parę uderzeń pistoletem i kilka kopniaków przekonało go o bezskuteczności oporu. Unieśli wszyscy łapki do góry. Stali się bierni, potulni, posłuszni.

W tym czasie wpadł do baraku kol. Walter. Nie wytrzymał stary bojowiec, uczestnik wielu akcji. Nie chciał i nie mógł pozostać na boku, na ubezpieczeniu. Krew i mus bojowca pchnął go na pierwszą linię. Chłopcy szybko rozbijają żandarmów. Jeden z nich już wcześniej oddał broń. Żelazny rozbroił pełniącego służbę w bramie. Pod barak z żandarmami podjechały wozy. Na nie ładuje się broń, RKM, kabeki, granaty. Na wozy idą mundury, płaszcze, bielizna, buty, swetry itp. rzeczy żandarmów. Na wozy idzie również ich spiżarka i wódka. Żandarmi pozostają w kalesonach, rozciągnięci na podłodze. Jest ich 11. Jednego brak. Podobno jest w Puławach. Akcja dobiega końca. Ze spółdzielni na prośbę pracowników, którzy udzielali wywiadu, chłopcy zabierają maszynę do pisania. Chodzi o to, by ich Niemcy nie podejrzewali, że z tą „bandą“ mieli coś wspólnego.

Odjeżdżają więc z bronią i umundurowaniem. Przy żandarmach pozostaje jeszcze Baca, Walter, Groźny, Wronka, Prus i Żelazny.

Chodzi o spokojny, bez alarmu odjazd taboru ze zdobyczą. Po kilku minutach wszyscy opuszczają barak, nakazując spokój i bezruch. Wsiadają na wozy i odjeżdżają. Mijając bramę, napotykają żołnierza z transportu stojącego na peronie. Szybko reagował na ruch ręki „komm“. Dopiero widok broni speszzył go mocno. Poczuł, że wpadł w niemiłą przygodę. Chłopcy zabrali go na wóz. Po przejechaniu około 400 m kazano mu się rozebrać do kalesonów, pozostawić wszystko i biegiem wracać do swoich. Pędził szybko wśród wesołego śmiechu pracowników kolejowych, na oczach swych towarzyszy Wehrmachtowców, którzy obsiedli tor wokół pociągu, lecz chyba niezbyt dokładnie odczuwali sytuację w terenie.

Dopiero za pół goćziny huczały strzały na stacji w Nałęczowie. Niemcy wiwatowali widocznie dobrą robotę. A może dodawali sobie odwagi? Jedno w tym pewne, a mianowicie — Wehrmacht jadący na front wschodni wywiózł z Nałęczowa złe samopoczucie.

Oddział prócz „bogatych łupów wojennych“, wywiózł z Nałęczowa silne zadowolenie i satysfakcję. Rozbijając żandarmów w oczach Wehrmachtu, zakpił sobie z Niemców solidnie.

TADEUSZ REK

Z-ca Sekretarza Generalnego SL

Bataliony chłopskie w Lubelszczyźnie

Obszar woj. Lubelskiego przy podziale terytorialnym otrzymał w ramach organizacyjnych Batalionów Chłopskich nazwę konspiracyjną — „Okręg IV”. Dzielił się na 15 obwodów, z których każdy obejmował obszar jednego powiatu, oznaczonego dla celów konspiracyjnych również odpowiednią cyfrą. Numeracja obwodów była następująca: Puławy — nr. 1, Kraśnik — nr. 2, Biłgoraj — nr. 3, Tomaszów Lub. — nr. 4, Hrubieszów — nr. 5, Chełm Lub. — nr. 6, Włodawa — nr. 7, Biała Podlaska — nr. 8, Siedlce — nr. 9, Łuków — nr. 10, Radzyń — nr. 11, Lubartów — nr. 12, Lublin — nr. 13, Krasnystaw — nr. 14, Zamość — nr. 15.

Zestawienie dokonane w dniu 23.II 1945 r. przedstawia następujący stan liczbowy żołnierzy B. Ch. na dzień 15.VII.1944 r. w poszczególnych obwodach Okręgu IV, czyli woj. Lubelskiego:

Puławy 5.712, Kraśnik 1.153, Biłgoraj 2.888, Tomaszów Lub. 1.596, Hrubieszów 1590, Chełm Lub. 2.209, Włodawa 900, Biała Podlaska 1.593, Siedlce 1.125, Łuków 1.553, Radzyń 1.669, Lubartów 2.000, Lublin 2.174, Krasnystaw 5.870, Zamość 3.248. Razem 34.980.

Przytoczone zestawienie obejmuje członków BCH zaprzysiężonych, w tym szeregowych z roczników od 1905 do 1926, oraz oficerów i podoficerów do 55 lat życia. Przodował pod względem liczbowym pow. Krasnostawski z ogólną liczbą żołnierzy B.Ch. 5.870; dorównywał mu pow. Puławski, dysponując pokaźną cyfrą 5.712 żołnierzy. Na pierwszym miejscu stał pow. Zamojski (3.248), Biłgorajski (2.888), Chemski (2.209).

Przeciętnie na jednego oficera przypadało 58 szeregowych, a na jednego podoficera 16 szeregowych. Ten stosunek wykazuje, iż Ba-

taliony Chłopskie nie były organizacją kadrową, posiadającą nadmiar dowódców, oficerów czy podoficerów. Odwrotnie, podziemne wojsko chłopskie, stanowiące w masie swojej istotnie armię ludową, z natury rzeczy społecznie i ideowo przygotowane było do walki o Nową Polskę, o nowy ustrój — ludowy.

Straty ludowych szeregów bojowych

Bardzo interesujące jest zestawienie strat poniesionych przez żołnierzy BCh Okręgu IV za cały okres pracy i walki. Otóż straty te na dzień 1.VI.1944 r. przedstawiają się następująco w rozbiciu na poszczególne powiaty (obwody):



Tadeusz Rek

Puławy 985, Kraśnik 612, Biłgoraj 760, Tomaszów Lub. 596, Hrubieszów 549, Chełm Lub. 335, Włodawa 157, Biała Podlaska 224, Siedlce 322, Łuków 258, Radzyń 267, Lubartów 443, Lublin 592, Krasnystaw 97, Zamość 1.389. Razem 7.586.

Jak widać, w tym bohaterskim pochodzie chłopskiej armii ludowej pierwsze miejsce przypadło Zamojszczyźnie, a szczególnie pow. Zamojskiemu (1.389 poległych). Nic dziwnego, na tym przecież terenie rozegrała się pierwsza na dużą skalę partyzancka bitwa pod

Wojdą, gdzie obok siebie stanęli ramię w ramię żołnierze BCh — chłopci, oraz partyzanci sowieccy. W innych powiatach Zamojszczyzny odbyło się także krwawe żniwo, a więc pow. Biłgorajski — 760 miał zabitych, pow. Tomaszowski — 596, i pow. Hrubieszowski — 549. Łącznie te cztery powiaty Zamojszczyzny w walce o Polskę Ludową chłopsko-robotniczą, złożyły bohaterską ofiarę w postaci 3.294 poległych żołnierzy BCh.

Powiaty: Puławski, Kraśnicki, Lubelski i Lubartowski, graniczące ze sobą, stanowią następny obszar Lubelszczyzny, najbardziej doświadczony i zasłużony w walce chłopów o Polskę i Demokrację (razem 2.632 poległych żołnierzy BCh).

Zestawienie cyfr (na 34.980 poległo 7.586) wykazuje, iż na terenie Lubelszczyzny straty osobowe chłopskiej armii ludowej zorganizowanej w Bat. Chłopskich sięgają aż 22 proc. Z zamieszczonego wyżej zestawienia łatwo wyczytać, w których powiatach było największe nasilenie walk, pacyfikacji, publicznych egzekucji i aresztowań.

Ponadto posiadane materiały, wynikające z zestawienia dokonanego przez Gł. Kom. Wojskową BCh Okręgu IV z dn. 1.VI.1944 r. L. p. 0028/44, wykazują, iż:

A. Poległo w walce: 263 oficerów (13 wyższych i 250 niższych), 276 podoficerów i 772 szeregowych;

B. Zginęło w egzekucjach, podczas pacyfikacji, w więzieniach i obozach: 19 oficerów, 82 podoficerów, 5.974 szeregowych.

Chłopscy partyzanci bez dostatecznego uzbrojenia

Ciekawe jest zestawienie stanu organizacyjnego BCh pod względem osobowym i wyposażenia bojowego z terenu Podokręgu IV b. (powiaty: Biłgorajski, Hrubieszowski, Krasnostawski, Tomaszowski i Zamojski). Zestawienie to dotyczy miesiąca czerwca 1944 r. i przedstawia się następująco:

Powiaty	CKM	RKM	KB	Pist.
Biłgoraj	3	16	165	3
Hrubieszów	1	6	200	36
Krasnostaw	—	30	1.500	30
Tomaszów	3	45	800	100
Zamość	1	8	300	35
R a z e m	8	105	3.005	204

Ponadto pow. Krasnostawski posiadał 2 aparaty radiowe, a pow. Tomaszowski 3 apar. radiowe oraz sprzęt sanitarny Czerwonego Krzyża.

Uzbrojenie, jak widać z powyższego zestawienia, przedstawiało się wybitnie niedostatecznie, wręcz tragicznie. Przeciętnie przypadał: 1 CKM na 1.623 żołnierzy, 1 RKM na 123 żołnierzy, 1 KB na 4 żołnierzy, 1 Pist. na 63 żoł. 1 granat na 21 żołnierzy.

Stosunkowo znaczne zrzućy broni i amunicji, przysyłane z Anglii, czy później także z opanowanego terenu Włoch, zabierane były przez kierownictwo AK, spoczywające na wszystkich niemal szczeblach w ręku sanatorów. Tego typu kierownictwo — otrzymywane drogą powietrzną wyposażenie częściowo rozdzielało między opanowane przez siebie oddziały AK i NSZ, a następnie w znacznej mierze, trzymając się konsekwentnie szkodliwej i zbrodniczej teorii o dwóch wrogach, magazynowało duże zapasy sprzętu, przygotowując się do zbrojnej rozprawy „z drugim wrogiem“, tj. ze Związkiem Radzieckim. Do oddziałów chłopskich BCh, mających za sobą chlubne tradycje Wojsdy, Zaboreczna, Gołębia itd., otrzymywana przez kierownictwo AK broń nie trafiała. Partyzanci — chłopci, jeżeli nawet w końcu zaopatrzeni byli w jeden karabin na czterech żołnierzy, czy w siedem sztuk amunicji na jednego partyzanta, to i takie wyposażenie żołnierskie musieli zdobyć na wrogu w zbrojnej z nim rozprawie. Konkretniej pomocy ze strony kierownictwa walki podziemnej, spoczywającego w dyspozycji ośrodków sanacyjno - reakcyjnych, — chłopska organizacja podziemna nie otrzymała.

Dobre i złe siły

Naturalnym odruchem ludowych szeregów BCh na Lubelszczyźnie po wyzwoleniu tych terenów z końcem lipca i początkiem sierpnia 1944 r. przez wojska radzieckie i polskie, było pragnienie i decyzja natychmiastowego współudziału w dalszej walce z niemieckim wrogiem. Nigdy się nie zapomni radości i serdeczności, z jaką chłopska ludność wsi witała oswobodzicieli. Łzy rozczulenia były zjawiskiem normalnym i powszechnym. Głębokie przeświadczenie, iż nie tylko przyszła Polska, ale że równocześnie ta Polska staje się ludową, chłopską i robotniczą — ogarnęło wyzwoloną część kraju.

Jednakże natychmiast zaczęły działać złe siły, biorące początek z fałszywej i szkodliwej polityki za cały niemal okres okupacji — londyńskich rządów emigracyjnych oraz ich warszawskiej delegatury, czy wreszcie wszystkich, kierowniczych ośrodków roboty konspiracyjnej, związanych z Londynem, z delegaturą, z kierownictwem AK, będących ekspozyturą endecko-sanacyjnej polityki.

Oddziały B. Ch. przekazują broń MO i UB.

O tym, że pierwszym, naturalnym i powszechnym odruchem oddziałów BCh na Lubelszczyźnie było natychmiastowe zespolenie się z Polską Ludową, świadczy powszechne zjawisko przekazywania broni władzom państwowym, cywilnym i wojskowym, przez BCh-owców, oraz ochotnicze zaciąganie się do wojska.

Dla przykładu jedynie podajemy, że zaraz w pierwszym rzucie oddziały B. Ch. władzom Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej przekazały:

1. W pow. Puławskim — 31 karabinów maszynowych, 85 karabinów zwykłych, 1 gratnik, 4 pistolety, 18 automatów, 4 skrzynie amunicji, 1 skrzynię granatów itd;

2. W pow. Krasnostawskim, plac Tarnogóra — 1 CKM, 2 RKM, 2 MP, 2 Pepesze, 5 pistoletów, 20 KBK, 3.000 szt. amunicji, itd;

3. W Izbicy, pow. Krasnostawskiego — 13 karabinów zwykłych, 1 Pepesza, 1 pistolet;

4. W pow. Radzyńskim — 2 działka przeciwpancerne, 8 CKM, 14 RKM, 32 automaty, 55 pistoletów, 439 karabinów zwykłych, 6 wozów amunicji, 1 wóz granatów;

5. W pow. Kraśnickim — 2 CKM, 2 pistol. masz., 4 RKM, 11 pistol. krótkich, 126 karab. zwykłych, 11 granatów, 2.500 szt. amunicji, 3 motocykle, 2 maszyny do pisania;

6. W pow. Lubelskim, z rejonu II-go (gm. Bychawa, Niedrzwica, Piotrowice) — 1 CKM, 1 pistolet krótki, 3 pistol. masz., 45 granatów, 63 karabiny zwykłe, 2.100 szt. amunicji.

Oczywiście, powyższe dane są tylko przykładowe. Wyczerpujące wykazy nie są w tym wypadku konieczne. Chodzi o stwierdzenie — co jest najbardziej istotne — że naturalny poryw żołnierzy BCh, przekazujących samorzutnie broń, zaraz w pierwszych tygodniach niepodległości pozwolił na wyposażenie posterunków MO i placówek UB.

Żołnierze BCh dobrze pamiętają, co i jak było wczoraj, oraz dobrze wiedzą, jaką drogą iść należy dziś. Wchodzą też na swoją drogę, na drogę dalszej pracy i walki o stałe ulepszanie i umacnianie naszego nowego życia i nowego ustroju. Czynią to, idąc za głosem rozsądku i wewnętrznej potrzeby; patrzą na przeszłość i wyciągają z niej wnioski; pozostają wierni swej żołnierskiej przysiędze, nakazującej w latach niewoli walczyć z wrogiem, a w latach wolności pracować z ludem i dla ludu.

KAZIMIERZ BANAŚ-PURWIN

Chłopski ruch partyzancki w Sandomierskim

Jednym z oddziałów lotnych B. Ch. z Sandomierskiego, działających jednak po obu stronach Wisły, był oddział, dowodzony przez inteligenta chłopskiego Mieczysława Wałka („Salerno”).

Oddział ten, często osłaniając Szkołę Podchorążych B. Ch., urządzał wypadki na placówki niemieckie, sięgając w nich spustoszenie. „Salerno”, wytrawny i opanowany żołnierz, był na ustach wszystkich chłopów, którzy go wprost uwielbiali, spędzał on sen z powiek okupantów i volksdeutscherów, oraz „granatowych”. Na jego imię drżeli nie tylko najeźdźcy, ale wszyscy ci, którzy żerowali, albo chcieli żerować na ludzkiej krzywdzie, a zwłaszcza na ciemnocie naszego chłopca w zaniedbanej przez sanacyjne rządy kniei sandomierskiej.

W oddziałach B. Ch. obowiązywała wstrzeźliwość, nie używano alkoholu, każdy bechowiec bez szemrania podporządkowywał się temu rygorowi. Bechowcy odznaczali się wprost bezprzykładną uczciwością, która od nich promieniowała na szerokie połacie kraju. Jeżeli np. zdarzył się gdzieś wypadek kradzieży — B. Ch. interweniowały bezzwłocznie, starając się pouczeniem nakłonić krzywdziciela do naprawienia krzywdy bliźniemu, a gdy nie skutkowało — stosowano środki doraźne, tj. konieczną chłostę wobec niepoprawnych. Ale wypadki takie należały do rzadkości. Zwalczano również opilstwo, tajne gorzelnie i karcmarstwo. Pod tym względem wielce zasłużył się oddział „Salerny”, który — trzeba to podkreślić — oddziaływał wychowawczo. Bechowców cechowała dobroć, miłość bliźniego, stanowczość i niezachwiane dążenie do wytkniętego celu — do Niepodległości.

Ob. Kurkiewicz z Nowej Wsi, pod Klimontowem, przedwojenny porucznik, występujący podczas wojny pod pseud. „Wyrwa”, zorganizował podchorążówkę, podzieloną na dwa turnusy, a licząc ogółem ponad 800 uczniów, z których każdy posiadał co najmniej małą ma-

ture. Wychowankowie tej podchorążówki poważnie zasilili korpus oficerski odradzającego się po wojnie Wojska Polskiego. Podchorążówka b. często gościła na gajówce w Łukawicy, gdzie starszy gajowy ob. Franciszek Koziół oraz jego młodszy koledzy, ob. ob. Julian Koziół i Tadeusz Bublik z ich rodzinami — prześcigali się każdorazowo w ugoszczeniu naszych podchorążaków. — Wykłady i ćwiczenia były b. intensywne, dobór wykładowców nader szczęśliwy, a zastęp uczniów — bezprzykładnie pilny. Miałem szczęście wyklądać w tej niezmiernie ważnej uczelni, powstałej jak z bajki, dzięki wysiłkom „Wyrwy“ — na ziemi,



Pod osłoną lasu B.Ch.-owcy czuli się bezpieczni. Przeprowadzane ćwiczenia zaprawiały ich do walki z wrogiem.

otoczonej ze wszystkich stron przemożnymi siłami okupanta. — Czas, spędzony w podchorążówce, uważać będę zawsze za najpiękniejszy w moim życiu.

„Wyrwa“ był także nieustraszonym dowódcą bojowego oddziału partyzanckiego i wslawił się nadzwyczaj niebezpiecznymi, bohaterskimi czynami, likwidując placówki żandarmów i gestapowców, wśród których samo słowo „Wyrwa“ wywoływało niesłychany lęk i popłoch. — O „Wyrwie“ i jego bohaterstwie istnieje melodyjna piosenka, którą młodzież sandomierska śpiewa po dziś dzień.

W dniu 27 czerwca r. 1944 zakwaterował się w Łukawicy — jak zwykle — u gospodarza Aleksandra Stępienia oddział „Salerny“. Komendant wysłał na zwiad dwóch żołnierzy w kierunku szosy klimon-

towskiej. Chłopcy ruszyli do celu przez obszar falisty, nie zauważwszy znajdujących się na drodze żandarmów niemieckich i policjantów „granatowych”. Niemcy, na widok partyzantów rzucili się w pościg za nimi — najbardziej jednak gorliwymi okazali się i tym razem „granatowi”. Jednemu z partyzantów udało się dopaść gaju chłopskiego i zniknąć w gąszczu, natomiast drugi nie zdążył za towarzyszem i uciekał po skarpie nad szosą. Ucieczka byłaby się udała, gdyż Niemcy, nie mogąc nadążyć za szybko biegnącym chłopcem, zaniechali pościgu. Nagle partyzant potknął się i upadł, z czego skorzystał „granatowy”, nazwiskiem Kozak ze Staszowa, wymierzył do nieszczęśliwego i przestrzelił mu gardło, tak że śmierć nastąpiła momentalnie. Zbrodniczy policjant brutalnie potrząsnął jeszcze trupa, wyrwał z kurczowo zacisniętych dłoni automat i triumfująco pobiegł do Niemców, szczycząc się, że zabił „polskiego bandytę”.



Oddział B. Ch. na ćwiczeniach.

Poległym bohaterem był 18-letni Władysław Kowalski, trzeci z poległych w partyzantce synów małorolnej wdowy ze wsi Grzybów.

Komendant „Salerno” zarządził ostre pogotowie i sprowadzenie zwłok do Łukawicy. Złożono je w stodole gosp. Stępienia. Dziewczęta z B. Ch. uwiły wianki i przystroili trumnę, w której spoczywały zwłoki, nędznie odziane, bo z biedy pochodził ten żołnierz ofiarny, z karłowa-

tej chudoby, która nie mogła nie tylko należycie przyodzić, ale nawet jako tako wyżywić licznej rodziny biedaków.

Nazajutrz odbył się iście królewski pogrzeb bohatera na cmentarzu parafialnym w Szczeglicach, dokąd z Łukowicy od zachodu słońca żałobny pochód dotarł około północy. Wszystkie czule punkty obstawione były przez zbrojne straże partyzanckie, gotowe do działania, gdyby tamtędy miał przejeżdżać wróg. W pogrzebie brało udział około 4. tysięcy zbrojnych bechowców i kilkudziesięciu przedstawicieli AK. Po nabożeństwie żałobnym w kościele szczeglickim zwłoki złożono do grobu przy dźwiękach pieśni, odśpiewanych przez żeński zespół partyzancki i przez żołnierzy B. Ch. Ob. Tadeusz Szpakowski, podchorąży (z Wolicy), wygłosił nad grobem wiersz, poświęcony pamięci bohatera, a komendant „Salerno” w sposób taktowny zapowiedział odwet za śmierć partyzanta z kainowych rąk odszczepieńca, który się oddał w służbę wroga.

Odwet został wykonany drugiego dnia po pogrzebie najazdem wielkiego oddziału B. Ch. na Staszów. Oprócz wykonania innych zadań — wzięto zbrodniczego policjanta Kozaka i wymierzono mu sprawiedliwość.

KAZIMIERZ BANAŚ-PURWIN

Sandomierskie okruchy

O ruchu partyzanckim na „wyzłacanej pszenicą, posrebrzanej żytem” Ziemi Sandomierskiej można by pisać wielkie tomy, podobnie, jak o partyzantce w Lubelskim. Obie te polacie, zroszone obficie krwią bohaterów, walczących przeciw największemu wrogowi wszystkich narodów — hitleryzmowi, zapiszą się na wieki w historii zmagania o niepodległość Polski, a mogiły poległych braci są i będą miejscami pielgrzymek licznych rzesz, doceniających bohaterstwo chłopów.

Ziemie Sandomierską zapamiętali dobrze niemieccy zbrodniarze, którzy chociaż rozporządzali wszelkimi środkami do walki z chłopską partyzantką — ruchu tego nie tylko nie mogli pokonać, ale już od r. 1942 drżeli na wieść o partyzantach i jeżeli urządzali krwawe wyprawy na wsie, to tylko wielką siłą, po kilkuset zbrojnych od stóp do głów żandarmów, gestapowców i policji granatowej, wysługującej się podle okupantowi. Wyprawy te, choć siały zniszczenie wśród ludu, kończyły się znacznymi spustoszeniami wśród wrogów.

Knieja — siedliskiem partyzantki

W przeciwieństwie do północno-zachodniej części powiatu sandomierskiego — o żyznej ziemi pszenno-buraczanej, część południowa posiada ziemię mało urodzajną, piaszczystą, otoczoną dużymi lasami obszarników i chłopskimi gajami. Brak tam dróg bitych, ciągną się tylko dojazdy po głębokich piachach, stanowiących męczarnię dla człowieka i zwierzęcia. Ta część pow. sandomierskiego — to prawdziwa knieja, gdzie ludziska w krwawym pocie pracują od świtu do nocy i trudno im koniec z końcem związać.

W tej właśnie kniei, w której wioskach diabeł powiedział dobranoc, była baza chłopskiej partyzantki.

„...A najczęściej giną chłopcy”

W poszczególnych wsiach powiatu sandomierskiego co światlejsi — bezpośrednio po kapitulacji naszych wojsk w r. 1939 jeli organizować ruch oporu. We wsi Sztombergi (nazwa od przydomku Kollataja, który tam posiadał duże włości i rozparcelował je między chłopów) w mieszkaniu Marcina Fudalewskiego odbyła się 5 października 1939 r. narada, celem zorganizowania akcji przeciw ciemieżcom. Sam Fudalski — stary, doświadczony żołnierz, spokojny i ogólnie szanowany gospodarz małorolny, choć już w podeszłym wieku — ofiarował się jednak na wywiadowcę i łącznika pomiędzy okolicznymi wsiami, w których powstawały podobne placówki konspiracyjne. Marcin Fudalewski, zasłużony działacz ludowy (po wojnie i obecnie prezes SL na gminę Wiśniową), przy pomocy swych synów: 30-letniego Jana, wytrawnego wiciowca, cieszącego się wielkim mirem w Sandomierskim, oraz 19-letniego Wacława, również wiciowca i dwu córek. Marii i Heleny, poparty przez garstkę chłopów — ruszył do nieubłaganej walki z wrogiem. Dzięki Fudalewskim powiększały się zastępy chłopskie. Akcja ograniczała się narazie do sabotażu, paraliżowania transportów niemieckich na kolejce wąskotorowej, przebiegającej w tych stronach i do rozrzucania bibuły wśród najszerszych mas ludu i drobniomieszczanstwa.

Od bibuły i sabotażu chłopci przeszli do czynów zbrojnych: zlikwidowano kilku zdrajców-volksdeutschów i żandarmów.

A wróg szalał. W Klimontowie powstał obóz, do którego siepacze wtrącali chłopów za niedostarczanie kontyngentów żywnościowych. Zorganizowana akcja Batalionów Chłopskich rozbiła ten obóz, uwalniając chłopów, którzy podobni byli do kościotrupów, wycieńczeni, obici, obdarci i zawszeni.

Jako pierwsza ofiara w r. 1941 dostał się w ręce żandarmów 30-letni Jan Fudalewski, zadenuncjowany przez jakiegoś nędznika. Zginął śmiercią męczeńską w Oświęcimiu. 10 lipca 1943 zaś o zachodzie słońca przyjechało do Sztombergów kilkudziesięciu zbrojnych Niemców z pobliskiej Bogorii, gdzie stacjonowała właśnie niemiecka ekspedycja karna, złożona z wszelkiego rodzaju przestępców kryminalnych. I tu również była zdrada, bowiem wybitny zwiadowca, wówczas już 24-letni Wacław Fudalewski przyszedł był akurat tego dnia odwiedzić swych rodziców. Niemieccy zbrodniarze skierowali się natychmiast do domu Fudalewskich, skąd wypadł Wacław, usiłując ratować się ucieczką. Niestety było już za późno — ze wszystkich stron posypały się na niego strzały. Poległ, zmasakrowany wieloma kulami w pobliżu domu rodzicielskiego, gdzie też na rozkaz zbrodniarzy został pogrzebany. Na cmentarzu w Wiśniowej spoczął dopiero w Pol-

sce Niepodległej, 1-go listopada r. 1945, na zarządzenie władz wojewódzkich. Pogrzeb, z udziałem ówczesnego wojewody kieleckiego, płk. Józefa Maślanki i jego zastępcy, niżej podpisanego, oraz wielkich tłumów naszego ludu — był wielką manifestacją narodową. Na ostatniej drodze przygrywała szaremu bohaterowi orkiestra zwycięskiej Armii Czerwonej, której przedstawiciel przemówił nad grobem, podnosząc zasługi poległego w walce o niepodległość.

Wykastrowany własowiec w Wiązownicy

W maju r. 1944 przybyła do Wiązownicy ekspedycja złożona z Niemców, granatowych i własowców celem zebrania dodatkowego kontyngentu i wyduszenia łapówek. Podczas gdy niemiaszkowie zapijali się bimbrem, a „granatowi” myszkowali za młodzieżą na roboty do Niemiec, wiązali jej ręce drutem i oddawali w ręce szwabów, własowcy szukali uciech z wiejskimi dziewczętami. Kilku tych dzikusów wpadło do jednej z zagród, gdzie znajdowała się urodziwa córka gospodarza, czynna w partyzantce — i zaciągnęło bezbronną do stodoły. Natychmiast wpadło za nimi kilku bechowców, rozbroiło wszystkich łajdaków, a jednemu z nich ucięli, co należy Delikwinta wrzucono na oczekującą podwodę, której woźnica zaciął konie i pognął przez wieś wśród przeraźliwych krzyków pozbawionego męskiej galanterii własowca, krwawiącego obficie po całej drodze. Krzyk ten i widok krwi tak podzielał na całą zbrodniczą szajkę, że rzuciła się do ucieczki, podczas której kilkunastu pijanych szwabów i własowców otrzymało śmiertelny chrzest z rąk bechowców, ukrytych w zaroślach starego cmentarza. Kilkunastu „grantowych” dostało się do niewoli i odpokutowało za swą nikczemność.

Organizacja B. Ch. w powiecie

Początkowo powiatowym komendantem B. Ch. w Sandomierskim był przedwojenny porucznik zawodowy (ps. „Mściwoj”), który jednak wskutek zdrady jakiegoś zamaskowanego volksdeutscha dostał się w ręce żandarmów (podobno jednak ocalał i wrócił z obozu). Po nim objął komendę prawnik, syn chłopski Eugeniusz Witkowski („Witold”) z Pęcławic. „Witold” wzmocnił szeregi B. Ch. i dał się poznać jako wzorowy organizator i odważny dowódca. Siostra jego, Zofia, była znakomitą kierowniczką kursu sanitariuszek B. Ch. W styczniu r. 1944 „Witold”, będąc w dniu targowym w Sandomierzu, przypadkowo został aresztowany i odprowadzony do więzienia na Zamku. Miał przy sobie ważne papiery, które dzięki wrodzonemu spokojowi, a z drugiej strony — nieuwadze zapijaczonych szwabów,

zdołał ukryć pod jednym ze stopni, prowadzących do więzienia. Na wieść o aresztowaniu powiatowego komendanta zmobilizowano wyprawę zbrojną, która dobrze zamaskowana w sile ponad 2 tysięcy bechowców czekała rozkazu uderzenia na Sandomierz, aby odbić aresztowanego wodza. Równocześnie prowadzono rozmowy z kochanką jednego z hitlerowskich dygnitarzy, który za większą łapówkę wypuścił „Witolda”, nie wiedząc oczywiście, kim był aresztant. Przy wyjściu z więzienia, „Witold” najspokojniej wyjął spod stopnia papiery i udał się do powiatowej komendy B. Ch.

Dobroduszny nauczyciel — niebezpiecznym konspiratorem

We wsi Łukawicy, gdzie najpierw ukrywałem się u zasłużonego bechowca Antoniego Krupy przez zgórą 4 miesiące, a następnie u kierownika szkoły Józefa Danka przez 8 miesięcy — działy się rzeczy niesamowite. Sam ob. Danek, słusznej tuszy i dobrodusznego usposobienia, nigdy nie tracił równowagi i w najcięższych chwilach podejmował się najtrudniejszych zadań. M. in. jeździł jako woźnica, obleczony w takie łachmany, że wyglądem swym wzbudzał politowanie nawet u Niemców — i transportował przez najbardziej niebezpieczne punkty ważniejszych partyzantów, broń, amunicję i bibułę. W mieszkaniu ob. ob. Danków pisałem na maszynie różne instrukcje, rozkazy i komunikaty B. Ch. Czujkami były: ob. Julia Dankowa, oraz jej córki Teresa i Alina-Krystyna (obecnie uczennice gimnazjum w Gdańsku-Wrzeszczu). Ob. Danek jest od r. 1945 księgowym kwestury Politechniki Gdańskiej i prezesem Spółdzielni Pracowników tejże uczelni. — Rodzina Danków położyła wielkie zasługi w akcji konspiracyjnej i partyzanckiej, a mieszkanie jej w Łukawicy było prawdziwą ostoją i miejscem narad przywódców ruchu oporu. — Obie córki ukończyły kurs sanitarny pod kierownictwem ob. Zofii Witkowskiej z Pęcławic.

KPT. Z. GRZMOT-MAZUR

Bataliony Chłopskie Ziemi Kieleckiej

W okresie ciemnych i ciężkich lat okupacji Ziemia Kielecka chlubnie zapisała się w historii walki wyzwoleniczej chłopu polskiego. Rok 1941 to już rok, podczas którego nastają ruchy wyzwolenicze całego kraju. To też kiedy B. Ch. w Lubelskim staczały już zbrojne walki z okupantem, ruch podziemny B. Ch. w Kieleckim rósł, potęgował w bataliony i pułki.

Bataliony Chłopskie w Kieleckim w końcu 1942 r. organizowały się w oddziały dywersyjne, niewielkie liczbowo, by przy taktyce ruchomej walki nękać nieprzyjaciela, będącego wówczas u szczytu potęgi i sławy.

Były one obrońcą i opiekunem polskiej wsi przed okrutnym terrorem wroga. Bataliony Chłopskie powstały na gruncie zdrowej myśli politycznej, myśli ideologicznej ruchu ludowego, tego ruchu, który dążył zawsze do wprowadzenia chłopu polskiego na drogę prawdziwej demokracji ludowej. To też syn chłopu, idący w szeregi B. Ch. wiedział, że bić się ma nie tylko z okupantem w odwecie za krwawy terror, ale też, że bić się ma za Polskę Ludową.

To też B. Ch. w imię najchlubniejszych tradycji ruchu ludowego w Polsce były czynnikiem woli ludu w podziemnej ofiarnej walce z okupantem o demokratyczną Polskę.

Pierwszy okres organizacyjny,

Ciężki to był a zarazem trudny pierwszy okres organizacyjny B. Ch. a zwłaszcza rok 1942. Nie było nic prócz ducha, wiary i zapału. Brak oficerów, brak broni, brak sprzętu bojowego i brak właściwej sieci organizacyjnej w terenie.

A jednak należało działać.

Na terenie kielecczyzny ujęli mocno ster B. Ch. stary ludowiec Maślanka i młody Ozga-Michalski, którego ojca Niemcy zamordowali.

W tym pierwszym okresie organizacyjnym pisane słowo prasy podziemnej było szermierzem walki. W pow. stopnickim ob. Józef Ozga-Michalski, jako redaktor okręgowego organu B. Ch. „Myśli Ludowej” słowem i apelem pisanym w prasie podziemnej, przemawia do serc i sumienia chłopów.

Początek roku 1943 zastaje nas w wytężonej pracy przygotowawczej i szkoleniowej. Brak było wyćwiczonych ludzi. Trzeba było ich wychować i wyszkolić na dobrych dowódców kompanii, plutonów, drużyn i innych jednostek organizacyjnych.



Szkoła podchorążych B. Ch. i A. L.

W terenie wiosną praca przygotowawcza wre, kipi. Masowo przechodzą do B. Ch. członkowie Z. W. Z. Nasze trójki powiatowe polityczne, pracują już nieźle. Jesteśmy dobrze oparci o ideę polityczną Stronnictwa Ludowego.

I w tym też czasie rodzą się pierwsze Oddziały Specjalne B. Ch. — „Salerno”, „Grot”, „Maślanka”, które już nawiązały kontakt ogniowy z okupantem. Niemcy już wiedzą, że są „Jędrusie”.

Oficerskie szkoły

W końcu 1943 powstaje pod dowództwem majora Wyrwy-Kurkiewiczza, Lotna Szkoła Podchorążych B. Ch. w powiecie sandomierskim, przemianowana w lutym 1944 na Obwodowy Kurs Młodszych Dowódców B. Ch. W szkole wykładają oficerowie B. Ch. „Brzezina-Ja-

rosz" i „Wiew“. Pierwszy kurs liczy 36 Bechowców, chłopców inteligentnych, synów chłopów, wszyscy prawie z wykształceniem średnim. Wszyscy oni zapełnili gwarem lasy sandomierskiego, ucząc się samodzielnej służby w poszczególnych obwodach B. Ch.

Toteż wszyscy po ukończeniu sześciomiesięcznym kursie zajęli odpowiedzialne stanowiska oficerskie w oddziałach bojowych B. Ch. Koniec roku 1943 był dla ruchu podziemnego B. Ch. dalszym etapem rozwoju i zrozumienia wśród mas. Na froncie wschodnim rozpoczął się odwrót, na froncie zachodnim również Viktoria zawiodła. To również sprzyjało rozwojowi naszego ruchu w podziemiu. Szkolono energicznie po wsiach kadry podoficerskie.

Wiosną 1944 Ziemia Kielecka rozległa się potężnym echem bojów Batalionów Chłopskich z hitlerowskim okupantem.

I tak: w stopnickim i pińczowskim walczą dywersyjne oddziały B. Ch. „Grota“, „Masłanki“, „Ozgi“, „Piotra“ i „Pawliny“. W Kozienickim i Iłżeckim walczą oddziały B. Ch. „Graba“ i „Batory“. W górach świętokrzyskich oddziały „Bartoszek“, w sandomierskim oddziały B. Ch. Salerny, Brzozy, Wyrwy i Jacka.

Struktura organizacyjna B. Ch.

Struktura organizacyjna B. Ch. polegała na utrzymaniu obwodowych oddziałów specjalnych B. Ch., później Ludowej Straży Bezpieczeństwa oraz rejonowych oddziałów B. Ch.; w terenie zaś na placówkach pozostawiono rezerwy, stanowiące zaplecze walczącej dywersji, która co kilka dni zmieniać musiała, z obawy przed dekonspiracją, swoje miejsce postoju.

Było niemożliwością wciągnięcie wszystkich członków B. Ch. do zbrojnej walki z okupantem z dwóch przyczyn: brak broni i niedojrzała sytuacja na frontach. Ale ten pierwszy powód znacznie więcej przeszkodził wciągnięciu szerszych mas chłopskich do zbrojnej dywersji B. Ch. Bataliony Chłopskie w kieleckim liczyły 29.600 ludzi.

Służba łączności, jak również służba sanitarna były zorganizowane przez kobiety-łączniczki. W każdym oddziale B. Ch. znajdowały się specjalne kobiece patrole sanitarne w sile 1 — 2; były to dziewczęta, córki chłopów, wychowane i przygotowane do walki przez niestrudzonego żołnierza-instruktorę B. Ch., Felę Dalachównę ze stopnickiego.

W okresie od 1942 — powstała Gwardia Ludowa, rekrutująca się z robotników i chłopów.

Bataliony Chłopskie nawiązywały tu i ówdzie kontakt z tą organizacją, która w 1944 przybrała nazwę AL.

Rodzima reakcja

To napotykało na opór rodzimej reakcji spod szyldu NSZ i częściowo ZWZ. Usiłowano wrogą propagandą przeszkodzić w rozwoju Batalionów Chłopskich.

Są dowody, że w czerwcu 1944 bandy NSZ „Żbika” i „Bohuna” (już wtedy sławetna Brygada Świętokrzyska), współpracując z Niemcami, pacyfikowały wsie powiatu stopnickiego, mordując i bijąc przy tym naszych działaczy ludowych i żołnierzy. Stoczyliśmy pod Skrobaczowem (pow. stopnicki) w lipcu 1944 walkę ze „Żbikiem”, w której straciliśmy trzech żołnierzy, a jeden z naszych oficerów, skoczek spadochronowy, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu, nie chcąc oddać się w ręce NSZ-owców. W toku walki wycofaliśmy się, chcąc uniknąć rozlewu bratniej krwi. Hańbą okryły się NSZ podczas okupacji



Nauka o broni.

w woj. kieleckim, gdzie z ich zbrodniczej ręki padli od bratobójczej kuli oficerowie B. Ch.: dowódca lotnego oddziału B. Ch. śp. „Aleksander” (Tomczyk) w pow. stopnickim oraz śp. por. B. Ch. Rutkowski. Zdarzały się także wypadki denuncjacji naszych działaczy przez członków NSZ wobec Niemców. Taka to była walka — nie tylko z krwawym okupantem, ale również z wrogiem ludu.

Zbrojna działalność

Czujność zdwoiliśmy także przeciw Szwabom. Gdy NSZ się z nimi kumał, myśmy z Niemcami walczyli.

Wyliczę kilka bitew.

1. Bitwa oddziału „Salerny” pod Skrzypowicami, pow. Sandomierz w dniu 18.III.44 r., gdzie zginął „Jary”, Stawiarz Jan z Bukowej, komendant Obwodowy B. Ch. z sandomierskiego.

2. Bitwa w Przeczowie i rozbicie posterunku żandarmerii niemieckiej w lutym 1944 r.

3. Wiele zasadzek na szosach, których nie sposób wyliczyć.

4. Rozbicie pociągu z amunicją w rejonie Staszowa.

5. Rozbicie więzienia w Pińczowie w dniu 10.6.44 r. przez oddziały B. Ch. „Grota” i „Maślanki”, o którym radio londyńskie podało, że dokonała tego AK. Robotę tę wykonały z pełną brawurą oddziały B. Ch., zwalniając 410 więźniów bez żadnych strat własnych.

6. Bitwy oddziałów B. Ch. w Strzelcach i Nizinach, stoczone z Niemcami w czerwcu 1944 r.

7. Bitwa pod Rakowem — stoczona w czerwcu 1944 r.

8. Bitwa pod Połańcem, stoczona w lipcu 1944 r.

9. Wielka bitwa pod Słupią k. Pacanowa w przededniu wyzwolenia.

10. Dokonanie zamachu na gestapowca z Buska przez oficera B. Ch., por. „Bogdana” (Wieczorka) w lipcu 1944 r.

11. Poważne akcje oddziałów B. Ch. w Starachowicach i Iłżeckim, oraz dokonanie zamachu na kreislandwirta Jordana i Bergera z Radomia przez oddział B. Ch. Gołąbka i wiele innych mniejszych i większych potyczek z nieprzyjacielem.

Niezależnie od walk, staczanych przez oddziały B. Ch. z Niemcami krzepła i rozwijała się strona polityczna ruchu ludowego.

W stopnickim wiosną 1944 r. zostaje powołana zakonspirowana Powiatowa Rada Narodowa, której przewodniczącym jest ludowiec Rak z Buska, organizują się częściowo wojewódzkie władze administracyjne. Przodują Maślanka i Ozga - Michalski. Nawiązują oni kontakty z partiami robotniczymi, zacieśniają sojusz chłopsko-robotniczy.

Odgórnie B. Ch. miały być podporządkowane, jak mówił rozkaz, K.G. — B. Ch. ze stycznia 1944 r., pod rozkazy AK. Doły jednakże nie poszły na kompromis. Maj, czerwiec i lipiec 1944 r. — to okres, kiedy z daleka słysząc odgłosy wielkich bitew na wschodzie i zachodzie. Sytuacja wojenna dla nas dojrzewała.

Ze strony radzieckiej następują zrzuty. Do naszych oddziałów B. Ch. w kieleckim zostali przydzieleni przez sztab AL, w porozumieniu z nami, oficerowie I-szej Dywizji odrodzonego Wojska Polskiego. Coraz bliżej słyszać odgłosy frontu. Koniec lipca 1944 r. Już bliska nadzieja na wyzwolenie. Armia Czerwona i walczące przy jej boku odrodzone Wojsko Polskie, prą na zachód, niosą Polsce i ludom Europy wolność.

Bataliony Chłopskie w niektórych powiatach, jak w Stopnicy, zostały włączone w ramy AL, jako B. Ch.; w niektórych zaś powiatach pozostały samodzielne. Wierny tradycji ruchu ludowego żołnierz B. Ch. Ziemi Kieleckiej walczył dzielnie z okupantem. Nie było broni, trzeba było ją zdobyć w walce z wrogiem. Nie otrzymywaliśmy zrzutów, tak je otrzymywała AK. W początkach sierpnia 1944 r. część województwa kieleckiego została wyzwolona przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie. Żołnierz B. Ch. Ziemi Kieleckiej rozdzielony linią frontu — po tej jeszcze będącej w okowach okupacji stronie, walczył dalej z okupantem w podziemiu, niszcząc transporty kolejowe, idące ze sprzętem niemieckim na front, lub też likwidując pojedyncze, mniejsze grupy niemieckie, zanim ofensywa styczniowa nie wyzwoliła reszty kraju. Po drugiej, wyzwolonej stronie żołnierz B. Ch. również nie złożył broni. Stanął do dalszej walki o wyzwolenie kraju w szeregach Wojska Polskiego, by pomścić sześćioletnie krzywdy i zbrodnie okupanta.

Za wolność i lud

Cały okres okupacji, cały okres wzmożonego ruchu podziemnego B. Ch. w Kieleckim, tj. od roku 1942 do roku 1944, był mocnoznaczony krwią najlepszych i najdzielniejszych żołnierzy i oficerów BCh.

Zginęli w obozach i katowniach gestapo i w walce następujący działacze:

Grot, Lolek, Sęk, Jary, Władek, Mściwoj oraz kilka tysięcy żołnierzy i oficerów B. Ch., bestialsko zamordowanych przez okupanta.

Cześć Im i Chwała!

F. FAFAARA

Z r z u t y

Nim się ściemniło zdążyli zjeść kolację i ubezpieczyć kosz. Nikt nie przedostałby się teraz w granicach zasięgu ich ognia. Kosz był całkowicie odizolowany od wszelkich napaści z zewnątrz.

Pod lasem stało kilkanaście wozów chłopskich. Czekały na zrzut. Wóźnice pokładli się na murawie i spoglądali w zachmurzone niebo, wypatrując samolotów, które już lada chwila powinny były nadejść.

Obsługa kosza uzbrojona w latarki o przyciemnionych światłach rozstawiła się na zrzutowisku.

Mijały minuty, kwadranse, godzina cała, a samoloty nie nadchodziły. Zmęczeni oczekiwaniem ludzie zwątpili w nie całkowicie.

Dopiero koło północy nadeszły. Dwa. Szły z południa, dudniąc ciężko i jęcząc. Dźwigały olbrzymi ciężar.

Zapaliwszy czerwone światło dały sygnał. Po tym poznano ich i już bez strachu odpowiedziano. Wąskie światełka latarek przerznęły kilkakrotnie powietrze. Z małykami przerwami powtórzono je kilkakrotnie. Samoloty minęły kosz i poleciały dalej. Partyzanci stracili teraz całkowicie nadzieję.

— Minęły, minęły, i poleciały dalej!...

Dopiero po kilku minutach jeden z nich zawrócił. Nadleciawszy nad zrzutowisko dał sygnał i znizywszy się tuż ponad ziemię zaczął wyrzucać na spadochronach swój żelazny ładunek.

Błyskawicznie spadały beczułki w pierwszy sekundach po wyrzuceniu, z sykiem przecinając powietrze. Dopiero kilkaset metrów ponad ziemią rozwinęły się ich spadochrony i lekko opadały w dół.

Partyzanci podbiegli do nich. Odczepiwszy spadochrony nakładali je na wozy, które odjeżdżały natychmiast i ustawiały się rzędem pod

lasem. Każdego z nich pilnowała silna ochrona, złożona z kilkunastu ludzi.

Dwadzieścia cztery paczki napełnione bronią wieziono w las. Obok nich kroczyli dumnie partyzanci, a razem z nimi kilkuset młodych chłopców z okolicznych wsi.

Rozwidniało się, gdy dojeżdżali na miejsce przeznaczenia. Olbrzymia polana leśna zaroiła się od ludzi i wozów.

Jedną po drugiej otwierali beczki i wyciągali z nich broń. Granaty, pistolety maszynowe, RKM-y i wszelkiego rodzaju amunicja. Wszystko to okręcone w koce i mundury.

Czyścili je szybko, rozdając między bezbronnych jeszcze ochotników. Uzbroili nimi kilkudziesięciu ludzi.

Zrzuciwszy ładunek wozy opuszczały kolejno las. Z daleka, od wschodu, dochodził przerywany huk artylerii. Zbliżał się front. Uzbrojeni w nową broń partyzanci, zostawiwszy beczułki w krzakach, maszerowali na nowe stanowiska.

Góry Świętokrzyskie, Wszachów, lipiec 1944 r.

ZYGMUNT GRZMOT-MAZUR, KPT.

Bitwa pod Strzelcami

Lipiec 1944 r. Dni biegly szybko. Żyliśmy zawsze czymś nowym. Bataliony Chłopskie w stopnickim po nawiązaniu łączności i kontaktu z Armią Ludową, codzień żyły nową walką, gromiąc mniejsze grupy niemieckich okupantów.

Zdawałoby się, że walka ta nużyła chłopców, była uciążliwa; — właśnie na odwrót, walka ta hartowała żołnierzy, zaprawiając ich do jeszcze większych poświęceń i trudów w służbie Ojczyzny.

Kwaterowaliśmy w malowniczo położonym lasku, z piękną, majestatyczną polaną — tuż za lasem znajdowało się kilka olbrzymich stawów otoczonych rowami, kilka przykucniętych chałup, z okien których wyglądały dzieciśka, cisnące się do nas z radością.

Kwaterowaliśmy na Brodach koło Stopnicy. Wybrałem dość dużą chałupę na skraju, umieściliśmy się w niej wygodnie. Cały sztab w ogóle był dumny ze swej kwatery. Zainstalowaliśmy głośnikowe radio polowe niemieckie, zdobyte w akcji pod Kurozwękami. Z głośnika płyną wieści ze świata, wieści dobre, zwiastujące nam upragnioną, mającą już wkrótce nadejść wolność.

Sanitariuszki

Nasze dziewczynki: Iza, Janka i Ziuta, nasze nadworne sanitariuszki swym humorem i werwą rozpraszały chwilowy nieraz smutny nastrój.

W ogóle, o ile chodzi o dziewczęta, to te ofiarne córy wsi były niejednokrotnie przykładem ofiarności, przykładem wzorowej postawy w walce B. Ch. Wyszły one z niedawnego kursu łączniczek, zorganizowanego przez obwód Stopnicki B. Ch., jako zdecydowane bojowniczkii ludowej sprawy, pragnące walczyć z odwiecznym wrogiem. Ileż to było nieraz dowcipów, oczywiście niezłośliwych na to „bab-

skie wojsko". Ile to było śmiechu, ale był też i podziw dla tych dziewcząt, które pełniły tę ofiarną służbę w podziemnej lotnej dywersji.

Na barkach tych dziewcząt spoczywał olbrzymi ciężar niesienia pomocy rannym żołnierzom, w rękach tych dziewcząt spoczywało nieraz życie wielu żołnierzy, rannych na polu walki z okupantem. Toteż byliśmy dla nich pełni szacunku i uznania, za ich trud, za ich ofiarność, za ich krew oddaną za Polskę.



Grupa „Piotra” B. Ch. na kwaterze pod wsią Magierów w pow. stopnickim

Przypominam sobie, kiedy w kwietniu w walce pod Rakowem zginęła jedna z nich, wtedy, chowając w chłodny wieczór wiosenny zwłoki młodego dziewczęcia, mimowoli cisnęły się łzy do oczu. Chowaaliśmy ją przecież na zawsze do ciemnej mogiły.

Dziewczęta w walce podziemnej B. Ch. obwodu stopnickiego odegrały poważną rolę, pod troskliwym okiem naszej „Ziuty”, Kierowniczki Sekcji Kobiecej B. Ch.

*
**

29 lipiec 1944 r. Liczyliśmy dni i noce tego miesiąca. Słuchaliśmy z niecierpliwością komunikatów radiowych. Czuliśmy, że wkrótce nastąpi zmiana. Dziś nasi chłopcy złapali i rozłupali 7 Szwabów, którzy weszli koło naszych kwater. Zdrada kwater oznaczała śmierć ludzi, którzy nam odstąpili swe domy na kwatery.

„Grot“ i „Lot“ pośpiesznie wymieniali zdania. Wyczułem, że chodzi tu wyraźnie o coś „konkretnego“. W naszym pojęciu — „konkretne“ uchodziło za jakąś porządną robotę.

I nie pomyliłem się, chodziło o ważną rzecz. Rano tego dnia wiadom doniósł nam, że koło 120 Niemców kwateruje w Strzelcach k. Stopnicy. Należało ich zaskoczyć i wykończyć. Jesteśmy od Strzelca 4 kilometry.

Nie mogliśmy dopuścić do tego, by tuż pod boki panoszyło się ścierwo germańskie. Toteż zdecydowaliśmy, że w nocy z 29.6. na 30.6. zaatakujemy Niemców.



Bednarski Bogdan „Sęp“ dowódca plutonu z grupy B. Ch. „Piotra“

I tak się stało...

Obiad smakował chłopcom pierwszorzędnie, a po obiedzie godzina drzemki, później czyszczenie broni, krótkie ćwiczenia i śpiew. Poszedłem do sztabu, uzgodniliśmy pewne rzeczy, związane robotą.

Wieczorem po śpiewie przegląd oddziału, krótkie przemówienie do żołnierzy przed mającą nastąpić walką.

Radość

Trudno mi opisać, jaka wtedy zapanowała radość, że to oni, żołnierze B. Ch. zmierzają się z Niemcami. Nasi chłopcy przed każdą bitwą cieszyli się, że będą bić Niemców. Ten szalony entuzjazm panował zawsze przed każdą akcją. Tak samo wtedy na robotę chcieli

jechać wszyscy. Z ledwością wytłumaczyłem 3. kompanii, że robotę wykona I i II kompania.

— Wy tu będziecie stanowić ubezpieczenie kwatery, zostaje z wami podchorąży Wilk.

Nic to nie pomagało. Wydałem wreszcie ostry rozkaz i zrozumieli!

Wieczorem 29.6.44 r. wyruszyliśmy marszem ubezpieczonym z miejsca postoju na Brodach w kierunku Strzelec. Był nas pełny batalion, przeszło 400 ludzi — skoncentrowane oddziały dywersji B. Ch. obwodu stopnickiego. Oddział „Grotą”, „Maślanki” i „Lota”, był z nami również Piotr Pawlina. Kompania 3. ubezpieczała nasze miejsce postoju.

Tak się złożyło, że zjechaliśmy się wszyscy na skutek rozkazu dowództwa w przeciągu dwóch godzin. Jak na warunki podziemne, to doskonale. Ogólnie łączność była niezła.



Grupa partyzantów B. Ch. z kieleckiego. Od lewej, dowódca plutonu „Kopacz”, „Adek”, dalej kom. grupy „Piotr”, „więzień z Pińczowa”, oraz dow. plutonu Bednarski „Sęp”.

Oddział „Maślanki”, mocno znużony, stoczył właśnie w tych dniach walkę z brygadą NSZ Bohuna w lasach pod Skorbaczowem.

Pomimo wyraźnego znużenia wszyscy chętnie z uśmiechem w mrokach czerwcowego wieczoru maszerowali na robotę.

Wkrótce miniliśmy ostatnie chałupy i znaleźliśmy się na polnej drodze, wiodącej do Strzelec.

Przeszliśmy tę drogę w zupełnym milczeniu w dość krótkim czasie i znaleźliśmy się w odległości około 1 km. od wsi Strzelce k. Stopnicy.

„Grot“ wydał rozkaz zatrzymania się i ubezpieczenia przez wyrzucenie czujek i podsłuchów.

Pododdziały wykonały to polecenie niezwłocznie. Mijały godziny, długie godziny wyczekiwania. Z daleka dochodziło nas ujadanie psów we wsi i niespokojne szmery. „Grot“, kierujący osobiście akcją, porozumiał się ze mną i wydał mi rozkaz, z którego wynikało, że mam ubezpieczyć prawe skrzydło.

Uderzenie

Około godz. 12 w nocy oddział dostaje konkretne zadanie — zdecydowanego natarcia. Niemców faktycznie było 130. Rozkwaterowali się w 10 domach na wsi, tabory ustawili na podwórzach poszczególnych gospodarstw. Wśród nich było 8 oficerów. Wszyscy byli dobrze uzbrojeni.

Mieliśmy o godz. 3 nad ranem uderzyć na ich kwatery, ostrzelać ogniem z broni maszynowej, zdemoralizować i rozbroić. Zadanie wewnętrzne miała wykonać specjalna grupa szturmowa pod osobistym dowództwem „Grot“.

To było wszystko. Z niecierpliwością czekamy rozkazu natarcia. Parę minut po 3. rozkaz przyszedł.

Posterunki niemieckie czuwały we wsi. Skoro zrobił się szum, Niemcy wystrzelili kilka czerwonych rakiet, alarmując całą wieś i wszystkich Niemców. Nagłym skokiem „Grot“ siedział im już na karku. Niemcy się budzą, wyskakują z izb zdezorientowani, strzelają na oślep — panika! Wkrótce jednak opanowują się, próbując zorganizować obronę. Niemcy z chałup i stodół, gdzie spali, wydostają się na pole. Zadaniem moim było niewypuszczenie ich ze wsi i udaremnienie im ucieczki, względnie zorganizowania przez nich obrony. Zagrały moje RKM-y, „Saper“ ustawił celownik 300 i grzeje! To samo robi „Szumny“ — jego „Bren“ strzela pierwszorzędnie, bez żadnych zacięć. Podaje rozkaz:

— Przerwać ogień!

We wsi nasi chłopcy szturmują i wykańczają Niemców.

W pewnej chałupie „Grot“ krzyczy: „Hände hoch!“ — a tu nagle posypały się strzały przez drzwi. „Grot“ usunął się szybko, cudem uniknął śmierci, wyskoczył na podwórze, puścił serię z automatu przez okno i w ten sposób wykończył „Obersta“ — który w zaciśniętych łapach trzymał parabellum.

Robota w dalszym ciągu trwa. Część Niemców wydostała się ze wsi i usiłuje pomiędzy domami uciekać i częściowo im się to udaje. Nasze erkaemy strzelają, od czasu do czasu ktoś z naszych puści serię z automatu. Walka wre, gdzieś tam granatami obrzucają się Niemcy. Na skraju wsi płonie chałupa, podpalona przez Niemców. We wsi budzą się ludzie i jak mogą pomagają nam w walce.

Po godzinnej walce wieś opanowaliśmy — kilkunastu Szwabów zabitych, 46 wziętych do niewoli, kilkunastu rannych, reszcie udało się zbiec.

Zdobyto 6 RKM, masę amunicji, 15 automatów, kilkanaście karabinów, 10 par koni z wozami i taborami, moc najróżniejszego sprzętu polowego — oto wynik roboty.

Chłopcy szaleją z radości, ściskając i całując się między sobą. Bez żadnych strat!

O 5 nad ranem zbieramy się do odmarszu, łącznie z taborami i zdobyczą. Wracamy na dawne miejsce postoju na Brody.

Na koncie walki B. Ch. o Polskę przybyła jeszcze jedna bitwa w Strzelcach.

KPT. GRZMOT-MAZUR

W przededniu zwycięstwa (Bitwa pod Słupią k. Pacanowa)

Noc z 31 lipca na 1 sierpnia 1944 r. zapowiadała się jakoś dziwnie i niespokojnie. Wokół było cicho. Od czasu do czasu dolatywało dalekie ujadanie psów, potęgujące się krzyki i dziwne echa. Wokół świerszcze wygrywały swoje nocne trele. Księżyc cały w swym majestacie siał na ziemię, pogrążoną we śnie, blade promienie. Powietrze przepelnione wonią lata pachniało żywicznie cudem natury.

I zdawało się, że wszystko upojone pięknnością nocy letniej odpoczywa w błogim śnie. Ale nie! Odgłosy potęgniały, zlewając się w wyraźne wybuchy, wystrzały, huki motorów i ludzkie krzyki. Było wiadomo — co to wszystko znaczy — Były to odgłosy wielkiej bitwy na wschodzie.

Dziś „Żuraw“ odbierał komunikat. Brzmiał on dosłownie: „Armia Czerwona na szerokim froncie forsuje Wisłę w rejonie Puław i Tarnobrzegu, przy pomocy czołgów ziemno-wodnych“. Wszyscy wiedzieli, że oto już niedługo, że już, już jesteśmy krok od wolności. W zwycięskim swym pochodzie, rozpoczętym od murów Stalingradu, Armia Czerwona prze na Zachód, niosąc ludom Europy Wolność i Wyzwolenie. Przy jej boku dzielnie sekunduje żołnierz Odrodzonego Wojska Polskiego, który wkroczył jako żołnierz Wolności do kraju...

Batalion B. Ch. pod dowództwem Grota zamelinowany w lasku na Brodach, tuż przy szosie wiodącej ze Staszowa do Stopnicy, odpoczywał po ostatniej akcji w Strzelcach. Partyzanci zmęczeni po walce śpią snem twardym, snem wyczerpania. Część z nich to młodzi, jeszcze niezahartowani w walce chłopcy, którzy wczoraj przyszli do oddziału na skutek ogłoszonej mobilizacji wszystkich zdolnych do noszenia broni żołnierzy B. Ch. obwodu stopnickiego. Dziś już byli w walce, w pierwszej próbie ogniowej partyzanckiego życia.

Warty i czujki spokojnie i cicho krążą po obozie, nadsłuchując każdego szmeru w terenie. Wychodzę z namiotu, sprawdzam czujki i warty, wszystko w porządku.

— Obywatelu poruczniku! — usłyszałem za sobą ciche wołanie.

— Czego tam chcecie? — mruknąłem.

— Coraz to bliżej słyszeć odgłosy tej wojny i zdaje mi się, że to już bardzo blisko — wyjaśnił mi „Jarzyna“, podoficer służbowy II-ej kompanii, sprawdzający posterunki i placówki, zaciągnięte przez II-gą komp. od strony szosy.



Słuchanie dziennika radiowego na postoju.

— Tak jest! — i poszedłem dalej.

Już miałem wejść z powrotem do namiotu, gdy nagle zauważyłem kucharza „Włodka“, który dziś wcześniej wstał, by zgotować dobre śniadanie i tym samym wynagrodzić chłopców po wczorajszej głodówce. W polu trzeba czasem trochę pogłodować, jak wczoraj w tych cholernych Strzelcach, gdzie Szwaby przez parę godzin prażyli, że ani głowy nie podnieść, no ale jakoś daliśmy sobie radę i wykończyliśmy ich wszystkich bez własnych strat.

Biegna godziny — po trochu budzi się dzień. Dziś pobudka trochę później jak zawsze. Wiara wstaje, potem modlitwa, śniadanie. Mamy dziś 1.VIII.1944 r.

„Grot“ — komendant powiatowy dywersji B. Ch. obw. stopnickiego jak zawsze wesoły i uśmiechnięty.

Przed samym południem dołączył do nas ze swoim oddziałem „Piotr” — Pawlina. Jest nas pełny batalion 600 ludzi. W ciągu dnia przybyli do nas nasi przywódcy „Maślanka” i „Ozga”. Z ust ich padają gorące słowa otuchy.

„Maślanka” nam mówi, że B. Ch., to zbrojne ramię walczącego chłopca o Polskę lepszą i sprawiedliwszą, i że już w tych dniach połączy się z nami żołnierz WP., by wspólnie oczyścić kraj z resztek nieprzyjaciela.

Godziny lecą. W ciągu popołudnia dostajemy z dowództwa rozkaz niszczenia i atakowania w dalszych ciągu mniejszych, cofających się oddziałów niemieckich.



Bojowa grupa B. Ch. w lesie.

„Grot” poważny i jakoś dziwnie dziś nastrojony powiada mi, że dziś w nocy mamy „zrobić” oddział niemiecki, kwaterujący w maj. Słupia, koło Pacanowa. Rozpracować konkretnie operację! — wy marsz stąd o godz. 21.

Rozmawiamy z „Grotem” o wszystkim. Z entuzjazmem mówi mi:

— Słuchaj, ja chcę udowodnić, że chłop polski nie tylko żąda zrealizowania postulatów politycznych Stronnictwa Ludowego w przyszłej Polsce. Chcę udowodnić, że chłop polski umie przede wszystkim bić się i umierać za Polskę, by za cenę przelanej krwi wywalczyć Sprawiedliwą Polskę Ludową.

— Tak — przytakuję. A jeszcze mówi mi dalej:

— Grupa „Wichra“ AK stoi w lasach k/Buska, już prawie dwa tygodnie melinuje bez żadnej potyczki z Niemcami, dlatego ja chcę wykazać bohaterstwo i ofiarność żołnierzy B. Ch. — i wykaże!

Skończyliśmy rozmowę. Zapadł mrok. Dowódcy wydali lokalne rozkazy... przygotować się do wymarszu!...

O godz. 21 w nocy dnia I.VIII.1944 r. zgodnie z rozkazem dowództwa, batalion B. Ch. „Grot“ i „Maślanki“ ubezpieczony szpaceraczami i szpicą wyruszył z obozu na nową robotę.

Po dwóch godzinach marszu docieramy do Pacanowa — miejscowości odległej o 2 km od Słupi. Przeprowadzamy wywiad, który stwierdza, że Niemców jest około 300. Kwaterują w maj. Słupia.

O godz. 4.40 zajmujemy stanowiska.. Akcją dowodzi osobiście „Grot“ z „Piotrem“. Kompania sierż. Trawy zajęła stanowisko wzdłuż osi szosy, wiodącej z Pacanowa do Szczucina. Z przeciwległej strony tuż przy wzgórzu folwarku kompania „Lota“. Rozkaz do natarcia brzmiał: „Z chwilą wymarszu Niemców z majątku — zaatakować ich bronią maszynową, obrzucić granatami, zdemoralizować i rozbroić“.

Około godz. 5-ej rano kolumna niemiecka taborów rozpoczęła wymarsz z majątku, za nią oddział Niemców. Natychmiast lewa grupa pod dowództwem sierż. Trawy otworzyła ogień. Niemcy początkowo zdezorientowali się. Z przeciwnej strony strzela kompania „Lota“. Wywiązała się ostra walka — Niemcy walczą zapalczywie. Po jednej stronie szosy Niemcy — po drugiej stronie nasi chłopcy walczą ofiarnie i bohatersko. Zdarzały się wypadki odrzucania nie wybuchniętych granatów niemieckich, rzuconych przez Niemców, które później eksplodowały na niemieckich pozycjach.

Walka staje się ciężka. Po dwóch godzinach zaczyna nam częściowo brakować amunicji. Dowiadujemy się, że na skrzydle na wzgórzu zginął „Grot“, który dowodził całą akcją. Zginął wierny syn wsi polskiej i wyznawca idei ludowej, wielki patriota i bojownik chłopskiej sprawy, „Grot“ — Sowa Jan ze wsi Gace, pow. stopnickiego — student Uniwersytetu Krakowskiego, osierocając żonę i dwoje dzieci. Zginął kochany nasz komendant za Polskę Ludową.

Lecz walka toczy się dalej. Na prawym skrzydle zostali Szwaby wyparci w pole, ale jak się okazało, był to jedynie manewr niemiecki, by druga kolumna, która nadciągnęła od tyłu, zaalarmowana bliską walką, mogła nas oskrzydlić. Szybko orientujemy się. Pada rozkaz: „Lewa grupa obserwacja“. Walka przeobraziła się w zacięłą strzelaninę i krwawy bój na śmierć i życie.

Oddział niemiecki

Nadciągnął nowy oddział niemiecki ściągnięty przez Niemców z bliskiego Szczucina. Zrozumiałem, że zawikłaliśmy się w długą walkę pozycyjną — ale było już za późno, trzeba było znaleźć wyjście z sytuacji przez umiejętne wycofanie się z pola bitwy. Myśleć nie było czasu. Nasi giną, tu i ówdzie padają młodzi bohaterowie chłopskiej sprawy, młodzi żołnierze partyzantki. Strzały po trochu milkną, pada rozkaz po linii: „Pojedyńczo do tyłu wycofać się“. Ostrzeliwując się na boki, wycofujemy się w porządku, po drodze zabierając rannych.

Nagle — z daleka słychać warkot motorów. Warkot potężniejszy, już blisko! Czyżby znów tygrysy, pantery lub pieszki pancerne? Czyżby jakaś zmotoryzowana kolumna niemiecka?

Ostatnimi granatami walczyliśmy, wycofując się, i torujemy drogę wycofania. Ale nie, nie, to nie Niemcy, to czołówka Armii Czerwonej. Trzy czołgi suną ku nam na pomoc. Nasze obawy zbyteczne. To nasi sojusznicy! Padają strzały. Trzy czołgi strzelają do Niemców z broni maszynowej. Niemcy w popłochu uciekają. Padają pierwsze słowa, słowa porozumienia z polskimi partyzantami:

— Na zdrowie polskim partizantom!

— Pozdrowienie Krasnej Armii — odpowiadają nasi chłopcy.

Wspólnie z żołnierzami radzieckimi kończymy bitwę. Bierzymy do niewoli 86 Niemców, reszta w popłochu wycofuje się. Na polu walki zostawiliśmy 16 towarzyszy broni wraz z „Grotem“. Zdobyliśmy 42 wozy różnych taborów niemieckich, zabijając 135 Niemców i raniąc 47. Po walce jedziemy z żołnierzami radzieckimi do sztabu, z powrotem na Brody. Tu podejmujemy wspólnie tych, którzy pomogli nam w ostatniej walce, w przededniu zwycięstwa. A oni jadą z powrotem do swoich po wykonaniu zadania, by nazajutrz dnia 3 sierpnia 1944 r. z całą potęgą Armii Czerwonej wyzwolić nasz powiat, by dalej na zachód — nieść Polsce i ciemieżonym ludom Wolność.

Chowamy po żołniersku naszych żołnierzy-bohaterów. Kompania prezentuje broń, pada salwa honorowa. — Poległym za Polskę, Wolność i Lud cześć i chwała!

Na polu bitwy BCh. pod Słupią, chłopci i żołnierze B. Ch. usypali w lipcu 1946 r. ku czci poległych bohaterów kopiec, który wznosi się wysoko, świadcząc o bohaterstwie i miłości Ojczyzny obwodu stopnickiego.

STANISŁAW WILK

Chłopcy ze Stopnickiego

W 1942 r. dwóch moich braci Jan, Wojciech i ja wstąpiliśmy do partyzantki B. Ch. Naszym komendantem był Józef Maślanka, który teraz jest posłem w Sejmie. Ma on stopień pułkownika i był ministrem. Ja sam stawiam wniosek, że ob. Maślance należy się zasługa, ponieważ pomagał biednym ludziom. Wszystko co zdobyliśmy na Niemcach było rozdzielane między najbiedniejszych. Obywatel Maślanka pomagał tylko dobrym ludziom, złodziei bardzo karał. Byłem kiedyś świadkiem, jak ob. Maślanka ukarał dwóch „Narodowców” za to, że wzięli kobiecie 500 złotych. Ob. Maślanka wydał na nich wyrok: 40 batów i zapowiedział, że jeżeli podobne zdarzenie powtórzy się, wyda na nich wyrok śmierci. Sam dał 1000 zł i kazał oddać kobiecie. Było to pod Stopnicą w lesie skrobakim. Takich wypadków było bardzo dużo. Narodowcy ciągle rabowali, trzeba było wszędzie pilnować. Najgorsze jednak było, kiedy zaczęli oni wydawać wyroki śmierci. W 1943 roku w grudniu narodowcy wydali 9 wyroków śmierci w naszej gminie na najmądrzejszych ludzi, przeważnie na komendantów, którzy prowadzili B. Ch., ale wykonanie wyroków nie udało się. Wyroki miały być wykonane w dzień wigilijny Bożego Narodzenia. Dostaliśmy rozkaz rozbrojenia wszystkich narodowców na naszym terenie. Niemcy byli wtedy w Szydłowie, w dzień wigilijny w nocy bez przerwy grały karabiny maszynowe i działa, na wszystkich drogach i ścieżkach były porozstawiane patrole. Każdy z narodowców dostał się w nasze ręce. Żadnego nie zabiliśmy, tylko odebraliśmy broń i towary, które zrabowali w wioskach. Dostali rozkaz opuszczenia naszego terenu, wyjechali wtedy do lasów Świętokrzyskich i mieliśmy spokój do końca wojny.

Od 1942 r. brałem udział w bitwie z Niemcami na Mokrem, pod Szydłowem i w Słupi. Wtedy zginął nasz dowódca. Zaś w Pińczowie uwolniliśmy więźniów politycznych.

Mówi pułkownik Maślanka

(Wywiad przeprowadzony przez red. F. Frysza w dniu 20.2.1948 r.)

Po uprzedzeniu pułkownika Maślanki, jakiemu celowi służyć będzie przeprowadzona z nim rozmowa, zadaję mu jako staremu ludowcowi pierwsze pytanie, mające poinformować społeczeństwo, kim jest pułkownik Maślanka.



Płk. B.Ch. Maślanka
był postrachem Niemców w powiecie stopnickim.

Pytanie widać nieoczekiwane i żenujące. Odpowiedź jednak prosta:
— Pochodzę ze wsi, nie dokończyłem gimnazjum, bo byłem nielojalnym (czasy caratu). Podczas pierwszej wojny służyłem w Legionach Piłsudskiego, lecz później do Związku Legionistów nie należałem. Nie mogłem się pogodzić z ich polityką, a wyniesienie się — nie nęciło.

Jestem ludowcem od 1921 r. a więc od 28 roku życia. Obecnie wojskowo jestem w rezerwie, cywilnie — posłem, członkiem NKW SL, członkiem Zarządu Głównego Zw. Sam. Chłopskiej.

Początkowo tkwiłem w „Piąście”, następnie w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym.

Trzykrotnie siedziałem w więzieniu.

Za strajk chłopski — więzienie

— Pierwszy raz za zorganizowanie strajku chłopskiego w rodzinnym powiecie stopnickim, drugi raz za urządzenie niedozwolonego wielkiego zebrania chłopskiego w Piaskach Wielkich, a trzeci: za publiczne wypowiedzenie się, że z Czechami walczyć nie należy i że... Hitler jest szaleńcem — co za sanacji było przestępstwem.

— Jaka jest historia zorganizowanych przez Was oddziałów BCH. w Kielecczyźnie?

— W styczniu 1940 r. zorganizowałem pierwsze chłopskie zebranie konspiracyjne w stopnickim. Postanowiliśmy zorganizować się w Bataliony Chłopskie niezależnie od ZWZ (Związek Walki Zbrojnej, przekształcony później w tzw. Armię Krajową), bo wiadomo z kogo się rekrutował. Stanowiska oficerskie chcieliśmy obsadzić podoficerami, a podoficerskie — żołnierzami rezerwy. Inteligencja pochodzenia chłopskiego nie poszła na tę koncepcję. Stąd wyrosła nasza lokalna niezależność, która później wydłużyła swój zasięg.

Miało to ten skutek, że zaraz potem przybył do mnie łącznik z Komendy Głównej Batalionów Chłopskich z wezwaniem opuszczenia terenu województwa kieleckiego, a przejścia do woj. lubelskiego. Tam miałem otrzymać stanowisko w konspiracji. Zorientowałem się o co chodzi, więc się nie zgodziłem, oświadczając, że nadal będę pracować w woj. kieleckim.

Niemcy interesują się...

Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale od tej chwili Niemcy zainteresowali się bliżej moją osobą. W ostatniej chwili udało mi się jakoś zbiec. Od tego czasu wzmacniałem, już, jako oficer inspekcyjny, niezależność „dołów” Batalionów Chłopskich od AK. W r. 1943 wyrzucono mnie ze Stronnictwa Ludowego i z BCH. za niepodporządkowanie się AK. Następnie AK wydała na mnie wyrok śmierci i zarządziła rozbrownienie mojego oddziału oraz tych oddziałów BCH., które utrzymywały ze mną łączność.

Nikt jednak nie podjął się wykonania na mnie wyroku śmierci, a dokonany zamach naśladawców nie udał się. Odtąd kontakt oddziałów podległych mnie zacieśniał się z dowództwem AL coraz bardziej i doprowadził do ścisłej współpracy z Komendą Główną AL. Oddziały

BCh. w pow. stopnickim były pod moim bezpośrednim dowództwem, później też włączyłem oddziały BCh. z powiatu pińczowskiego. Tak nastąpiło połączenie Stopnicy z Pińczowem pod moją komendą.

Wśród naszych oficerów mieliśmy czterech oficerów radzieckich, zbiegłych z obozu oświęcimskiego oraz 16 podoficerów i żołnierzy Armii Czerwonej, którym udało się uciec z jenieckich obozów niemieckich. Ogarniałem już wtedy własnym autorytetem całe doły Batalionów Chłopskich rejonu Kielecczyny.

Sześciogodzinna bitwa z „eneszetowcami”

Najcięższe przejścia mieliśmy w tym czasie z „eneszetowcami”. (Narodowe Siły Zbrojne, początkowo samodzielne, lecz w owym czasie już w obrębie Armii Krajowej — przyp. autora). Siły ich w liczbie 1.200 ludzi pod dowództwem „Kmicica” (Nakoniecznikoff-Klukowski), „Białego”, „Kruka”, „Żbika”, „Rysia”, „Bohuna” i wielu innych stoczyły z nami 6-godzinna bitwę. Z naszej strony zginęło 3-ch żołnierzy a 4 zostało rannych. „Eneszetowcy” mieli 30 zabitych i 10 rannych. Zwycięstwo było nasze. Celem oczyszczenia z nich lasów stopnickich zarządziłem mobilizację ok. 2.000 chłopów, którzy szybko dokonali tego dzieła.

Jeśli chodzi o Niemców, to oddziały moje brały skuteczny udział w zwalnieniu przeszło 400 więźniów politycznych z więzienia pińczowskiego. Akcja miała miejsce w lipcu 1944 r. i udała się całkowicie. Dowodził nią Piotr Pawlina. Oddział mój brał również udział pod dowództwem oficera Armii Czerwonej, Dymitra, w bitwie z Niemcami pod Młodzanami. Dowódca-bohater zginął niestety w tej akcji, lecz transport 200 osób zgromadzonych do wywiezienia na roboty do Niemiec został wyswobodzony. Pod dowództwem plutonowego Bałusta (który zginął niestety podczas akcji) zlikwidowaliśmy najgorszy posterunek żandarmerii niemieckiej w Korczynie. Zginęli wtedy wszyscy Niemcy co do jednego z 31.

Zasadzka „Własowców”

Łącznie z płk. Księżarczykiem braliśmy udział w bitwie pod Skalmierzem. Niemcom w liczbie 150 żołnierzy udało się wciągnąć naszych w zasadzkę. Gdyby nie pomoc 2 czołgów sowieckich, które udało mi się ściągnąć na pomoc — byłoby źle. Bitwa skończyła się naszym całkowitym zwycięstwem. Padło 50 Niemców, kilkudziesięciu odniosło rany, do niewoli dostało się oprócz Niemców, 33 „Własowców”. Oddziały Piotra Pawliny i śp. Grota stoczyły w tym czasie (r. 1944) bitwy pod Strzelcami, pod Czermicą i pod Słupią, gdzie padło kilkudziesięciu Niemców, do niewoli dostało się około 150, gdzie również zdobyliśmy około 100 wozów naładowanych bagażami.

BOGUSŁAW WALCZAK

N a d N i d ą

W pierwszej połowie lipca 1944 roku pow. Pińczów mimo, że nadchodziły do niego ponure pomruki frontowe, był jakby małym wolnym państewkiem. Niemca z bronią trzeba było szukać. W same żniwa część pierwszego plutonu pierwszej kompanii B. Ch., którego byłem dowódcą, okopana na górach koło Nowej Wsi, zamykała szosę na Kielce. W Pińczowie w więzieniu trzymaliśmy rozbrojonych Niemców i Ukraińców. Radości było wiele, lecz zadanie spełnione, więc 28.VII wracamy do domu. W drodze dowiadujemy się, że Niemcy w liczbie dwunastu jechali kolejką wąskotorową z Jędrzejowa na Chmielnik. Uzbrowienie ich rkm i kb.

Czekaliśmy kilka godzin rozrzuceni wzdłuż nasypu toru, przyczajeni w zasadzce w sile jednej drużyny w pobliżu wsi Umianowice przy moście na Nidzie. Czekamy cierpliwie. Nadjeżdża wysłany do stacji Hajdaszek goniec i melduje, że według zacerpniętych informacji Niemcy jadą w tym samym składzie, tj. w liczbie dwunastu. W pół godziny później spoza drzew i zabudowań Hajdaszka ujrzeliśmy dym lokomotywy, a wkrótce ukazała się ona na ostrym zakręcie. Dzieli nas dwa i pół kilometra, lecz odległość dość szybko się zmniejsza: jeszcze kilometr, pół i zakręt, na którym dopiero ujrzeliśmy, że liczba Niemców jest kilkakrotnie większa, niż nam doniesiono w ostatnim meldunku.

Cofnąć się za późno, bo i tor zaklinowany, walkę nierówną z konieczności trzeba było teraz przyjąć. Zatrzymuję pociąg, dając maszyniście znak ręką i strzałem pistoletu w górę. Pociąg staje. Krzyczę głośno „Waffen auf“. Pomieszani przebiegłe z cywilną ludnością polską, mając z niej jakby szafkę, Germanie wcale nie myśleli o poddaniu się, a w odpowiedzi otrzymałem serię pocisków pod nogi i z boku. Wskoczyłem za przyczółek.

W tym samym czasie kolega Maniek P. otworzył ogień z ckm, lecz w drugiej serii z wagonów osobowych Niemcy skupili na nim gwałtowny ogień maszynowy i Manius P. oraz jego amunicyjny kolega Stach S. umilkli na zawsze. Toteż mimo mego wołania o ogień — ckm milczał.

Walka rozgorzała na dobre. Niemcy kilkakrotnie przewyższający nas liczebnie i wyposażeniem, nie licząc się z amunicją, siali strasznie i przystąpili do ataku. Bronimy się rozpaczliwie, kołaczą obydwa steny i strzelają karabiny, lecz coraz rzadziej. Wróg sieje wściekle, nie pozwalając nam głowy podnieść, wprost zarzuca nas gradem żelaza



Dobrze uzbrojeni B. Ch.-owcy byli postrachem dla Niemców.

z garlaczey, granatników i broni maszynowej. Obrona załamuje się, są już ranni i zabici. Dzielny Janek M. podrywa się i strzela do zbliżających się Niemców ze stena stojąc, ranił jednego, a sam ugodzony w pierś pada na wznak. Drużynowy Jasio P. rzuca granat angielski, który pada między trzech posuwających się Niemców, pęka i ciężko rani jednego, lecz dwaj pozostali przeszywają go seriami pocisków. Walka przygasa, widać już wyraźnie naszą przegraną. Strzelający do ostatka kolega Cieżart zrywa się i rzuca granat i tu pech, granat nie eksploduje. Kolega C. ginie. Niemcy minęli już nasze stanowiska, ścigają granatami z garlaczey kilku niedobitków, wycofujących się,

którzy się jeszcze od czasu do czasu ostrzeliwują. Mając dobrą ochronę cały czas strzelam z wisa, wyrzucam dwa granaty, aby odwrócić uwagę Niemców w tę stronę, by umożliwić wycofanie się tym, którzy jeszcze pozostali przy życiu, po czym sam, wśród nieprzyjemnych bzykań, w niesympatycznym cieple pocisków wokół, wycofuję się szczęśliwie przez Nidę. Słońce chyli się już ku zachodowi, a czerwień jego w tym dniu ciężką niezmiernie mi była, gdy po godzinie znalazłem się z powrotem na polu walki. Z wesołej, odważnej i beztrioskiej dwudziestki, zostało nas tylko ośmiu, w tym dwóch ciężko rannych.

PEŁK. B. CH. JÓZEF OZGA-MICHALSKI

W bitwie o żołnierza B. Ch.

Już od wiosny 1943 r. zaistniała głęboka i zasadnicza rozbieżność między dołami B. Ch. i odgórnie zamianowanymi ich komendantami. Już rok 1943 stworzył warunki i wyniósł na czoło ludzi, którzy stali się faktycznymi reprezentantami dołów B. Ch., a którzy posta-



Grupa partyzantów i L.Z.K. z oddziału „Ozgi“ stoją od lewej: kpr. Gutek, „Marysia“, por. Stryjniak, komendant obwodu Michał, sanitariuszka, „Janek“ i „żołnierz“.

wili sobie za cel nie dopuścić do podporządkowania naszych szeregów sanacyjnej elicie oficerów, nie dać się osadzić w uwięzi ich rozkazów. Ten proces przebiegał w różnym zabarwieniu przez cały kraj

i zakończył się zwycięstwem gminnych komend B. Ch., które w prze-
ważającej swojej liczbie uratowały swoją niezależność. Górne ko-
mendy B. Ch. popadły w polityczne lenno sanacyjno - endeckie. Ha-
sło uległości i zgody z wrogią społecznie prawicą zaciążyło całko-
wicie nad ich poczynaniami. Walka, którą na terenie województwa
kieleckiego wytoczyliśmy górnym komendom Rocha, miała więc
w głównych zarysach przebieg zbliżony do wyzwoléncejszej emancy-
pacyjnej kampanii, toczónej na terenie całego kraju.

Toteż woj. kieleckie można uważać za pierwszy ideologiczny przy-
czółek, z którego rozpoczęliśmy ofensywę uzbrojóno - w argumenty
lepszéj sprawy, w przewagę stojących za nami interesów mas ludo-
wych.

Jakże więc przebiegały rzeczy na terenie, który był miejscem jed-
nym z wielu, gdzie tę nową epokę, nowy świat tworzyły ludzkie myśli,
tęsknoty i mocne ramiona?

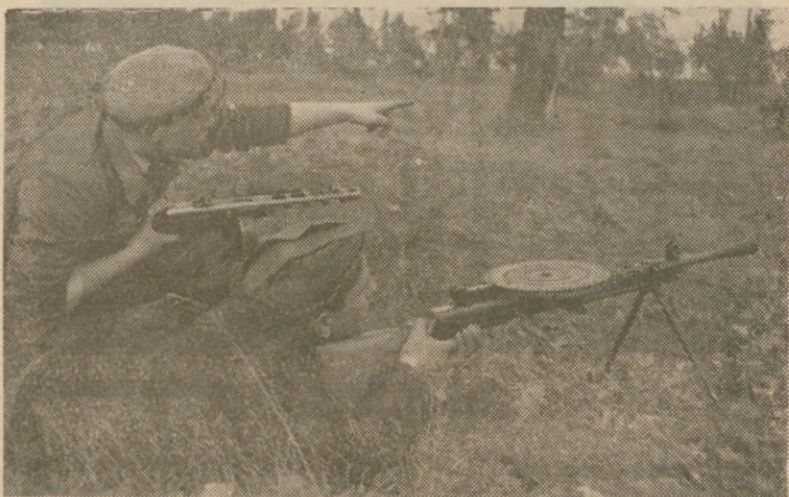
Nie chcieliśmy tego świata tworzyć sami, posiada on zbyt wielką
powierzchnię, by jeno chłopci zdolali w nim drążyć nowe rysy.

Jeśli grupa działaczy „Wola Ludu” zawarła przymierze z robotni-
czymi partiami, to my na terenie województwa kieleckiego już w peł-
nej atmosferze współpracy rozpoczęliśmy swoje dzieło. Miało ono to
do siebie, że z dnia na dzień stawało się potężniejsze i trwalsze. To co
na wstępie wydawało się trudne i niepewne, stawało się już w trze-
cim dniu tworzenia najłatwiejszą rzeczą pod słońcem. Jeśli wziąć
za początek działania dzień Wielkiej Nocy 2 kwietnia 1944 r., w któ-
rym to dniu zakresliliśmy we wsi Ociesęki z Aleksandrem Kaczochą
plan działania i przyjąć, że 20 lipca 1944 r. mieliśmy zakończony
pierwszy konspiracyjny etap pracy, to należy stwierdzić, że doróbkę
tego okresu rozsada i przerasta ramy zwykłego kalendarza rewo-
lucji.

Najbardziej ryzykowne i karkołomne zamierzenia bywały urze-
czywistniane w ciągu doby. Najtrudniejsze założenia organizacyjne
wychodziły cało z zakreślonego planu i zdawały życiowy egzamin.
Oto charakterystyczny i znamieny przykład: w ową pamiętną noc
ociesęcką, gdy konferencja wstępna z delegatem „Woli Ludu” do-
biegła końca, przybył do naszej izby Jan Kopacz, bechowiec z krwi
i kości wpisany odgórnie do A. K. Jakież było nasze zdziwienie, gdy
nam oznajmił, że przed chwilą jego oddział przyjął amerykański
zrzut broni. Drugiego dnia rankiem nasz bechowski oddział załado-
wał na 40 wozów 20 ton wojennego rynsztunku ukrytego w Made-
jowej Górze. W tydzień po tym uzbrojone oddziały chłopów stop-
nickich, pińczowskich i sandomierskich, robotników Ostrowca i Sta-
rachowic stały się postrachem plądrujących teren Niemców.

ROZWÓJ ORGANIZACJI TERENOWEJ.

Od kwietnia do czerwca powołane zostały do życia rady terenowe powiatów pinczowskiego z Piotrem Soją, Janem Madejem, Janem Aleksandrem Królem na czele, w porozumieniu ze Stanisławem Michalskim, Radostem Pedryczem i Tomakiem Frankiem, którzy w cią-



Pierwsze próby z radziecką bronią zrztową.

gu dwóch tygodni zorganizowali gminne Rady Narodowe. W opatowskim objął przewodnictwo Rady Narodowej Jan Kaczor, w sandomierskim Cyprian Kalina, w jędrzejowskim Flis, w częstochowskim Rękas, w ilżeckim Kaczmarczyk Bolesław, który miał zadanie objąć organizacyjnie Kozienice, do których nie zdołaliśmy dotrzeć. Równocześnie powstawały Gminne Rady Narodowe, które stawały się ostatnim ogniem naszej władzy. W dniu 22 czerwca 1944 r. pod silną ochroną uzbrojonej Armii Ludowej, przy zaostrożonej penetracji żandarmów i NSZ-tu, urodziła się w Hańcy pod Ariańskim Rakowem wyłoniona z dołowych ogniw oWjewódzka Rada Narodowa. W jej skład weszli SL-owcy, PPR-owcy i lewi socjaliści.

Tak więc w niespełna trzy miesiące województwo zostało wyzwolone z wstecznych wpływów Rocha i przygotowało się do wzięcia władzy w ręce chłopsko-robotnicze. Prezydium Wojewódzkiej Rady sta-



Rok 1943. B. Ch.-owcy prowadzą narady nad wydaniem numeru pisma konspiracyjnego „Orle Ciosy”.

nowiło trzech ludowców i 2 PPR-owców. Byli to Garnarczyk Wilhelm, Maślanka Józef, Józef Ozga-Michalski, Wiślicz-Iwańczyk i Stasiak Bystry. Posłami do Krajowej Rady Narodowej zostali wybrani Maślanka i Król. Prezydium wyżej wymienionej Rady zostały podporządkowane siły B. Ch. i A. L. na terenie całego województwa. Komendantem Batalionów na okręg Kielce został Józef Maślanka, szefem sztabu Józef Ozga-Michalski, komendantem AL Moczar, szefem sztabu Wiślicz. Tak dokonało się zespolenie wszystkich sił ludowych politycznych i wojskowych w obliczu następującej szybkimi krokami ofensywy wyzwolenia.

Nie czas tu wspominać szczegóły dotyczące kolportażu naszej prasy, której punkt rozdzielczy działał od 15 kwietnia we wsi Oględów, w domu Andrzeja Maja; 5 tysięcy egzemplarzy „Woli Ludu”, „Armii Ludowej” i „Rady Narodowej” zasilalo 11 powiatów. Łączniczka naszą była Pietrzakowa z powiatu grójeckiego, obecnie posłanka na Sejm. Ona to w najcięższych dla nas warunkach poczty podziemnej docierała coraz to nowymi drogami do Oględowa pod Staszów.

wem. Niezależnie od tego posiadaliśmy punkty redakcyjne z maszynami i powielaczami w Oględowie u Lucjana Słomki, w Gackach koło Szydłowa u Mariana Palikąki, w Grzybowie u Władysława Czerwca, w Koztomłotach koło Wisłicy u Jana Aleksandra Króla, w Sielcu u Piotra Soji i w Jasieńcu u Nieduziaka pod Rakowem. Trzeba stwierdzić, że każdy z tych punktów posiadał w swoim zakresie radioodbiorniki i dobre siły redakcyjne. „Znicz”, „Chłopi”, „Promień” — oto tytuły lokalnych pism, które wzmacniały promieniowanie naszej ideologii.

Akcja bojowa

Rozwój sytuacji nakładał na nas obowiązek organizowania bojowych kadr i wyposażenia ich w broń.

I tak w ciągu miesiąca maja 1944 r. przejęliśmy z rąk AK 3 kolejne zrzuć broni, które trzeba było wybierać nie z leśnych skrytek, jak pierwszy, lecz z piwnic małomiasteczkowych kupców, gdzie miały one lepszą ochronę żandarmsko-eneszetowską.

Bataliony Chłopskie po zrzućeniu ze siebie akowskiej polityry rozwinęły się w tym okresie w najbardziej postępowe i rewolucyjne wojska, stawały się najmocniejszym fundamentem idących przemian, były niespożytym rezerwuarem dla zasilania powiększającego się frontu walki.

Gdy nawiązaliśmy w pierwszych dniach czerwca łączność z Berdyczowem i kiedy ujrzeliśmy żołnierzy Dywizji Kościuszkowskiej, lądujących na spadochronach wprost z nieba na nasze głowy, przeżyaliśmy tryumf, jaki może być, będzie przeżywał kiedyś uczoney, kiedy porozumie się z mieszkańcami Marsa. My pierwsi prości chłopci świętokrzyscy przełamywaliśmy ten chiński mur, zbudowany przez reakcję, witaliśmy we wsi Smyków i Korzenno mundury żołnierzy wyrosłych w walkach pod Lenino, łączyliśmy się z siłami idącego postępu poprzez płonący front wojny.

Major Bartosz, obecny komendant MO we Wrocławiu był tym szczęśliwcem, który pierwszy powitał przybyłe na nasz front walki posiłki i który pierwszy otrzymał z rąk tego napowietrznego wojska pepesze.

W ciągu dwóch tygodni z desantowej 40-sto osobowej brygady „Grunwald” urosła czterobatalionowa brygada licząca 1.800 uzbrojonych bechowców. Pierzchły jak zły sen AK-owsko-NSZ-etowskie oddziały partyzanckie nekające tu i ówdzie nasze placówki

Noc w noc ciężarowe samoloty zrzuciły przy zapalonych przez nas ogniskach drogocenne pepesze, granatniki i karabiny przeciwpancerne, wykute w kuźni radzieckiego robotnika.

Noc w noc odmaszerowały z rozkazami wysadzania mostów, dróg i kolei nasze wyposażone w materiał wojenny oddziały.

Owoce wysiłków i ofiar

Polityka „Woli Ludu“ wydawała bogaty plon. Właściwa droga, wytyczona przez Krajową Radę Narodową, tchnęła ducha w naród i postawiła go w patriotycznych szeregach na froncie walki, gdzie toczyła się rozgrywka o jego losy.

Czy nie należy cieszyć się z tego i czy nie mówić o tym, że Staszowy, Oleśnice, Buski i Korczyny witały nasze oddziały jak zbawców, gdy wjeżdżaliśmy na ich ulice i rynki w dzień wypracowanego przez nas i wywalzonego wyzwolenia?

A przecież to my wybieraliśmy im broń zachowaną w piwnicach. My gwałciliśmy ich wsteczne przekonania polityczne.

Z tamtych zwycięstw należy wyciągnąć wnioski. Niech nasi wczorajsi wrogowie, neutralni przeciwnicy i półprzyjaciele nabiorą wreszcie pełnego rozumu, ucząc się na błędach i doświadczeniach, które i dla nas były najlepszą szkołą. Trzeba aby wspomnieli czasy, w których rewolucja odnosząc wiekopomne zwycięstwa społeczne i ustrojowe nakreśliła taką drogę rozwoju, na której mogą się znaleźć i powinni się spotkać wszystkie przodujące w narodzie siły postępu. Na gruncie wyrąbanym orężem Batalionów Chłopskich, w ich ideologicznej radykalnej spuściźnie jest nasz nierdzewiejący ryzostunek, nasze uzbrojenie polityczne.

Wzgórze Rocha i jego dymne zasłony, wśród których wylądował z desantu międzynarodowej reakcji Mikołajczyk, stało się niestety tą przysłowiową górą Arrarat, na której jak w arce Noego, wśród potopu idącego postępu uwidziało się komuś przechować po jednej parze wszystkich okazów przedpotopowego reakcyjnego świata. Najwyższy czas wyzwolić się z obroży urojeń, wrócić do rzeczywistości i zacząć budować, na tej platformie politycznej, którą wywalczyło dla całej warstwy chłopskiej Stronnictwo Ludowe.

TADEUSZ ILCZUK

B. Ch. Okręgu Warszawskiego

Organizacja i jej duch

W województwie warszawskim było nas na początku bardzo niewiele. Zaczęło się, jak zwykle, od kilku, potem kilkuset. Wkrótce być już nas Bechowców kilka tysięcy, a w maju 1944 szeregi nasze urosły do 15 tysięcy.

Dlaczego tylko tylu, dlaczego tak mało?

Złożyło się na to kilka powodów. Pierwszy i bardzo poważny to ten, że okręg warszawski BCh. nie rozbił ZWZ przez wyciągnięcie stamtąd swoich „Wiciarzy” — swoich młodych ludowców. A powodem znowu takiego zachowania się było to, że w tym centralnym, przy władzach centralnych SL znajdującym się okręgu, nie było w owym czasie należyte zorganizowanej i sprawnie działającej Trójki Wojewódzkiej SL, co raz to — że były stosunkowo częste zmiany na stanowisku komendanta okręgu BCh.

Następnym, niezależnym już od nikogo powodem małej stosunkowo liczebności BCh. w naszym okręgu były granice tzw. Gubernii Generalnej, które przedzieliły województwo warszawskie na dwie prawie równe części. Na podokręgu włączonym do Reichu zwanym „Wkra” nieco później zaczął się podziemny Bechowski ruch organizacyjny, a i warunki pracy były tam stokroć trudniejsze. Trzeba było nadludzkich wysiłków i przerastającego wyobraźnię poświęcenia dla pokonywania trudności kontaktów podokręgu z komendą okręgu mieszczącą się w Warszawie.

Pierwszy, jakże dzielny komendant podokręgu „Wkra” kol. Torf-Zalęski zginął bohaterską śmiercią podczas przekraczania kordonu granicznego po odprawie służbowej w komendzie okręgu. Następny po nim komendant tegoż podokręgu kol. Kowalski, złapany również na granicznym punkcie łącznikowym, zakończył swój znojnny, twardy, a bogaty w osiągnięcia żywot w hitlerowskiej mordowni oświęcimskiej.

Trzeci z kolei i najpoważniejszy, i już rozmyślnie stosowany przez organizatorów czynnik wpływający na to, że było nas tak stosunkowo mało — to jednolicie przez wszystkie komendy naszego okręgu pojmowana i wprowadzana w życie zasada — „Nie ilość, a jakość. Lepiej mniej, a dobrych“.

Tak, było nas mało, ale dobrych i mocnych, ale tęgich, jak to mówią, chłopów! Skutki tej tężyzny były wielkie, po prostu nieocenione. Żadnej bowiem nawet najmniejszej „wsypy“ w szereгах BCh. okręgu warszawskiego nigdy nie było. Byłoby też i mniej „wpadek“, gdyby nie „wsypy“, pochodzące z zewnątrz naszej organizacji. Zawsze taka „wsy-



Oddział B. Ch. ćwiczy walkę na bagnety.

pa“ uciniała się po wpadce Bechowca i przez zachowanie się jego już nie zataczała dalszych kręgów. Bito go i bito, i jeszcze raz bito, — a wybijano z niego... tylko własne jego życie. Wiedział, że był wybranym spośród wielu, wiedział, że liczą na niego jego przełożeni, wiedział, że jest oficerem, po raz pierwszy w historii Polski tworzącego się chłopskiego wojska.

To co powiedziałem o postawie, o jakości i świadomości Bechowca, to oczywiście dotyczy także i innych okręgów BCh. Ale tego właśnie nie można dość podkreślać, tego nie można do najwyższych granic nie wywyższać, — nawet, gdy się mówi, czy pisze o BCh. kilka razy w tym samym miejscu i w tym samym czasie.

A teraz — co i jak robiliśmy? Czego dokonaliśmy?

Szkolenie i uzbrajanie

Otóż przede wszystkim, od samego początku aż do końca konspiracji, stale i wciąż — uczyliśmy się. Zdobywaliśmy wiedzę wojskową, poznawaliśmy sposoby, metody i środki nowoczesnej wojny. Szkolenie to nie było zagadnieniem łatwym. Wśród 15 tysięcy żołnierzy BCh, mieliśmy zaledwie kilkunastu posiadających przedwojenne przeszkolenie podoficerów i tylko kilku oficerów. Trzeba więc było umiejętnie nimi gospodarować, by wszędzie dotrzeć, by wszystkich Bechowców nauczyć i następnie skontrolować ich postępy w tej dziedzinie. Z czasem dopiero zaczęły wychodzić drukowane lekcje z komendy głównej BCh., które znacznie tę pracę ułatwiły i uporządkowały. Teoretyczne wykłady były następnie przerabiane praktycznie pod osłoną nocy na polach i w lasach.



Szkoła Podchorążych z terenów Lubelszczyzny.

Nauka o broni jako niewątpliwie jeden z podstawowych przedmiotów postępowania w naszym okręgu szczególnie ciężko z powodu braku broni w pierwszym okresie naszej działalności. Oczywiście broni maszynowej, bo ręcznych karabinów nadających się wprawdzie tylko do celów szkoleniowych chłopcy szybko i sporo z przeróżnych kryjówek powyciągali. Wkrótce więc musiało się zacząć praktyczne szkolenie ogniowe, prze-

prowadzane w celu zdobycia broni na nieprzyjaciela. Wyczyny te jakkolwiek sprawnie i zwycięsko dokonywane okazały się zbyt kosztowne w skutkach, z powodu stosowania przez Niemców zbiorowej odpowiedzialności i znanych represji w stosunku do okolicznej ludności. Musiano więc tego „mokrego” sposobu zdobywania broni zaniechać. Zaczął się sposób „na sucho”. Podkradano więc, mówiąc po imieniu, broń — przeważnie u Akowców. Nie była to zresztą, jak twierdzili chłopcy — kradzież — tylko „wzięcie” broni, która i nam się należy, a którą im z samolotów zrzucono. Był i taki wypadek, że cały taki samolotowy zrzut nasi chłopcy w całości, nic nie uroniwszy, Akowcom sprzed nosa sprzątnęli.

Z czasem więc było już na czym się uczyć i było w co wyposażać nasze Oddziały Specjalne i Oddziały Taktyczne, chociaż, przyznać nie trzeba, wyposażenia tego nie było nigdy w dostatecznej ilości.

Bibuła

Stałym zadaniem oddziałów BCh. był kolportaż prasy własnej i prasy SL, jak i w ogóle innej prasy podziemnej. Przez dłuższy czas wojskownictwo nasze poprzez powiat garwoliński dokonywało przerzutów tej prasy na wojew. lubelskie i dalsze. Robiły to przeważnie nasze dzielne łączniczki — „Wiciarki”. W tym miejscu nie można nie wspomnieć o jednej z nich, a mianowicie o koleżance Krystynie Idzikowskiej, młodej studentce z łowickiego rodem, która złapana w pociągu z dużym



28.V.1944 r. Święto Ludowe zorganizowane przez B. Ch.
w Kozim Borze, pow. Puławy.

bagażem prasy — zginęła pod ciosami gestapo. Przewożona wiele razy z Al. Szucha na Pawiak, bestialsko przy tym katowana, choć wszystko wiedziała, wybrała męczeńską, żołnierską śmierć na posterunku — zamiast rozmowy z oprawcami.



28.V.1944 r. Święto Ludowe zorganizowane przez B. Ch.
w Kozim Borze, pow. Puławy.

Akcja O. S.

Oddziały Specjalne organizowane we wszystkich powiatach miały za zadanie sabotaż zarządzeń i poczynañ okupanta. Demolowały więc urzãdzenia, z których miała czerpać soki odżywcze szwabska machina wojenna, niszczyły dokumenty na podstawie których Niemcy układali swe zbrodnicze plany w stosunku do Narodu Polskiego, paraliżowały akcję branki na roboty do Prus itp. Pod koniec, kiedy Niemcy przed zbliżającym się frontem Wojsk Czerwonych i I. Armii Polskiej na całego już zaczęli rabować mienie i dobytek Polaków, nasze Oddziały Specjalne niejednokrotnie w walce otwartej odbijały im ten rabunek, rozdając go prawowitym właścicielom. W jednej z takich ogniowych potyczek z niemieckimi rabusiami jaką prowadził skierniewicki Oddział Specjalny, padł w otwartym boju z wrogiem kol. Stefan — Golka Tadeusz, niestrudzony działacz BCh., a ówczesny komendant Oddziałów Specjalnych przy komendzie okręgu, który wyjechał w teren, by osobiście dowodzić tamtejszym Oddziałem w akcji odbijania rabo-

wanego dobytku miejscowych chłopów. Do tegoż skierniewickiego Oddziału Specjalnego w trakcie jego translokacji na teren powiatu grójeckiego dołączyło 3 oficerów Armii Czerwonej, którzy zbiegłszy z łódzkiego obozu jeńców, znaleźli dzięki Bechowcom u chłopów powiatu grójeckiego schronienie i należytą opiekę przez czas dłuższy, by potem przyłączyć się do walczących na tyłach armii niemieckiej desantów sowieckich. Jako akcję o większym znaczeniu, świadczącą o dużej bojowości i przygotowaniu naszych Oddziałów Specjalnych, trzeba wymienić wysadzenie pociągu z amunicją pod Gołębim w powiecie puławskim, dokonane przy współudziale Oddziałów Specjalnych naszego okręgu. Był to wyczyn duży i bardzo skuteczny w akcji dywersji i sabotażu, gdyż poza wysadzeniem całego pociągu z amunicją, sparaliżował i na długo przerwał nieustanny ruch niemieckich transportów w kierunku na wschód.

Podchorążówka

Oddziały Specjalne poza tym stanowiły straż ubezpieczeniową prowadzonej przez komendę okręgu Leśnej Podchorążówki w powiecie garwolińskim. W tym miejscu pragnę podkreślić fakt, że powiat garwoliński w naszym okręgu stanął pierwszy do roboty konspiracyjnej, że szeregi BCH. w tym powiecie były najliczniejsze i najsprawniej działające. W Podchorążówce tej jakkolwiek szkolącej żołnierzy ze wszystkich powiatów naszego okręgu, przeważali również Bechowcy garwolińscy.

Święto Ludowe

Zakończenie jednego z kursów tej Podchorążówki i jednocześnie zamknięcie jej przypadło na okres Zielonych Świąt 1944, czyli na uroczystość Święta Ludowego. Przez cały czas okupacji nie było, jak wiemy, uroczystych obchodów Święta Ludowego. Tym razem jednak odbył się w lasach powiatu garwolińskiego, w miejscu o kilkanaście kilometrów odległym od cofającego się frontu — wspaniały, uroczysty i bardzo liczny obchód Święta Ludowego. Wybrano jakby specjalnie na ten cel stworzoną rozległą polanę, otoczoną z jednej strony wzgórzami, z innych — lasem. Po przemówieniach, deklamacjach i śpiewach odbyła się defilada zbrojnych, zwartych, wyszkolonych, tysiące żołnierzy liczących oddziałów Batalionów Chłopskich. Tym razem malowała się na twarzach defilujących już nie tylko nadzieja i wiara w zwycięstwo Sprawy Polskiej, ale pełną piersią buchająca — radość, że wróg kona, że wróg dogorywa, że po jego trupach maszeruje wolna Polska. Wolna od obszarników, wolna od trustów i karteli, wolna chłopsko-robot-

nicza Polska. Dumni byliśmy, przyjmując tę wspaniałą defiladę, z postawy żołnierzy BCh, ich dziarskości i dyscypliny wojskowej. Dyscyplina — ta najpiękniejsza z cnót żołnierskich, była widoczna na każdym kroku w naszych szeregach, dominowała w każdej postawie, w każdym działaniu.

Nie chcemy słyszeć o A. K.

W jednym tylko wypadku nie przejawili się w Bechowskich szeregach naszego Okręgu ani posłuszeństwo, ani dyscyplina. Nie został bowiem wykonany przez nasze Oddziały rozkaz połączenia Batalionów Chłopskich z Armią Krajową.

Dlaczego? No, bo jakżeż mieliśmy się teraz łączyć z tymi, od których żeśmy raz odskoczyli, jak od zarazy. Oni się wszakże nic nie zmienili, a jeśli — to na gorsze. Wszyscy w oddziałach od najmłodszego do najstarszego mówiliśmy po cichu i głośno, że jest to rozkaz po to wydany, aby nigdy nie był wykonany. A nie wykonanie jego nie było bynajmniej łatwe i proste. Terenowe komendy AK deptały nam stałe po piętach, żeby już, żeby natychmiast. Myśmy, choć każdy gdzie indziej i każdy w inny sposób, odpowiadali — nie!



28.V.1944 r. Święto Ludowe zorganizowane przez B. Ch.
w Kozim Borze, pow. Puławy.

Nie, bo oddziały przeznaczone do przekazania jeszcze nie są uporzędkowane. Nie, bo w ogóle nie mamy wam nic do przekazania, gdyż

nie odebraliśmy naszych ludowych szeregów na początku konspiracji do was odkomenderowanych. Nie, bo jesteście tacy i tacy, bo tak i tak postępowaliście i dlatego na ten temat nie będziemy z wami mówić. Owszem, mówiliśmy z naszymi terenowymi komendami, by właśnie teraz dokonali rozbicia AK przez włączenie wszystkich znanych nam ludowców do szeregów BCh.

Grzechy Komendy Głównej

Przekazane miały być w skład Armii Krajowej nasze oddziały taktyczne, o których wyżej wspomniałem. Były one formowane i szkolone do otwartej, frontowej walki z wrogiem, z chwilą nastania ku temu pory i warunków, z momentem otrzymania odnośnych rozkazów. Żal i szkoda, że moment ten, niestety, nie nadszedł — że odnośne rozkazy nie ukazały się. A przecież to zadanie było naszym zadaniem naczelnym, to a nie inne zadanie było ostatecznym i głównym celem naszego organizowania i działania. A przecież — ta ciągle pałająca chęć, nieugięta wola i stała gotowość Bechowców do przejechania się na karbach Szwabów od Warszawy aż do Berlina dla zatknięcia tam zwycięskich sztandarów BCh — miały uwieńczyć naszą pracę i zakończyć żołnierskie obowiązki na tak długiej drodze do wyzwolenia Nowej Polski.

Nie na tym miejscu i nie mnie mówić, dlaczego tak się nie stało.

Pragnę jednak dać wyraz mojemu przekonaniu, że wyrządzona przez to szkoda zarówno dla wszystkich Bechowców, jak i dla ich przełożonych, od których powinny wyjść odnośne rozkazy — jest szkodą bardzo wielką.

JAN KULISIEWICZ

B. Ch. w Sochaczewskim

Wiosną 1941 roku przyjechał do mnie na wieś kol. Henryk Dzendzel, (obecnie poseł i dyr. „Dziennika Ludowego“) w towarzystwie kilku osób wysoko postawionych w tzw. delegaturze rządu. Omówiliśmy wiele spraw i tematów, a gdy znalazła się odpowiednia chwila, wymieniliśmy obydwa poglądy co do sytuacji, przewidywań i rozwoju wypadków. W wyniku rozmowy zakomunikowałem kol. Dzendzlowi, że już od lata 1940 r., gdy tylko wróciłem z więzienia, przystąpiłem do organizowania chłopów młodszych i bardziej gotowych do akcji i poświęceń. Chłopów tych nie oddałem do ZWZ, bo myślę, że musimy działać niezależnie i szukać kontaktu na lewo, gdyż jak orientuję się z terenu, organizacja AK jest całkowicie w ręku endekosanacyjnym, a jej nastawienie jest zdecydowanie wrogie w stosunku do ruchu ludowego i robotniczego. Nie trzeba było długo tłumaczyć, kol. Dzendzel w lot podchwycił moje myśli i odpowiedział, że przyśle mi człowieka lub sam z nim przyjedzie, aby zorganizowanych chłopów przejąć do B. Ch. Zgodziłem się i z niecierpliwością oczekiwałem na spełnienie obietnicy. Niebawem zjawił się u mnie kol. Dzendzel z komendantem Okręgu B. Ch., ob. Arkadiuszem (zdaje się ob. T. Wyrzykowski), z którym szybko ustaliłem plan pracy terenowej. Od tego momentu zaczęła się praca. Komendant Okręgu odebrał od przywódców oddziału przysięgę i odtąd byliśmy z nim w stałym kontakcie, otrzymywaliśmy rozkazy, pisma, odezwy itp.

Praca szła dość dobrze, chłopci i robotnicy będący w organizacji wykonywali sprawnie powierzone im zadania, brali udział w przenoszeniu bibuły i przeprowadzali ludzi do tzw. Reichu, chodzili do Płońska, Wyszogrodu i Gostynina, nawiązywali służbowe kontakty, wzięli czynny udział w wypadzie zbrojnym na Młodzieszyn i posterunki graniczne. Jak dobrze była zakonspirowana robota i jak pewni w niej byli ludzie — niech świadczy fakt, że nie było ani jednej

wpadki. B. Ch. miało swoje stacje odbioru wiadomości radiowych i nie wchodziło w żadne kontakty z AK, a przeciwnie nawiązywaliśmy kontakt z ob. Pietrzakiem Szymonem, który był jednym z założycieli Gwardii Ludowej i u którego często przebywał słynny na naszą okolicę ob. Kuba (dzisiejszy poseł Gać). To wszystko nie podobało się widocznie naszym władzom w B. Ch., które odgórnie postanowiły zlikwidować samodzielność B. Ch. i włączyć naszą organizację pod komendę AK. Z tym właśnie przybył do mnie kurier specjalny, a nawet zgłosiło się 3 oficerów z komendy AK, którzy natychmiast chcieli przejąć B. Ch., powołując się na rozkaz swoich władz. Szybko zorientowałem się w grze, a ów pośpiech upewniał mnie, że coś tu jest nie w porządku. Na wezwanie stawilem się do Warszawy do komendanta Okręgu i przyznać tu muszę, że nie był również zadowolony z wcielenia B. Ch. i ustnie wydał mi instrukcję, że nie należy się zbyt śpieszyć z przekazaniem sił. Nie pamiętam dokładnie terminu, ale niezadługo wezwany zostałem do stawienia się w Warszawie, ul. Grzyby, lokal „Społem“ na parterze w podwórzu, gdzie zjawił się komendant główny B. Ch., dzisiejszy poseł PSL ob. Kamiński. Rozmawiał on ze mną bardzo serdecznie, ale w końcu zakomunikował, że mam natychmiast przekazać komendę B. Ch. nowomianowanemu komendantowi, którym zresztą został dobry i dzielny ludowiec ob. Zientelek. Ten przejmowanie oddziałów celowo odwlekał i w końcu w ogóle ich nie objął, przyszło bowiem powstanie warszawskie, a kol. Dendzel, nie wiedząc pewnie, że mnie peeselowcy zdjęli, przysyłał do mnie dalej kurierów z rozkazami.

Wielu z moich podwładnych z B. Ch. żyje i piastuje z ramienia naszej partii i PPR różne stanowiska w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym powiatu, a co mi największą radość sprawiło, że nikt z naszych Bechowców do Mikołajczyka nie poszedł, wiernie stojąc przy Rządzie ludowym.

P. AUGUSTYNIAK

„Planowy” odwrót

Powrót z ćwiczeń.

Wszystkie nasze ćwiczenia odbywały się w poniedziałki, środy i soboty. A więc jak zwykle w sobotę dnia 29 lipca 1944 r. poszliśmy na ćwiczenia do lasu pod Klembów. Po ćwiczeniach dowódca w swoim rozkazie stwierdził, że jest ostre pogotowie i polecił zabrać broń ze sobą, aby być przygotowanym do czynnej akcji w każdej chwili. Ponieważ było nas pięciu z jednej wsi, już dniało, a chcieliśmy wcześniej dostać się domu, aby ukryć broń — wzięliśmy podwodę i kazaliśmy gospodarzowi odwieźć nas do szosy, odległej od Dąbrówki o 2 km. Gospodarz wkrótce uciekł nam po drodze, zostawiając konia i wóz, gdyż obawiał się spotkania z Niemcami. Dojechaliśmy szczęśliwie do pierwszego gospodarstwa za szosą, tu zostawiliśmy konia i wóz polecając odprowadzić go do właściciela. Resztę drogi, do naszej wsi Dąbrówki, odbyliśmy pieszo. Nagle, dochodząc do wsi, usłyszeliśmy głosy Niemców. Na dworze było już zupełnie widno. Nasz sekcyjny, jak zwykle wszędzie pierwszy i najodważniejszy, znając dobrze język niemiecki chciał zbadać, ilu Niemców znajduje się we wsi. Podczołgał się więc do jednej zagrody i zobaczył dużą grupę Niemców, kręcących się po podwórku i po wiejskiej drodze. Wrócił więc do nas, kazał schować broń w kopki żyta stojącego na polu, zdjąć i pochować opaski z napisami „B. Ch.” i pojedynczo, różnymi ścieżkami przedostać się do swoich domów. Rozeszliśmy się więc w różne strony. Gdy tylko wszedłem na swoje podwórze, wartownik niemiecki pyta mnie, skąd idę i kto jestem. Odpowiedziałem mu, że wracam od rodziny z sąsiedniej wsi, gdzie nocowałem. Niemiec jak zwykle łatwowierny, uwierzył i nie zażądał na moje szczęście żadnego dowodu, którego wcale nie miałem, bo dowódca, wydając broń zabrał nam wszystkie nasze dokumenty. Tutaj dowiedziałem się od rodziców, że podobno przed godziną podjazd Armii Czerwonej, zajął miasto Radzymin

i odciął Niemcom drogę do Warszawy. Czym prędzej więc założyłem konia do wozu i pojechałem w pole po broń, gdyż w inny sposób nie mogłem jej przynieść. Tam spotkałem się już z naszym sekcijnym i resztą kolegów, którzy w ten sam sposób, zabierali broń do swoich



Odprawa oddziału B. Ch.

domów. Jeden z kolegów powiedział nam, że we wsi znajduje się jeden policjant granatowy, wobec czego sekcjny kazał go rozbroić, aby mieć jeszcze jeden karabin więcej do naszej dyspozycji. Poszliśmy do niego we trzech z krótką bronią za pasem, gdyż we wsi pełno było Niemców. Siedział on w mieszkaniu u gospodarza, a przy nim stał karabin. Gdy weszliśmy i zażądaliśmy broni, oddał bez żadnego sprzeciwu, ponieważ on właśnie był w Radzyminie, widział podjazd radziecki i uciekł do Dąbrówki.

Niemcy w panice — konfiskata magazynu

W tym momencie rozeszła się wieść wśród Niemców, że Armia Czerwona zajęła Radzymin. Uciekali jak poparzeni. Nawet starzy ludzie opowiadali, że nie widzieli jeszcze takiej paniki wśród żołnierzy. Wszyscy uciekali, rzucając po drodze to co ich obciążało, a więc: menażki, plecaki, koce, bagnety, pasy, płaszcze i całą masę innych drobnostek. Był to po prostu niesamowity widok. Niemcy nie zauwa-

żyli nawet, że my uzbrojeni w karabiny goniliśmy ich, nie strzelając, ponieważ sekcyjny zabronił, obawiając się zemsty na ludności cywilnej. Uciekając, Niemcy zostawili w Dąbrówce magazyn sztabowy. Uradziliśmy rozbić ten magazyn, zanim przyjdzie inne wojsko niemieckie i wszystkie rzeczy wywieźć w las i zabezpieczyć. Na drogach wiodących do wsi porozstawialiśmy warty. Mnie kazano pilnować wjazdu do wsi na drodze, wiodącej w najkrótszej linii do szosy. Trzymając karabin i dwa granaty w ręku, obserwowałem uważnie tę drogę. Nagle zobaczyłem 2 samochody pełne Niemców jadące prosto do Dąbrówki. Już miałem dać znak ostrzegawczy kolegom, którzy wywozili rzeczy z magazynu, gdy nagle samochody na 500 m. przed wsią zakreśliły się i wróciły. Przez 3 godziny stałem na warcie, a przez ten czas 6 podwód bez wytchnienia dla ludzi i koni wywoziło magazyn do lasu. Czego tam nie było... 4 skrzynie z materiałem wybuchowym, kilka skrzyń z bielizną i ubraniem, obuwiem, słodyczami, wódką, piwem, kosmetykami i wiele, wiele innych rzeczy. Gdy już wszystko zostało wywiezione, wartę zwolniono i ściągnięto do lasu, gdzie zakopywaliśmy materiały wybuchowe, a resztę rzeczy sekcyjny rozdał ludności cywilnej, pozostawiając dla każdego z nas całkowite umundurowanie. Nie można było zabezpieczyć tego wszystkiego, gdyż w krótkim czasie, dowódcy tego oddziału niemieckiego przyjechali czołgiem do wsi po magazyn, a nie znalazłszy go zagrozili ludności, że jeżeli w przeciągu 6 godzin nie znajdzie się wszystko na miejscu, to całą wieś puszcza z dymem, a ludność wytną w pień. Gospodarze jednak powiedzieli, że nie tylko w ciągu 6 godzin, ale nawet w 12 godzin nic się nie znajdzie, gdyż większy oddział partyzantów zabrał wszystko i stoi w pobliskim lesie. Niemcy się wylękli, wyjechali i już więcej nie pokazali się we wsi. Ponieważ była nas garstka, licząca zaledwie 5 osób, czyli jedna sekcja, zbliżająca się noc była dla nas niebezpieczna. Sekcyjny wysłał co jakiś czas patrol do wsi, aby się dowiedzieć, co się dzieje z ludnością. Równocześnie też wysłał gońca do dowódcy o pomoc. Gонец jednak nie zastał dowódcy, który był gdzieś w terenie i pozostaliśmy przez dwa dni i dwie noce sami w oczekiwaniu odwetu niemieckiego. Chłopcy wszyscy trzymali się dobrze i mówili: „Jakoś tam będzie!”

Tak się też stało, oddział niemiecki był tak wypłoszony, że nie myślał się wracać po pozostawiony magazyn. Dopiero na trzeci dzień pokazały się nasze oddziały Batalionów Chłopskich, które zabrały resztę rzeczy z rozbitego magazynu.

MJR. B. CH. L. JARZĄBEK

Podlasie



Jeden z kursów szkoły podchorążych B. Ch. na Podlasiu.

Kłeska wrześniowa w 1939 roku skierowała radykalny ruch ludowy w szeregi podziemia. Inicjatywę i tempo nadawała młodzież wiciowa, pociągając za sobą i starszych, a obok mężczyzn niepoślednią rolę spełniały kobiety.

Pierwsze Komitety gminne notowały swój start na Podlasiu już 15 października 1939 r. Jako pierwsze, podstawowe zadanie postanowiono zebrać możliwie najwięcej sprzętu wojennego, który w czasie działań wojennych i bezpośrednio po ich ustaniu, leżał porozrzucany na drogach i polach. Następnie zajęto się konserwacją tego sprzętu oraz ukryciem go przed okiem wroga.

Okres pierwszej zimy upłynął na pracach samodzielnych w ramach gminy lub gromady, bez szerszych kontaktów, opartych na instrukcjach ogniw wojewódzkich lub władz centralnych.

Młodzież i starsi korzystali z wędrownych biblioteczek i spędzali wieczory zimowe na samokształceniu. Niekiedy zbierano się w prywatnych mieszkaniach, w gronie kilku osób omawiano jakąś książkę przedtem wspólnie przeczytaną. Okupant hitlerowski w pierwszych miesiącach nie miał jeszcze czasu na przeprowadzenie czystki po bibliotekach, ba, pozwolił na początku uruchomić prawie wszystkie szkoły, które stopniowo w okresie późniejszym otaczał znana „opieką”.

Wiele spośród młodzieży dowożąc do Warszawy żywność, zarazem wykopowało książki, które były w późniejszych latach przez Niemców konfiskowane. Dzięki temu duże ilości cennych książek zostały rozproszone na wieś, a jej mieszkańcy znaleźli duchową pożywkę, hartując się w ten sposób przed zakusami okupanta.

Prace organizacyjne

Pierwsze lata okupacji wszystkie podziemne ognia poświęciły pracy organizacyjnej. Polska podziemna rozszerzała się z każdym tygodniem na wszystkich odcinkach. Stronnictwo Ludowe przeistacza się w potężny podziemny Ruch Ludowy. Do każdej wioski dociera regularnie co tydzień kilka pism, oświetlających sytuację wojenną, wydawnictwa w kraju i zagranicą oraz wytyczne programowe.

Organizacyjnie ów Ruch Ludowy składa się z trzech zasadniczych członów.

- 1) Komitety polityczne — skupiające w swych ogniwach starszych, wypróbowanych ludowców, nadających jednocześnie charakter programowy.

- 2) Bataliony Chłopskie — jako zbrojne ramię całego Ruchu Ludowego.

- 3) Ludowy Związek Kobiet — otaczający siostrzaną opieką żołnierzy Batalionów Chłopskich.

Walka

Od 1 stycznia 1943 r. postanowiono przejść do walki czynnej. Odczuli to natychmiast agenci gestapo, arbeidsamtów, łapacze, policja

granatowa i inni współpracownicy hitlerowskiego okupanta a coraz częściej i hordy żandarmów spieszących lub powracających z pacyfikacji wsi.

Z każdym miesiącem rosła ilość bojówek dywersyjnych, ilość szkół oficerskich i podoficerskich — te ostatnie stały się zjawiskiem nagminnym.

Wszystkie lasy podlaskie zaczęły ożywiać się, szerząc wśród Niemców strach i zamieszanie. Wśród przeżyć i walk w okresie okupacji hitlerowskiej były momenty wesołe, serdeczne obok często przykrych, napędlających goryczą i pobudzających do chęci odwetu.

Radykalne Siedlce

Powiat siedlecki, w którym była siedziba podokręgu podlaskiego, poza dywersją, pracami organizacyjnymi, oraz ideowo-wychowawczymi, oddziaływał promieniście, nadając ton zbliżenia z narodami słowiańskimi, osłabiając przez to samo stosunek do państw kapitalistycznych.

Wszystkie nasze oddziały leśne współpracowały z grupami leśnymi sowieckimi. Prasa lokalna, nazewnątrz charakteryzowała naszą postawę społeczno-polityczną.

Oto kilka wyjątków z prasy podlaskiej. „Idzie Wolność” — Nr 7 z dnia 20 stycznia 1944 r.

...W tej chwili stoją w Jugosławii dwa obozy partyzanckie, wrogie wobec siebie. Jednym dowodzi gen. Michajłowicz, drugim Tito. Michajłowicz ma 15 tys. wojska i poparcie króla oraz rządu emigracyjnego. Tito dysponuje 200 tysiącami żołnierzy i ma poparcie wszystkich ludów wchodzących w skład Jugosławii. Tito stworzył komitet Wyzwolenia Narodowego i nie uznaje rządu emigracyjnego. Różne „Biuletyny” i endeckie pismaki wylewają na Titę kubły obelg za rozbicie jedności narodowej Jugosławii...”.

...„Serca nasze są z nim, bo z nim jest lud jugosłowiański, bo reprezentuje on i nam drogę dążenie do przebudowy społeczno-gospodarczej. Michajłowicz to endek i nacjonalista serbski...”.

Szkolenie oddziałów

Prace szkoleniowe od 1943 r. nabrały charakteru regularnego. Obozy 3-miesięczne w „Jacie” (las między Siedlcami a Łukowem, pow. Łuków) pozwalały na całkowite zapoznanie się młodych be-

chowców z bronią nowoczesną, jej władaniem i hartowały w niejednej akcji liniowej (wysadzanie pociągów, egzekucje, zbrojne starcia itp.).

Uczestnicy obozów wyposażeni byli w mundury i pełny ekwipunek wojskowy. Mundury szyte były przez kolegów krawców oraz przez koleżanki z L.Z.K.

Każdy Oddział Leśny i grupa dywersyjna posiadała ośrodek lub patrol sanitarny, bogato zaopatrzone w materiały i środki leczniczo-sanitarne.

Reasumując powyższe pragniemy podkreślić, że zamieszczone powyżej myśli są małymi fragmentami pracy i życia oraz postawy, jaką odznaczała się wieś polska w momentach najtragiczniejszych dla całego narodu.

MJR PROKOPCZUK-CZYŻEWSKI

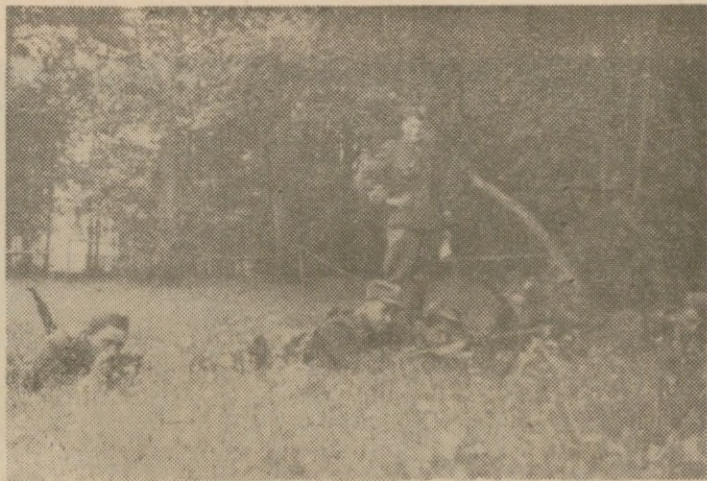
Na drodze do wolności



Drużyna dywersyjna B. Ch. przy kwaterze Podlasie.

10 maja 1944 r. patrol oddziału partyzanckiego BCh. „Podlasie” w sile 115, prowadzony przez komendanta Czyżewskiego, zakwaterował się na nocleg w stodole, położonej na kolonii wsi Kamienczyk (pow. Sokołów Podlaski). Zadanie patrolu, — rozpoznanie podszytego 30-

kilometrowego terenu położonego pomiędzy puszcą Sterdyńską, a lasami Korczewskimi oraz rozpoznanie stanu liczebnego i jakości uzbrojenia oddziałów niemieckich, przydzielonych do ochrony majątków państwowych tzw. Liegenschaftów.



Ćwiczenia bojowe B. Ch. Podlasie.

Po wykonaniu zadania w okolicy nie stwierdzono nic godnego uwagi. Wobec powyższego komendant zarządził dwugodzinne ćwiczenia bojowe i powrót na starą kwaterę. W czasie marszu ubezpieczenie lewo flankowe melduje: mężczyźni z zabudowań kolonijnych uciekają w krzaki. Za chwil rozległy się strzały.

Na nasz patrol wpada 2 rannych chłopów. Niemcy grupami szli szybko do wsi, trzy samochody ciężarowe z ochroną pozostawili na skraju lasu. Siły przeciwnika około 50 ludzi, uzbrojonych w 1/3 w pistolety maszynowe, 2 rkm i 1 ckm. Mogliśmy im przeciwstawić 2 pistolety maszynowe rosyjskie systemu „PPD”, 2 systemu „Sten” oraz 1 rkm „Diechtierowa”.

Na widok rannych chłopów krew się burzyła. Komendant zwrócił się do patrolu:

— Chłopcy, dajmy im łupnia!

Padły rozkazy.

Warkot samochodów. Niemcy wracają.

Komenda: typujący miejsce na zasadzkę skoczył do chłopców. Nie ma czasu na wybór. — Niemcy tuż, tuż, jadą, rozglądając się po lesie. Jeżeli nie będą wieźli Polaków puścimy ich wolno — szkoda po-



Chłopska grupa partyzancka z terenu Podlasia.

rządnej wsi — spalą ją. Tyralierka... Zauważyli nas z wysokich samochodów. Zmieszali się, krzyczą do swojego dowódcy.

— Ognia!

Walka trwa już pół godziny. Przewaga ogniowa po ich stronie, — frontalnie partii nie rozegramy na swoją korzyść. Pozostaje jedyne wyjście, przerzucić kilku z bronią maszynową na drugą stronę drogi lecz wyrąga to czasu.

— Hurra!

Chłopcy podchwytną okrzyk gromko, jakby ich było dziesięciokrotnie więcej. Niemcy nerwowo nie wytrzymują. Szukają ucieczki w ucieczce.

Napędziliśmy ich w błota, zdziśiatkowali, pozbiali zdobycz...

MARIAN TUPALSKI

Ludowe wydawnictwo

Najmłodszej i nadszaniejszej łącznicze Batalionów Chłopskich na Podlasiu — „Nanie”, proste słowa o ludowych wydawnictwach konspiracyjnych na Podlasiu — poświęca

Autor

Trwała ludowa konspiracyjna działalność wydawnicza na Podlasiu datuje się od jesieni 1943 roku. We wrześniu z inicjatywy Komendanta Podlaskich Batalionów Chłopskich, człowieka młodego, lecz jasnej myśli i dużego rozumu politycznego, Stefana Skoczylasa (ps. „Piotr Konar”) powstało pierwsze ludowe pismo konspiracyjne. Nosiło ono wymowny tytuł:

„Idzie wolność”.

Było to wydawnictwo powielaczowe, jak zresztą wszystkie wydawnictwa konspiracyjne na Podlasiu.

Do pisma, mającego charakter ideowo-polityczny, dołączony był dodatek informacyjny, również powielany, noszący oddzielny tytuł „Świat w ogniu”.

Jeżeli chodzi o objętość pisma, to „Idzie wolność” zawierała od 6 do 8 stron, dodatek początkowo — przy małym formacie — liczył mniej.

Drugim z kolei trwałym wydawnictwem była „Regionalna Agencja Prasowa — „Podlasie”, oznaczająca się skrótami: R A P P, której pierwszy numer ukazał się w styczniu 1944 roku.

RAPP była wydawnictwem informacyjnym, ograniczającym się do podawania, — jak sama nazwa wskazuje, — bieżących wydarzeń regionu podlaskiego (część informacyjna agencji) i komentowania spraw i nastrojów, istniejących na Podlasiu (część problemowa RAPP-u).

Oddzielną pozycję wśród ludowych konspiracyjnych wydawnictw podlaskich zajmują broszury. Wydane zostały łącznie 4, pięta: „Zmory

przeszłości", prof. dr. Heleny Radlińskiej, nie zdążyła opuścić piekarni i drukowana była w lubelskich „Wiciach”.

1. „Sprawa chłopska” napisana przez Jana Kwiecińskiego (ps. „Jan”).

Objętość: „Sprawy chłopskiej” nie pamiętam; format — połowa znormalizowanego arkusza, strona tytułowa wykonana prosto, lecz estetycznie.



Mjr. Marian Tupalski (Aleksander) jeden z organizatorów
chłopskiego ruchu oporu na Podlasiu.

Dalej następowały bodajże w takiej kolejności.

2. „Dwie drogi”..., napisana przez Halinę Kurkównę i Stefana Skoczylasa, w której autorzy omówili udział chłopów podlaskich w walce o wolność w latach 1863 — 1865.

Broszura wydana została w formacie dużym, opatrzona stroną okładkową z rysunkiem i liczyła 40 stron.

3. „Podstawowe zasady demokracji”, należą do klasy „Dwu dróg”... Rzecz wartościowa — taki sam format — zbliżona objętość. Autor Ludwik Denisiuk (ps. „Dominik”) naświetla podstawowe zasady demokracji w rozumieniu teorii prawa i nauki o państwie.

Jako ostatnia, jeśli dobrze pamiętam, wyszła broszurka: „Idą świętem przemiany”, wspomnianego wyżej Jana Kwiecienia, której istotną treść określa już tytuł.

LINIA POLITYCZNA WYDAWNICTW.

Będzie rzeczą właściwą podać, jaki charakter społeczny i linię polityczną miały wydawane pisma i broszury.

Wydaje mi się, że najwłaściwiej będzie odwołać się w tej sprawie do treści wydawnictw i słowom pisanym wtedy, w konspiracji, określić i charakter społeczny i linię polityczną wydawnictw.

„O sojusz robotniczo-chłopski“.

„Smutną jednak niezmiennie jest rzeczą, że dwa najsilniejsze dziś przed utworzeniem Krajowej Rady Narodowej — (przypisek mój — T.) w Polsce obozy — chłopski i robotniczy — nie doszły do szczerego porozumienia“.

„Wołamy przeto o nawiązanie węzłów szczerzej przyjaźni między naturalnymi dla siebie sprzymierzeńcami. Chłopi i robotnicy muszą się dogadać“ („Idzie wolność“, art. „Za naszą i waszą wolność“).

„O Polskę Ludową“.

„Dla mas chłopskich i robotniczych Polska musi mieć wyraźne oblicze. Trzeba ją widzieć dokładnie i trzeźwo. Musi to być Polska Sprawiedliwości Społecznej, Polska Ludowa“ („Dwie drogi...“, str. 40).

Trzeba jasno określić, że „przyszła Polska musi być demokratyczna w sensie demokracji politycznej i społecznej; przyszła Polska dokona daleko idącej przebudowy ustrojowej i to w najkrótszym po odzyskaniu Niepodległości czasie; masy chłopskie i robotnicze będą miały zapewniony udział w budowie Państwa Polskiego“ (RAPP, 15 luty 1944 r.).

„O nowe granice“.

„...nasze parcie na wschód jest dalszą falą niemieckiego „Drang nach Osten“ i wiernym spełnieniem odwiecznych wytycznych polityki niemieckiej. Polska musi oprzeć się o Odrę i wcielić dawne ziemie zachodnie... Cały Śląsk i wysoko-kulturalne ziemie nadodrzańskie znaczą więcej, niż ziemie wschodnie. Linia uCurzona, przy oparciu się o Bałtyk i Odrę, jest do przyjęcia“ (RAPP 15 luty 1944).

„Przeciw stanowi z bronią u nogi“.

„Stawianie Narodu Polskiego w sytuacji pasywnej, to stawianie go poza nawiasem narodów walczących o wolność“ (RAPP, 6 marca 1944).

„Razem z Armią Czerwoną“.

„Do powszechnej walki orężnej z Niemcami wystąpimy i w walce tej współdziałać będziemy z Czerwoną Armią Sowiecką“ („Idzie wolność“, art. „Szukajmy nowych dróg“).

Przeciw sanacji i endecji“.

„W Polsce w okresie przedwojennym silnie rosły również prądy dyktatorskie i totalistyczne. Widzieliśmy to zarówno w obozie rządowym (sanacja), jak również w tzw. „obozie narodowym“ (endecja). I tu im silniejszy był ten prąd, tym więcej oddalał się od zasad etyki i prawa“.

„Do Polski Pdoziemnej zesłi też dziś przedwojenni chwalcy dyktatury, czciciele brutalności siły i Hitlera. Wraz z nimi przywędrowało zdrajstwo i zbrodnia“ („Idzie wolność“, art. „D.ungla a społeczeństwo“).

„Zgnilizna moralna wniesiona przez czynniki sanacyjne do duszy społeczeństwa winna być bezwzględnie usunięta“ (j. w.).

„Przeciw terrorowi reakcji“.

„Prowokacja i morderstwa na tle politycznym miały i mają niejednokrotnie miejsce na terenie podlaskim. Najczęściej mordowani są, lub napadani ludzie, którym zarzuca się komunizm. Zbrodnie pospolite na tle zarzutu o kontakt z komunistami przybierają czasami potworne kształty. Znany jest wypadek, gdzie przedwojenny przestępca mordował w sposób bestialski dowódcę oddziału organizacji ludowej za jego rzekomy kontakt z komunistami. Przestępca ów starał się przed tym torturami wyhusić zeznania co do nazwisk innych rzekomych komunistów“.

„Należy dalej podkreślić z naciskiem, że objawy rozkładu i rekrutacja tego rodzaju elementu przestępczego pochodzą prawie wyłącznie z oddziałów AK lub NSZ“ (RAPP, 3 kwietnia 1944 r.).

„...w Jacie (lasy na terenie powiatu łukowskiego — przyp. mój — T.) kwaterował oddział szkoleniowy NSZ. Nie zapisał się on chlubnie w umysłach Podlasia... mimo, że rozporządzał znaczną liczbą żołnierzy. Nie zdobył się na prawdziwą dywersję. Likwidacja błakających się Żydów i Polaków, którzy Żydom pomagali przetrwać, wymuszanie kontrybucji na chłopów nakładanych, strzelanie przeciwników politycznych było jego udziałem“ (RAPP, 15 lipiec 1944 r.).

*
**

Muszę z dumą powiedzieć, że wśród osób, które darzyły sercem i radą redaktora pisma „Idzie wolność” i agencji RAPP czołowe miejsce zajmował TOMASZ NOCZNICKI, którego praca znalazła się również na łamach „Idzie wolność”.

**
**

Działalność wydawnicza na Podlasiu nie kończy się podanym wyżej przeglądem pism i broszur. Mało kto w Polsce wie o tym, że właśnie na Podlasiu, we wsi Wiśniew pod Siedlcami, w której mieściła się tajna powielarnia aBtalionów Chłopskich, powielane były nakładem tajnej Spółdzielni Wydawniczej „PŁOMIENIE” skrypty dla tajnych kompletów uniwersyteckich w Warszawie, dlatego trzeba to dziś w Polsce Ludowej, podnieść i podkreślić, że to właśnie wieś, ta wieś, która w sanacyjnej Polsce nie miała dostępu do szkół średnich i uniwersyteckich, w najtrudniejszym okresie dawała młodzieży skrypty uniwersyteckie.

I choć szef powielarni nieodżałowany towarzysz walki i pracy, Antoni Szewczyk (ps. „Adam”) zginął w wolnej Polsce od kuli NSZ, pamięć o jego pracy musi trwać.

U źródeł zła

(Wyciąg z artykułu RAPP — Regionalnej Agencji Prasowej „Podlasie”, Nr 4 z dnia 3 kwietnia 1944 r.)

Fala bandytyzmu zalewa cały kraj. Nad spokojną ludnością zawiśł terror nocnych osobników nie mniej groźny, nie mniej bezwzględny i uciążliwy, jak terror dziennych bandytów: gestapowców i żandarmerii.

Pełnomocnik na kraj wydał odezwę do walki z tym groźnym przejawem zdziczenia w społeczeństwie. Rozporządzenie to nie określa jednakże, kogo należy uznawać za bandytę i jaki czyn jest przestępstwem wobec społeczeństwa polskiego. Jeszcze do niedawna słowo to nie budziło wątpliwości i likwidacja elementu przestępczego nie napotykała na zasadnicze trudności natury prawnej i moralnej. W chwili obecnej obserwujemy zjawisko stokroć groźniejsze i niebezpieczniejsze dla całości życia zbiorowego, niż pospolity rabunek. Zjawisko to określić należy krótko, lecz z silnym akcentem na każdym wyrazie.

W szeregach organizacji niepodległościowych szerzy się demoralizacja w postaci pijaństwa, bandytyzmu, samowoli, rozwydrzenia i zdziczenia. Akcja t. zw. „oddziałów leśnych” stanowi najbardziej, przynajmniej obecnie, dokuczliwe i groźne dla bezpieczeństwa ludności przedsięwzięcie. Do niedawna mieliśmy do czynienia z bandami złożonymi z elementu przestępczego. W chwili obecnej mamy do czynienia z terrorem oddziałów polskich, występujących w polskich mundurach, z polskimi orzełkami ... i z pełną gębą frazesów patriotycznych. Grupy te w znacznej mierze zlikwidowały swoich konkurentów, lecz zaczynają przewyższać ich rozmachem w rabowaniu i gnębieniu ludności.

Cechuje je przede wszystkim tupet i poza bohaterów. Stawiają nie tylko wygórowane żądania, ale wymagają jeszcze czci, podziwu i miłości, jako do pierwszych forpoczt wojska polskiego.

Z jednej wsi powiatu siedleckiego donoszą nam, że kwateruje tam grupa złożona z 30-tu ludzi. Zdołała ona w przeciągu kilku dni „skonsumować” jednego wieprza i trzy cielaki oraz wypić kilkadziesiąt litrów wódki. Nic też dziwnego — donosi korespondent — że każdy z tych „partyzantów” wygląda jak tuczony żandarm niemiecki.

Do mieszkańców wsi odnoszą się oni pogardliwie, traktując ludność jako „chamów” i nie szczędząc jej innych, bardziej ordynarnych epi-



Nad grobem kolegów z B. Ch.

tetów. Ta sama grupa ma na swoim koncie niezliczoną ilość różnego rodzaju rabunków w postaci „konfiskaty” ubrań, różnego rodzaju przedmiotów i — przede wszystkim — pieniędzy.

Na terenie Podlasia mamy też jedyne w swoim rodzaju zjawisko ochraniańia przez te grupy dworów i „liegenschaftów”, a zwalania całego ciężaru na wieś i chłopą. W jednej z grup udział przedstawicieli ziemianstwa zabezpiecza okoliczne dwory od odwiedzin „ludzi leśnych” (rzeczonych grup).

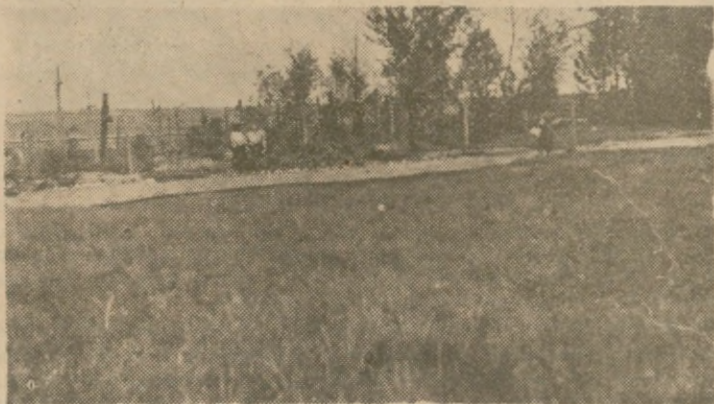
Są dwory, które okupują się pewnymi stałymi wpłatami na ręce... komendanta grupy. Stwierdzono również fakty, że wyższy dowódca wojskowy na pewnym terytorium określił wyraźnie, jakie majątki muszą być omijane przez grupy leśne. W tych majątkach kwateruje bowiem on, bądź też ma tam licznych przyjaciół. Cierpi więc i odpowiada wieś polska. Na Podlasiu znana jest pacyfikacja i całkowite

zniszczenie wsi Osolinki. Tragedią tej wsi należy obarczyć przede wszystkim sumienie dowództwa AK powiatu bielsko-podlaskiego, które rozkwaterowało tam bojówkę złożoną z pospolitych przestępców wojennych.

Nie liczyli się oni z bezpieczeństwem ludności, ani też z ludnością samą, nad którą z czasem zapanowali przy pomocy terroru, i którą rabowali. Przez cały czas swej przestępczej akcji (i właściwie jeszcze do dziś) ludzie ci rejestrowani byli, jako grupa organizacyjna — nikt nie wejrzał w ich akcję i w czas jej nie ukrocił.

Prowokacja i morderstwa na tle politycznym miały i mają niejednokrotnie miejsce na terenie podlaskim. Najczęściej mordowani są lub napadani i rabowani ludzie, którym zarzuca się komunizm. Często dochodzi też do porachunków między innymi grupami politycznymi.

Zbrodnie pospolite na tle zarzutu o kontakt z komunistami przybierają czasami potworne kształty. Znany jest wypadek, gdzie przedwojenny przestępca zamordował w sposób bestialski dowódcę oddziału organizacji ludowej rzekomo za jego kontakt z komunistami. Przestępca ów starał się przedtem torturami wymusić zeznania co do nazwisk innych „komunistów”. Znane są inne wypadki, np. dotkli-



Nad grobem 16-tu B. Ch.-owców na cmentarzu w Markuszowie.

wego pobicia i obrabowania pod tym samym zarzutem innego ludowca. Nie pomagały oświadczenia napadniętego, że przynależy do organizacji podziemnej. Działo tu podszcucie przez przeciwnika politycznego, ściślej — przeciwnika klasowego, gdyż czynna w tym była ręka ziemianina w stosunku do chłopu. Rozliczne szczegóły tych

przejawów bandytyzmu i zbrodni rejestrujemy stale w RAPP-ie lub zawarte są one w meldunkach albo w korespondencji. Należy dalej podkreślić z naciskiem, że objawy rozkładu i rekrutacja tego rodzaju elementu przestępczego pochodzą prawie wyłącznie z oddziałów AK lub NSZ. Dowództwo tych grup najczęściej już nie panuje nad swymi ludźmi. Był wypadek, że został zamordowany nawet komendant rejonu AK przez dotychczasowego swego podwładnego „bojowca”. Metoda organizacji i treść pracy w szeregach AK wydaje fatalne skutki. Przede wszystkim zaciążył zdecydowanie niewłaściwy dobór elementu ludzkiego. W pogoni za ilością nie zwrócono uwagi na charakter i moralną postawę człowieka wciągniętego do organizacji. Stąd obok licznych szpiclów, urzędników w służbie niemieckiej — arbeitsamciarzy, agronomów, kolczykarzy, wójtów, policjantów — znaleźli się i pospolici przestępcy. Następstwem tego doboru były liczne „wyspy”, fakt całkowitego zdekonspirowania placówek (na jednym powiecie gestapo lepiej orientuje się w organizacji, w rozmieszczeniu ludzi i składzie osobowym dowództw terenowych niż samo dowództwo powiatowe) oraz przejawiający się obecnie bandytyzm.



Wspólna mogiła 16-tu B. Ch.-owców na cmentarzu w Markuszowie.

Również odbarwienie ideologiczne w pracy wojskowej, tzw. „apolityczność” tej pracy przejawiała się w pustce, w braku treści, w nastawieniu umysłów wyłącznie na zabijanie, z pominięciem momentów wychowawczych i oświatowych.

Wydało to naturalny skutek — zdziczenie i demoralizację. Płytko pojmowany i płytko propagowany patriotyzm nie mógł przewycię-

żyć budzących się instynktów zbrodni, podsycanych ciągłymi obrazami zabójstw.

Wyjałowiona i spłycona treść życia, zwłaszcza wśród młodzieży, stworzyła dogodne warunki dla rozwoju tych instynktów, które nie mogąc znaleźć ujścia w bezpośredniej i otwartej walce, wyszły nocą pod postacią rabunków i morderstw.

Trzeba dalej stwierdzić dalszy grzech, jak w tej chwili wydaje groźne owoce. Pochopność w ferowaniu wyroków, poczucie swojej siły i bezkarności dało pole do wszelkiego rodzaju osobistych porachunków. Ilość ich bynajmniej się nie zmniejsza mimo powołania Kierownictwa Walki Podziemnej. Ogłaszane przez KWP wykonane wyroki są tylko nikłą częścią ogólnej liczby zabójstw dokonanych na tle politycznym.

Scharakteryzowaliśmy powyżej fakty tego nieszczęsnego zjawiska, aby zwrócić uwagę czytelnikom wydającym odezwać do walki z bandytyzmem na zatarcie się granicy między bandytyzmem, a akcją niepodległościową i brak określenia oraz ścisłego odgraniczenia przez czynniki odpowiedzialne jednej akcji od drugiej, bandytyzmu, samowolnego i bezkarnego wydawania wyroków i mordowania najnieвинniejszych ludzi — od rzeczywistej walki Narodu o wolność i likwidowania jednostek szkodliwych w oparciu o prawomocne wyroki.

W świetle powyższej charakterystyki trudną jest kwestia, kto jest bandytą, a jeszcze trudniejsza walka z tą zbiorową chorobą. Ma bowiem ona swoje źródło nie tylko w ogólnym rozkładzie spowodowanym wojną, ale jest też wynikiem niewłaściwie rozumianej i prowadzonej akcji niepodległościowej.

Nie do wszystkich dociera świadomość, że źródło zła tkwi w akcji zdawałoby się najbardziej wzniosłej i szlachetnej.

Świadomość tę trzeba budzić, trzeba wstrząsać ludźmi, choćby chwilowo ucierpieć miał nawet prestiż pewnych ludzi i pewnych grup. Chodzi tu bowiem o zdrowie Narodu, czyli o jego przyszłość.

Stąd ostateczna konkluzja: walkę z bandytyzmem należy rozpocząć od uzdrowienia szeregów organizacji podziemnych przez wyeliminowanie z kierowniczych stanowisk ludzi bez charakteru i moralności oraz przez wprowadzenie do pracy podziemnej pozytywnych i twórczych treści w postaci oświaty, przeżyć ideowych, szukanie wielkiej treści i wielkiego celu życia zbiorowego.

M. DACHOW

Z trudu naszego i znoju

Ziemia przemyska wierna swej tradycji z lat 1863, kiedy to w okolicach miasta miał swój punkt zborny Lelewel-Borelowski, wypowiedziała zdecydowaną walkę okupantowi.

Do walk partyzanckich nadawały się duże lasy przeważnie liściaste z gęstym podszyciem, jary i wąwozy oraz oparcie o wsie polskie, o ludność bardzo uspołecznioną i patriotyczną. Bataliony Chłopskie ziemi przemyskiej skupiały się głównie na terenie gminy Dubiecko, Żurawica i Orzechowice po lewej stronie Sanu i liczyły ponad 500 osób, żołnierzy chłopów, świadomych swej chłopskiej drogi. Dowództwo tej grupy spoczywało w rękach samych chłopów. Bataliony Chłopskie ziemi przemyskiej były należycie uzbrojone dzięki tylko własnej inicjatywie i zapobiegliwości — broń była zdobywana śmiało, pełnymi brawur wypadami.

W roku 1942 we dworze w Nienadowej niedaleko Dubiecka mieli Niemcy znaczny zapas broni, którą pilnowali jak oka w głowie. Dowiedzieli się o składzie tej broni BCh-owcy. I oto w mig ułożyli plan jej zdobycia. W mundurach niemieckich i policji granatowej, które zostały walką lub przemysłnością zdobyte, w pełnym szyku z powagą urzędową zajechał oddział BCh. do dworu i naładowawszy broń na wozy zabral ją dla siebie. Światły ten wypad wprowadził Niemców w szal, a w należyty humor Polaków. Różne akcje sabotażowe: jak zbierania kontyngentów zboża. były codziennym chlebem oddziałów BCh. Oprócz walki z regularnym wojskiem niemieckim i Gestapo — musiały BCh. czuć nad bezpieczeństwem ludności polskiej przed bandami banderowców chronić ją od rzezi. Mimo ofiar, jakie ponosiły BCh. w walkach na śmierć i życie z najeźdźcą — szeregi ich nie malały, gdyż stały napływ „młodzieży chłopskiej” był zapewniony. Ludność polska wydatnie wspierała „zieloną armię” przez dostarczenie żywności i wszelkich informacji o ruchach i lokacjach oddziałów niemieckich.

Po uwolnieniu tej ziemi z rąk okupanta oddziały BCh. wstąpiły do Wojska Polskiego, które u boku Armii Radzieckiej, walcząc, poszły aż pod Berlin, by pomścić swoje krzywdy i niedole.

JÓZEF BIENIEK

Akcje w Jelnej

Górzysto-lesiste okolice Podhala stanowiły idealny teren dla działalności partyzanckiej. Toteż niemal od początku okupacji, bo już zimą 1939—40 roku — tu w niedostępnych debrach i pariach Karpat zaczęły się tworzyć pierwociny ruchu niepodległościowego, przekształcane z czasem w otwartą walkę z najeźdźcą.

Do jednych z najwybitniejszych postaci w plejadzie dowódców partyzantki podhalańskiej — ściślej nowosądeckizny i gorlickiego — należał Kazimierz Wątróbski, znany ogólnie pod pseudonimem „Sęp”. Urodzony w Wilczycach, pow. gorlicki, i tam zamieszkały, syn postępowej rodziny chłopskiej, znanej z dzielnej postawy i nieustępliwości w walce o ideały demokratyczne jeszcze za czasów sanacji — Wiciarz, jeden z najczynnijszych na terenie.

Niesłychanie śmiało wyczynił Sęp w jego partyzanckiej akcji rozślawiły go szeroko, ale też stały się powodem strasznej tragedii, jaka spotkała najbliższych mu pozostawionych w domu. Oto w któryś lipcowy świt 1944 r. banda hitlerowskich oprawców napadła na dom Sępa mordując w straszliwy sposób 8 osób rodziny, w czym młodziutkie siostry i matkę staruszkę, której przed zastrzeleniem połamano ręce i nogi, a twarz zamieniono w bryłę krwawej miazgi.

Początkowo pełnił Sęp funkcję kuriera między Komendą Okręgu a szeregiem podgórskich powiatów. Ale za ciasno mu było na kurierskich szlakach. Urwał się więc do partyzantki organizując w ramach B. Ch. 30-osobowy oddział. Był to jeden z pierwszych oddziałów północnej sądeckizny, najbardziej bitny, najbardziej rzutki i najbogatszy w zwyczajstwa.

Omówieniu szerokiej, bo aż na Słowacyznę sięgającej działalności tego oddziału i jego dowódcy zamierzam poświęcić szerszą pracę. Tymczasem ograniczę się tylko do podania jednej z bardziej charaktery-

stycznych akcji, bezpośrednio mi znanej, która miała miejsce dnia 16 sierpnia w Jelnej pod Nowym Sączem.

W noc poprzedzającą omawianą operację oddział Sępa dokonał zamachu na kancelarię Zarządu Gminnego w Kobyle-Gródku niszcząc wszelkie listy i plany kontyngentu w ludziach, bydłe i zbożu. Tej samej nocy „załatwił” Sęp niemieckie magazyny i willę jednego z wysokich dostojników rządu GG, położone na tak zwanej „Koszarce” nad różnowskim jeziorem.

Świt zastał grupę w Jelnej, gdzie zresztą kilku żołnierzy miało rodziny i krewnych. Tu też postanowiono spędzić dzień, by odpocząć i nabrać sił do akcji zaplanowanej na noc następną.

Była godzina siódma. Żołnierze ledwo porościgali znużone kości na zasłużony odpoczynek, gdy z punktu obserwacyjnego przybiegł goniec meldując, że od strony Sącza konno i na wozach zbliża się silny, około stu ludzi liczący oddział żandarmerii i policji.



Oddział B. Ch. na zbiórce.

Celem Niemców była pacyfikacja opornej gromady i przymusowe zabranie kontyngentu w ludziach, bydłe i zbożu. Butni jak zawsze i jak zawsze bestialscy rozpoczęli „pracę” znęcając się nad ludnością i spędzając co młodszych mężczyzn na plac przed sołtysem.

Sęp kwaterując w domach na krańcu wsi, w pobliżu lasu, miał możliwość wycofania się, co mu zresztą wielu radziło, biorąc pod uwagę zdekompletowany do 18 osób oddział. Ale Sęp nie byłby Sępem, gdyby nie dziobnął wroga w oko.

Mając duże doświadczenie w tego rodzaju operacjach liczył trafnie na zaskoczenie i to z kilku punktów naraz. Podzielił więc oddział na trzy sekcje, aby uderzyć na wroga od razu w trzech miejscach. Przewidywał, że taka taktyka zdeorientuje wroga rozproszonego po całej wiosce i pozwoli na jego pokonanie nawet małymi siłami.

Do sekcji pierwszej wybrał żołnierzy posiadających kompletne umundurowanie niemieckie i objąwszy nad nimi komendę, poszedł otwartą drogą udając Niemców, z zamiarem dostania się bez budzenia podejrzeń w sam środek wioski. Pozostałym sekcjom polecił podpełznąć za roślami ku dalszym partiom wioski, aby objąć działaniem od razu cały teren i nie dopuścić rozwleczonych Niemców do skoncentrowania sił.

Oddział pseudo-Niemców podjechał tymczasem na przygodnej furmance w sam środek wsi, do miejsca, gdzie kilku żandarmów pilnowało spędzonych chłopów. Niemcy nie podejrzewając podstępu dopuścili Sępa oko w oko i dopiero gdy Sęp zeskakując z wozu wrzasnął „Hände hoch“ — spostrzegli co się święci. Nim jednak mogli wszcząć alarm już stali pod karabinami, ogołoceni z broni, dygocąc ze strachu jak w ataku febry. Ponieważ byli to Ukraińcy znani z okrucieństwa, zostali w chwilę później rozstrzelani. Teraz oddał ich Sęp pod opiekę zwolnionych chłopów, a sam udał się w górę wioski. Zastąpiło mu drogę kilku Niemców, którzy zorientowawszy się uskoczyli za skalny załom i rozpoczęli ogień z broni maszynowej.

W sukurs w samą porę przyszła z przeciwnej strony jedna z pozostałych sekcji, która unieszkodliwiła niemiecki kulomiot, kładąc trupem jego załogę. Równocześnie trzecia sekcja rozpoczęła walkę w drugim końcu wioski. Od razu akcja przybrała charakter polowania. Ludzie Sępa tropili Niemców między drzewa i domy waląc do przerażonych jak do zajęcy. Niemcy po bezskutecznych próbach skoncentrowania sił, ostrzeliwując się dosyć gwałtownie, ale chaotycznie rozpoczęli bezładną ucieczkę, pozostawiając naszym cały tabor.

Po dwugodzinnej walce pozostało na placu 19 Niemców zabitych. Rannych również sporą ilość zdołali wycofując się zabrać. Sęp nie mając żadnych strat poza jednym lekko rannym łącznikiem spoza oddziału — zdobył 12 koni wierzchowych, 4 pary z wozami, 2 kulomioty, 30 kb., 10 MP., 8 naganów i ponad 100 granatów.

A w parę miesięcy później padł pewnej nocy, niestety od kuli bratniej, zastrzelony znienacka przez żołnierzy z sąsiedniego oddziału. Tragiczna omyłka i przypadek.

WŁADYSŁAW BŁACHUT

W pobliżu kalwarii Zebrzydowskiej

Po klęsce wrześniowej 1939 roku przyszło mi — jak zresztą wielu spod chłopskiej strzechy wywodzącym się inteligentom — wrócić w rodzinne strony i związać na długo swe losy z opuszczonym przed laty środowiskiem.

Jest to duża (ponad 400 numerów) wieś w powiecie wadowickim, położona z dala od traktu kolejowego, szosy powiatowej i większego miasta, ale za to szczycąca się starą, już w Długoszewie „Liber beneficiorum” wspomnianą parafią i bliskim sąsiedztwem ze słynną z odpustów Kalwarią Zebrzydowską. Niegdyś przed laty w kółku rolniczym, obok zabytkowego kościółka, mieściła się skromna czytelnia ludowa (nieliczne jej egzemplarze rozeszły się gdzieś w okresie międzywojennym), a w budynku szkolnym jeszcze za moich lat gimnazjalnych (1921 — 1928) funkcjonował dość często teatrzyk amatorski. Nie było dworu, ale przetrwały jego instytucje w postaci aż trzech, zresztą nędznie wegetujących, karczm. Wraz z kształtującym się, po „chrześcijańsku” przyrostem ludności i nikłym odpływem młodzieży do przemysłu, względnie na emigrację, gospodarstwa chłopskie ulegały ciąglemu rozdrabnianiu i przed drugą wojną światową przeważały tam zdecydowanie „gospodarstwa” karłowate, przeciętnie czteromorgowe. Średniaków, właścicieli „majątków” o obszarze od 10 do 15 morgów było zaledwie kilkunastu. Jedynie stary, cichy i lubiany proboszcz gospodarował na 20 morgach. Bezrolnych i komorników było też kilku.

W mojej wsi rodzinnej dość długo nikt nie widział Niemca. Wojna przeszła stronami, a brak dostępnych połączeń komunikacyjnych nie sprzyjał nieorganizowanym jeszcze wypadom gospodarczym okupanta. Toteż wieś nasza wnet stała się bezpiecznym jak narazie azylem dla

kilkunastu uciekinierów ze Śląska i z Krakowa oraz wdzięcznym terenem „wycieczek” aprowizacyjnych bardziej przedsiębiorczych ludzi z miasta.

O ile chodzi o postawę chłopów — to zaskoczyła nas wszystkich. Biorąc pod uwagę nędzę wsi i upośledzenie polityczne chłopów z okresu schyłkowego ery sanacyjnej, liczyliśmy się poważnie z tym, że Niemcy za pomocą pewnych posunięć natury ekonomicznej mogą zyskać w masach chłopskich oparcie, czy nawet sympatię. Tymczasem w naszej wsi, która — jak wspomniałem — dość długo nie zetknęła się z okupantem, odrazu spotkaliśmy się z odruchem pow-szechnej, spontanicznej do niego nienawiści, wypływającej wyłącznie z pobudek natury idealistycznej (zabór Ojczyzny, zniszczenie polskiej armii, prześladowanie polskiej inteligencji), bo przecież żadnych posad czy beneficjów chłopci nasi nie potracili.

Uciekające z miasta przed represjami wroga grono inteligentów, a także kilku Żydów znalazło w naszej wsi stosunkowo bezpieczne schronienie i mogło liczyć na pomoc i dyskrecję wobec czynników niepowołanych. Nie trzeba było w tym czasie podsycać, lecz raczej hamować chłopskie przejawy żywiołowej nienawiści do Niemców. Każdy z nas rychło stał się na wsi autorytetem w sprawach wojny i pokoju. Młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety ustawicznie nagabywali nas pytaniami w rodzaju: kiedy alianci pobiją Niemców? ile ziemi im odbierzemy? kto będzie po wojnie rządził Polską? czy będzie lepiej? itp. W ten sposób jeszcze przed oficjalnym zawiązaniem się organizacji podziemnych powstały na wsi kółka ruchu oporu i gęste komórki informacyjne. Początkowo żywe słowo zastąpiło prasę podziemną, a krąg jego odbiorców ustawicznie się powiększał. Nie można było w tym czasie — tak skąpym dla nas w pocieszające wydarzenia — opędzić się niecierpliwym i żądnym nowin chłopom.

Pamiętam, gdy tragiczną wiosną 1940 roku z książką w ręku uciekałem w pole, między szumiące łany łąk i zboża, niedługo zjawiał się przy mnie ktoś z sąsiedztwa, komu nieopatrnie zdradzono moją kryjówkę. Zamiast samotnej lektury wnet rozpoczęły się „długie i czasem — wybaczenie znajomi czytelnicy — nudne i jałowe rodaków rozmowy”.

Gdy latem 1940 roku pierwszy samochód gestapo po wyschniętej drodze dotarł do wsi i wyrwał bezpowrotnie z naszego grona, spod ojcowskiej strzechy, młodego podporucznika rezerwy i wyższego urzędnika kolejowego Józka S. wrogie nastawienie mieszkańców wsi do Niemców uległo zrozumiałemu spotęgowaniu.

Niestety już w drugim roku wojny zaistniał w tym jednolitym początkowo froncie pewien i to dość poważny wyłom. Miał on u nas podłoże wyłącznie ekonomiczne. Dążąc do ujęcia i gospodarczego

opanowania chłopskich rezerw aprowizacyjnych i personalnych, Niemcy „papką i solą” zdołali pozyskać dla swoich posunięć gospodarczych zbyt gorliwych pomocników w osobach niektórych funkcjonariuszy gminy zbiorowej, targowników, kierowników mleczarni, młynarzy oraz sołtysów. Ci znowu, dysponując poważnymi początkowo zasobami poszukiwanych w tym czasie artykułów pierwszej (cukier) i drugiej (wódka) potrzeby oraz wyposażeni w znaczne uprawnienia (wyznaczanie kontyngentów, przymusowa rekrutacja na roboty do „Reichu”) musieli szukać pewnego oparcia u mieszkańców poszczególnych gromad. O ile chodzi o moją wieś rodzinną znaleźli je wyłącznie u kilkunastomorgowców i paru podejrzaney konduity osiadłych na wsi przybłędów. Ogromna większość chłopów, a w tym cała prawie młodzież i biedota chłopska nie dała się skusić żadną przynętą i nadal trwała w oporze i nienawiści. Uprzywilejowani, cieszący się poparciem władz gminnych, a pośrednio Niemców, zaczęli korzystać z widocznych ulg przy wyznaczaniu kontyngentów zbożowych i żywca, a także ich rodziny były z reguły omijane przy rekrutacji robotników do Rzeszy. Równocześnie na biedniejszych nakładane były nieproporcjonalne wysokie ciężary kontyngentowe. Tak samo wysyłce do Rzeszy podlegali prawie wyłącznie najbiedniejsi. Zdarzało się, że biedak oddawał na kontyngent ostatnią krowinę i wysyłał trzecie dziecko do Niemiec, gdy równocześnie u cieszącego się poparciem władz gminnych gospodarza na kilkunastu morgach pały się na pastwisku trzy tłuste krowy, a dorodne córki i synkowie stroili się w miejskie szatki!

W końcu jednak przebrała się miarka. W sprawę wdały się zdecydowanie działające w okolicy organizacje podziemne, a w szczególności nasze dowództwo oddziału Batalionów Chłopskich.

Przed wszystkim wysłaliśmy stosowne ostrzeżenia do czynników gminnych, a nadto złożyliśmy „wizyty” szczególnie bogacącym się na wojnie urzędnikom gminnym i oddanym im gospodarzom. To powoli otwarło im oczy i przyprowadziło do przytomności. Biedacy odetchnęli z ulgą. Władze gminne zamiast iść gorliwie na rękę Niemcom zaczęły się z nimi trochę targować i świadomie fałszować gospodarcze wykazy gromadzkie. Zamiast oddawać kontyngenty w wyznaczonej wysokości i licytować się w rekrutacji polskich sił na roboty w fabrykach niemieckich, funkcjonariusze gminy przedstawiali Niemcom różne trudności, a nadto zaczęli względem Niemców stosować znośniejszy dla chłopów system łapówek pieniężnych i kubanów w naturze.

Wszyscy wiedzieli, że to otrzeźwienie i zmiana taktyki władz gminnych na swoje źródło wyłącznie w działalności „dydaktycznej” partyzantów. Toteż młodzież chłopska garnęła się żywo w szeregi party-

zanckie (przede wszystkim do Batalionów Chłopskich) i przejawiała tam wysokie zdyscyplinowanie i ducha bojowego.

Wprawdzie wzrosła w tym czasie, zwłaszcza wśród młodzieży, konsumpcja alkoholu i produkcja samogonu, ale środek ten służył raczej do uspokojenia ustawicznie podnieconych nerwów, niż do wywoływania pijackich burd i bijatyk. Nadto samogon stał się przedmiotem handlu i wymiany z ludźmi z miasta. Wymiana ta była u nas bardzo żywa i prawie nie było domu, gdzieby przynajmniej dwa razy w roku nie odprawiano tajemniczych zabiegów rzeźniczo-masarskich. Połączonę to było z koniecznością nawiązania ścisłych kontaktów z posterunkiem policji polskiej w sąsiedniej gminie. Policjanci, pobierając odpowiednie podatki w naturze lojalnie przymykali 'oczy na to, co się działo we wsi i nie tropili zbyt często przewoźników „rąbanki“ do miasta.

Dopiero w 1944 roku te stosunkowo znośne stosunki uległy brutalnemu zamęceniu.

Na skutek wysadzenia dwóch pociągów w najbliższej okolicy i stwierdzonej obecności oddziałów partyzanckich w kalwaryjskich lasach, Niemcy dobrali się po swojemu do naszej wsi. Pewnego ranka nadjechali znienacka licznymi samochodami i rozwinąwszy się w tyralierę pomału otoczyli całą wieś. Wielu młodych zdołało umknąć w lasy, wielu w ostatniej chwili zdążyło swą partyzancką broń prze-myślnie ukryć lub wrzucić do studni. Niemniej kilkunastu młodych chłopców i gospodarzy zostało zabranych, a kilka domów pod lasem doszczętnie spalonych. Nazwiska zabranych czytałem niedługo potem na słupach w Krakowie, wśród innych wybranych do rozstrzelania bohaterów. Żaden z nich nie wrócił już do rodzinnej wsi.

GARNCARCZYK JAN

Z myślenickiego

Powiat myślenicki cechował się tym przed wojną, że obok skrajnej lewicy istniała tam również skrajna prawica faszystowsko-endecka. Ruch ludowy dzielił się podobnie na radykalny i konserwatywny; przywódcą ostatniego był przedwojenny prezes SL, ob. Fr. S.

W roku 1941 zaczęto tworzyć na terenie powiatu ZWZ, oraz SOP, do którego wszedł on także. Organizował on Bataliony Chłopskie. Otoczył się zgrają handlarzy i konserwatystów, zaś ludzi lewicowych nazywał komunistami i nie chciał z nimi współpracować. W tym czasie i później B. Ch. były tylko firmą, a całą robotę prowadziło ZWZ i AK. Wówczas lewicowa część działaczy chłopskich zaczęła tworzyć plutony i kompanie, nie licząc się w ogóle z władzami powiatowymi. I tak z początkiem 1943 roku mieliśmy na terenie powiatu myślenickiego zorganizowane 10 plutonów, a w powiecie wadowickim 5. Dopiero wówczas władze powiatowe na jednej z konferencji zażądały włączenia naszych oddziałów do nich. Tego myśmy zrobić nie chcieli, gdyż okazało się, że w tym czasie prócz sztabu nie mieli oni prawie żadnej organizacji terenowej.

W 1943 roku skierowany został główny atak NSZ i AK przeciw naszym oddziałom. Straszna pacyfikacja na terenie gminy Sułkowice, w której zginęło kilkunastu naszych oficerów i żołnierzy, a kilkudziesięciu powędrowało do obozu — nie była dziełem przypadku.

Później nagonka nie tylko nie ustała, ale przeciwnie wzmożła się, planowano „Noc Bartłomieja”, aby wyróżnić „komunistów”; tylko obawa odwetu hamowała od wykonania niecných zamiarów. W ohydny i podstępny sposób zamordowano nam jednak ob. Szembestę Józefa i doktora „Murka”.

W 1944 roku po nawiązaniu kontaktów ze sztabem AL rozpoczęliśmy akcję dywersyjno-sabotażową, ujmując inicjatywę walki z okupantem w swoje ręce na terenie 3-ch powiatów.

W tym czasie odbywało się przekazywanie B. Ch. pod komendę AK. Niektóre oddziały B. Ch. zbuntowały się np. oddziały ob. To many Jana i Matłaka Stanisława, którzy na swoich terenach musieli staczać podwójne walki z okupantem i z egzekutywą AK, która wydała na nich wyroki.

Połączone oddziały B. Ch. i AL miały piękną działalność na terenie Podhala i zyskały sobie wiele sympatii przez swoją celową, bez-



Na straży wsi.

kompromisową, a ostrożną ze względu na ludność walczą z okupantem. Oddziały AL współpracowały ściśle z partyzantami sowieckimi.

Stan liczebny oddziałów B. Ch. (AL) w 1944 roku wynosił około 400 ludzi w oddziałach i 600 w garnizonie (tylko na terenie Podhala). W wyniku walk i akcji sabotażowej wysadzono około 40 pociągów, zniszczono 6 mostów, 20 samochodów i 2 czołgi. Zabito, względnie wzięto do niewoli około 200 Niemców, zdobyto 5 karabinów maszynowych, kilkadziesiąt ręcznych i automatów. Poza tym dowództwo prowadziło specjalną akcję wywiadowczą, której sieć roz-

rzucana była bez mała w całym województwie krakowskim. Na podstawie tej akcji wiele ważnych obiektów zostało zniszczonych przez lotnictwo sowieckie. Poza pracą dywersyjno-bojową prowadzono szeroką akcję propagandowo-polityczną wśród ludności, jako też wśród oddziałów AK, oraz organizowano konspiracyjne Rady Narodowe.

Po wyzwoleniu oddziały objęły służbę w milicji i bezpieczeństwie na terenie prawie całego województwa.

Przeprowadzono około 12 walk z Niemcami, zginęło naszych ponad 40 ludzi.

Bechowcy z różnych stron mają głos

WOJCIECH CABAŁA Z LIMANOWSKIEGO

Wojna w roku 1939! Kryłem się od początku tej wojny aż do 1942 r., bo mnie Niemcy chcieli zabrać na roboty. Potem wstąpiłem do Batalionów Chłopskich. Na razie miałem tylko takie zadanie, by pilnować wsi od Niemców. Moja wieś to Przyszowa koło Limanowej. Jak tylko Niemcy zbliżali się do wsi, alarmowałem całą wieś. Ludzie uciekali w lasy, i nikogo Niemcy na roboty do Rzeszy nie zabrali.

Z początku nie miałem karabinu, a tylko dubeltówkę; później dostałem automat. Wtedy wraz z innymi napadaliśmy na małe grupki Niemców, na ich auta i wozy.

Raz napadliśmy na grupę Niemców koło Świnika tak niespodziewanie, że zabraliśmy im 2 furmanki z ubraniem, 3 działka przeciwlotnicze i konia z siodłem.

Innym razem napotkaliśmy dwa auta. Jakeśmy puścili po nich serię z automatów, to zabiliśmy porucznika i sierżanta. Reszta uciekła.

Wtedy przyszedł do Przyszowy oddział aż 100 Niemców, zaczęli rabować i strzelać do ludzi. Jakeśmy się wszyscy bechowcy zebrali i jakeśmy się do nich wzięli, tośmy 80 rozbili, trochę zginęło, a reszta uciekła.

STEFAN MAŁYSIAK Z RAWSKIEGO

Komendantem moim w BCh. był Ryszard Szczęsny, który później zginął na Pawiaku. Oddział mój liczył wtedy 11 ludzi.

W 1941 r. zostałem ze swym oddziałem przydzielony do dowódcy Rosława; w ten sposób oddział urosł do 27 ludzi. Z tego powstał oddział leśny z dowódcą „Błyskawicą”.

Dnia 20 sierpnia 1942 r. połączyliśmy się jeszcze z innymi ludźmi BCh. i mieliśmy rozbić kasę niemiecką w Nowym Mieście nad Pilicą, ale do tego nie doszło, bo ją Niemcy przenieśli do Rawy.

Dnia 22 listopada 1942 r. żandarmi złapali mojego brata, a później i całą moją rodzinę. Powiadomiono mnie, że będą moją rodzinę wieźli do Tomaszowa. Zebrałem oddział, by rodzinę odbić. Oddział liczył 14 ludzi. Pierwsza nasza zasadzka — 6 ludzi, druga zasadzka — 7 ludzi. Idą trzy samochody.

Pierwsza zasadzka nie mogła zatrzymać, a przy tym nasz jeden został ranny w nogę; druga zasadzka zatrzymała ich granatami. 3-ch Niemców zostało rannych, 2-ch zabitych, wieźli cukier i bieliznę, a nie aresztowanych, bo aresztowanych powieźli inną drogą do Warszawy, a nie do Tomaszowa.

Ostatnie moje przeżycie: dnia 15 października 1944 trzech żołnierzy z AL jest u mnie w mieszkaniu; a tu nagle zjawiają się na podwórzu żandarmi. Byliśmy w strachu! Ci żandarmii szli przez całą wieś i wszędzie szukali partyzantów; moja chałupa stała na końcu i do mojego domu już nie weszli i poszli dalej. W ten sposób ocaleliśmy. Ci moi goście to byli: mgr Czesław Michurski, major Zieliński i podpułkownik Wł. Staszewski.

Obecnie jestem prezesem Koła SL.

JÓZEF JANIKOWSKI, POR. BCH. Z ŁÓDZKIEGO

Na terenie mojej gminy Brzeźno B. Ch. zostały zorganizowane w kwietniu 1940 roku. Organizatorami byliśmy ja i Adam Kobiela z Kliczkowa. Robiliśmy to w porozumieniu z Banachem.

W ciągu roku zorganizowaliśmy kompanię liczącą 280 członków. Ale Niemcy ciągle wywozili nam ludzi do Rzeszy na roboty. Nie można było utrzymać kompletu. Ale przecież uzupełniłem swoją kompanię. Mieszkalem we wsi Chajer. Byłem komendantem Straży Pożarnej. To mi ułatwiało pracę, bo pod firmą straży — ćwiczyłem BCh. Wielu z tych, co ich Niemcy do Rzeszy wywieźli, po drodze uciekło. Z tych tworzyliśmy oddziały leśne.

Doczekaliśmy końca wojny, a w styczniu 1945 r. rozbieraliśmy Niemców. Oczywiście były przy tym i walki i straty. Było tak na przykład dnia 22 stycznia 1945 r. We wsi Chajer zameldowano mi, że kompania Niemców maszeruje polem w stronę lasu. Zaatakowałem ich z 1 drużyną z zasadzki podpuściwszy ich na 200 kroków. Po krótkiej walce Niemcy zaczęli uciekać, kilku się zostało, tośmy ich roz-

broili. W tej walce pomoc okazały mi dwie drużyny z Bukowca i z Kliczkowa. Niemcy uciekli w lasy. Poszliśmy za nimi, a nie wiedzieliśmy, że tam w lesie były jeszcze dwie kompanie szwabów. Ci, którzy od nas uciekli, połączyli się z tamtymi i było ich ze 3 kompanie. O tym nie wiedzieliśmy. Tedy drużyna z Kliczkowa zetknęła się z nimi i stoczyła nierówną walkę.

W tej walce zginął Czesław Bartosik, dowódca tej drużyny, a ranni zostali Antoni Kuraja i Antoni Marzyś. Reszta drużyny zdołała się wycofać. Czesława Bartosika pochowaliśmy w Kliczkowie Małym, a rannych oddaliśmy do szpitala w Łodzi.

Takie to były nasze ostatnie walki z Niemcami.

MARIAN NARCYZ LISŁOWSKI

Róże i lasy

(Przedruk z tygodnika „Wieś”, Nr 13-14 z dnia 28.III--4.IV.1948 r.)
„Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną”.

1. ANTONI SIWIEC

Siwca poznałem dokładnie dopiero w 1942 roku i później. To, co wiedziałem o nim przedtem, dałoby się zamknąć w kilku punktach.

1) Antoni Siwiec, syn chłopca, mieszkańca wsi Kolonia Widniówka, urodzony w 1906 roku był przed wybuchem wojny plutonowym. 2) Brał udział w bitwie pod Ilżą (25 km na południe od Radomia), w drugiej między Rejowcem i Krasnymstawem i w trzeciej pod Antoniówką. Wzięty do niewoli po trzech dniach uciekł. 3) Już w listopadzie 1939 roku, po powrocie do Chełma nawiązuje kontakty z kolegami. Tworzą tu pierwszą placówkę konspiracyjną, jeszcze bez nazwy. 4) W 1940 roku zmienia miejsce działania. Przenosi się do rodzinnej wsi, leżącej 6 km od Krasnegostawu, by na tym terenie organizować ruch konspiracyjny.

Gdy w 1942 roku musiałem uchodzić z miasta bo byłem zapisany na roboty do Niemiec i byli już u mnie trzy razy, znaleźliśmy (ja i młodszy brat) przytulisko właśnie u Siwca. W domu bywał on bardzo rzadko. Wpadał, zmieniał bieliznę, przespał się i wychodził. Wiedziałem, że pracuje w konspiracji, nie orientowałem się wtedy, gdzie.

Proponowałem mu kiedyś jakąś pomoc, choćby w charakterze kurier. Narzucać się było trudno, miałem zaledwie 16 lat. Ucz się — mówił do mnie. — Jak będziesz potrzebny nie pominię cię. A innych też brał do pomocy tylko wtedy, gdy byli niezbędni. Siwiec był świetnym konspiratorem. Kiedy coś robił i jak, nikt nie wiedział. Na początku 1943 roku cała wieś była zorganizowana. Właśnie on ją do życia konspiracyjnego pobudził. On zorganizował placówkę BCh. On stworzył tzw. trójkę ROCh-a.

Ludzi używał do akcji bardzo oszczędnie. Trudno powiedzieć, że Siwiec prowadził swój oddział tylko wtedy, gdy była pewność, że wszyscy wrócą. Może ta pewność nie zawsze istniała — zgoda — tym większa jego zasługa, że umiał oszczędzać ludzi. Siebie tylko nie oszczędzał nigdy.

Była zima. Siwiec jechał pociągiem z Warszawy. Wiózł paczkę pistoletów, aparat radiowy i prasę, wszystko ukryte w wagonie. W Rejowcu pociąg otoczono, wszystkich zamknięto na stacji i legitymowano. Uciekł z kolegą przez bagażówkę. Ścigano ich psami. Zabił jednego psa i gestapowca. Goniono go pięć kilometrów. Uciekł. Przyszedł rano w przestrzelonej kurtce.

Inny wypadek. W czasie pacyfikacji wsi Niemienice położonej 7 km od Krasnegostawu Siwiec z trzema kolegami wchodzi do posterunku gestapo w środku miasta. Rozbrajają Niemców i zabierają 272 tysiące złotych.

Gestapowiec Raszyndorf był landratem Chelma. Siwiec mając do pomocy dwóch kolegów dokonał zamachu na Raszyndorfa uczującego w gronie oficerów i pań z gestapo w zamkniętej willi, w środku miasta. Był to dzień urodzin Hitlera. Siwiec dostaje się do środka i strzela do Raszyndorfa.

Sześć wysadzonych mostów. Kilka rozbitych samochodów. Nie wiem już ilu unieszkodliwionych Niemców. Trzy zamachy na kata Izbicy Engelsa, są jego dziełem. Jeśli ktoś czytał powieść J. N. Kłosowskiego pt. „Jarzmo“, to przypominam mu rozdział XIII pt. „Ocalenie“. W tym uwalnianiu więźniów Siwiec brał udział. Był w samym więzieniu.

Może mi ktoś zarzucić, że bardzo chwalebę jednostkę. Chyba nie. A jeśli go chwalebę, to chyba dlatego, że Siwiec nigdy się nie chwalił. Ileż razy skłaniałem go do napisania pamiętników. Nie chce.

Redaktor Król pisał do mnie w ostatnim liście: „Te pierwsze zebrane i opublikowane na łamach „Wsi“ głosy, posłużą z kolei kolegom do zabrania się bądź do pamiętników, bądź do opowiadań i powieści“.

Nie bez intencji piszę więc o Siwcu. Może on sam napisze pamiętnik. Może te słowa pobudzą go do poddyktowania synowi swych wspomnień. W im, co o nim napisałem nie ma ani słowa przesady. Owszem, to za mało.

Obywatelu Siwiec!

Wiem, że jesteście pilnym czytelnikiem „Wsi“. Wiem, że będziecie czytać ten artykuł. Wiedźcie, że o takich jak Wy, nie zapomina się. Proszę, wybaczyć ten urzędowy ton tak oficjalny i to, że używam Waszego pseudonimu zamiast nazwiska. Ale nie o to chodzi, jest rzecz ważniejsza. Za Wasze czyny zostaliście porucznikiem. Na Waszej piersi

zawieszono pół roku temu jedenaście medali i krzyży. Wasz syn pokazywał je z dumą. Lecz wiem także dlaczego nie chcecie napisać pamiętników. Jesteście starym żołnierzem, nie chcecie źle mówić (a musielibyście chcąc pisać całą prawdę) o swych dawnych dowódcach.

Siwec został oszukany. Otrzymał rozkaz: trwać w konspiracji, nie ujawniać się. Trwał. Ale ci, którzy ten rozkaz wydali, sami ujawnili się. Wielu przez nich zginęło. Wieleż razy o mało nie zginął i Siwec. 15 października 1945 roku miał ostatni dzień ujawniania się. Dopiero 13 października Siwec od ujawnionych już w Lublinie dowódców otrzymuje rozkaz: rozwiązać konspirację. Nazajutrz ujawnia się z całą swoją placówką.

Zona Siwca, niezwykle czynna kobieta, prawdziwa bojownicza, która prowadziła kursy sanitarne wśród dziewcząt wiejskich, a była najlepszym kurierem okręgu, powiedziała mi kiedyś: „Zdradzono nas, ale my wyszliśmy z honorem niesplamionym“.

Bukiet biało-czerwonych róż stał często na Waszym stole. Róże w lasach nie kwitły. Ale róże mają kolce. Piszcze pamiętnik obywatelu Siwec!

2. PIEŚNI I DYMY

Nie wiem, czy który z kolegów przypomni sobie o tych partyzanckich piosenkach i pieśniach. Zebrano ich już wiele. Pieśń o dziewczynie i partyzancie, o białych, wyszywanych orłach, pieśni o boju leśnym i nocnym, piosenki o szwabach wiejących z Polski i wiele, wiele innych.

Przypominam sobie, że kiedyś „Biuletyn Informacyjny“ rozpisał konkurs na pieśń partyzancką. Już wtedy pisałem wiersze i układałem słowa partyzanckich pieśni pod znane ogólnie melodie. Pomijam ich wartość artystyczną, wiem przecież, że były słabiutkie. Nie pokazywałem ich już potem nikomu. Potem, to znaczy, gdy poszły już w niepamięć. Dziś wiem, że jedyna ich wartość, to dokument w notatniku, dokument następujących po sobie myśli ówczesnych i dojrzewających przekonań.

Przez długie cztery lata nie miałem sprawdzianu, nie znałem nikogo z kim mógłbym na temat moich wierszy mówić. Pewnego razu Siwec przedstawił jakiegoś byłego profesora z gimnazjum, który podobno sam pisał wiersze. Nie wiem kto to był, jakiś oficer z AK, który zatrzymał się na kilka godzin. Pokazałem mu kilka wierszy i pieśń partyzancką, zaczynającą się od słów:

Czy widzisz płonącą wsi dymy
i braci ginących w obozach?
My leśni żołnierze musimy
pamiętać o braci złych losach.
Naprzód robotnicy razem z rolnikami,
Płonące niesiemy wam wici!
Zwycięstwo przed nami, przed nami!

Zwrócił uwagę na refren i powiedział mi, że to jest pieśń komunistyczna, że tego śpiewać nie wolno, że to: „razem robotnicy z rolnikami” brzmi jak hasło „proletariusze łączcie się”. Że zapominam o inteligencji, o ideałach demokratycznych itp., itp. Według zdania tego pana, ostatnia zwrotka:

I wieśniak dostanie znów ziemię,
robotnik we własnej fabryce
przekuje bagnety na lemiesz,
lecz razem dziś walczyć musicie.
Naprzód robotnicy razem z rolnikami,
płonące niesiemy wam wici!
Zwycięstwo przed nami, przed nami!

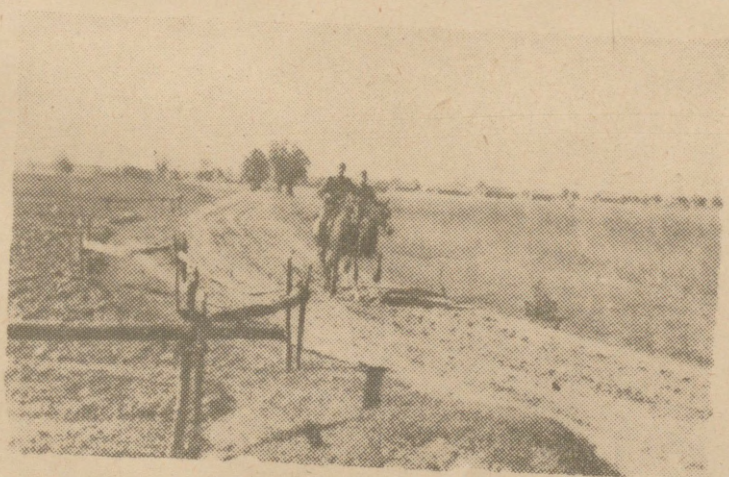
jest bardzo rewolucyjna, że chodzą mi po głowie jakieś mrzonki, że koniecznie muszę to zniszczyć. Że nie powinienem pisać z głowy, lecz uczyć się od Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej. W partyzantce tego śpiewać nie można, trzeba pisać o wolności, o potężnej i wielkiej Polsce (od morza do morza). To było dla mnie za dużo. Moje pierwsze wiersze i pieśni potępił w czambuł.

A przecież o wolności mówiliśmy z Siwcem zimowymi wieczorami przy partiach warcab, lub lekcjach historii. I o potężnej Polsce, ale też chcieliśmy przecież rozdzielić majątki dziedziców pomiędzy małopolskich chłopów. Mówiliśmy o fabrykach w Polsce w obcych rękach, nienawidziliśmy już wojny i marzyliśmy o czasach przekuwania bagnatów w narzędzia pracy. Mówiliśmy o czymś co wiązałoby chłopów z robotnikami we wspólnej walce z okupantem. Według mnie miała to być pieśń o nowej Polsce.

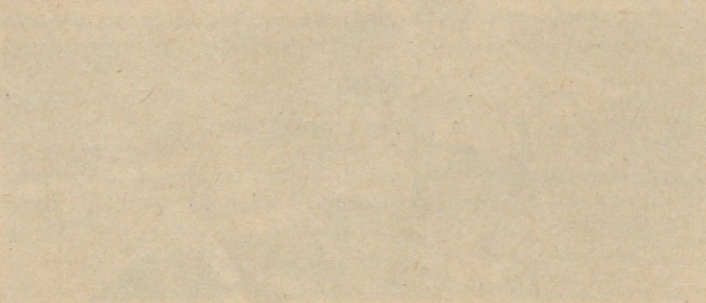
Byliśmy rewolucyjni, to prawda, ale komunistami chyba nie. Wkrótce potem w oddziałach pokazały się piosenki o słodkich ustach dziewczyny, o ginącym z honorem rycerzysku-partyzancie, o tym „czy pan w kieszeni ma dolary, bo miłość to jest kawał stary” itp. A przecież partyzant BCH nie ginął za słodkie usta dziewczyny, ani za dolary. Na pewno nie.



Grupa B. Ch.-owców na kwaterze.



Zwiad konny.



W POLSCE LUDOWEJ

W POLSCE LUDOWEJ

BARANOWSKI EUGENIUSZ

Zastępca Kier. Wydz. Org. NKWSL.

Dziedzictwo żołnierskiego trudu

Masowy był ruch chłopskiego czynu zbrojnego w okresie okupacji, masowo garnęli się chłopci do walki wyzwolenczej tak z pęt okrutnej okupacji hitlerowskiej, jak i z jarzma rodzimego wsteczństwa.

Ideowe założenia radykalnego ruchu chłopskiego hartowały się w ogniu walk z niemieckim i polskim faszyzmem.

Z równą zaciętością prowadzili radykalni Bechowcy walkę z oddziałami niemieckimi i z bandami N.S.Z.-tu.

Walkę wyzwolenczą prowadzili oni nie tylko w imię odzyskania niepodległości, lecz również i w imię dokonania głębokich przemian społeczno-gospodarczych, w imię budowania Polski sprawiedliwości społecznej.

W ogniu tych walk hartował się nierozzerwalny sojusz chłopca z robotnikiem. Namacalnym jego znakiem była ścisła współpraca większości oddziałów B. Ch. z Armią Ludową oraz zdecydowanie negatywne stanowisko dołów Bechowskich w odniesieniu do nakazanej przez Komendę Główną B. Ch. akcji scaleniowej z Armią Krajową.

Radykalne masy chłopskie rozumiały, iż z Zachodu pomocy w walce z faszyzmem tak niemieckim, jak i rodzimym spodziewać się nie mogą. Rozumiały, że z pomocą tą przyjść mogą jedynie formacje Armii Czerwonej, niosącej wraz z klęską hitlerowską możliwość wyzwolenia społecznego, możliwość budowania Polski na trwałym fundamencie sprawiedliwości społecznej.

O taką Polskę walczyli Bechowcy.

Dlatego też z chwilą odzyskania niepodległości z całym zapałem rzucili się do stawiania zrębów odrodzonej Ojczyzny.

Tak, jak masowym był udział radykalnych chłopów w walce zbrojnej w czasie okupacji, tak też masowym jest udział radykalnych Bechowców w pracy dla Polski Ludowej.

Nie brak ich na żadnym odcinku pracy.

Nie sposób jest wymienić ich tutaj wszystkich.

Poniżej podane sylwetki szeregu działaczy Bechowskich — członków Stronnictwa Ludowego, są skromną ilustracją ich pracy dla Narodu i Państwa Ludowego.

Wielu Bechowców nie doczekało się chwili realizowania ich marzeń o przyszłej Polsce.

Polegli w walce!

Wielu z nich zginęło i ginie jeszcze z rąk bandytów N.S.Z.-towsko-W.I.N-owskich w wolnej Polsce.

Wspomnę tutaj ś. p. posła do Krajowej Rady Narodowej, Wiceprezesa Wojewódzkiego Zarządu Stronnictwa Ludowego w Krakowie, starego działacza ludowego, kolegę Rusina Jana. Zginął na posterunku we wsi rodzinnej z rąk oprawców N.S.Z.-towskich.

Wspomnę osobę ś. p. Starosty Powiatowego Wieluńskiego, członka Powiatowego Zarządu Stronnictwa Ludowego w Wieluniu, wypróbowanego radykalnego działacza chłopskiego, kolegę Sienkiewicza Wiktora, którego ofiarna praca przzerwana została bandycką kulą.

Wspomnę tutaj także osobę śp. Biedała Józefa, który nieugięty w walce z Niemcami i rodzimym wstecznictwem, z całą energią oddał się pracy dla Polski Ludowej, a który poległ na posterunku zamordowany przez zbirów reakcyjnych w dniu 1.VI.1945 r. w Wieluniu.

Wspomnę również osobę ś. p. Sekretarza Wojewódzkiego Zarządu Stronnictwa Ludowego w Łodzi, kolegę Wonera Jana, który aresztowany przez Niemców za pracę niepodległościową, przetrwał obozy koncentracyjne, a którego w barbarzyński sposób zamordowali bandyci spod znaku reakcji międzynarodowej.

Długi byłby szereg nazwisk tych działaczy chłopskich — Bechowców, którzy zginęli z rąk bratobójczych.

Cześć Im i chwała!

Żołnierze Batalionów Chłopskich spełnili swój obowiązek podczas okupacji i spełniają go dzisiaj — przy budowie Polski Ludowej.

Jedni z wielu

St. sierżant TROJNARA PAWEŁ, lat ok. 27, urodzony w Tere-
szynie, pow. lubelski. Od 1941 r. czynny w konspiracji na stanowisku
dowódcy plutonu B. Ch. bierze udział w walkach z Niemcami w Nie-
dźwicy, w Zęborzycach, w kol. Ostrówek i w wielu innych miejsco-
wościach. Po oswobodzeniu Lublina przez Armię Czerwoną wstę-
puje ochotniczo do Wojska Polskiego, gdzie bierze udział w walkach
przy I Białoruskim froncie.

Obecnie pracuje na roli w Nakle nad Notecią, woj. bydgoskie.

Mjr BORYNA-GOŁĄBEK WŁADYSŁAW, lat ok. 29, urodzony
w Kroczowie, pow. Ilża, od 1940 r. czynny w konspiracji, jest współ-
twórcą grupy bojowej B. Ch. w Kielecczyźnie, gdzie początkowo pełni
funkcję zastępcy dowódcy grupy, a następnie dowódcy. Terenem jego
działalności jest woj. kieleckie, a w szczególności powiaty: Ilża, Kozie-
nice, Opatów, Radom. Bierze udział w akcjach pod Janiszewem, pow.
Puławy, Ciepłowem, pow. Ilża, pod Lipskiem i innych.

Po wyzwoleniu zgłasza się do służby w Milicji Obywatelskiej, gdzie
pracuje po dzień dzisiejszy na stanowisku Komendanta Szkoły Oficer-
skiej M. O. w Łodzi. Jest jednym z aktywniejszych członków Stron-
nictwa Ludowego.

PODHORSKI-PIOTROWSKI BOHDAN, lat ok. 39 do 1943 r.
jest czynny w Armii Krajowej na terenie Warszawy, bierze udział
w akcji pod Garwolinem w styczniu 1943 roku. Następnie wstępuje
do B. Ch. na terenie pow. sandomierskiego gdzie bierze udział w wal-
kach pod dowództwem płk. J. Maślanki. Po wyswobodzeniu zgłasza
się do służby w Administracji Państwowej, początkowo w charakterze
referenta starostwa w Sandomierzu. Obecnie piastuje stanowisko
wicewojewody gdańskiego. Jest członkiem Prezydium Zarządu Wo-
jewódzkiego Stronnictwa Ludowego w Gdańsku.

Mjr TUPAŁSKI MARIAN, lat ok. 33, w czasie okupacji od stycznia 1940 r. czynny w konspiracji. Działa na terenie powiatów chełmskiego, włodawskiego i radzyńskiego na stanowisku zastępcy Komendanta Podokręgu dla spraw oświatowych. Jest redaktorem pism konspiracyjnych „Idzie Wolność” i R. A. P. P. Bierze czynny udział w walkach pod Czołomą Starą, Czołomą Nową, Izabelinem i innych. Z chwilą powstania P. K. W. N. przystępuje do pracy. Czynny w „Wiciach” i Stronnictwie Ludowym, jest pierwszym redaktorem „Wici” (do przyjazdu Mikołajczyka), Wiceprzewodniczącym Krajowego Komitetu Demokratyzacji „Wici”, sekretarzem Głównej Komisji Współpracy Organizacji Młodzieży i posłem na Sejm Ustawodawczy R. P.

Por. ŁOPCZYŃSKI JÓZEF, wiek ok. 38 lat, od 1940 r. czynny w oddziałach B. Ch., jest dowódcą samodzielnego plutonu B. Ch., bierze udział w licznych aktach dywersji, a szczególnie w wysadzaniu pontonów i mostów. Obecnie prowadzi gospodarstwo rolne we Wrześ-



Behowcy powiatu Włoszczowa.

nicy, pow. Główny i bierze czynny udział w życiu politycznym i społecznym. Jest prezesem Zarządu Gm. Stronnictwa Ludowego we Wrześnicy, członkiem Gminnej i Powiatowej Rady Narodowej, jest również Komendantem Gminnym O. R. M. O.

Płk. ZUBR-ŁAPCZYŃSKI STANISŁAW, lat ok. 43, urodzony w Dołkobyczowie, pow. hrubieszowski. Od pierwszych chwil bierze

udział w organizowaniu Batalionów Chłopskich na terenie Lubelszczyzny, gdzie pracuje na stanowisku Szefa Sztabu Komendy Okręgu Lubelskiego B. Ch. Bierze czynny udział w wysadzaniu pociągu amunicyjnego pod Gołębiem, w akcji zajęcia Józefowa i Opola, w akcji na pociąg pancerny w lipcu 44 r. na linii Nałęczów — Puławy. Nawiązuje ścisłą współpracę z oddziałami A. L. Z chwilą wyzwolenia terenów Lubelszczyzny wstępuje do I-szej Armii W. P. Od maja 1947 r. jest na stanowisku Przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Sławnie, piastuje jednocześnie cały szereg innych funkcji, a między innymi jest sekretarzem Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Sławnie.

GALEK MARCIN, lat około 53, urodzony w Krawce, pow. Tarnobrzeg, w czasie okupacji pełni funkcję dowódcy plutonu, a następnie kompanii B. Ch. na terenie powiatu Puławy. Bierze udział w akcji na Opole pod Józefowem oraz w walce z Niemcami pod Lublinem



Msza polowa z okazji poświęcenia sztandaru B. Ch.

i Bełżcem w lipcu 1944 r. Po odzyskaniu niepodległości organizuje transporty osadników z terenu pow. Tarnobrzeg na Ziemię Odzyskane, gdzie osiedla się i pracuje na stanowisku Prezesa Zarządu Powiatowego Zw. Samopomocy Chłopskiej, oraz Prezesa Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Sławnie.

PIETRZYK JÓZEF, ppor. B. Ch., pseudo „Czujka“, brał czynny udział w walkach 1939 r. w czasie okupacji na miejscowej placówce na terenie gm. Boguszyce, pow. Rawa Mazowiecka, jako dowódca plutonu B. Ch. Obecnie powiatowy instruktor organizacji gospodarstw chłopskich w Z. S. Ch. i czł. Zarz. Gm. S. L.

ZAJĄC KAZIMIERZ, szeregowy Batalionów Chłopskich, brał czynny udział w walkach pod Wierzbicą, pow. Starachowice, obecnie sekretarz Powiatowy Zarz. S. L. w Biskupcu.

WŁADYSŁAW KOZIENIACH, żołnierz B. Ch. Brał czynny udział z bronią w rękę w walce z okupantem na terenie woj. kieleckiego między innymi w Bukowej i Osieku, należy do tak zw. grupy lotnej B. Ch.". Obecnie pracuje w charakterze inspektora organizacyjnego Powiatowego Zarządu Zw. Samopomocy Chłopskiej w Będzinie.

CZERWONKA STANISŁAW, starszy strzelec Batalionów Chłopskich. Brał czynny udział z bronią w rękę w walce z okupantem na terenie woj. łódzkiego i kieleckiego. Bierze udział w napadzie na pociąg na linii Końskie — Wąsosz w sierpniu 43 r., następnie bierze udział w napadzie na więzienie w Końskim i wielu innych. W 1946 r. osiedla się na terenie Ziemi Odzyskanych i prowadzi gospodarstwo rolne. Jest członkiem Stronnictwa Ludowego.

WIĘCKOWSKI WŁADYSŁAW, szeregowiec B. Ch. gm. Górzno, brał czynny udział w wysadzaniu pociągu pod Gołębim oraz w walkach pod Dęblinem i Otwockiem. Obecnie woźny w Państwowym Banku Rolnym w Warszawie, jest członkiem Stronnictwa Ludowego.

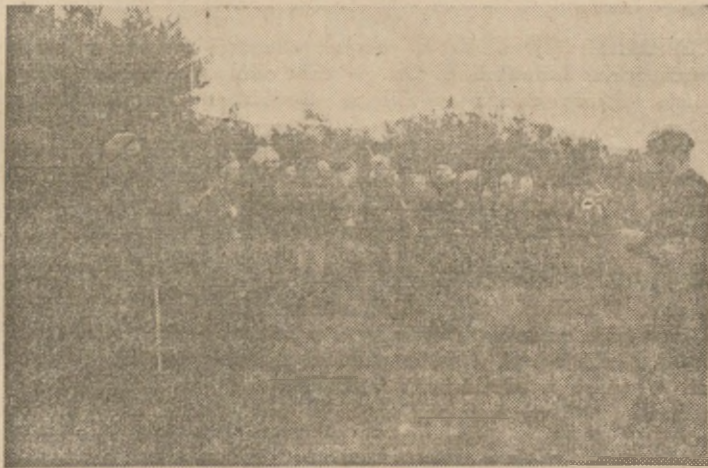
PIETRZAKOWA WŁADYSŁAWA, w okresie okupacji pracuje w charakterze kurierki-łączniczki z ramienia „Woli Ludu“. Teren jej działalności to woj. warszawskie, łódzkie, kieleckie. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego R. P. uzyskuje mandat poselski z ramienia Stronnictwa Ludowego.

Mgr MICHURSKI CZESŁAW, kapitan B. Ch., brał czynny udział w walkach 1939 r. w stopniu podporucznika. W okresie okupacji organizator i kierownik szkoły podchorążych oraz z-ca Komendanta Obwodu B. Ch. Po wyzwoleniu starosta powiatowy. Obecnie Prezes Pow. Zarz. S. L. Przewodniczący P. R. N., nauczyciel Państw. Gimn. i Liceum i poseł do Sejmu Ustawodawczego R. P.

ORŁOWSKI BOLESŁAW, Komendant Gm. B. Ch. w Potoku. Brał czynny udział z bronią w rękę w walce z okupantem w pow. Busko, woj. kieleckie. Organizator B. Ch. Następnie Komendant Rej. K. B., obecnie wicestarosta w pow. Gryfice, woj. Szczecin.

BUCZEK JAN — sierżant B. Ch. — rolnik, zamieszkały obecnie w Smółsku, gm. Puszcza Solska, pow. Biłgoraj. W czasie okupacji pracuje czynnie w konspiracji. Bierze czynny udział w wielu akcjach dywersyjnych m. innymi w akcji wysadzania pociągu zdążającego na Wschód (Szysiec, pow. Tomaszów Lub. — 1943 r.). Pracuje również jako kolporter prasy podziemnej oraz jako łącznik. Ranny w walkach pod Margolami (1944 r.).

GRANDA JÓZEF — kpr. W konspiracji bierze czynny udział w wielu walkach z okupantem z bronią w rękę w szeregach B. Ch. w pow. Biłgorajskim, między innymi w ataku na poster. żandarmerii niemieckiej w Tarnogrodzie (1942 r.) — ataku na garnizon wojsk



Oddział po złożeniu przysięgi w dniu otwarcia Szkoły Podchorążych.

niemieckich w Józefowie Lubelskim (1943 r.). Jako dowódca drużyny bojowej B. Ch. bierze czynny udział w ataku na post. policji ukraińskiej i niemieckiej w biłgorajskim oraz w akcji przedfrontowej pod Osuchami i Borowcem. Ranny w walce z Niemcami (1944 r.) pod Osuchami.

Obecnie funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej — jako k-dt Postę-runku Gminnego gm. Sól w pow. Dęborskim.

BARTŁOMOWICZ FRANCISZEK — z Tomaszowa Lubelskiego, mjr B. Ch. Jeden z pierwszych organizatorów B. Ch. na terenie pow. Tomaszów Lubelski. W czasie okupacji pracuje na terenie pow. Tomaszów Lubelski na stanowisku komendanta Rejonu, a nast. Obwodu B. Ch. Bierze czynny udział z bronią w ręku w walce z okupantem (1943 r.) — pod Zaborecznem — Różą — jako ko-mendant 4-go Obwodu B. Ch., gdzie sam dowodził 3-ma kompaniami.

Obecnie pracuje jako inspektor Oświaty Rolniczej w Tomaszowie Lubelskim.

PULAPA JAN — ppor. B. Ch. W czasie okupacji bierze czynny udział w organizowaniu B. Ch. oraz w walkach z bronią w ręku w lasach pod Osuchami — jako d-ca plutonu B. Ch. Po wyzwoleniu bierze czynny udział w pracach samorządowych i Zw. Samopomocy Chłopskiej. Obecnie pracuje jako urzędnik w Markowicach, gm. Książpol.

DZENDZEL HENRYK. W okresie okupacji pracuje w konspi-racyjnym ruchu ludowym B. Ch. — cały czas jako referent propa-gandowy. Bierze czynny udział w Powstaniu Warszawskim na „Starówce“.

* Po wyzwoleniu referent prasowy i kierownik Wydz. Informacji i Propagandy Zarz. Woj. S. L. w Krakowie. Członek Rady Na-czelnej S. L. Dyrektor „Dziennika Ludowego“ w Warszawie. Poseł do K. R. N. Obecnie poseł do Sejmu Ustawodawczego R. P.

SMOLARZ-TYMOSZUK PIOTR — organizator B. Ch. na te-renie pow. Włodawa. Organizuje oddział specjalny w składzie 10 ludzi, następnie oddział dywersyjny i partyzancki na terenie swego obwodu. Bierze udział w wielu walkach z bronią w ręku, a między innymi w walce z żandarmerią niemiecką we wsi Bodzinka, pow. Biała Podl. (1943 r.) oraz pod Czołową, pow. Chełm (1944). Bierze również udział w wielu aktach sabotażu i dywersji na terenie pow. Włodawa, Radzyń, Biała Podlaska, Chełm. Po wyzwoleniu poświęcił się pracy społeczno-politycznej na Ziemiach Odzyskanych. Obecnie kierownik Wydz. Młodzieżowego w Zarz. Gł. Zw. Samo-pomocy Chłopskiej w Warszawie.

KRUSIEC STANISŁAW, ppor., współorganizator B. Ch. w pow. Pińczów, przez cały czas okupacji bierze udział w licznych akcjach dywersyjno-wypadowych jako łącznik, jak pod Nowym Korczynem

i pod Opatowcem; oraz przy rozbrajaniu i niszczeniu aparatu urzędniczego. Obecnie instruktor Zarz. Woj. S. L. we Wrocławiu.

ZAJĄC JÓZEF, por., w konspiracji bierze czynny udział w akcji B. Ch. na terenie okręgu kielecko-radomskiego, początkowo jako do-



W oddziałach B. Ch. i kobiety walczyły z bronią w rękę.

wódca plutonu, następnie (44 r.) jako d-ca kompanii. Twórca sieci kolportażowo-konspiracyjnej na swoim terenie. Po wyzwoleniu bierze udział w pracach Rady Narodowej jako czł. M. R. N. we Wrocławiu. Pracuje czynnie w Zarz. Wojew. „Wici” we Wrocławiu.

GARNCARCZYK JAN, por. Organizator B. Ch. w 3 powiatach, myślenickim, wadowickim i nowotarskim. Bierze czynny udział w akcjach na terenie Podhala (44 r.) w charakterze dowódcy grupy wypadowej garnizonu Armii Ludowej. Organizator Gminnych i Powiatowych Konspiracyjnych Rad Narodowych, czł. konspir. Wojew. Rady Narodowej, poseł do K. R. N., obecnie poseł do Sejmu Ustawodawczego R. P.

ŻEBROWSKI EDWARD, kpr. podch., obecnie poseł do Sejmu R. P. z ramienia Stronnictwa Ludowego, nauczyciel. W czasie okupacji pracował jako instruktor w szkole podchorążych w Desznie, brał

czynny udział przy opanowywaniu dworca i remizy kolejowej w Sędzinowie oraz przez cały czas okupacji zajmował się tajnym nauczaniem dzieci chłopskich na terenie pow. Jędrzejów. Obecnie prof. gimnazjum tamt. oraz czynny członek Stronnictwa Ludowego.

CIESIELSKI STANISŁAW, kpr., agronom. W czasie okupacji należy do B. Ch. i pracuje na odcinku organizacyjno-szkoleniowym na terenie gm. Sobków i Brzegi w pow. Jędrzejów. Bierze czynny udział w walkach na odcinku kolejowym Migrova — Jędrzejów. Po wyzwoleniu jako jeden z pierwszych pracuje w Urzędzie Pełn. Rządu R. P. na Dolny Śląsk jako agronom rejonowy, a potem Komisarz Ziemi w Wołowie, aktywny członek Stronnictwa Ludowego.

BARTOSZ STANISŁAW, ppłk. M. O., główny organizator oddziału „Siły Chłopskie” (do 42 r.) oraz jeden z pierwszych, głównych organizatorów B. Ch. (od 42 r.) na terenie Kielce—Czyżew. Przez cały czas okupacji bierze czynny udział z bronią w rękę w wielu krwawych potyczkach i akcjach dywersyjnych na terenie woj. kieleckiego, a między innymi pod Złotą Wodą. Obecnie Z-ca Kom. Wojew. M. O. we Wrocławiu oraz II wiceprezes Zarz. Woj. S. L. we Wrocławiu. Odznaczony krzyżami: Grunwaldu, Walecznych, Partyzanckim za walki z Niemcami oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi za prace w M. O.

SUROWIEC ZYGMUNT, nauczyciel w Podlesicach, porucznik B. Ch., brał udział w licznych walkach z bronią w reku jako z-ca d-cy plutonu B. Ch. (1944 r.) Kroczyce; oraz prowadził akcję uświadamiania. Członek Rady Naczelnej S. L. 1945 r., sekretarz Zw. Sam. Chł. we Włoszczowie. Obecnie sekretarz Zarz. Wojewódzkiego S. L. we Wrocławiu.

STROJNY ZYGMUNT, wiciowiec, członek B. Ch. w Kielecczyźnie, bierze czynny udział w akcji rozbicia więzienia w Pińczowie oraz innych akcjach bojowych, działa na terenie powiatu Stopnickiego. Po skończeniu wojny poświęcił się pracy politycznej w Stronnictwie Ludowym. Pracuje w Wojew. Zarządzie S. L. we Wrocławiu. Jest członkiem Rady Naczelnej S. L. ?

PULAPA JAN, ps. „Lemiesz” Prezes Z. S. Ch. na pow. Biłgoraj był komendantem Rejonowym B. Ch., brał udział w akcjach z bronią w rękę. Obecnie Wiceprezes S. L. Zarz. Pow., były przewodniczący Gm. Rady Narodowej Księżopol, członek Rady Powiatowej, wywiązywał się i wywiązuje dobrze ze swoich obowiązków, zam. Zanie, gm. Księżopol, pow. Biłgoraj.

KAPICA STANISŁAW, ps. „Skiba“, w konspiracji Komendant Rejonu B. Ch., brał czynny udział z bronią w ręku, kpt. bardzo odważny, jeden z twórców B. Ch. w Biłgorajskim. Brał udział w akcji pod Józefowem i w akcji dywersyjno-sabotażowej. Nauczyciel, kierownik szkoły w Łukowie, gm. Łukowa, obecnie nauczyciel średniej szkoły roln. w Biłgoraju.

MAKUCH JÓZEF, ps. „Znicz“ Kmdt. Rej. B. Ch., jeden z pierwszych organizatorów B. Ch. w Biłgoraju, kpt. pracownik U. B., obecnie szef U. B. w Hrubieszowie, wójt gminy Księżopol.

BUCZEK PIOTR, Zast. Kmdt. Rej. B. Ch., komendant placówki B. Ch., jeden z pierwszych organizatorów w środkowej części Biłgorajskiego. Brał udział w akcjach sabotażowych, odważny, kierownik referatu Pracy i Opieki Społecznej, starosta Biłgoraj, obecnie Prezes S. L., gospodarz, z gminy Ruszcza Solska.

BRZASK-MAKIEŁŁO STANISŁAW — mjr B. Ch. Jeden z pierwszych organizatorów B. Ch. na terenie lubelszczyzny. Przez cały czas okupacji działał na terenie pow. Biłgoraj, początkowo na stanowisku komendanta Gm., następnie Rejonu i Obwodu, biorąc udział w szeregu akcjach bojowych i sabotażowych. Obecnie pracuje jako Sekretarz Zarz. Woj. S. L. w Krakowie.

ŁAKOMIEC IGNACY — wiciowiec, w konspiracji ppor. B. Ch. na terenie gm. Dąbrowa. Bierze czynny udział w akcji przy zatrzymaniu pociągu między stacją Łączna i Zagnańsk (XI.43) oraz w bitwie pod Cisowem. Obecnie poseł do Sejmu Ust. R. P. i Wiceprezes Wojew. Zarz. „Wici“ w Kielcach.

HUSTRA KAZIMIERZ — syn rolnika z pow. Iłżeckiego, „wiciowiec“. w Konspiracji (w stopniu ppor.) bierze czynny udział przy wysadzaniu pociągu w miejscowości Gołk oraz w bitwie z żandarmérią niemiecką — jako z-ca Dowódcy plutonu w grupie „Ośki“. Z zawodu krawiec — obecnie pracuje w swoim zawodzie, udzielając się jednocześnie w pracy w Stronnictwie Ludowym w pow. Wolsztyn.

DOLICHER STANISŁAW — współorganizator B. Ch. w pow. Jędrzejowskim. Bierze czynny udział przy zdobywaniu broni na Niemcach oraz jako d-ca plutonu do zadań specjalnych w dywersji. W grudniu 1943 — bierze czynny udział w walce z oddziałem N.S.Z.-tu jako d-ca grupy odwetowej. Od 43 r. jako d-ca kompanii

B. Ch. Obecnie pracuje jako inspektor Rolny Zw. Samopomocy Chłopskiej w powiecie Wolsztyńskim, woj. Poznań.

ŁUKASZEK STEFAN — ppor. B. Ch. W akcji 39 r. walczy pod Stoczkiem i Zamościem. W okresie okupacji organizuje oddziały B. Ch. w powiecie sandomierskim. Bierze czynny udział w walce pod Pielaszowem, gm. Wilczyce — jako dowódca plutonu B. Ch. (I piec, 44 r.) w Sandomierskim, następnie odwołany do organizowania artylerii — jako instruktor szkoleniowy na teren gminy Lipnik i Wilczyce. Po wyzwoleniu poświęcił się pracy politycznej w S. L. Obecnie Intendent Zaopatrzenia K-dy Pow. M. O. w Sandomierzu.

ROLKA MIECZYSLAW — rolnik w Nowej Wsi, gm. Jurkowiec, pow. Sandomierz. Kpr. B. Ch. W okresie okupacji organizator B. Ch. w Sandomierskim. Bierze czynny udział w walce z okupantem jako z-ca d-cy drużyny (1944 r.) w Borku Klimontowskim. Pracuje również jako łącznik kolportażu. Po wyzwoleniu wstępuje w szeregi M. O. oraz poświęca się pracy społeczno-politycznej w S. L. i Zw. Samopomocy Chłopskiej w Nowej Wsi, w Sandomierskim.

CZERNIAWSKI ADAM, plutonowy. Czynny członek B. Ch. W czasie okupacji pracuje w wywiadzie na korzyść B. Ch. Bierze czynny udział z bronią w ręku przy rozbiciu aresztu w Opatowie i wypuszczeniu więźniów. Bierze udział przy rozbrojeniu Niemców wycofujących się przed Armią Czerwoną. Po wyzwoleniu staje do szeregów M. O. i pracuje w tej organizacji na różnych stanowiskach. Obecnie kancelista w Powiatowym Zarz. Drogowym w Sandomierzu.

WIECZOREK ZYGMUNT — kpr., lat ok. 29, urodzony w Wyśiadłowie, gm. Wilczyce, pow. Sandomierz. Czynny w B. Ch. Bierze udział w akcji w Międzygórzu i w Pisarach. Kończy w konspiracji Szkołę Podchorążych i zostaje mianowany dowódcą plutonu. Po wyzwoleniu wstępuje w szeregi Milicji Obywatelskiej i pracuje w Komendzie Pow. M. O. w Sandomierzu w charakterze Referenta Broni.

SIECZKO EDWARD — por. Współorganizator B. Ch. na terenie powiatu Biłgoraj. Bierze czynny udział w wielu akcjach jako d-ca plutonu operacyjnego B. Ch. — jak odbicie aresztowanych na szosie do Krasne ostawu oraz rozbicie grupy Niemców (30 ludzi) w 3-ch z jednym R.K.M.-em. Po wyzwoleniu wstępuje do Wojska Polskiego, następnie osiedla się na terenie Ziemi Odzyskanych, gdzie pracuje jako instruktor Rolny w Zw. Samopomocy Chłopskiej w Wołowie.

PRZYBYSZEWSKI STANISŁAW — ppor. W konspiracji działa na obszarze Zanarwiańskim „R” po linii B. Ch. — jako ppor. — prowadzi kolportaż prasy podziemnej i korespondencji oraz wywiad na tyłach armii niemieckiej dla desantu rosyjskiego znajdującego się na Kępie Gołuskiej, p. sierpecki. Po wyzwoleniu pracownik Urzędu Likwidacyjnego w Ostródzie.

SADURSKI FRANCISZEK — mjr. Współorganizator B. Ch. w lubelskim. Komendant Powiatowy B. Ch. na pow. i miasto Lublin. Redaktor Naczelny „Orlich Ciosów”. Bierze czynny udział w szeregu akcji dywersyjno-sabotażowych bronią w ręku, m. in. w akcji napadu na pociąg z amunicją pod Gołębiem oraz w akcji pod Barłogami. Po wyzwoleniu I Wiceprezes Zarz. Gł. „Wici” i obecnie Wicedyrektor Biura Prawnego Min. Leśnictwa.

CHMIELARSKI ADOLF — podch. plutonowy, w konspiracji, jako d-ca drużyny B. Ch. bierze czynny udział z bronią w ręku wraz z oddziałem Maślanki przy zdobywaniu wielu miasteczek i wsi w woj.

lubelskim, a także przy rozbrajaniu załogi fabryki cukru w Kazimierzy Wielkiej, oraz w wielu potyczkach na drogach i szosach. Po odzyskaniu Niepodległości wyjeżdża na Ziemię Odzyskane i w gminie Borów, pow. Koźuchów pracuje jako wójt gminy.

ŻUK ANTONI, rolnik, w konspiracji jako szeregowiec bierze czynny udział z bronią w ręku w krwawej potyczce z Niemcami w gminie Izbica, pow. Krasnystaw oraz w akcji rozbicia kolumny samochodowej. Obecnie pracuje jako rolnik w swoim gospodarstwie na Ziemiach Odzyskanych.

JAN MAJ, pseudonim „Koniczyna”; porucznik, Komendant gminy B. Ch. na gminę Oględów. Dowodzi plutonem w rozbiciu więzienia w Pińczowie. Biję się z Niemcami pod Szydłowem. Organizuje B. Ch. w ramach A.L. Ścigany przez żandarmów i N.S.Z. Ranny od kuli reakcjonisty. Na terenie Staszowskiego jest postrachem dla band N.S.Z.

Obecnie gospodaruje w rodzinnej wsi. Jest sędzią pokoju na gminę Oględów.

Winowajcy

500 ZŁ GRZYWNY

Brat mój Kazimierz, właściciel zaprzęgu, otrzymał z urzędu gminnego wezwanie do odrobienia świadczeń drogowych. W dniu 18 sierpnia ub. r. miał się stawić przed urzędem gminnym z furmanką we dwa konie, skąd miał odwieźć powiatowego instruktora rolnictwa do odległej wsi. Instruktor udawał się na lustrację pól w związku z akcją przeciwpłonkową. Brat stanął dwukonnym zaprzęgiem przed urzędem gminnym... Tu od woźnego dowiedział się, co zacz ten powiatowy instruktor, a ponieważ znał go z czasów okupacji, więc rzekł do woźnego głosem zbyt podniesionym, aby brzmiał przyjaźnie — Co? Ja jego będę woził? — Niedoczekanie jego i wasze...

Instruktor nie udał się na lustrację pól ziemniaczanych. Po upływie urzędowo długiego czasu, otrzymał brat mandat karny. — „No, to jak to jest? — mówił. — Za Niemców musiałem go wozić, bo byłby żandarmów na mnie nasłał, i teraz muszę go wozić, bo mi mandat pakuja... — Napluć na takie porządki“. Porządki te mają swój smutny początek w pierwszych miesiącach okupacji, kiedy to zjawily się w zapaadlej naszej gminie ubogo odziane chłopaki, pełne ambicji i wstretu do fizycznej pracy. Zjawili się kolejno: najpierw kontroler mleczności obór, potem ewident hodowli nierogacizny, potem poborca łąki i kolcykarz, kominiarz, agronom i pojawiło się wiele rzeczy niesłychanych i niewidzianych na prawym brzegu dolnego Sanu.

Wszyscy ci polscy urzędnicy niemieckiej administracji szybko porośli w piórka, bo samoobrona chłopów miała początkowo nikły charakter. Za plecami kontrolera, kominiarza i kolcykarza stał niemiecki żandarm, nie wahający się użyć karabinu...

Działalność polskich urzędników, tej dziwacznej administracji, wcześniej dała się we znaki, niż Majdanek, Połków, Oświęcim i różne pacyfikacyjne akcje...

Trudno było o rozbudzenie ducha patriotycznej nienawiści do okupanta, tym bardziej, że niemiecki żandarm najwcześniej zabrał się do zachłannej grabieży w cieniu tych ludzi spod ciemnej gwiazdy, którzy zdawali się mieć za cel swego życia jak najszybsze wzbogacenie...

Co miałem powiedzieć bratu Kazimierzowi, który, pewny swej oceny, pytał mnie — jak to jest?

W widłach Wisły i Sanu

Tu leży powiat tarnobrzeski, ten który K. L. Koniński nazwał „ludowo-pisarskim“ powiatem, gdzie od 50 z górą lat ludowość i ludowcowość stoją u szczytu rozwoju... Tu chronił się ks. Stojałowski w ciężkich dla niego chwilach, tu była domena wpływów Stapińskiego i jego „Przyjaciela Ludu“. Tu chłopski strajk miał krwawy, burzliwy przebieg i tu patronowali ruchowi ludowemu w dawnych czasach dziezice, w nowszych chłopskiego pochodzenia mecenasi, znani i szanowani... Bo ruch ludowy ma tu dwa nurty: jeden z nich ma pomnik Bartosza Głowackiego na rynku w Tarnobrzegu, zielone sztandary, patetyczne przemówienia i hymn „O cześć wam panowie magnaci“...

Drugi ludowy nurt nie ma tu pomników, chyba te kapliczki, ni to figury przydrożne, ni to pomniki poświęcone pamięci ks. Stojałowskiego, nie ma sztandarów ani hymnów. Nie manifestuje, a jeśli mu się zdarzy przemówić, to przemawia słowami przyśpiewki: „Kościoły, kryminały z waszych rąk powstały...“. Kościoły dla udręczenia ludzi na duchu i kryminały dla ich cielesnego cierpienia. „Jedynie krew może cierpienie złagodzić...“, trawestował te słowa Brunon Jasiński — tak szemrał drugi nurt. O nim to pisał w r. 1937 I.K.C. „słowami świętego oburzenia i niekłamanego strachu...“.

A jednak w tym ludowcowym powiecie, tam, gdzie od lat 40 Bartosz Głowacki tęskliwie spogląda ku budynkowi starostwa nie było Batalionów Chłopskich. Nie znaczy to jednak, by chłopi w psiej uległości dla okupanta byli radzi z kolaboracji i posłuszni każdej władzy „z woli Boga“. Powiat dał olbrzymi kontyngent krwi, chłopi z tego powiatu najgęściej zasłali trupami swoje zagony, może najwięcej dali wkładu w dzieło zwycięstwa.

Szara godzina

Na ruch ludowy ludowcowego powiatu przysła szara godzina, nie zaczęła się ona jednak w dniach pamiętnego września. Zaczęła się o wiele wcześniej, wtedy gdy przemawiał do tysięcznych tłumów na burzliwych manifestacjach znany szeroko mecenas, syn chłopski; w swych przemówieniach zapewniał chłopskie tłumy, że ich raz ujawniona „solidarność“ przyda się, i że solidarnością jest stanąć pod

sztandarami w dniu święta ludowego. Że czeka na chłopów, miejsce pośród miasteczek i miast, czeka miejsce na 4 miliony, wiadomo po kim. Mecenasa był duszą życia towarzyskiego miasteczka, i przyjacielem okolicznych arystokratów, był duszą i natchnieniem miasteczka, na którego rynku Bartosz od lat 40 czeka na pochwałę i klepanie po opalce... Starosta powiatowy własnoręcznie zabił Józefa Szewca w czasie strajku chłopskiego, a działo się to tego dnia, gdy znany mecenas był jego gościem z okazji imienin żony. Prawą ręką mecenasa był chłop z nad Sanu, żwawy i elokwentny, całą duszą pragnący, nietyle zwycięstwa ruchu ludowego, ile swego towarzyskiego awansu. Bronił go później mecenas przed Sądem o strajk chłopski, on zaś pod niebiosy wynosił prawnicze jego zdolności. W dyskusjach o skutkach chłopskiego „czynu“ brał udział starosta i wszyscy, adorując się nawzajem, kontenci życiu, które daje jednym awanse służbowe, innym awanse towarzyskie, innym jeszcze możliwość przewodzenia masom itd.

Na rynku w Tarnobrzegu stał ciągle kamienny „kumac“, od lat czekając nobilitacji. Na ruch ludowy ludowcowego powiatu zapadała szara godzina...

„Paraliżowanie życia gospodarczego“

W pierwszych dniach grudnia 1939 r. widywało się we wsiach i miasteczkach naszego powiatu wysokiego wzrostu mężczyznę, odwiedzającego różnych ludzi, w tym bardziej znanych i cenionych chłopów.

Mężczyzną tym był „Milski“ i jego rozmowy miały zawsze na celu organizowanie do walki z okupantem; całość tej akcji „Milski“ nazywał Tajną Organizacją Wojskową, (T.O.W.). To, co projektował, przyjmowało się natychmiast. Zbiórka broni i amunicji pozostawionej na terenie powiatu we wrześniu, poza tym niszczenie gospodarki okupanta czyli „paraliżowanie życia gospodarczego“... T.O.W. Andrzeja Jasińskiego zmieniło się szybko w Związek Walki Zbrojnej, a akcja werbunkowa skończyła się. „Nie ilość, lecz jakość“, nie masowa organizacja, ale kadry przyszłej armii.

...Ze zdumieniem przyjmowaliśmy postanowienie, że „im gorzej“ — „tym lepiej“, że nie wolno dopuścić do tego, by np. chłopci zadowoleni byli z czegokolwiek, co wyniknie z poczynań okupanta... A chłopci byli zadowoleni z rozproszenia sanacyjnego urzędników, naganiaczy i ze zniesienia nienawidzonego systemu. Radiowe komunikaty z Tuluzy i Londynu utrzymywały nadal przekonanie o rychłym końcu hitleryzmu, aż w czerwcu 1940 r. życie zadało temu kłam... „Jędrus“ Jasiński zginął przedwcześnie, delegatem rządu londyńskiego został patron ludowców, znany mecenas, przy jego boku stanął wiernie sztandarowy ludowiec, chłop z nad Sanu, a chłopci wcześniej niż administracja niemiecka, poczuli skutki, „paraliżowania życia go-

spodarczego“, do czego ze specjalnym zamiłowaniem i ze znanstwem zawodu zabrała się bardzo liczna rzesza polskich urzędników administracji niemieckiej. W rzadko tu docierającej prasie podziemnej wzywano do sabotowania kontyngentów, polscy urzędnicy mający za sobą granatową policję i niemiecką żandarmerię, wygrywali tę rzecz... „Kubana“ albo obóz to znak tych nikczemnych czasów...

Wiedzano o istnieniu „wojska polskiego w kraju“ i dziwiono się jego obojętności na krzywdy Polakom przez Polaków wyrządzane. Rosło poczucie potrzeby stworzenia własnej chłopskiej armii, o Batalionach Chłopskich nie wiadano nic prawie w ludowcowym świecie, gdzie hetman ludowców był delegatem londyńskiego rządu i gdzie sztandarowy ludowiec stał u jego boku.

W lasach lipskich

Administracja niemiecka zniosła dawny podział administracyjny, i rzekę San zrobiła granicą „dystryktów“, zróżnicowała też przez to ludowcowy powiat, bo jak wiadomo „dystrykt“ Lublin był inaczej administrowany. Obowiązywał tu szczególnie wysoki kontyngent ludzi na roboty przymusowe do Niemiec, obowiązywały wysokie kontyngenty w zbożu i bydłe, a nade wszystko ciężką była robocizna przy wywózce drzewa (do 7 dni pracy w tygodniu na każdego właściciela konia).

Lecz i tu szybko wyszło „szydło z worka“, gdy dowiedziano się, że nie o dni tu chodziło, ale o ilość wywiezionego drzewa..., aby w drzewie tym ukryć to, czego dokonała „kubana“ spryciarzy polskich, „paralizatorów“ życia gospodarczego. Poczucie jedności i solidarności narodowej karłało wśród przekleństwa na „urzędnicze polactwo“, a fakty zadawały kłam temu, co głosiła cedzona przez podziemie prasa podziemna.

Latem 1942 r. zaczęły się palić poręby w lasach lipskich, a wkrótce potem małe wioski w tych lasach, wioski, których nazwy przeszły do historii tych lat, Kruszyna, Lipowiec, Gielnia, Kochany, Poręby palili niezorganizowani partyzanci z nad Sanu, Niemcy w odwecie palili wioski po lasach. Jesienią w 1942 r. handlarze tytoniowego surowca, bywający w okolicach Biłgoraja, przynieśli „wiadomość“ o tym, że chłopci biją się z Niemcami....

Doniesiono też, że w tych okolicach dzieją się straszne rzeczy, że wśród nich zginął niejedyn handlarz tytoniu i broni. O broń było łatwo w tamtych stronach... Tam też i wśród takich okoliczności, zginął brat znanego pisarza Jana Wiktora, Franciszek. Wtedy to nad Sanem rozpoczęła się chłopska partyzantka, która miała za cel walkę nie tylko z okupantem ale i polskim, mimo wszystko, bo z Polaków

złożonym, aparatem administracyjnym. Z początku szło to cichcem jakby zza węgla... Nie operując nazwiskami i szczczędząc tym samym hańby uczciwym skądinąd rodzinom wymieniam: znikł bez śladu kolcykarz. Kaleką na całe życie pozostał sołtys w Ch. Zniszczono bardzo wiele fortun „psim śwędem” zdobytych a posterunki granatowych przeniosły się skwapliwie ze wsi do miasteczek. Wkrótce też pojawiły się oddziały G. L-u, wobec tego poszły w cień studenckie organizacje M.O.W. i wojskowe Z.W.Z.-tu.

BORÓW

Już po wojnie postanowiono ofiarom wojny wznieść kopiec-mauzoleum. Wiele dniówek pieszych i konnych usypało ten kopiec, ale szczęśliwy kniec nie ukoronował tego dzieła... Sprawa utknęła na nieprzewidzianej zgoła przeszkodzie: oto komitet budowy mauzoleum zażądał list ofiar walki z najeźdźcą i list tych nie otrzymał. Poszczególne wsie list tych nie dostarczyły, bo po prostu nie mogły.... W zna-



Inscenizacja podczas Święta Ludowego zorganizowanego przez B. Ch - owców.

nej podpisanemu wsi długo zastanawiano się nad tym, kogo na takiej liście umieścić, zginęło tu w ciągu tych lat 21 młodych ludzi w czym 1 w 1939 r., 3 padło bezpośrednio od kul żandarmerii, 2 zamęczono w obozach, a reszta?

Ta reszta w przeciwieństwie do tamtych, którzy zginęli w potrzebie, zginęła bez potrzeby. Po prostu nie owijając w bawełnę, ta reszta wy-

biła się sama, wyginęła od strzałów zza węgła, i od strzałów w regularnych bitwach bratobójczych, toczonych bardzo często — całymi godzinami, kiedy to sprawa poglądów stała się znakiem dnia.

Wiosną 1943 r. pojawił się N.S.Z. i szukając zwolenników starał się zdobyć sympatię zbrojnych band bez nazwy i organizacji, i nimi wypełnić szeregi swoich oddziałów leśnych. Ale za pozyskanie tej sympatii miał N.S.Z. przyjść z pomocą w załatwieniu nierozegranych porachunków. Rozpoczął tu „nocne nauki moralności”, wśród polskich urzędników niemieckiej administracji.



Poświęcenie sztandaru B. Ch. było niezwykłym wydarzeniem dla mieszkańców pobliskich wiosek.

Prowadził „dołowanie” szpiclów i innej nieźle czującej się zgrai, ale ulegając żądaniom tych, których sympatia była mu potrzebna. Zdawało się, że jego ludzie zadołowali urzędnika, członka pewnej organizacji, to znów świadomi celów własnych, a nieświadomi tajników swej organizacji sympatycy N.S.Z.-tu wykurzyli filara tej organizacji, członka komendy okręgu, czującego się tu nieźle... leśniczego. Była by rosła wciąż sympatia dla noszącego na bagnietach „sprawiedliwość”... „wojzka polskiego”, gdyby nie Borów „po raz pierwszy”. Nie ma chyba nikogo w Polsce, który o tej bratobójczej masakrze nie słyszał. Oddział G.L., mający na celu walkę z Niemcami, chętnie nawiązywał przymierza z każdym, kto zdawał się mieć identyczny cel... Waleczny ten oddział zawarł umowę o współpracy z oddziałem N.S.Z., a w parę godzin później, uległ masowej masakrze z rąk tego nowego

sprzymierzeńca. I tu zaszedł fakt, który może najlepiej scharakteryzuje ówczesne stosunki w okolicy: oto z masakry uszedł tylko jeden żołnierz oddziałów G.L., a uszedł dzięki poświęceniu się swego kolegi, z którym wychowywał się od dzieciństwa, syna sąsiada i członka bandy dokonującej mordu. Uciekł żołnierz G.L.-u dzięki koledze, który go do ucieczki namówił, przewidując masakrę całego oddziału. Ten haniebnny wyczyn bandy dał jej gwarancję nietykalności ze strony żandarmów, ale otworzył oczy tym, którzy jeszcze tydzień przed tym widzieli w niej uosobienie „polskości“ i walki z Niemcami. Wtedy się zaczęło... Zaczęło się ścieranie poszczególnych grup.

W czasie tej anarchii pierzchli ci, którym było nieźle pod okupacją, uciekli wiedząc, że mogą wpaść w ręce grup dyszących zemstą i wprowadzających „wojenną odpowiedzialność“ za działalność Polaków.

Uciekli nie wszyscy i Sanem bez przerwy płynęły trupy. Zaczęło się scalanie różnych organizacji w jedną siłę A.K., jednolitość dała powód do dalszej nagonki na bandy rabunkowe i „dzikie“... Te ostatnie, kilkakrotnie wykurzyły delegata rządu londyńskiego na kraj, z zacisznego m. p. Niejednokrotnie wlażyły w paradę regularnej A.K. i one najpierw rozpoczęły dywersję...

One też spowodowały, że „Borów stał się głośnym po raz drugi“... To dowódca, kwatrujących tam stale oddziałów N.S.Z.-tu, zemścił się. Zemścił się za to, że coraz ciśniej mu było w tej wsi, że coraz bardziej czuł się otoczony nieufnością i nienawiścią, że buntowano mu oddział pytaniami, o ilość bitew, stoczonych z Niemcami, na które to pytania brakowało odpowiedzi... Pozatem we wsi grożono temu dowódcy, ni mniej, ni więcej tylko suchą gałęzią i stryczkiem. W dniu 2 lutego 44 r. wyszła banda cała, spalając Borów... Przeszła rzekę San, równocześnie z oddziałem żandarmerii w odległości 100 kroków od siebie... Nie padł z żadnej strony strzał... Borów znikł z powierzchni ziemi, około półtora tysiąca ludzi różnego wieku i płci, znalazło śmierć, a wszystko to, co się działo było jasne i zrozumiałe... A tymczasem na lewym brzegu Sanu było ciągle cicho i mile...

Gdzieś tam upolowano kasę, gdzieś sprzątnięto żandarma, gdzieś tam czytano „Czyn“, „Walkę“ i „Polska żyje“. Chłopi dostarczali kontyngentów Niemcom w dzień, organizacji nocą.

Tak musi być i tak jest dobrze — mówiło się głośno, kląnc po ciachu... To dziś łatwo jest mówić o walce z Niemcami, wyliczać sukcesy tej walki, ale trudno jest mówić o moralę tej walki... Trudno także mówić o tym, że jej metody przeżyły lipiec 1944 r. i front nad Wisłą i przedłużyły się, aż do smutnych epilogów poza wyrokami Sądów Rzplitej, i poza kratami więzień.

Epilog dawnej sprawy

Dziś powiat, w którym nie było Batalionów Chłopskich, który niewiele miał zniszczeń wojennych, w którym wybudowano po wsiach setki nowych domów, w wywiązywaniu się z powinności podatków stoi na ostatnim miejscu w województwie, mimo, że ani ubóstwo jego mieszkańców, ani liczny a fachowy personel jego urzędów, nie tłumaczy tego stanu rzeczy.

Ale ta apatia kończy się. W dniu 28 stycznia b. r. rozwiązali chłopci ogólną uchwałą powiatowy zarząd P.S.L., sztandarowy zaś ludowiec chłop z nad Sanu, a dziś osadnik pod Wałbrzychem bije się w piersi w poznaniu własnych win. Dawny delegat rządu londyńskiego wycofał się w zacisze kancelarii adwokackiej, a na czołowych stanowiskach pojawiają się nowi ludzie.

W powiecie, w którym „Wici“ wiodą dychawiczny żywot, po wsiach, które były przedwojenną domeną ich wpływów, pracują liczne koła Z.W.M. i koła P.P.R.-u. Życie przeszło ponad dawną sprawą, a o przyszłości zadecydują bardzo liczne zastępy młodzieży z powiatu, której pełno w 3 gimnazjach w powiecie, w jarosławskich szkołach przemysłowych, w szkole mechanicznej w Stalowej Woli. Winni zaś niech przeżywają goryczne rozczarowania, i niech się biją w piersi... Siewcom wiatru nie udał się siew.... Ich sprawa to durna sprawa.

Idziemy z lemieszem i kosą *

My idziemy z lemieszem i kosą
dość leliśmy krwi za cudze sprawy
przez historię nago szliśmy, boso
hej! Panowie ustąpcie nam z ławy!

Pól i lasów porzucamy głuźce
chłopstwo Słowian — ramionami dęby
zatrzęsiemy kapitału grusze
rozbroimy ich wojenne zęby.

Przejdą pany, kapłany i trony,
zginie po nich na tym świecie ślad,
każdy będzie wolnourodzony
w tej ojczyźnie, której imię świat.

Zbudujemy go na chłopskie zręby
myśl od ziemi i z woli konieczna
chłopstwo Słowian nabiera rozpędu
miliard ramion republika wieczna.

My to dzisiaj chłopsko - robotnicze
podnosimy sztandary wolności
nad kominy i grusze graniczne
krew lejemy na zdrowie ludzkości.

*) Pieśń Batalionów Chłopskich śpiewana między innymi w oddziałach
Maślanki w Kielecczyźnie

Przejdą pany, kapłany i trony
z dyktatorów dwóch zrobimy krzyż
i ostatnie im odda pokłony
sprawiedliwy do ostatka stryk.

Co cię boli i trapi
trony, wojny, dyktaty
zwiążmy w łańcuch swe łapy
na śmierć ich wiecznej zraty.

2350



SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE

Str.

CZĘŚĆ I. — PODSTAWY IDEOWE.

KOWALSKI WŁADYSŁAW: Obrzędowicze.	7
OZGA-MICHAŁSKI JÓZEF: O weryfikację ideologii Batalionów Chłopskich.	10
IGNAR STEFAN: Kilka uwag o działalności i osiągnięciach B. Ch.	15
DEC JAN: Walka o niezależność B. Ch.	18
STASIAK LUDOMIR: Z bezdroży na nowe drogi.	22
KORZYCKI ANTONI: „Wola Ludu“.	29
Przemówienie przedstawiciela grupy działaczy Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich.	34
Odezwa Zjazdu Delegatów Stronnictwa Ludowego do członków Stronnictwa Ludowego i wszystkich chłopów w Polsce.	37
Hymn Ludowy.	41

CZĘŚĆ II. — W OGNIU WALKI.

CZUWARA JÓZEF — „ŚMIAŁY“: Dla wprawy.	45
Bitwa pod Zaborecznem.	48
GRECHUTA-BARANOWSKA ELŻBIETA — „KUBUŚ“: W Róży.	55
CZUWARA PAULINA — „MARTA“: Kobiety z L. Z. K.	61
BERTOLD EDWARD, płk. — „KOSYNIER“: W janowskich lasach	64
„GUCIA“: Zdradliwy krzyk.	69
KRZYWDA-GAWROŃ ALEKSANDER: Gościnny występ w Siedl- cach.	73
GRANDA JÓZEF, kpr.: My z Biłgorajskiego.	79
„BIEZ“: „Wilga“ i jego pluton.	84
K. P.: Koleżeńska pomoc.	90

TUROŃ, mjr.: Na szlakach Puławszczyzny.	93
RODAK STEFAN (Józef Rola): W obronie wsi Barłogi.	101
RODAK STEFAN (Józef Rola): Pod Gołębiem.	108
WODÓR-WOJTAS KAZIMIERZ: Nigdy żywym nie wezmą.	117
RODAK STEFAN (Józef Rola): Rozbrojenie żandarmów w Nałęczowie.	119
REK TADEUSZ: Bataliony Chłopskie w Lubelszczyźnie.	124
BANAŚ-PURWIN KAZIMIERZ: Chłopski ruch partyzancki w Sandomierskim.	128
BANAŚ-PURWIN KAZIMIERZ: Sandomierskie okruchy.	133
GRZMOT-MAZUR ZYGMUNT, kpt.: Bataliony Chłopskie w Ziemi Kieleckiej.	137
FAFARA F.: Zrzuty.	143
GRZMOT-MAZUR ZYGMUNT, kpt.: Bitwa pod Strzelcami.	145
GRZMOT-MAZUR ZYGMUNT, kpt.: W przededniu zwycięstwa (bitwa pod Słupią k. Pacanowa).	151
WILK ST.: Chłopcy ze Stopnickiego.	156
FRYSZ F.: Mówi płk. Maślanka.	157
WALCZAK B.: Nad Nidą.	160
OZGA-MICHALSKI JÓZEF: W bitwie o żołnierza B. Ch.	163
ILCZUK TADEUSZ: B. Ch. Okręgu Warszawskiego.	169
KULISIEWICZ J. — „ORACZ”: Bataliony Chłopskie w Sochaczewskim.	177
AUGUSTYNIAK P.: „Planowy” odwrót.	179
JARZĄBEK L.: Podlasie.	183
PROKOPCZUK-CZYZEWSKI: Na drodze do wolności.	186
TUPALSKI MARIAN, mjr.: Ludowe wydawnictwa konspiracyjne na Podlasiu.	189
U źródeł zła (wyciąg z R. A. P. P.).	194
DACHOW M.: Z trudu naszego i znoju...	199
BIENIEK J.: Akcja w Jelnej.	200
BŁACHUT W.: W pobliżu Kalwarii Zebrzydowskiej.	203
GARNCARCZYK JAN: Z Myślenickiego.	207
Bechowcy z różnych stron mają głos.	210
LISTOWSKI M. N.: Róże i lasy.	213

CZĘŚĆ III. — W POLSCE LUDOWEJ.

BARANOWSKI EUGENIUSZ: Dziedzictwo żołnierskiego trudu.	221
Jedni z wielu.	223
Idziemy z lemieszem i kosą.	242

5367